

# Nie powiem dobranoc

---

By Luana

© Copyright by **Luana**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl.

Ostrzeżenie:

*Opowiadanie wyłącznie dla osób pełnoletnich. Zawiera ono szczegółowe opisy seksu męsko męskiego, wulgarne słownictwo, perwersję i inne rzeczy nieprzeznaczone dla dzieci.*

*Rozpoczęte 18.07.2013*

*Ukończone 22.11.2013*

## *Spis treści*

<i>Rozdział 1</i> .....	4
<i>Rozdział 2</i> .....	12
<i>Rozdział 3</i> .....	21
<i>Rozdział 4</i> .....	29
<i>Rozdział 5</i> .....	38
<i>Rozdział 6</i> .....	47
<i>Rozdział 7</i> .....	55
<i>Rozdział 8</i> .....	64
<i>Rozdział 9</i> .....	72
<i>Rozdział 10</i> .....	80
<i>Rozdział 11</i> .....	88
<i>Rozdział 12</i> .....	97
<i>Rozdział 13</i> .....	105
<i>Rozdział 14</i> .....	114
<i>Rozdział 15</i> .....	122
<i>Rozdział 16</i> .....	130
<i>Rozdział 17</i> .....	139
<i>Rozdział 18 ostatni</i> .....	147

# Rozdział 1

Siedział nad kubkiem wystygłej kawy, gapiąc się bezmyślnie w okno i zachodzące za nim słońce. Czuł zniechęcenie przez to, co ostatnio działo się w jego życiu. Ciągłe miał pod górkę, a dziś los już wyjątkowo postanowił z niego zadrwić. Jeśli do tej pory dysponował jeszcze jakimiś pokładami dobrego nastroju, to właśnie je stracił, gdy dowiedział się, że właściciel pizzerii, w której pracował, zabrał mu jedną piątą pensji, tłumacząc się wyższymi kosztami ubezpieczenia. Szkoda, że nie martwił się jego rachunkami i tym, co będzie jadł. Skurwieli! Już dawno mógł porzucić to miejsce na rogu Sunset i Kendell Street, lecz pomimo wkurwiającego szefa, miało swój urok. Poza tym lubił je i czuł wielki sentyment do tej pizzerii, z którą wiązało się wiele wspomnień. Zbyt wiele. Westchnął, przesuując wzrok na smolisty napój i zamieszał w nim łyżeczką. Skrzywił się, ponieważ nienawidził zimnej kawy. Odsunął od siebie kubek.

Ile czasu mogło upłynąć, odkąd wrócił do domu i usiadł w fotelu? Z ciekawości spojrzął na zegarek ze srebrną bransoletą umieszczony na lewym nadgarstku. Wskazówki wyznaczały dwudziestą pierwszą trzydzieści, czyli przesiedział już godzinę. Przechesał ręką swoje czarne, krótkie włosy. Miał ochotę wziąć długi prysznic i położyć się spać. Nie uśmiechała mu się kolejna bezsenna noc. O tak, wygodne łóżko było dobrym pomysłem. Wstał, rozciągając mięśnie zmordowane całodzienną pracą. Zanotował sobie w głowie, że musi odwiedzić siłownię lub wybrać się na plażę, aby pobiegać. Druga opcja zdecydowanie wydawała mu się przyjemniejsza. Uwielbiał wodę i gorący piasek. Szkoda, że teraz nie mógł tam iść. Pojutrze miał wolne, więc zapakuje swoje cztery litery do samochodu i spędzi cały dzień na plaży. Podeszedł do okna, aby je zamknąć i ujrzał przez nie to, co przekonało go do wynajęcia tego mieszkania; wielki pas zieleni otaczający staw, plac zabaw dla dzieci, kort tenisowy oraz nieraz przez niego używane boisko do koszykówki. Pośród tego był duży plac, gdzie latem odbywały się darmowe koncerty i przedstawienia teatralne. Imprezy zwykle rozpoczynały się o dwudziestej i trwały do północy. Podobnie jak każdego wieczoru, tak i dzisiaj widział mnóstwo świateł rozświetlających park. Cienie drzew wyglądały niczym potwory, które przyciągały go, zamiast odstraszać. Nagle perspektywa snu oddaliła się. Pewnie i tak by nie zasnął, a niemiło jest być samemu w zimnej pościeli. Zamknął okno, sprawdził, czy ma telefon i z blatu w kuchni zgarnął klucze od mieszkania. W dużym pokoju, który służył mu równocześnie za salon oraz przedpokój, wsunął na stopy buty i wyszedł.

Do parku miał tylko kilkadziesiąt metrów, a jeszcze mniej, gdy skracał drogę, przechodząc w pobliżu małych, klimatycznych sklepików, w których zazwyczaj robił zakupy. Nie lubił bezosobowych domów handlowych. Pojawiał się w nich zazwyczaj wtedy, kiedy musiał lub gdy znajomi go tam zaciągali. Uśmiechnął się w duchu na wspomnienie Holly, która ostatnio zawlekła go tam siłą, bo w jednym z pubów umówiła mu randkę w ciemno. I choć spotkanie nie wypaliło, ponieważ nie był zainteresowany, tak samo, jak osoba towarzysząca, doskonale bawił się z Holly, po raz kolejny słuchając historii z jej dzieciństwa. Nawet urządzili zawody w tym, kto ile wypije whisky i nie padnie pod stół. Wygrała.

Nie to, żeby on padł. Po prostu wolał zachować trzeźwość myślenia. Napić dla towarzystwa, zabawy, tak, ale nie chciał, żeby coś na tyle zamroczyło mu umysł, by nie wiedział, gdzie jest lub co robił. Holly śmiała się z niego, że jest mięczakiem i dupkiem, ale nigdy nie obrażała się na takie słowa, ani żadne podobne. Wiedział, że przyjaciółka tylko żartuje. Znał ją kilka lat i gdyby chciała mu dokopać, zastosowałaby inne sposoby.

Z parku dochodziły odgłosy jakiegoś przedstawienia. Koncertu mógłby słuchać nawet w swoim mieszkaniu. Tłum ludzi śmiał się z wygłupów aktorów przebranych za jakieś dziwne stwory. Scena była wysoka, by każdy, nawet z daleka, mógł obserwować występ. Stanął pomiędzy ludźmi i przyglądał się chwilę widowisku. W pierwszej klasie liceum bawił się amatorsko w aktora. Niestety przedstawienie, w jakim grał, poniosło klępkę głównie za sprawą kiepskiej reżyserii, więc się zniechęcił. Zresztą wolny czas wolał poświęcić innym celom. Celom, których nie udało mu się zrealizować. Pod koniec liceum w rodzinie zdarzyła się tragedia. Jego ojciec, pilot i nauczyciel latania, rozbił się, lecąc małą awionetką. Mężczyzna kilka miesięcy leżał w śpiączce, z której się wybudził, jednak od pięciu lat był sparaliżowany od pasa w dół. W tamtym czasie Steven musiał zająć się mamą i bliźniakami, którzy sprawiali, że czasem miał ochotę ich ukatrupić, bo wpięprzali się w jego życie. Mimo tego kochał ich ponad wszystko. Tak samo jak tatę, z którym niekoniecznie się dogadywał. Zresztą nigdy nie miał dobrego kontaktu z ojcem, a powodów było kilka. Jednym z nich było to, że mężczyzna chciał, aby syn został pilotem, podczas gdy on tego nie znośił. Chciał iść swoją drogą. Drugim powodem było to, że był gejem. Stary Anthony Duncan do tej pory nie pogodził się z tym, że pierworodny jest homoseksualistą. Steven szybko wyjawiał rodzinie swoją tajemnicę, jednak ograniczył się tylko do niej. To z bliskimi chciał być zawsze szczery. Poza nimi wiedzieli tylko Holly i Zack, którym powiedział o sobie w dniu ukończenia liceum. Sądził, że ich drogi się rozejdą, a przyjaciele go odrzucą i wiedział, że nie będzie mu żal. Jednak ci nie tylko nie wyjechali na studia, ale zostali i byli przy nim. Zack był dobrym kumplem i partnerem życiowym Holly. Mieli się pobrać jesienią tego roku. Od zawsze byli razem, a on cieszył się z ich szczęścia. Czy inni o nim wiedzieli? Może. Nigdy nie pytali, a on nie czuł się w obowiązku im powiedzieć.

Rozejrzał się wokół, tracąc zainteresowanie przedstawieniem. Światła halogenowe dawały doskonały widok na resztę placu i zamknięty o tej porze kort tenisowy. Kilka osób stało koło siatek i żywo ze sobą dyskutowało, od czasu do czasu śmiejąc się z jakichś żartów. On sam zawsze w takich momentach czuł się dobrze. Bywały dni, kiedy kochał samotność, ale lubił się też zabawić. Dziś wolał być sam, ale i tak wyszedł do ludzi, starając się jakoś odreagować ten dzień i poprzednie. Przesunął wzrok w lewą stronę i nie miał wątpliwości, kim jest para, na którą teraz patrzył. Nawet w sztucznym świetle nie sposób było pomylić tych płomiennorudych włosów. Kobieta gestykulowała rękoma, jak to ona, tłumacząc coś narzeczonemu, a Zack tylko potakiwał. Steven miał ochotę się rozeźmiać, ponieważ przyjaciel długo zarzekał się, że nie będzie pod pantoflem. Podszedł do nich, zręcznie omijając tłum. Zaszedł Holly od tyłu, pokazując Zackowi, by nie zdradził się, że go widzi.

– Musimy zaprosić jeszcze ciocię z Wisconsin. To kuzynka... – dziewczyna nagle urwała zdanie, powstrzymując się przed piskiem, gdy jej oczy zasłoniły czyjeś dłonie. Od razu chwyciła za nie, uspokajając się, gdy pod palcami wyczuła ślad na skórze po opatrzeniu. – Stiv, ty cholerna mendo!

– Tylko nie mendo, maleńka. – Wiedział, jak ona nie znosi tego słowa. Odsunął dłonie, nie ukrywając rozbawienia, kiedy Holly spojrzała na niego wojowniczo.

– Nie jestem maleńka i to wcale nie jest zabawne.

– Jest – parsknął śmiechem.

– Gówniarz, a ty... – zwróciła się do narzeczonego, który przygryzał wargę, aby się nie roześmiać. – Drugi gówniarz. Kanalie jedno, ale obu was kocham. – Pocałowała przyjaciela w policzek, puszczając mu oczko, kiedy musiał pochylić się, by mogła do niego dosięgnąć. Narzeczonego musiał zrobić to samo i dostał soczystego buziaka prosto w usta.

– Czemu on w usta, a ja w policzek? – Steven udał obrażonego.

– Ciebie powinien całować ktoś inny – odparła.

– Nie zaczynaj. Sami tu jesteście? – zapytał, zmieniając temat, żeby tylko nie zaczęła mówić o tym, że powinien się z kimś związać lub znaleźć seks kumpla.

– Grace poszła do kibelka. Martin ogląda przedstawienie, a David gdzieś się płacze. Dzwoniłam do ciebie, ale było: „abonent chwilowo niedostępny” – sparodiowała głos automatu.

– Pewnie nie włączyłem telefonu. – Wyjął z kieszeni przestarzałą już komórkę. Nie czuł potrzeby wymiany jej na nowszy model. Ta działała dobrze, więc póki dało się z niej dzwonić i pisać wiadomości tekstowe, nie zamierzał się jej pozbywać. Włączył aparat, na który od razu przyszło kilka powiadomień o nieodebranych rozmowach. – Dzwoniłaś tylko raz? – Zawiesił wzrok na przyjaciółce.

– Czy ja mówiłam, że raz? – Uniosła swoje idealnie wyprofilowane brwi. – To było jakieś pięć, sześć razy. No wiesz, nie chciałam byś samotnie siedział w domu.

– Ja bym posiedział – mruknął pod nosem Zack. – Fajny film puszczali dziś w telewizji.

– Typu zabili go i uciekł?

– Tak, myszko. Jeden z tych.

– Kochanie, na starość zafunduję ci wygodny fotelik, ciepły koc i filiżankę najlepszej na świecie herbaty. Podsunę też cały stosik filmów. Będziesz sobie siedział i oglądał. – Stała na palcach i cmoknęła go w pokryty zarostem policzek.

– A masaż do tego dokładasz?

– Wolę dać ci go od razu, jako zaliczkę, jak tylko wrócimy do domu. Nie obraż się, ale na starość nie będziesz mógł się tak ruszać. – Objęła narzeczonego w pasie, przytulając się do jego szerokiej piersi.

Steven lubił na nich patrzeć. Na ich bliskość, na to jak okazują sobie uczucie, planując zestarzeć się u swego boku, dzieląc szczęście i troski, które mogą ich spotkać w życiu. On był sam i starał się o tym nie myśleć. Żył z dnia na dzień. Każdego dnia wstawał rano, aby pójść do pracy lub spał dłużej i spędzał czas według własnego uznania. Czasami siedział sam, a innym razem spotykał się ze znajomymi. Dodatkowo starał się pomagać rodzinie na tyle, na ile mógł. Nie był w stanie sprawić, aby nogi ojca były zdrowe, a mężczyzna znów mógł robić to, co kochał. Nie potrafił pomóc mamie, aby lepiej zarabiała w pracy, albo żeby rodzeństwo było grzecznymi aniołkami. Mimo tego był z nimi zawsze, kiedy tego potrzebowali, nawet, jeśli ojciec źle na niego reagował. Wiódł normalne, może dla wielu nudne, życie, jednak był z niego zadowolony.

– A ty, co się tak gapisz? – zapytała żartobliwie Holly, odrywając się od ust swego jasnowłosego partnera. – Chłopa byś sobie znalazł, to by ci zrobił masaż i nie tylko.

Przewrócił oczami i na wszelki wypadek rozejrzał się, czy nikt jej nie słyszał.

– Mów ciszej. Nie zamierzam ogłaszać całemu światu: „Hej, halo, widzicie, jestem pedałem”.

– Stiv, nie mów tak o sobie. Pedały są przy rowerze – powiedziała.

– To mów ciszej.

– W porządku, ściszam głos. – Zamknęła usta pomalowane czerwoną pomadką i wykonała gest, jakby naciskała przycisk na pilocie.

– Co ty robisz? – spytał Zack.

– Ściszam głos.

– Jesteś rąbnięta – parsknął Steven.

– A ty gej. – Wyszczrzyła się szeroko, ostatnie słowo wypowiadając szeptem.

– Jestem i mnie to nie obraża, a ty właśnie przyznałaś, że świrujesz. – Wsunął rękę do kieszeni.

– Phi. Reszta nie wraca, a ja bym coś zjadła. Może kupimy hot doga w jednej z tych budek? – zapytała, obejmując się rękoma narzeczonego i wtulając plecami w jego pierś.

– Ja muszę wracać. Wpadłem tylko się rozejrzeć i odetchnąć świeżym powietrzem – powiedział Steven.

– Już idziesz? – Wydeła usta jak mała dziewczynka.

– Wstaję jutro o piątej i mam cały dzień harówki. Jestem jutro sam. A nie, zaraz, dziś też byłem sam na kuchni.

– Jak tam chcesz. O której masz jutro przerwę?

– Holly, pytasz, jakbym pracował tam od miesiąca. Wiesz, jak jest.

– Tak, wiem. Wpadnę po południu, bo chcę z tobą o czymś porozmawiać – powiedziała poważnym głosem.

– Może być. Znajdę chwilę dla ciebie. Pozdrówcie resztę zagubionych ludzi. – Podał rękę Zackowi, na końcu czochrając długie włosy przyjaciółki.

Pożegnał się z nimi, a przechodząc koło osób oglądających dobiegające do końca przedstawienie, w oczy rzucił mu się Martin rozmawiający z jakąś młodzieńką dziewczyną. Ten podrywacz nigdy się nie zmieni. Steven pokręcił głową z dezaprobatą. Nie potrafiłby tak z kimś postępować. Poderwać, zabawić się i porzucić. Nie był takim typem. Chciał kochać i być na zawsze z tą jedną, jedyną osobą. Może miał przedpotopowe poglądy, lecz taki był i nie zamierzał się zmieniać. Nie miał zamiaru przejmować się, że innym to nie pasuje.

Zatrzymał się i spojrzał w niebo. W świetle halogenów nie widział gwiazd, ale wiedział, że tam były. Tak samo jak miał pewność, że jutro wstanie nowy dzień oraz, że już oddał komuś swoje serce.

~\*~

Nóż trzymany przez kucharza sprawnie kroił pomidora na cienkie plasterki, które chwilę później zostały zebrane i dodane na wielki, okrągły placek wysmarowany ketchupem. Do tego dołączyła wcześniej pokrojona cebula, której zapach roznosił się po kuchni, mieszając się z wonią przeróżnych ziół. Kucharz sprawnie uzupełniał danie w kolejne składniki, obficie posypując oregano. Robił wszystko z niezwykłą precyzją i przyjemnością, podśpiewując pod nosem.

– David, wstaw to do pieca – powiedział, idąc umyć ręce.

– Człowieku, ty to masz talent – pochwalił mężczyzna z ciemnymi włosami, które na czubku były postawione do góry. – Nic dziwnego, że tłumy przychodzą, by choćby uszczknąć kawałek twoich dzieł.

– Daj spokój, to tylko pizza. – Steven otarł dłonie w ścierkę i popatrzył na kumpla. – Co z tego, że klienci są, skoro szefuńcio wciąż narzeka, że nie ma kasy i obcina nam pensje? – Oprócz nich w kuchni nie było nikogo, więc mógł mówić swobodnie. Zresztą nie tylko on tak uważał. Chciałby mieć swój lokal i być dla siebie sterem, żeglarzem i okrętem. Marzenia świętej głowy.

– Mary nieźle się wczoraj o to wkurwiła. – David włożył pizzę do pieca i go zamknął.

– Po cholere traci nerwy? – Napił się coli i wziął pojemnik z mąką, by wykonać kolejne zamówienie. – Przypilnuj tych, które się pieką. Elis ma przerwę.

– Mhm. Spoko, mają jeszcze kilka minut. Holly, wspomniła, że byłeś wczoraj w parku. – David obserwował, jak Steven wyrabia ciasto. – Zawsze podziwiałem sposób, w jaki to robisz.

– To proste, lata praktyki. A co do wczoraj, to wpadłem tylko na trochę. Nawet się nie spodziewałem, że tam będziecie. – Zagniatał ciasto, które pod jego dłońmi zaczęło przybierać właściwą konsystencję. Mieli dziś urwanie głowy, a na kuchni był tylko on i Elis. Zresztą zazwyczaj sam robił dodatkowo milion rzeczy na raz. Mary stała za barem i przyjmowała zamówienia, a David rozwoził pizzę.

– Panowie. – Przez małe okienko zajrzała Mary. Była kobietą blisko pięćdziesiątki, która tej pracy trzymała się rękami i nogami. Chciała zarobić na studia córki, a nigdzie nie chcieli jej przyjąć w tym wieku. – Jedną Pugliese i Margheritę.

– Powiedz, że najwcześniej będą za półgodziny. I każ Elis wracać do pracy. Jej przerwa już minęła – powiedział Steven. – Nie mam zamiaru sam tu harować.

– Zaraz jej powiem.

Mógł narzekać, ale lubił hałas panujący tutaj i swoją pracę, mimo że była ciężka. Kochał gotować. Rozciągnął ciasto do właściwych rozmiarów, by zaraz wziąć się za krajanie cebuli. Zanim to zrobił, spojrzął jeszcze na zegarek. Dochodziło południe, a Holly miała zjawić się za kilka godzin. Nie zastanawiał się, co to za poważna sprawa, gdyż takowa ostatnio oznaczała u niej ślub, więc i teraz spodziewał się rozmowy o tym.

Do kuchni wpadła młoda kobieta o krótko obciętych, brązowych włosach. Elis rozpoczęła pracę tego samego dnia, co on, i w ciągu roku wiele się nauczyła. Niestety, bywała leniwa i wiele razy trzeba było poganiać ją ścierką, żeby wróciła do swoich obowiązków.

– Hej, ludki, miałam jeszcze minutę – powiedziała, udając oburzenie.

– Ta minuta dawno minęła – odparł Steven, podsuwając jej cebulę do krojenia.

– Eee, muszę? – Zrobiła minę zbitego szczeniaczka.

– Ja rządę w tej kuchni, więc do pracy. – Wskazał na jarzynę. – Ruchy. Zamówienia dziś walą się drzwiami, oknami i telefonami.

– My zapierdalamy, a szefuńcio leci sobie na Bahamy – wycedziła Elis, zabierając się do pracy.

– Kiedyś i ty tam polecisz – wtrącił David.

– Wolę Kanary.



– To na Kanary i będziesz się wylegiwać na plaży, pić drinki z parasolką, a jakiś przystojniak będzie cię masował. – David pochylił się do jej ucha i położył rękę w dole jej pleców.

Elis spojrziała na niego, jak na głupka.

– Na pewno, nie będziesz to ty. I jak jeszcze raz mnie dotkniesz, to wiem, jak zrobić z tego użytek. – Pokazała mu nóż.

Mężczyzna, we wtórze śmiechu Stevena, wycofał się z uniesionymi do góry rękami.

– Nie wiesz, co tracisz.

– Wyobraź sobie, że wiem.

Steven już ich nie słuchał, powracając do robienia kolejnej pizzy.

~\*~

Dwie godziny później, kiedy największy natłok pracy mieli już za sobą, Steven mógł nareszcie odpocząć. Z ulgą myślał o jutrzejszym wolnym dniu. Musiał się jeszcze upewnić, czy Peter przyjedzie na swoją zmianę. Właściwie to obaj powinni dziś pracować, ale od czasu do czasu każdy musi mieć wolne. Zdjął fartuch, który chronił jego ubranie przed zabrudzeniem i powiedział Elis, że idzie na salę. Lubił siadać przy stoliku lub na stołku za barem i obserwować ludzi. Często zastanawiał się, co każdy klient myśli, co czuje, jakie ma radości i smutki. Po ich minach i zachowaniu rozsądzał, co komu może leżeć na sercu. Na przykład młoda, na oko szesnastoletnia dziewczyna i jej dwie koleżanki wyglądały bardzo beztrosko. Jadły pizzę i bawiły się telefonami, od czasu do czasu, pokazując coś sobie nawzajem, krzywiąc się i śmiejąc. Samotny mężczyzna zajmujący stolik nieopodal nich czytał gazetę. Obok niego stał talerz z jednym kawałkiem pizzy i filiżanka kawy. Pod oknem para starszków płaciła rachunek, dziękując kelnerce za dobry posiłek. Wychodząc, minęli grupę nastoletnich chłopaków, którzy musieli przyjść tu zaraz po szkole, ponieważ mieli ze sobą plecaki. Steven też tak przychodził. Nigdy nie był tu sam, bo zawsze towarzyszyła mu ta jedna, jedyna osoba, na której mu zależało. Dzień, w którym pierwszy raz trafili do tej pizzerii, pamiętał, jakby to było zaledwie wczoraj. Od razu im się spodobała – mała, przytulna, z przyjemną atmosferą. Po prawej stronie baru stały łóże z kanapami, a po lewej okrągłe, przykryte serwetami stoliki i krzesła. Zupełnie tak samo jak dziś. Naprzeciw były drzwi z małym dzwoneczkiem, który odzywał się, gdy wchodził klient. Jak na zawołanie rozbrzmiał głośny, lecz nienachlany dźwięk, przez co Steven automatycznie skierował wzrok ku jego źródle, a jego serce zamarło. Poczul się, jakby czas zwolnił. Nie słyszał rozmów ludzi, brzęku sztućców, ani innych odgłosów świadczących o obecności klientów. Jego zmysły skupiły się tylko na jednej postaci. Na nim. Na słabości Stevena. Pierwszej i jedynej, jaką do tej pory miał; na niespełnionej miłości swego życia. Miłości, którą ukrywał przez całe lata. Co miał zrobić, skoro obiekt jego westchnień był zdeklarowanym hetero? Miał powiedzieć mu, co czuje i nigdy więcej go nie zobaczyć, nie móc być w pobliżu tego mężczyzny? Z drugiej strony, będąc w liceum myślał nieraz nad tym, aby wyznać prawdę i pozwolić, by tamten go odepchnął, żywiąc nadzieję, że uczucie przestanie go dusić. Na studiach przekonał się jednak, że odległość nie pomogła. Brak kontaktu, kiedy obiekt jego westchnień wyjechał, nie sprawił, iż jego uczucie zniknęło. Ono, jak na złość, trwało niczym przekleństwo, torturując go i nie pozwalając związać się z kimś innym.

Teraz myślał o tym, jak bardzo chciał uciec, schować się w kuchni i nigdy nie wychodzić, lecz było na to za późno. Mężczyzna, którego obserwował, spojrział wprost na niego, jakby ściągnięty wzrokiem, i skierował się w jego stronę. Steven odetchnął kilka razy. Ostatni raz widział go rok temu, na urodzinach Holly, a i tak nie trwało to długo, ponieważ mężczyzna wyjeżdżał za granicę.

– Cześć – przywitał się przybyły.

– Cześć, Kieran. – Co on tu robi i dlaczego Holly nie powiadomiła go o powrocie brata? – Nic się nie zmieniłeś.

Steven przyjrzał się jego gładko ogolonej twarzy. Duże, ciemne oczy patrzyły na niego, mówiąc coś w stylu: „cieszę się, że cię widzę, kumplu”.

– Ty również. – Chłopak oparł się łokciami o ladę barową.

– Na długo przyjechałeś?

– Jeszcze nie wiem. Zaczynają się wakacje i może spędzę je tutaj. Spotkam się ze starymi znajomymi.

– Popodrywasz dziewczyny – podsunął swą myśl Kieranowi.

– Nie przyjechałem sam – powiedział chłopak.

– O, a z kim? – Na samą myśl, że mężczyzna z kimś się związał, krajało mu się serce, jednak odegnał ból i uśmiechnął się, przez lata dobrze nauczony, jak ukrywać prawdziwe uczucia. Musiał, bo inaczej ciężko by mu było przetrwać wszystkie związki Kierana.

– To Jessica.

Steven zmarszczył brwi, próbując przypomnieć sobie jakąś Jessicę, ale nikt taki nie przychodził mu do głowy.

– Chyba nie kojarzę.

– Jessica Parker. Byłem z nią na urodzinach Holly. Nie poznałeś jej?

– Chyba nie miałem tej przyjemności. – Całe szczęście, że nie miał. Tym bardziej teraz, kiedy okazało się, że Kieran jest z nią związany już tyle czasu. Nie miał ochoty jej poznawać i doskonale zdawał sobie sprawę, że odzywała się w nim zazdrość.

– To ją poznasz. Powinniśmy się umówić na spotkanie.

– Ty i ona... To coś poważnego? – zapytał Steven, starając się utrzymać normalne brzmienie głosu, ale gula w gardle zaczęła go dusić. Pora zabić w sobie tę miłość - pomyślał i postanowił, że to w końcu zrobi.

– Pora się ustatkować. Słuchaj, wpadłem tylko się przywitać, bo przyjechałem wczoraj, a Holly mówiła, że tu pracujesz.

– Ta... – odchrząknął. – Tak, niedługo będzie rok.

– Lubiłem to miejsce, szczególnie jak przychodziliśmy tu po szkole. Stare, dobre czasy. No to leć zobaczyć się z rodzicami. – Wyciągnął rękę, a Steven ją uściskał.

Dotyk dłoni Kierana wzbudził w nim palącą potrzebę bliskości. Miał ochotę przyciągnąć go do siebie i mocno objąć. Poczuć jego ramiona i ciepło ciała wciskające się w jego własne. Tyle razy wyobrażał sobie, jakby to było i katował się tym całymi nocami. Zwłaszcza, kiedy miał te naście lat. Jak miał wyrzec się tego uczucia, skoro głupie podanie ręki działało jak narkotyku? Nie raz się obejmowali, lecz tylko jak zwyczajni hetero faceci, klepiąc się po plecach. Teraz po prostu miałby ochotę go przytulić. Jednak obawiał się, że gdyby to zrobił, już by go nie wypuścił. Całe szczęście, że lada powstrzymała go przed tym błędem. Zabrał rękę, mając nadzieję, że nie przytrzymał jej dłużej niż było trzeba i powiedział:

– To trzymaj się. Ja wracam do pracy.

– Umówimy się kiedyś i wpadnę na jedną z tych twoich pizz. Pamiętam, jak robiłeś je jeszcze w domu. Zawsze wracałem do domu obżarty po wsze czasy. Do zobaczenia.

– Ano. – Nie czekał, aż Kieran wyjdzie. Minął Mary starającą się nie słuchać ich rozmowy i wszedł do kuchni. – Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Nie zwracał uwagi na gapiącą się na niego Elis, która trzymała blachę ze świeżo upieczoną pizzą. Jeden zwykły dotyk wystarczył, żeby jego nagłe postanowienie, aby zniszczyć tę miłość, było tylko chwilowe. Nie był przygotowany na to spotkanie. Holly mogła do niego zadzwonić! Chyba on będzie musiał to zrobić i powiedzieć jej kilka słów. Przecież przyjaciółka wie, co Steven czuje do jej brata i jak reaguje na każde spotkanie. Zamiast mu powiedzieć o przyjeździe Kierana, nic nie zrobiła w tej sprawie. Zwykły sms byłby lepszy niż milczenie.

– Steven? Coś ty taki wzburzony? – zapytała Elis, ale zaraz umilkła, widząc jego wzrok. – Chcę tylko powiedzieć, że mamy dwa zamówienia do zrobienia.

– Zaraz – mruknął i odszedł na bok. Zadzwoił do Holly, która odebrała po pierwszym sygnale.

– Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Możemy spotkać się u ciebie w domu? Nie wyrwę się z pracy. Koleżanka, która miała mieć po mnie zmianę, zachorowała i muszę zostać do dziewiętnastej – paplała jak najęta.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że on przyjechał i zostaje na dłużej? – zapytał wprost, bez owijania w bawełnę.

– Skąd wiesz?

– Był tu, w pizzerii. Wiesz, co się ze mną dzieje...

– Posłuchaj – przerwała mu. – Właśnie w tej sprawie chciałam się z tobą spotkać.

– Spotkasz się. O ósmej wieczorem u mnie. – Rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź i oparł czoło o ścianę, lekko w nią nim uderzając. Kieran, jego słabość, miłość, tęsknota i ból, wrócił.

– Steven?

– Tak, już idę. – Pozostało mu zająć się pracą, w której może na jakiś czas uda mu się przestać myśleć o obecnym problemie.

## Rozdział 2

Zamknął drzwi, gdy przyjaciółka weszła do środka. Będąc na nią zły, nie odpowiedział nawet na jej "cześć", ponieważ z jego ust mogłoby wyjść coś, czego by później żałował. Jak zawsze w chwilach potrzebował czasu na opanowanie się. Przeszedł do kuchni i włączył czajnik elektryczny, aby zagotować wodę. Z górnej półki wyjął dwie duże filiżanki, które dostał w prezencie od Holly, kiedy się tutaj przeprowadził. Nasypał do nich po dwie łyżeczki kawy, przez cały czas czując na sobie wzrok kobiety. Był jej wdzięczny, że powstrzymała się od rozpoczęcia rozmowy. W sumie znali się nie od dziś, więc doskonale wiedziała, jak z nim postępować, kiedy czuł się zraniony.

Gdy woda się zagotowała, zalał ciemny proszek, a w kuchni zaczął unosić się aromatyczny zapach. Postawił filiżanki na stole i zanim usiadł, wziął jeszcze cukiernicę.

– Siadaj. – Podał jej zabraną z szafki łyżeczkę. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że on przyjechał?

Holly westchnęła ciężko, wsypując cukier do napoju.

– Przepraszam, ale przyjechał wczoraj, nikogo nawet nie powiadamiając, że to zrobi. – Przytknęła krawędź naczynia do ust i upiła łyk czarnego napoju, który nęcił i kusił swym doskonałym aromatem. U Stevena zawsze mogła trafić na doskonałą kawę przygotowaną z palonych ziaren wysokiej jakości. – Wczoraj nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć. Dlatego chciałam się z tobą dzisiaj spotkać. Nie miałam pojęcia, że Kieran przyjdzie do pizzerii, w której pracujesz.

– Czy ty przypadkiem nie ukułaś takiego planu, że on ma tam...

– No wiesz, co? – oburzyła się i odstawiła filiżankę na stół. – Nie bawiłabym się w takie podchody. Mówisz tak, jakbyś mnie nie znał, więc przestań insynuować takie rzeczy. Nie, nie ukułam czegoś w stylu: „wyślę tam brata, niech Stev go zobaczy, może coś z tego będzie”. Po co miałabym to robić?

Patrzył jej prosto w oczy, próbując wyczytać z nich kłamstwo. Holly przechyliła lekko głowę, a jej kolejne słowa upewniły go, że ta kobieta potrafi z niego czytać jak z otwartej książki.

– Stev, tobie nie przeszło. Próbowaleś mi wmówić, że jest inaczej, ale nie reagowałeś w ten sposób na jego pojawienie się. Przez chwilę uwierzyłam, że twoje uczucie minęło, bo zamykałeś się przede mną... Kurwa, ty naprawdę udawałeś!

Nic nie odpowiedział. Odwrócił głowę w stronę okna i wpatrzył się w nie z zaciśniętymi ustami. Firanka lekko poruszała się pod wpływem wiatru wpadającego przez uchylone okno.

– Nadal go kochasz – stwierdziła kobieta.

– Kocham, nie kocham, przeszło, nie przeszło, co to, kurwa, za różnica?! Jakie to ma znaczenie?! – Założył nogę na nogę i nieświadomie zaczął poruszać stopą. Zawsze tak robił, kiedy był zdenerwowany i nie wiedział, co powiedzieć. W dodatku zaczął nerwowo bawić się łyżeczką.

– Nie, nie ma znaczenia. To chciałbyś usłyszeć? Żebym przyznała ci rację? – zirytowała się. – Nie myśl, że to zrobię, chłopaczku! Powiem ci coś. Wiem, że to wszystko ma dla ciebie ogromne znaczenie. Możesz mi mówić, nawet sobie wmawiać, że nie, ale ma. Domyślałam się,

jak boli kochanie kogoś, z kim nigdy się nie będzie, więc udajesz, że o nim zapomniałeś. Jeżku, nie masz już nastu lat, żeby tak się zachowywać.

– Przy nim czuję się tak, jakbym znów był osiemnastolatkiem i musiał uważać na każde słowo i gest, aby nie zdradzić się ze swoimi uczuciami. Wiesz, co miałem ochotę dziś zrobić? Wziąć go w ramiona i nie puścić – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Mieć go dla siebie.

– Tak jest, jak się kogoś kocha...

– Przyjechał z jakąś głupią lafiryndą – przerwał jej – i powiedział, że chce sobie z nią ułożyć życie. Z nią, nie ze mną, bo nie jestem kobietą!

– Jesteś zazdrosny jak nastolatka. – Pochyliła się w jego stronę, opierając łokcie na stole. – Jessica to miła i porządna dziewczyna. Raczej nie pasuje do niej słowo „lafirynda”. Posłuchaj. – Spojrzała mu stanowczo w oczy, kiedy zauważyła jego krzywy uśmiech. – Popełniłeś błąd, nie mówiąc mu o niczym.

– Jak niby miałem to zrobić i po co?! – Rzucił łyżeczką o blat, a ta odbiła się i upadła na podłogę, wydając głośny dźwięk. – Co by to zmieniło? Nie mógłby na mnie patrzeć.

Schylił się po łyżeczkę i wstał, żeby wrzucić ją do zlewu.

– On akceptuje homo. Wiesz o tym.

– Nie o tym mówię. – Zaczął nerwowo chodzić po kuchni. – Kurwa, kocham go na zabój i z przyjemnością wyznałbym mu swoje uczucia, ale po co? To nie ma sensu, nigdy nie miało. Jest hetero. Obaj czuliśmy się dziwnie, gdybym mu powiedział. W dodatku nie chciałbym przysparzać mu problemów. Wiem, że nawet jakby nie dał mi w mordę, mógłby się martwić tym wszystkim. Po co mam go męczyć? – Oparł się tyłkiem o szafkę, wkładając ręce do kieszeni. – Kiedy wyjechał, było lepiej. Jakoś żyłem. Teraz wszystko wróciło, bo on nie przyjechał na jeden dzień, tylko chce tu zostać na całe wakacje.

– A ty będziesz się męczył. Weź się w garść. – Podeszła do niego, stając na przeciwko i zakładając ręce na piersi. – Zachowujesz się jak panienka, która nie ma nadziei na zdobycie ukochanego.

Spojrzał na nią ostro.

– Ciekawe, co ty byś robiła, gdybyś kochała Zacka, a on byłby gejem?!

– Przyznaję, że nie wiem. Ale starałabym się poznać kogoś innego. Zdusić swoje uczucia. Na pewno nie byłabym sama, a ty do tego dążysz! – Patrzyła na niego z troską wymieszaną ze złością.

– Nie jestem sam! – Odepchnął się od szafki, ominął kobietę i z powrotem usiadł przy stole.

– Kiedy ostatnio z kimś się spotykałeś? To był ten Rafael, prawda? Ten, którego poznałeś na plaży?

Schował twarz za filiżanką, udając, że chce się napić. Znów zaczynała mówić o tym, co go tak denerwowało. Jak miał związać się z kimś, wiedząc, że tej osoby nie pokocha? Ten ktoś byłby zastępstwem, niczym więcej. Facetem, z którym by się pieprzył dla samej idei seksu. – Tak, Rafael – potwierdził.

– To było wieki temu. Jak długo z nim byłeś?

– Nie przestaniesz? – zapytał z nadzieją.

– Nie. – Zajęła swoje miejsce i dopiła kawę, nerwowo spoglądając na przyjaciela.

– Miesiąc. To nie był związek, tylko przygoda dla seksu – dodał po chwili milczenia.

– Czemu go zostawiłeś? – Podrapała się po nosie. Jej długie, wypielęgnowane paznokcie

pokryte były czarnym lakierem w czerwone wzorki.

– Bo kocham twojego brata i nie potrafię o nim zapomnieć? Oddałem mu serce i nie spotkałem dotąd nikogo, kto wzbudziłby we mnie tyle uczuć, co on? To chcesz wiedzieć? – wypalił. – Nie zaprosiłem cię tutaj, żebyś odstawiała mi jakieś przesłuchanie.

– Taaa. Zrobiłeś to po to, by mnie opierdolić, bo nie powiadomiłam cię o powrocie starszego brata. Ze mną nie ma tak łatwo, mój drogi. Zastanów się, czy chcesz ukrywać tę miłość. Jeżeli nie, to mu o tym powiedz.

– Holly, co to da? I tak ze mną nie będzie.

– Ale poczujesz się źle. Naprawdę! Nie patrz na mnie jak na wariatkę. Jeżeli chcesz ukrywać tę miłość, proszę bardzo, lecz działaj tak, aby nie zniszczyć związku Kierana. Ech. Wbiłabym ci do głowy jeszcze parę rzeczy, ale jesteś dorosły. Muszę już uciekać. Mam randkę z Zackiem. – Zniosła pustą filiżankę do zlewu. Odwróciła się w stronę przyjaciela i położyła ręce na biodrach. – To co zrobisz? – zapytała z zaciętą miną.

– Nie zamierzam mu nic mówić. Na pewno nie o tym, co do niego czuję.

– Wybrałeś. W takim razie męcz się dalej, udając kumpla, ale nie zachowuj się jak zazdrośnik. Spadam. – Pochyliła się i pocałowała go w policzek, po czym wyszła, zostawiając Stevena z chaosem w myślach.

Tej nocy nie mógł zasnąć, nękany wspomnieniami słów Holly i spotkania z Kieranem. Powróciły pragnienia tak silne, że aż sprawiały mu ból - nie tylko fizyczny. Żałował, że w ogóle uświadomił sobie co czuje do kogoś, kto nigdy nie będzie jego. To było w trzeciej klasie liceum, kiedy mieli zajęcia na basenie. Nauczyciel połączył ich klasę ze starszym rocznikiem, z którym, ze zrozumiałych przyczyn, nigdy wcześniej nie mieli zajęć. Steven akurat siedział na brzegu basenu, mocząc stopy w wodzie, kiedy ujrzał Kierana wspinającego się po drabince na trampolinę. Nie potrafił oderwać od niego wzroku. Budowa ciała już wtedy nie miała zbyt wielu cech chłopięcych. Dużo ćwiczył, a pod skórą rysowały się mięśnie. Kieran był też bardzo pewny siebie. Stevenowi imponował tym, że pierwszy biegł, aby komuś pomóc swoją pogodą ducha, odwagą i mądrością. Bardzo mu się podobał. Za każdym razem, kiedy widział go w szkole, czy w domu podczas odwiedzin u Holly, nie potrafił oderwać oczu od jej brata. Starał się nie gapić na niego, jak na obiekt uwielbienia i zastanawiał się, co się z nim dzieje. Wtedy już wiedział, że jest gejem, ale nigdy tak za nikim nie szalał. W sumie Kieran był pierwszą osobą, która wzbudziła w nim coś więcej, niż tylko ciekawość. Przez te wszystkie miesiące, kiedy się znali, nie dotarło do niego to, co uświadomił sobie w momencie, gdy chłopak skoczył z trampoliny, lecąc w dół. Patrzył, jak pracują wszystkie mięśnie, poruszając się synchronicznie. Jak cała sylwetka wpada do wody, która rozpryskuje się na wszystkie strony. Kieran zniknął pod taflą, a po chwili wypłynął, potrząsając głową, by strząsnąć kropelki cieczy z włosów, a następnie spojrzał w jego stronę błyszczącymi oczami. To wtedy Steven zakochał się w nim. Nie, inaczej. Wtedy dotarło do niego, że jest zakochany, ponieważ to uczucie już wcześniej w nim tkwiło, tylko nie zdawał sobie z tego sprawy. Jego serce chciało wyskoczyć z piersi, gdy ich oczy się spotkały. Ledwo powstrzymał się, by nie podplłynąć do Kierana i rzucić mu się na szyję, wyznając przed dwiema klasami, że „właśnie zrozumiałem, że cię kocham”. Chłopak by go zabił, a Steven stałby się pośmiewiskiem całej szkoły. Całe szczęście, że zadziałał wtedy rozsądek i udało mu się uniknąć poniżenia. Do dziś ma świadomość, że nie może wyznać Kieranowi uczuć, mimo że ma już dwadzieścia cztery lata i nie jest wystraszone nastolatkiem. A może jest wystraszone dorosłym mężczyzną?

Od tamtej pory nie potrafił zapomnieć o uczuciu. Znow będzie zmuszony zrobić to, co wtedy. Udać. Będzie musiał znosić obecność innej osoby przy boku Kierana. Osoby, którą mężczyzna będzie obejmował i całował tak, jak on sam by chciał być obejmowany i całowany. Steven musi skądś wziąć siłę, by powstrzymać się przed wykrzyknięciem, że to on chce być na jej miejscu. Nie miał innego wyboru, jak ten, by uciekać od niego spojrzeniem, byle tylko nie zawiesić dłużej wzroku na chłopaku lub jego tyłku. To i tak było lepszym wyjściem, niż wyznanie mu prawdy. Prędzej przyznałby się publicznie, że jest gejem, co zapewne byłoby szokiem dla Kierana, niż wyjawiał mu, jak bardzo jest w nim zakochany.

Jedno było pewne - nie ważne, którą z dróg wybierze, bo na pewno nie będzie ona usłana różami. Jeśli będzie udawał przyjaciela Kierana wystarczająco przekonująco, to może sam w to uwierzy? Być może widzenie go z Jessicą będzie na tyle bolesne, że rozpaczliwie zacznie szukać kogoś, kto ukoi jego ból? Kto wie? Może uda mu się zakochać w kimś innym? Tylko jak to powiedzieć ciału i sercu, które ciągnęły do tego mężczyzny jak ćmy do ognia? Problem w tym, że ćmy ginęły w gorącym płomieniu, a on chciał spalać się w ciepłe rąk Kierana, bo bez nich umierał. Ten mężczyzna był dla niego niczym magnes. Gdy był blisko, to przyciągał go tak bardzo, że choć Steven znosił katusze, to nie był w stanie powiedzieć „żegnaj”. Przebywanie w pobliżu Kierana bolało, ale spędzanie czasu z dala od niego sprawiało jeszcze większe cierpienie. Steven przekonał się o tym, gdy obiekt jego uczuć zrezygnował ze studiów w ich mieście i wyjechał. Tęsknota i ból były tak silne, że niemal wpadł w depresję. Wtedy od Holly i Zacka otrzymał taką reprimendę, że natychmiast podniósł się na nogi. Czy jeśli znow się przyzwyczai do spotkań z Kieranem, to sytuacja się powtórzy? Jeśli tak, to wołał być przy nim i udawać kumpla, niż nigdy więcej go nie zobaczyć. A może lepiej będzie unikać cierpienia, trzymając się na dystans tak długo, jak się da. Z głową pełną myśli udało mu się zapaść w niespokojny sen.

~\*~

Wczesnym rankiem, ledwie słońce weszło, wziął prysznic i zrobił sobie śniadanie. Miał dziś wolny dzień, dlatego zamierzał zrealizować swoje wczorajsze plany. Plaża, książka i spokój - właśnie te trzy rzeczy były mu dziś potrzebne. Podjadając jajecznicę z pomidorami, starał się nie myśleć o Kieranie, swoich uczuciach i pracy. Zaplanował sobie miły dzień i tak zamierzał go spędzić. W czasie śniadania czytał powieść, którą od zawsze odkładał na bok, a dziś zamierzał wziąć ze sobą nad wodę. Książka tak bardzo go wciągnęła w świat potworów i ludzi chcących ochronić się przed złem, że dopiero po dłuższym czasie usłyszał dzwonek swojej komórki. Dawno już tak nie odleciał. Kiedyś bywało tak, że gdy zagłębił się w lekturę, mogło się palić i walić, a on by na to nie zareagował. Wyłączał się całkowicie z rzeczywistości, przenosząc się do miejsc, o których czytał.

– Tak, słucham – powiedział, obierając połączenie.

– Synuś, co tak długo? Dzwonię i dzwonię. Bałam się, że włączy się ta cholerna poczta głosowa, a wiesz jak nie lubię się nagrywać.

– Hej, mamó. Przecież mówiłem ci, że już ją wyłączyłem. Czytałem i dlatego nie odbierałem. Znasz mnie.

– Aż za dobrze.

– Co tak wcześniej dzwonicz? – zaniepokoił się. Miał nadzieję, że nic się nie stało.

– Mam do ciebie prośbę.

W czasie rozmowy, Steven usłyszał jakieś dziwne odgłosy stukania i wrzasków dochodzące w tle, więc przerwał mamie:

– Co tam się u was dzieje?

– Sąsiedzi zmieniają dach, a okno mam otwarte i hałas się niesie. No, ale posłuchaj, bo zaraz pędzę do pracy, a muszę jeszcze urwisom przygotować śniadanie – mówiła.

– A to oni rączek nie mają?

– Mają, mają, ale niech się trzymają od kuchni z daleka. Słuchaj, bliźniaki pojutrze kończą szkołę - och, będę ja miała z nimi przez wakacje urwanie głowy - a w szkole wychowawczyni zwołała jakieś spotkanie z rodzicami i chce umówić kilka spraw organizacyjnych w sprawie zakończenia roku. Nie wiem, po co, ale mniejsza z tym. Pracuję do późna i nie ma mnie kto zastąpić. Zdążyłabym na samą końcówkę, a wtedy to nie ma sensu się tam nawet wybierać.

– Aha, i ja mam iść na to zebranie – odgadł.

– Mógłbyś?

– A co innego mam zrobić? O której się zaczyna? – Wstał, nie dojadając śniadania do końca i odstawił talerzyk na szafkę przy zlewie. Zajmie się tym, gdy wróci. Musiał jeszcze zabrać kilka rzeczy, zanim pojedzie na plażę. Chciał tam być przed tłumami, by móc pobiegać.

– O siedemnastej. W sali siedemnaście, więc łatwo zapamiętasz. Dwie siedemnastki. – Kobieta zachichotała, jakby coś sobie przypomniała. – I jeszcze jedno. Bliźniacy mają zajęcia do późna, bo idą na dwunastą. Mają na ciebie poczekać, bo nie chcą wracać autobusem, jeśli mogą mieć podwózkę.

– A co to ja, taksówkarz?

– Stev, to twoje rodzeństwo.

– Wiem, pamiętam.

– I zostaniesz u nas na kolacji.

– Miły podstęp, by mnie sprowadzić do domu.

– Trzeba czasem kombinować. Kończę, bo tata i bliźniacy czekają na śniadanie. – Usłyszał jeszcze cmoknięcie, a po nim sygnał przerwane połączenia. Westchnął. Czekał go wieczór z rodziną, jednak na to nie mógł narzekać. Chyba, że tata postanowi mu go uprzykrzyć.

Pół godziny później założył na siebie tylko krótkie spodnie. Do samochodu zapakował to, co będzie mu potrzebne i wyruszył na plażę. Z doświadczenia wiedział, że z rana nie było na niej dużo ludzi. Tłum zbierał się zazwyczaj koło południa, by leżeć i smażyć się na słońcu. Na szczęście znał takie miejsce, gdzie zazwyczaj nikt nie chodził. Znajdowało się ono tuż przy skałach i dawało dużo cienia, z którego chętnie korzystał. Gdy niedługo później zaparkował, zamknął auto i najpierw skierował się na plażę, aby pobiegać. Później wróci się po ręcznik i książkę. Miał tak napięte mięśnie, że wręcz marzył o aktywnym spędzeniu poranka. Bieganie zawsze sprawiało mu przyjemność. Było czynnością, do jakiej przyzwyczył go ojciec i to była jedna z tych nielicznych rzeczy, która ich łączyła.

Przeszedł przez plażę, mijając kilku plażowiczów. Jedni dopiero rozkładali się na piasku, a inni już leżeli plackiem lub grali w piłkę. Jedna z wielu wieżyczek ratownika stała pośrodku, a jakiś dobrze umięśniony mężczyzna obserwował okolicę przez lornetkę.

Steven podszedł do brzegu. Mokry piasek oblepiający mu nagie stopy zaraz był splukiwany



przez wpływającą na brzeg wodę, która po chwili się cofała. Spojrzał na horyzont, gdzie ocean łączył się z niebem. Patrząc na to zjawisko, miał wrażenie, że chmury pieszcą wodę. Krajobraz uzupełniały wszędobyłskie mewy, a szum oceanu igrał mu w uszach. Ten widok zawsze robił na nim wrażenie. Raz przyjechał tutaj o świcie, by obejrzeć wschód słońca. Żałował wtedy, że nie wziął aparatu, aby uwiecznić to zjawisko. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, by mógł to zrobić w przyszłości. Dziś fale były wysokie, więc na plaży po drugiej stronie laguny zapewne zebrali się surferzy, by korzystać z możliwości popływania na desce. Akurat ten sport jakoś nigdy go nie interesował. Nawet wtedy, kiedy spotykał się z Rafaelem, który był zapalonym surferem. Rozstał się z nim, bo mężczyzna zaczynał angażować się uczuciowo w coś, coś Steven określał mianem "seks spotkań". Wolał zranić mężczyznę od razu, niż być z nim i nigdy go nie pokochać. Raz „oddał” serce i ono nigdy do niego nie wróciło. Szybko otrząsnął się z tych myśli i zaczął biec. Koncentrował się na kolejno stawianych krokach, poruszając się do przodu. Czuł, jak mięśnie zaczynają pracować, a te, których dawno nie używał, nieznacznie piekły. Biegł, nie patrząc na czas, ani na tempo. Przed sobą widział tylko rozległą plażę i nic innego dla niego nie istniało.

~\*~

Po godzinie intensywnej przebieżki dodatkowo się porozciągał. Kiedy słońce zaczęło już grać mocniej, postanowił wrócić do samochodu. Czuł się przyjemnie zmęczony. Gdy ciało się ostudzi, miał w planach jeszcze popływać. Dotarłszy do samochodu, na moment aż przystanął, widząc niespodziewane towarzystwo. Towarzystwo, którego zamierzał unikać. Mężczyzna stojący przy pojeździe zauważył go i pierwszy zabrał głos:

– Wiedziałem, że to twój samochód. Od ilu lat już go masz?

– Około sześciu. Co tu w ogóle robisz? – Z kieszeni zasuwanej na zamek wyjął kluczyki od auta.

– Miałem w pobliżu jedną sprawę do załatwienia i zobaczyłem twojego staruszka. – Kieran poklepał dach samochodu.

– Ten staruszek wszędzie mnie wozi.

– Pamiętam, jak go kupiłeś.

– To było wielkie święto. Mój pierwszy samochód. W końcu przestałem być uzależniony od wozu rodziców. – Wytarł spoconą twarz ręcznikiem, który zawiesił sobie na ramieniu. Schylił się jeszcze do wnętrza auta po książkę i wodę. Miał nadzieję, że Kieran sobie pójdzie. Patrzenie na niego, gdy był ubrany tylko w krótkie spodnie i koszulkę bez rękawów odsłaniającą szerokie ramiona, powodowało u Stevena zarówno dyskomfort fizyczny, jak i psychiczny.

– Plażujesz dzisiaj?

– Ano. – Odkręcił nakrętkę od butelki i napił się wody.

– Odnoszę wrażenie, że nie chcesz ze mną rozmawiać – stwierdził Kieran, patrząc na niego tymi swoimi ciemnymi oczami, pod którymi Steven zaczynał czuć się, jakby znów miał osiemnaście lat.

– Wydaje ci się. – Zamknął samochód i skierował się w stronę miejsca, które zawsze zajmował, gdy tu przyjeżdżał. Ku jego niezadowoleniu towarzysz ruszył za nim. Steven obejrzał się na niego. Czarne, gęste włosy mężczyzny były artystycznym bałaganem. Chętnie

zato piąłby w nich palce. – Czemu za mną leziesz?

– Ha, mam cię. – Kieran trącił go w ramię. – Nie chcesz ze mną rozmawiać. W innym wypadku zapytałbyś: „Mam odstąpić ci kawałek ręcznika?”.

W liceum Steven często tak robił, kiedy Kieran wybierał się na plażę, mając na sobie tylko kąpielówki. Mężczyzna nie wiedział, że Duncan pozwalał mu siadać obok siebie tylko dlatego, aby być blisko.

– Myślisz, że mnie znasz?

– Nie do końca. Gdybym nie wyjechał, rozszyfrowałbym twoją tajemnicę. O, widzisz. Czuję, że jakąś masz. – Kieran uniósł ręce do góry i poruszył ciałem, jakby tańczył.

O tak, to był jego szalony, dawny Kieran. Nigdy nie przejmował się tym, co kto o nim pomyśli. Miał ochotę zatańczyć na środku ulicy? Robił to. W wieku dwudziestu pięciu lat zapragnął zachowywać się jak pięciolatek? Robił to. To nic, że inni patrzyli się na niego jak na wariata. Kiedy było trzeba, potrafił też być poważny i skupiony. Przejmował się problemami innych, a i przywalić umiał, i to tak, że tej drugiej osobie ciężko było się zebrać. Właśnie takiego go kochał.

– Każdy ma jakieś tajemnice. – Skąły, pod którymi zawsze siadał, były blisko, więc tylko zszedł niżej i w ich cieniu mógł rozłożyć ręcznik. Słońce miało zajrzeć tu dopiero za jakieś trzy godziny, więc do tej pory będzie miał trochę chłodu. Rozłożył ręcznik na piasku i usiadł na nim.

– To jak? Mam spadać, czy użyczysz mi kawałek tego niebieskiego materiału? – zapytał Kieran.

Steven roześmiał się i przesunął. Ręcznik był dostatecznie duży, by mogli zmieścić się na nim razem. Jak lata temu, kiedy z całą paczką wybierali się na plażę. Sam się katował, odstupując mu „kawałek” puchatego materiału, gdy jego rozbudzone ciało oraz bujna wyobraźnia sprawiały problemy. Kieran nawet nie był świadomy, ile razy Steven wyobrażał go sobie z nim w różnych sytuacjach i co w nich robili. Szczególnie wtedy, kiedy siedzieli blisko siebie i stykali się ramionami lub udami. Steven czuł zapach chłopaka, skórę nagiego przedramienia ocierającego się o niego i to wystarczało, by go pobudzić. Obecnie był dorosłym mężczyzną i potrafił panować nad swymi popędami, a może i miał w tym większe doświadczenie, ale jakoś nad uczuciami takiej kontroli nie posiadał. Przy Kieranie serce biło w piersi mu wręcz szaleńczo, natomiast żołądek ścisnął się w supeł. Niemniej, radził sobie z tym już tyle czasu, to i teraz mu się uda, bo z tego, co widział, nie pozbędzie się intruza. Możliwe, że nawet tego nie chciał.

Kiedy niósł wzrok, ciekawy, dlaczego mężczyzna jeszcze nie usiadł, aż wstrzymał oddech. Kieran właśnie zdejmował swoją koszulkę, odrzucając ją gdzieś na bok i Steven naprawdę nie chciał się na niego gapić, lecz nic nie mógł poradzić na to, że mężczyzna przyciągał wzrok. Harmonijnie zbudowane ciało, umięśnione, ale nie do przesady, było apetycznie gładkie. W liceum wiele razy na niego patrzył i wydawało mu się, że jak własną kieszeń zna każdy kawałek skóry, każdy wzgórek, wklęsnięcie, dwa ciemniejsze dyski otaczające sutki, pępek, w który chciałby włożyć koniuszek języka i tę czarną linię włosów idącą w dół i chowającą się pod materiałem bermudów i bielizny. Teraz, gdy Kieran zmężniał, jego ciało nabrało jeszcze bardziej męskiego wyglądu, a Steven najchętniej by je wylizał, wtulił się w nie i nie puszczał. W tej chwili pragnienia zaczęły rządzić nim na równi z uczuciami. Poczuł, jak robi mu się gorąco, a w gardle powstaje pustynia. Szybko odwrócił wzrok od mężczyzny, nie

wiedząc, jak długo się na niego patrzył. Sięgnął po półlitrową butelkę wody i od razu wypił zawartość, wlewając wszystko prosto do gardła.

– Oho ho. Spragniony jesteś. Uważaj, bo się utopisz.

– Tak, spragniony, ponieważ robi się gorąco.

– Dobry sposób na ochłodzenie jest za mną. Może popływamy? – Kieran wskazał palcem za siebie.

Wyobraźnia Stevena zaczęła działać. Widział mokre ciało Kierana wylaniające się z wody i krople spływające z włosów i ślizgające się w dół po szyi, kusząc, by podążył za nimi język. Otrząsnął się i skupił swą uwagę na książce.

– Idź sam. Jak widzisz, ja muszę dowiedzieć się, czy główny bohater uratuje miasto. – Otworzył czytno, chcąc zająć myśli czymś innym, niż jego towarzysz, który stał nad nim jak kat.

– Ej. – Kieran wyrwał mu z rąk lekturę i złapał za dłoń, podciągając Stevena do góry. – Będziesz czytał, jak wyjadę. Mam w końcu czas i chcę go spędzić z wami.

– Jakoś jestem tu tylko ja. – Pozwolił się pociągnąć i stał teraz naprzeciw mężczyzny dorównującemu mu wzrostem. – Nie widzę tu nikogo innego.

– Mają pecha, a ty szczęście, że masz wolny dzień. Pamiętasz, jak na ostatniej imprezie po zakończeniu szkoły bawiliśmy się na plaży?

– Jak mógłbym zapomnieć o tych wszystkich panienkach lepiących się do ciebie? – Och, jak wtedy chciał być jedną z nich. Miał, niestety, jedną wadę - był chłopakiem i nie mógł pozbyć się tych dziewczyn, zajmując ich miejsce.

– Ta. To były czasy. To co? Popływamy? Potem i tak muszę lecieć, to będziesz mógł sobie czytać.

Steven przewrócił oczami i ukucnął, aby pochować swoje rzeczy. Miał nadzieję, że nikt go nie okradnie. Zresztą, nigdy go to nie spotkało. Poza tym obok była wieża ratownika, a na niej okolicę patrolowała jakaś blondynka.

– Kto ostatni, ten ciapa – krzyknął Kieran i zaczął biec w kierunku oceanu.

– Dwudziestopięciolatek, a zachowuje się jak dzieciak – Steven mruknął do siebie, kiwając z niedowierzaniem głową. – Ej, czekaj, oszuście! – krzyknął, biegnąc za nim i tym samym zwracając na siebie uwagę coraz większej liczby plażowiczów. Czuł się dziwnie w tej sytuacji, lecz Kieran się tym nie przejmował, więc on też nie będzie. Stawiając stopy na piasku, już czuł bijące od niego ciepło, a jego drobinki jeszcze mocniej się rozgrzewały. Niestety, kolejny krok okazał się dość niefortunny. Umieszczając nogę na piasku, poczuł ból i upadł, od razu łapiąc się za bolące miejsce.

– Kurwa – przeklął, kiedy zobaczył na dłoni krew. – Kieran! – zawołał, chcąc zatrzymać mężczyznę, zanim ten oddali się lub wskoczy do wody.

– Co? Tchórzysz... – Kieran odwrócił się i jego rozbawiona mina szybko zamieniła się w poważną. Podbiegł do przyjaciela i uklęknął przy nim. – Co się stało?

– Coś rozcięło mi stopę.

– Pokaż. – Chwycił go za kostkę i uniósł tak, by móc widzieć ranę. – Rozcięcie nie wygląda na głębokie... chyba. Jednak jest zabrudzone piaskiem i krwawi. Jak dla mnie, nie wygląda to zbyt dobrze. Zakażenia można się wszędzie nabawić. Zabiorę cię do szpitala. – Puścił jego nogę i wstał, by pomóc podnieść się Stevenowi.

– Nie ma, kurwa, mowy, że pokażę się w szpitalu. – Nienawidził szpitali. Spędził w nich

dostatecznie dużo czasu, by móc mieć traumę. Jako dziecko, często miał zapalenie płuc. Raz omal na coś nie umarł, gdy miał dziesięć lat, a po wypadku ojca, szpital był jego drugim, do tego zniechęconym, domem. – Nic mi nie będzie. Z takim małym cholerstwem na pewno tam nie pójdę. Musieli by mnie skuć i siłą tam zaciągnąć. Zawieź mnie po prostu do domu, ale najpierw przynieś moje rzeczy.

– Nic ci nie jest, skoro potrafisz tak pyskować – odparł Kieran. – To idę przynieść twoje skarby.

– Pierdol się. – Próbował wstać, ale tylko syknął i z powrotem usiadł na tyłku.

– Co się stało? – zapytał obcy głos i Steven dopiero teraz spostrzegł, że w jego kierunku idzie młody ratownik. Przystojny, ale nie w jego typie. Tak naprawdę, to nikt nie był - oczywiście poza Kieranem. Chętnie parsknąłby na to stwierdzenie.

– Jakies cholerstwo rozcięło mi stopę – warknął. Nic na to nie poradził, że robił się zły za każdym razem, gdy coś mu dolegało.

W czasie, kiedy on się wkurzał, a ratownik zaczął szukać tajemniczego obiektu, wrócił Kieran z ręcznikiem i książką. Puste butelki po wodzie trzymał pod pachą.

– Wyrzucę je do kosza – powiedział. – Trzeba jeszcze owinąć czymś tę stopę.

– W aucie coś się znajdzie. Pomóż mi wstać.

– Służę.

Steven podniósł się przy pomocy Kierana, lecz cały ciężar ciała musiał oprzeć na nim. W innych okolicznościach cieszyłby się z tego, jak blisko niego jest, ale teraz skupiał się tylko na kawałku cienkiej blachy, którą trzymał ratownik.

– Powinien pan pójść do szpitala, by nie wdało się zakażenie, jednak najpierw zajmę się panem i odkażę ranę, trzeba ją... – radził ratownik.

– Nie. Ma. Mowy. Sam. Pan. Idź. Do. Szpitala – wycodził każde słowo osobno, ignorując resztę wypowiedzi.

– Przepraszam za przyjaciela, ale boi się szpitali. – Kieran przytrzymał go mocniej w pasie.

– No, co ty nie powiesz? – Skrzywił się Steven. – Ja ich nienawidzę. Panie ratowniku, nic mi nie będzie. To tylko mała ranka. Jeśli koniecznie chce pan coś dla mnie zrobić, posprzątać plażę – burknął wściekły.

– Ty to masz dziś wyszczekane. Cicha woda brzegi rwie, co? – zapytał Kieran.

Steven już nic więcej nie powiedział, pozwalając zaprowadzić się do samochodu.

## Rozdział 3

Zanim dotarli do mieszkania, Steven musiał wysłuchać kazania Kierana na temat swojej głupoty i tego, jakie czekają go konsekwencje, jeśli do rany wda się zakażenie. Przyjmował reprimendę całkiem spokojnie, nie zabierając głosu. Wolał się z nim nie kłócić. To, że był zdany na drugą osobę i to, że przepełniała go wieloletnia frustracja, działały na niego jak płachta na byka. Omal nie wybuchnął, kiedy zamiast do mieszkania, jego przyjaciel zawiózł go do szpitala. Kieran prawie siłą wyciągnął go z samochodu i zaprowadził na izbę przyjęć. Urządził pracownikom małą awanturę, o to, by przyjęli Stevena. Personel miał jakieś uwagi, jednak wygrała stanowczość mężczyzny i wytknięcie tego, że lekarze mieli właśnie ostry dyżur, a pacjentów o dziwo było mało. Po niewielkich bojach opatrzoną zranioną stopę, a nawet założono dwa szwy, podając wcześniej jakieś znieczulenie. Steven dostał też zastrzyk przeciwbólowy i przeciw tężcowy, na widok których z całej siły zacisnął powieki, aby nie widzieć tego, jak igła wkłują się w ciało. Walczył ze sobą, by stamtąd nie uciec, jednak w obecnym stanie byłoby to utrudnione. Zwłaszcza, że nie czuł zdrętwiałej wciąż nogi. Najchętniej złapałby Kierana za dłoń, ale mężczyzny nie wpuszczono do gabinetu zabiegowego. Steven po raz pierwszy nie przejmowałby się, że publicznie trzyma faceta za rękę. Zrzuciłby to na strach przed wielką igłą trzymaną przez pielęgniarkę. W dzieciństwie zawsze bał się szczepionek. Kiedy miał dziesięć lat, musiał przez tydzień leżeć w szpitalu i przyjmować bolesne zastrzyki, które czuł do dziś.

Na szczęście jakoś przeżył wizytę w źle kojarzącym mu się miejscu i w końcu, z pomocą obiektu swych westchnień, dotarł do mieszkania. Pokuśtykał do kanapy, na której ciężko usiadł, a właściwie opadł, puszczając silne ramię Kierana. Czuł się dość słabo i było mu niedobrze, więc położył się na wzdłuż mebla, kładąc głowę na podłokietniku. Zauważył, że przyjaciel rozgląda się z ciekawością po pokoju. Chłopaka z łatwością było stać na kilka takich mieszkań, a właściwie jego rodzinę. Ojciec był prawnikiem i to dość dobrym, więc zarabiał krocie. Mama zaś pracowała na lotnisku, jako rzecznik prasowy. Mimo pieniędzy i przepychu, jakie ich otaczały, byli zwyczajną rodziną, a nie jakimś wielkim państwem, do którego biedniejsi nie mogli się odzywać. Zawsze traktowali Stevena jak kogoś bliskiego. Nigdy nie zdobywali sukcesów czyimś kosztem, czego przykładem mogła być Holly. Ze swoją wiedzą i świetną prezencją mogła pracować w wielu miejscach, a przyjęła ofertę pracy w zwyczajnej perfumerii i to jeszcze u kogoś, choć sama śmiało mogła kupić taki sklep. Kieran, wolna dusza, robił, co chciał. Właściwie, Steven nie wiedział nawet, czym mężczyzna obecnie się zajmował, ale teraz go to nie interesowało. Bardziej zajmowało go to, jak pozbyć się mężczyzny z mieszkania.

– Napatrzyłeś się? Możesz już iść.

– Nadal nie w humorze, co? Zostaję, wbrew życzeniom księcia, by podenerwować pana i władcę. – Kieran ukłonił się z rozbawieniem wypisanym na twarzy.

– Dla ciebie, kurwa, to jest zabawa?

– Książę się denerwuje, bo myśli, że nie potrzebuje żadnej pomocy. Sądzisz, że cię nie znam? Zawsze tak było. Tak, jakby poproszenie o pomoc, czy skorzystanie z niej, było czymś poniżającym. – Chłopak wsunął ręce do kieszeni i patrzył na niego z góry.

– Nagadałeś się dziś po wszystkie czasy, więc milcz – przerwał Steven i przyszpilił go wzrokiem. Kieran nigdy nie uciekał od patrzenia ludziom w oczy, nigdy się nie wstydził, a Steven kochał te ciemne ślepie. Były jak głęboka, czarna otchłań. Miliony razy marzył o tym, by w nie patrzeć, widząc odbijającą się w nich miłość i rozkosz, kiedy klęczałby przed tym mężczyzną z jego kutasem w ustach. Druga opcja była taka, że to Kieran klęczy przed nim i ssie go z wielką przyjemnością - piekielnie interesująca wizja. Fantazja nie szczędziła mu

szczegółów, więc właśnie wszystko sobie wyobraził, a przez całe ciało przeszedł elektryzujący dreszcz. *Szlag, zupełnie jakby nie miał kiedy się podniecać.* Odchrząknął, mając nadzieję, że przyjaciel nie zauważył, jak zadrżał.

– Skoro masz ochotę mi służyć, to przynieś coś do picia. – Musiał się go na chwilę pozbyć, by ochłonać. Dobrze, że nie dostał erekcji, ponieważ tego nie ukryłby ot tak. Koszulka, którą ubrał w samochodzie, była raczej zbyt krótka, by ukryć rosnącą w spodenkach wypukłość. Zacisnął dłonie w pięści, aż pobiełały mu knykcie. Cholera, ten człowiek działał na niego jak nikt inny, a w połączeniu z tym, co do niego czuł, dawało to mieszkankę iście wybuchową, doprowadzając Stevena do szaleństwa. I, do diabła, piekielnie podniecało. Właśnie dlatego nie chciał się z nim spotykać. Kiedy Kierana nie było w pobliżu, miał przynajmniej spokój od pożądania. W obecnych okolicznościach przez najbliższe dwa miesiące nie mógł na to liczyć. Przeklęte wakacje! Akurat na nie Kieran musiał wrócić do domu. Steven nie łudził się, że gdyby to się nie stało, to by o nim zapomniał. Nie zapomni i nie przestanie go kochać nawet za dwadzieścia lat. Znał siebie i swoje serce. Ono tak bardzo tęskniło i wołało do Kierana. Dlatego nie chciał się z nikim wiązać. Po co miał unieszczęśliwiać jakiegoś, Bogu ducha winnego, mężczyznę, wiedząc, że nigdy nie poczuje do niego miłości? Już wolał być sam, od czasu do czasu znajdując sobie kogoś na seks. Chociaż ostatnio zauważył, że powoli przestawało go to interesować. Nużyło go. Czasami lepsza była własna ręka, niż puste wyładowanie napięcia seksualnego z przygodnie poznaną osobą. Do tego dochodziło ryzyko chorób i innych niebezpieczeństw. Dla niego priorytetem był stały partner, którego by kochał i był przez niego kochany. Szkoda, że ten wybrany był nie do zdobycia.

– Sprzątnąłem po twoim śniadaniu.

Steven usłyszał głos, który wyrwał go z zamyślenia. Odwrócił głowę w stronę mężczyzny.

– Co?

– Zostawiłeś niedojedzone śniadanie, więc pozbyłem się tego i trochę ogarnąłem kuchnię – powiedział Kieran, stawiając kubek z wodą na prostokątnym, szklanym stoliku.

Steven zmrużył oczy, przypominając sobie, co zrobił z jajecznicą. No tak, teraz Kieran pomyśli o nim, że stał się niechlujem i bałaganiarzem, a do tego marnuje jedzenie, kiedy na świecie panuje głód. Chociaż to raczej była działka Holly, a nie jego. Ona już by mu zrobiła wykład na ten temat.

– Śpieszyłem się i dzięki za wodę.

– Przypomniałem sobie, że nie wykupiliśmy leków. Widziałem na dole aptekę, więc skoczę tam i załatwię wszystko. – Mężczyzna podrapał się po ramieniu, patrząc poważnie na Stevena.

– Dam ci kasę. – Poniósł głowę, lecz poczuł zawroty, więc z powrotem opadł na kanapę, leżąc na niej.

– Odpoczywaj, a pieniądze mam. Widzisz? Gdyby mnie tu nie było, nie miałby ci kto wykupić leków.

– Gdyby nie ty, nadal leżałbym plackiem na plaży i czytał – odparował.

– I byś się nudził. – Puścił mu oczko. – Zaraz wracam.

– A spadaj. – Chętnie rzuciłby w niego poduszką, ale jak na złość żadnej pod ręką nie miał. – Czuję się, jakbym nie spał tydzień.

– To śpij. Zastrzyk tak na ciebie działa. Gdzie ja posiałem tę receptę? – Mężczyzna zaczął przeszukiwać kieszenie. – Ty jej nie masz?

Steven obserwował przyjaciela spod wpolprzymkniętych powiek. Przez chwilę miał ochotę zaproponować mu, żeby sprawdził jego kieszenie, ale wolał nie ryzykować. Kieran na pewno by to zrobił i jeszcze uznał za zabawne, a bliskość jego rąk byłaby dość podniecająca. Czasami Stevena dziwiły dwie zupełnie odrębne osobowości drzemiące w Kieranie. Ten facet raz zachowywał się jak poważny dorosły, a czasami jak zwykły dzieciak.

– Zostawiłeś w samochodzie – przypomniał mu.  
– Racja, panie „ja nie skorzystam z czyjejś pomocy, bo doskonale radzę sobie sam” – zakpił Kieran.

– Stul dziób, panie „ja pomogę”. Czemu tu ze mną jesteś? – pytanie samo wyleciało z jego ust.

– Bo chociaż długo się nie widzieliśmy, to zawsze uważałem cię za przyjaciela. Tak jak Davida, Martina i Zacka. Im też bym pomógł.

To wystarczyło Stevenowi za odpowiedź. Przyjaciele dla Kierana zawsze byli ważni i, jak się właśnie przekonał, nawet minione lata nic w nim nie zmieniły. Dla niego oznaczało to też, że mężczyzna byłby dobrym partnerem. Opiekuńczość jest ważna. Mimo wszystko odpowiedź go trochę rozczarowała. *Czego ty się spodziewałeś, pacanie? Że odpowie „bo cię kocham”?* Trzask zamykanych drzwi upewnił go, że mężczyzna wyszedł, więc mając chwilę na odsapnięcie, poddał się zmęczeniu. Gdy tylko ciężkie powieki przesłoniły oczy, Steven odpląnął w głęboki sen.

~\*~

Smakowity zapach unoszący się w całym mieszkaniu wyrwał Stevena ze snu. Mężczyzna ziewnął i uchylił powieki. Zarejestrował, że jest okryty kocem, a pod głową ma poduszkę. Zaczął przypominać sobie, co się działo przez ostatnich kilka godzin. Rozejrzył się po pokoju. Był sam, przynajmniej tutaj, z kolei z kuchni dochodziły jakieś odgłosy. Czyżby Kieran wziął się za gotowanie? To kulinarne beztalencie miałyby coś pichcić? Możliwe, że mężczyzna kogoś wezwał, na przykład Holly i to ona gotuje. Zapewne to właśnie kobieta przyniosła poduszkę z jego sypialni i podłożyła mu pod głowę. Myśl, że zrobił to Kieran, a on tego nie poczuł, przygnębiała go. Czyżby jednak mógł ze spokojem znieść troskę tego mężczyzny?

Usiadł, starając się nie postawić stopy na podłodze, by nie sprawić sobie bólu. Zauważył, że obok kanapy stoją dwie kule, a na jednej z nich wisiała kartka wyrwana z notatnika. Napis na niej sprawił, że miał ochotę się roześmiać: „Dla tego bęcwała, który musi się nauczyć, gdzie stawiać stopy. Tak, to dla ciebie nerwusie, byś mógł ruszyć tyłek z kanapy”. Steven zignorował część o nerwusie, ponieważ nim nie był. Zerwał wiadomość i położył ją na stoliku. Dzięki temu ujrzał drugą notatkę leżącą tuż przy szklance pełnej wody i dwóch małych tabletkach. „Masz to połknąć, bo inaczej...”

– Tak, inaczej siłą włożysz mi je do gardła – dokończył na głos Steven i natychmiast pożałował swoich słów, ponieważ od razu przyszło mu na myśl, że chciałby mieć w gardle coś zupełnie innego, na dodatek należącego do Kierana. Wariował. Naprawdę mu odbijało. Pragnął go wręcz obłąkańczo i chociaż starał się skupić tylko na uczuciach, a najlepiej na tym, jakby się ich pozbyć, nic nie mógł poradzić na to, że ten mężczyzna rozpałał go jak nikt inny. Tym bardziej wszelkie próby powstrzymania się od wyobrażania sobie, co by było, gdyby byli razem, jak by żyli, jak się kochali, jakimi ludźmi by się stali, stawały się coraz trudniejsze. Czuł się rozdarty. Serce mówiło jedno, ciało drugie, a rozum ostudzał entuzjazm. To on na pierwszym miejscu przywoływał w nim rozsądek. Reszta chciała tylko jednego: miłości Kierana i tego, żeby mieć go co noc w swoim łóżku.

Steven wziął do dłoni tabletkę i wrzucił je do ust. Słodka powłoka zaczęła rozpuszczać się na języku, więc czym prędzej popił lek kilkoma łykami wody. Koniecznie musiał dostać się do toalety, a potem chętnie dowie się, kto rozgościł się w jego kuchni i co smacznego zrobi do jedzenia. Podniósł się jakoś z kanapy i stojąc na jednej nodze, wziął do rąk kule. Dwie podpórki pomogły mu utrzymać równowagę. Podpierając się na nich, przeszedł kilka kroków. Nie było to łatwe, ale musiał poćwiczyć przed jutrzejszym dniem, skoro i tak pójdzie do pracy. Niech lekarze sobie nie wyobrażają, że spędzi tydzień w domu. Nawet, jakby w pizzerii miał tylko siedzieć na krześle, to i tak musiał wszystkiego dopilnować. Oczywiście mógł się tym zająć drugi kucharz, tak samo jak inni pracownicy, ale wściekłby się, będąc sam

w domu. Za dużo by myślał, a to nigdy nie było dla niego dobre.

Dotarł do niewielkiego pokoiku, w którym znajdowała się kabina prysznicowa i umywalka z wiszącym nad nią lustrem o drewnianej, ciemnej ramie. Lustro już tu wisiało, gdy się wprowadził. Pralkę stojącą obok drzwi kupił sam, tak samo sedes. Jemu w zupełności wystarczała wyposażona w ten sposób łazienka. Nie potrzebował salonów. Uważając, by nie zawadzić nogą o leżący na kafelkach maleńki dywanik w dziwne, zielone koła, jaki jego mama uparła mu się kupić, odstawił jedną kulę na bok i po chwili z ulgą opróżnił pęcherz. Spuścił wodę i poszedł umyć ręce. Każda z tych czynności nie była już tak prosta jak zazwyczaj, lecz starał się zachować spokój. Do czasu zdjęcia szwów jednak będzie zdany na małą pomoc. Pocieszał się, że to tylko tydzień. Po chwili pojrzał w lustro i poprawił zmierzwiłone włosy. Wyglądał na zasnętego, a to znaczyło, że przespał ładnych kilka godzin.

– Kurwa mać, szkoła bliźniaków – przeklął cicho. Na całe szczęście po sprawdzaniu godziny okazało się, że ma jeszcze dwie. Do tego czasu ogarnie się i wezwie taksówkę. Na nią jeszcze było go stać. Najwyżej po zebraniu pojedzie do rodziców autobusem i chętnie skorzysta z pomocy bliźniaków. Uśmiechnął się wrednie na tę myśl.

Po kilku minutach udał się do kuchni, chcąc w końcu zaspokoić swoją ciekawość. W przejściu stanął jak wmurowany, widząc, kto miesza bulgoczący ostro sos; to od niego dolatywały te cudowne zapachy, które sprawiały, że jego żołądek szalał. Osobą gotującą sos z pewnością nie była Holly. W dodatku na stole stały już talerze, a obok nich leżały sztucce owinięte serwetką. Na środku znajdowała się wielka miska makaronu.

– Ty gotujesz? – zapytał zdziwiony Steven. – Przecież ty przypalałeś nawet wodę na herbatę.

Najwyraźniej wiele się zmieniło od czasów kiedy widywali się prawie codziennie. Tak wielu rzeczy o nim nie wiedział. Spiał się, kiedy czarne oczy spoczęły na nim.

– Dobrze, że wstałeś. Miałem iść cię budzić, bo sos przed chwilą doszedł. – Gość zakręcił kurek i zdjął rondel z sosem do spaghetti. – Co do gotowania, to gdy wyjechałem, mieszkałem sam i musiałem się nauczyć przynajmniej kilku potraw. Rzygać mi się chciało od tych dań na wynos i restauracji. Zresztą, wiesz, jak uwielbiam domowe jedzonko. – Nałożył im obu makaronu i po chwili polał go sosem. – Będiesz tak stał, czy klapniesz sobie na krzeselku? Nie bój się, nie otruję cię. To jest nawet zjadliwe. Za pierwszym razem nie było, ale udoskonaliłem przepis.

Steven dopiero po tych słowach spostrzegł, że nadal stoi w drzwiach. Skierował się na miejsce bliżej okna, które zawsze zajmował.

– Wątpię, czy chciałbyś mnie otruć. Nie miałbyś się wtedy kim zajmować. – Rozwinął widelec i łyżkę z serwetki, którą położył obok talerza z parującym daniem.

– No właśnie. Smacznego.

– Smacznego. – Przez chwilę przyglądał się przyjacielowi, jak ten nakręca na widelec porcję makaronu, nie pomagając sobie łyżką. Odkąd sięgał pamięcią, Kieran zawsze jadł lewą ręką, co było zaskakujące, gdyż przeważnie używał prawej. W końcu sam zabrał się za makaron. Potrawa była gorąca, więc Steven podmuchał na to, co miał na widelcu, by choć trochę ostudzić spaghetti. Pierwszy kęs wywołał sensację jego zmysłów. Smak, jaki poczuł, wygrywał z zapachem. Trudno było mu rozróżnić, jakie przyprawy dodał Kieran, jednak był w stanie wymienić delikatny smak pomidorów, który zagłuszała ostra papryka i coś jeszcze. Prawie zamruczał, biorąc do ust kolejną porcję. Obaj lubili ostre potrawy palące w gardło i wypalające trzewia. Tylko często po ich skonsumowaniu potrzebowali paru litrów wody, by ostudzić płonący od wewnątrz ogień. Ten sos nie był tak ostry jak jego popisowe danie, którego nikt nie mógł zjeść poza nim i Kieranem, więc do posiłku wystarczyła herbata, którą chłopak zrobił mniej więcej w połowie obiadu. Steven zauważył, że mężczyzna czuł się w jego kuchni jak ryba w wodzie.

– Dlaczego to robisz? – zapytał niespodziewanie, ocierając usta serwetką.



– Hm?

– Czemu ugotowałeś obiad? Do tego zachowujesz się, jakbyś był dla mnie kimś więcej.

*Partnerem, który troszczy się o kogoś, kogo kocha* – dodał w myślach. Dziwnie się z tym czuł. Owszem, przyjaciele dbali o siebie, ale dla niego to partner powinien się szczególnie martwić, troszczyć i dbać o ukochaną osobę.

– Kim więcej miałbym dla ciebie być, jak nie przyjacielem? – podchwycił Kieran, unosząc na niego wzrok.

– Słucham? – Odłożył widelec na bok i zamieszał herbatę, dodając do niej łyżeczkę cukru.

– Powiedziałeś: „Do tego zachowujesz się, jakbyś był dla mnie kimś więcej.”. Co miałeś na myśli przez „więcej”?

– Eee... No, jak bardzo bliski przyjaciel, jak brat – wycedził, mając nadzieję, że jakoś wybrnął z krępującej sytuacji. Owinął palce wokół ucha od kubka i uniósł naczynie do ust.

– Steven, wiem, że nie widzieliśmy się długo. – Kieran wyprostował się na krześle. – Nie mieliśmy ze sobą styczności, chociaż to nie moja wina. Sam zrezygnowałeś z kontaktu ze mną, ale nadal uważam cię za przyjaciela. Nie ma nic, co mogłoby to zmienić. Pytasz, jakbyś mnie nie znał.

– Z mojej strony też nic się nie zmieniło. – To było prawdą. Ciągle był w nim beznadziejnie zakochany. Co więcej, już przy pierwszym spotkaniu coś poczuł i od tej pory nie potrafił go traktować jak znajomego. – A nie masz innych zajęć? – Dotknął ustami brzegu kubka i wziął łyk ciepłego napoju z dodatkiem soku z limonki.

– Mam wrażenie, że próbujesz się mnie pozbyć. Nie wiem, dlaczego, ale sądzę, że jesteś skrępowany. Spokojnie, to ciągle jestem ja. – Kieran wskazał na siebie. – A wszelkie dzisiejsze spotkania odwołałem pod hasłem „przyjaciel w potrzebie”.

– Ta twoja Jessica nie będzie zła? – Steven odstawił herbatę i powrócił do jedzenia.

– Rozumie to. Sama odwiedza swoich przyjaciół. Chciałbym, abyście się poznali. Pokochasz ją.

– Wątpię. Wystarczy, że ty ją kochasz.

– To polubisz.

W to też wątpił. Zdołał się już nastawić przeciw niej, bo odbierała mu Kierana. Był beznadziejny. Jak mógł być zazdrosny o kogoś, kogo nie znał i, do tego Kieran nie był jego.

Dokończyli posiłek w ciszy. Kiedy talerze były już puste, starszy o rok mężczyzna zabrał głos:

– Kiedy spałeś, dzwoniła twoja mama, aby przypomnieć ci o spotkaniu w szkole. Podwiozę cię tam.

– Chyba ci odbiło? – No tak, jeszcze chce się bawić w kierowcę. Nie pozwoli na to. Spojrzał na niego oburzony. – Nie ma mowy.

– Ależ podwiozę. Jestem zaproszony na kolację. – Kieran zebrał ze stołu talerze, nic nie robiąc sobie z jego sprzeciwu.

Steven po raz kolejny powstrzymał jęk frustracji. Czekają go następne kilka godzin u boku tego człowieka. Cud, że jego fiut nie stawał na baczność za każdym razem, gdy Kieran przypadkiem go dotykał lub się o niego ocierał, tak jak w chwili, kiedy odnosił porcelanę do zlewu. W liceum w Stevenie tak mocno buzowały hormony, że nie umiał nad tym panować. Gdyby wtedy Kieran dotknął go z podtekstem nacechowanym czymś więcej, niż przyjaźnią, rozplątałby się przy nim jak galaretka w największy upał. Był dumny z siebie, że w końcu nauczył się nad sobą panować. Oparł czoło o blat stołu. Powinien się leczyć z tej miłości, bo inaczej wykończy się, zanim skończą się wakacje.

~\*~

Wolał nie walczyć z upartym przyjacielem, kiedy ten chciał zawieźć go do liceum, w

którym uczyli się Nancy i Lucas. W sumie powinien się cieszyć, że ten facet go nie ignoruje. Martin odwiózłby go do domu i zostawił samego. Przecież nie mógłby zrezygnować z polowania na panienki, jak nazywał swoje zdobycze. Dlatego Steven uspokoił się i po obiedzie postanowił skorzystać z okazji spędzenia czasu z Kieranem. Nie mógł zapanować nad uczuciem zadowolenia, gdy myślał o tym, że przyjaciel jest blisko niego, a nie narzeczonej. Co prawda ta nią jeszcze nie była, ale podejrzewał, że tylko to tylko kwestia czasu, kiedy się jej oświadczy. Doskonale wiedział, że przemawiała przez niego zazdrość, lecz jakoś nie starał się jej tłumić. Z drugiej strony, Kieran był tu teraz z nim, a nie z nią, więc o co miałby być zazdrosny?

– Odbija mi – mruknął do siebie.

– W jakim sensie? – zapytał Kieran, siedząc za kierownicą.

– Nie, nic. Po prostu głośno myślałem – odpowiedział Steven, obserwując znajomą okolicę i miejsca, które odwiedzali razem z paczką. Starał się nie patrzeć na mężczyznę, ponieważ do głowy przychodziły mu wtedy bardzo zbereżne myśli, jednak prym wiodły te, które można by nazwać pesymistycznymi: „*Nigdy z nim nie będziesz. Nigdy nie zaznasz tego, czego potrzebujesz i tego, czego nikt inny nie może ci dać*”. Sam już nie wiedział, co będzie dalej, skoro wariuje po paru godzinach przebywania z „ukochanym”.

– Słuchaj, ty masz jakąś kobietę?

– Hm? – Pytanie przyjaciela, który rozważnie prowadził samochód, zaskoczyło go. Co miał mu odpowiedzieć?

– No, pytam, czy masz jakąś partnerkę. – Kieran zerknął na niego szybko i powrócił do obserwowania drogi. – Jestem ciekawy, bo Holly nic o tobie nie mówi, a szczególnie o twoich podbojach miłosnych. W liceum nie widziałem, abys z kimś chodził. Przyznaję, że było to dla mnie dziwne, lecz sądziłem po prostu, że nikt ci się nie podoba lub, że masz wysokie wymagania i nikt nie był dla ciebie odpowiedni. Albo, że czekasz na kogoś wyjątkowego. Od razu widać, że masz duszę romantyka.

Steven starał się na szybko wymyślić jakąś odpowiedź. Nerwowym gestem potarł czoło. O ile łatwiej byłoby powiedzieć o sobie prawdę. Albo chociaż półprawdę. Przez kilka kolejnych tygodni Kieran będzie miał wiele okazji ku temu, by zadawać mu podobne pytania. Unikanie go nie wchodziło w grę, o czym zdążył się już przekonać. Do tego nie może przez cały czas udawać heteryka. W szkole jakoś mu to wychodziło, ale teraz chyba już nie miał na to ochoty. Był dorosłym mężczyzną i powinien tak się zachowywać. Poza tym, nie chciał udawać przed nim kogoś, kim nie był. Jeszcze musiał się nad tym zastanowić. Tym bardziej, że obecna chwila nie była właściwa do wyznań.

– Na razie jestem sam i nikogo nie szukam – odparł.

– Och, ty romantyczna duszo. Żebyś tylko do starości nie czekał na tę jedyną kobietę.

– Mhm. Uwierz mi, nie będę czekał. – Na pewno nie na kobietę. Ani na tę właściwą, ani żadną inną.

– Och, wow. – Po chwili ciszę przerwał zaskoczony głos Kierana, kiedy mężczyzna podjechał pod liceum, w którym, jak się okazało, dawniej uczyli się ze Stevenem. – To jest nasza stara buda? – Zaparkował, jak najbliżej wejścia.

– Zaskoczony? – Stev odpiął pas. – Nie wolno tutaj parkować.

– Jak się ktoś przyczepi, to z pogadam z tą osóbką. Mam swój urok. – Kieran wypiął dumnie pierś.

– Ta.

– Kurde, no, a my uczyliśmy się w starym, rozwalającym się budynku.

– Nie rozwał się. – Steven wysiadł powoli z samochodu, omal nie uderzając głową o dach mazdy.

– Na takiego wyglądał. Miał popękane tynki i odrapane ściany, które jakiś artysta pomalował na zgniłozielono. Poza tym, z futryn okiennych odchodziła farba. Człowieku, to

były czasy. – Obszedł samochód i stanął obok Stevena. – Teraz to jest pałac. Możemy cofnąć czas? Będziesz się tam ze mną uczył? – zapytał Kieran dzieciennym głosem.

– Wal się. – Szturchnął jego nogę kulą.

Stary, odrapany budynek rzeczywiście zamienił się w nowoczesne centrum nauki. Dwupiętrowa budowla została pokryta dwuspadowym dachem, na którym umieszczono kilka okien, gdy dobudowano parę pracowni na strychu. Ściany pokryto jasnym tynkiem mozaikowym, a olbrzymie okna zapewniały dużo światła wewnątrz budynku.

– W zeszłe wakacje skończyli remont. Nie chcę nawet myśleć, ile poszło na to pieniędzy, jednak przyznaję, że efekt jest niesamowity. Mimo wszystko wydaje mi się, że poprzedni styl bardziej mi odpowiadał. Miał taki swojski klimat. – Steven zamyślił się, wspominając i musiało minąć kilka minut, by się otrząsnął. – Idę na to spotkanie. Nie chciałbym, by ominęło mnie coś interesującego.

– Idę z tobą – powiedział Kieran.

– Gdzie? Tam? Po cholere? – Zagroził mu drogę kulą. Na coś przydawały te dwa kijki. – Zresztą, nie masz tam nikogo, więc i tak cię nie wpuszczą. Mają ochronę od czasu afery z narkotykami. Parę dzieciaków rozprawiało kokainę wśród uczniów.

– Skurwiele. Zawsze dziwiłem się tym, którzy biorą. Po cholere to robią? Nie mają innych rozrywek, niż pakowanie się w szambo, z jakiego w wielu przypadkach trafia się dwa metry pod ziemię? – Kieran oparł się o swój samochód.

– Mnie nie pytaj. – Gdyby Steven mógł, podniósłby ręce do góry. Był równie cięty na takie rzeczy, co przyjaciel. Nigdy nie zrozumie wielu nałogów. Sam pod żadnym pozorem nie tknąłby tego świństwa. Jedyne jego uzależnieniem była whisky, a i tak pił ją tylko od czasu do czasu, głównie w czasie imprezowania. Nawet gdy po wypadku ojca nadeszły ciężkie miesiące, to nigdy nie wziął pod uwagę tego, by upić się do nieprzytomności, czy naćpać. Przecież kolorowo było tylko przez chwilę, a potem świat znów robił się szary, brudny i nijaki, a często nawet i jeszcze gorszy. Nie należał do ludzi, który używkami zabijają cierpienie, choć to, jak ono smakuje, wiedział lepiej niż wielu jego znajomych.

Pozostawiając Kierana samego, wszedł do środka. Ochrona знаła go, gdyż był tutaj kilka razy - często na wywiadówkach - więc wpuścili go bez problemów. Całe szczęście sala numer siedemnaście znajdowała się na parterze, więc wystarczyło tylko przejść wzdłuż korytarza po dość śliskich kafelkach. Jednak nie było mu dane nawet chwilowe pobycie samemu, gdyż zaraz został napadnięty przez bliźniaków, którzy zaczęli mówić jednocześnie.

– Co ci się stało? – zapytał chłopak.

– Z kim przyjechałeś? – zainteresowała się dziewczyna.

– Jak się czujesz?

– Kto to jest?

– Mogę wypróbować kule?

– Przystojny jest?

Steven najchętniej zatkałby sobie uszy. Oboje byli dziś wyjątkowo pobudzeni. Sam by był, gdyby lada moment miał ukończyć szkołę, a potem mieć dwa miesiące wolnego. Spojrzał na nich, próbując jakoś dotrzeć do odpowiedniej sali. O ile pamiętał, wisiała przy niej ogromna tablica z ogłoszeniami i różnymi informacjami. Nancy była dziś skromnie ubrana, biorąc pod uwagę to, co zwykle miała na sobie. Gdzieś w domu zostawiła kusą spódniczkę i bluzeczkę odsłaniającą więcej, niż trzeba. Szkoła nie prowadziła restrykcji, co do stroju uczniów. Nie wmuszała mundurków, tak jak inne licea, więc dzieciaki ubierały się, jak chciały. Dziś siostra Stevena założyła na siebie zwyczajne dzinsy z szerokimi u dołu nogawkami i długą, czerwoną koszulkę. Wyglądała na porządną i niewinną nastolatkę. Oceniając ją tak, poczuł się staro. Nie znosił tego, gdy wobec niej zamieniał się w nadopiekuńczego brata. Cóż, chciał chronić Młodą przed takimi chłopaczyskami jak Martin. Z kolei jego brat, Lucas, miał

rozpuszczone jak zawsze włosy, które chętnie by mu ściał. Na jasny podkoszulek założył rozpiętą koszulę i nieodłączne spodnie z klinem do kolan. Steven zastanawiał się, jak chłopak w nich biega, jednak jak dotąd nie zaplątał się w nie i nie rozwalił kolan, czy głowy.

– Jak on ma na imię?

– Złamałeś nogę?

– Zamknijcie się wreszcie! – krzyknął, tym samym zwracając na siebie uwagę kilku rodziców będących już w sali, do której wreszcie dotarł. – Nic mi nie jest. Miałem mały wypadek. Lucas, gdybym złamał nogę, byłaby w gipsie i na pewno by mnie tu nie było. Nie macie zajęć? Powinniście jakieś mieć. Jak nie, to po co na mnie czekacie?

– Czekamy, bo musimy cię zabrać do domu – oznajmiła nastolatka, poprawiając plecak na ramieniu. – Rzadko nas odwiedzasz.

– Nie pytaj. To był jej pomysł. – Lucas wskazał na siostrę. – I mamy. Obie wymyśliły, że skoro musisz tutaj przyjść, to nie będzie problemu, jeśli poczekamy godzinę, a później cię porwiemy.

– Jesteś tak samo podstępny jak one – Steven zwrócił się do młodszego brata. – Nie udawaj niewinnego.

– Ta. Tylko szkoda, że te podstępny jakoś nie działają, ponieważ zawsze o nich wiesz – burknęła niezadowolona Nancy. – To kto z tobą przyjechał?

– Przywiózł mnie dawny przyjaciel. Bywał u nas, jak byliście dziećmi. Nazywa się Kieran Atkinson.

– Coś sobie przypominam. Przywoził nam cukierki. Zawsze się z nami wygłupiał. To brat Holly. Idziemy do niego – rzekła dziewczyna.

– Nie! Wy. Tu. Zostajecie. Tutaj! – rozkazał Steven, wskazując na dwie ławki ustawione pod ścianą. – I nie ważcie się stąd ruszać, bo tak wam nakopię do... – Nie dokończył, gdyż jakiś stanowczy, kobiecy głos przerwał mu wypowiedź.

– Przepraszam pana.

– Tak? – Zatrzymał wzrok na przeszkadzającym mu osobniku płci żeńskiej. Kobieta była młoda, może tuż po trzydziestce i wyglądała jak typowa pani nauczycielka ze snów wielu heteroseksualnych mężczyzn. Nasłuchał się o nich od kumpli i to mu wystarczyło, aby wyobraźnia sprawiła, że czuł jak robi mu się niedobrze.

– Pan na spotkanie?

– Chyba tak.

– Jeśli do nas, to zapraszam. Może panu w czymś pomóc? – Nauczycielka uśmiechnęła się, a po plecach przebiegły mu nieprzyjemnie ciarki. Dlaczego tak na niego patrzyła? Jakby chciała go zjeść, zamknąć w klatce i nigdy nie wypuścić. Chociaż wiedział, że to mogło mu się wydawać - i tej myśli się trzymał.

– Macie tu czekać, zrozumiano? – dopytał rodzeństwa, a oni grzecznie pokiwali głowami.

– Będę chciał z wami pogadać, zanim spotkacie się z waszym świętym Mikołajem od słodyczy. To moje młodsze rodzeństwo – wyjaśnił zaciekawionej nauczycielce, zanim wszedł do pomieszczenia, w którym odbywało się spotkanie. Cieszył się, że nie został sam na sam z tą kobietą, gdy drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Przedstawicielki płci pięknej adorowały go wiele razy i chciały się z nim umówić, a on uprzejmie im odmawiał. I przeważnie nie miały mu tego za złe, chociaż wołał, aby seksualnie trzymały się od niego z daleka. A już zwłaszcza ta nauczycielka, od której biła władza, jaka go odstraszała. Ostrożnie usiadł jak najdalej od niej, zajmując jedną z ostatnich ławek i wsłuchał się w to, co kobieta miała do powiedzenia. Później będzie musiał zdać mamie całą relację. Oby tylko pani profesorka nie przynudzała.

## Rozdział 4

Prosił ich... nie, on wręcz kazał im zostać na szkolnym korytarzu, ale oczywiście dwójka tych małych diabłów nie posłuchała go i spokojnie rozmawiała z Kieranem, kiedy on przesiadywał na nudnym zebraniu rodzicielskim. Nawet nie chciał wiedzieć, co oni mogli powiedzieć mężczyźnie. Szczególnie interesowała go ta część o jego orientacji. Zwłaszcza, że ta dwójka nie miała z tym problemów. Dla nich to było naturalne i tylko czekali, aż do domu przyprowadzi im szwagra, którego owiną sobie wokół palca. Co prawda zabronił im rozgłaszać prawdy, ale dzieciaki mogły sądzić, że Kieran o nim wie. Przekona się o wszystkim tylko w jeden sposób - podchodząc do nich. Powinien to zrobić już jakiś czas temu, ale nie, nadal stał w drzwiach wyjściowych, przyglądając się rozmawiającej trójce.

– Sądziłam, że pan już poszedł.

Nawet nie musiał patrzeć na właściciela tego głosu. Słuchał go przez ostatnią, zmarnowaną godzinę i widział wlepione w siebie oczy ich właścicielki.

– Już wychodzę.

– Nie wyganiem pana – zaświergotała. – Wyjdziemy razem. Miłego towarzystwa nigdy dosyć – powiedziała i wyszła pierwsza. Siłą rzeczy poszedł za nią. Gdyby był sprawny, już dawno by się zegnał, mijając kobietę i idąc pewnym krokiem do samochodu. Niestety, czekała go perspektywa przejścia kilku metrów o kulach w towarzystwie pani nauczycielki. Całe szczęście, że Kieran nie zaparkował za ogrodzeniem. Mógłby go za to wyczałować, tak samo jak i tych, którzy go stąd jeszcze nie wyrzucili.

– Co się panu stało w nogę? To tak na stałe? Leczy się pan?

– Miałem drobny wypadek – odpowiedział, nadal odczuwając te dziwne, lodowate dreszcze, gdy znajdował się blisko tej kobiety. Do tego zaczynał czuć ból w stopie i zawarczał w duchu na siebie, że nie wziął leków.

– Cieszę się, że to nic poważnego.

Miał wrażenie, że nauczycielka odetchnęła z ulgą na tę wiadomość. Pewnie kaleki by nie zechciała. Mógł jej powiedzieć, że to na stałe, jednak wolał nie krakać. Kto wie, co by się do niego jeszcze przyplątało? Nie był przesądny, lecz trudno pozbyć się nawyków, jakich nabył od mamy. Nigdy nie przeszłaby pod drabiną, a czarne koty omijała z daleka, co było nie lada wyczynem, gdyż u jej siostry były aż trzy kociaki tegoż koloru.

– Wie pani, ja chyba bardziej się cieszę.

– Tak, z pewnością. Widziałam pana tutaj kilka razy, ale nigdy nie mieliśmy okazji się poznać. – Kobieta zatrzymała się, uważnie na niego spoglądając. Był zbyt uprzejmy, aby tak po prostu zostawić ją w tyle i dołączyć do trójki osób, które zwróciły na nich uwagę. Przypuszczał, że nawet ich słyszą.

– Wybacz pani, ale czekają na mnie.

– Tak, tak, rodzina najważniejsza. Chciałam tylko zapytać, czy umówiłby się pan ze mną na drinka, ewentualnie kolację? – Wyciągnęła rękę i niewinnie dotknęła jego ramienia, zagryzając wargę.

*Tak, najlepiej ze śniadaniem* - pomyślał, zdziwiony jej bezpośredniością. Upewnił się przy tym, że nie mylił się w swojej ocenie. Ta kobieta definitywnie na niego leciała, albo raczej próbowała go zdobyć. Źle trafiła, bo nawet gdyby był heteroseksualny, nigdy by się z nią nie umówił. Kiedyś natrafił na artykuł o kobietach-modliszkach. Wyczytał w nim, że na zewnątrz są urodziwe i słodkie, a w środku złe, żądne krwi, nieliczące się z drugą osobą i zdecydowanie nie pragnące bliskości. Dążą do tego, aby oczarować przyszłego partnera, podporządkować go sobie, a w konsekwencji zdominować. Jeśli ofiara w porę się nie zorientuje, to nie ma już ucieczki. Biedni ci faceci, którzy dadzą się na to złapać.

Pani nauczycielka przypominała taki typ kobiety, a raczej wyczuwał to w niej.

– Ja... Ja nie... – Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Wystarczyło proste „nie”, ale dziwnie się zaciął i zapomniał słów.

– Braciszku – wołanie siostry obudziło go z osłupienia. – Wracamy już do domu? Czy ty w końcu będziesz odpowiedzialny? Piątka dzieciaczków czeka na tatusia, a ty sobie flirtujesz.

No chyba zaraz ją czymś walnie. Co ona znów wymyśliła? Przecież nie miał dzieci. Z drugiej strony, cokolwiek by to nie było, działało na kobietę. Ta przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

– Ma pan dzieci?

– Ma piątkę uroczych, siusiających, rzygających gdzie popadnie szkrabów. Szukają mamusi. – Do Nancy dołączył Lucas, który nie był gorszy od siostry w opowiadaniu bajeczek. – Poza tym musimy iść do banku... No, wie pani. Tego, który jest otwarty przez całą dobę, bo trzeba jeszcze zapłacić rachunki. Brat wziął kilka kredytów, żeby mieć za co wychować swoje pięcioraczki.

– Pięcioraczki? – pisnęła kobieta i zrobiła krok do tyłu.

Steven widział kątem, że Kieran ledwie powstrzymuje się od śmiechu.

– Nie wiedziała pani? Jestem ciocią małych, puchatych roczniaków.

– Mają rok? – Kobieta spoglądała nerwowo, wręcz ze strachem, na Stevena i na swoich uczniów, jakby zobaczyła kosmitów. W końcu zabrała stanowczy głos:

– Wybacz pan, ale mam ważne spotkanie.

– Szkoda. Chętnie bym się z panią umówił. – Nie ryzykował już niczym, bo kobieta definitywnie chciała uciec.

– Nie, w sumie mam już kogoś. Pan i tak musi zająć się bachorami... To znaczy dziećmi. Do widzenia. – Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem, jakby coś ją goniło.

Steven odetchnął spokojnie i podszedł do rodzeństwa oraz rozbawionego Kierana, który od razu musiał wtrącić swoje trzy grosze, krztusząc się ze śmiechu:

– Co tam, tatuśku?

– Nic, wujaszku. – Zatrzymał chwilę na nim wzrok, by upewnić się, czy mężczyzna wie o nim coś więcej, niż potrzeba, ale swobodna postawa Atkinsona nie wskazywała na to, że bliźniaki wyjawily sekret. Mógł się wreszcie rozluźnić. – Coście wymyślili? – zapytał rodzeństwa, próbując nie krzywić się z bólu.

– Podziałało? Podziałało, więc nie pytaj, tylko się ciesz – odrzekł Lucas. – Jest dobrą nauczycielką, ale w życiu prywatnym to kawał jędzy. Poluje na bogatych, a pewnie sądziła, że samochód jest twój.

– A ja jestem twoim kierowcą – wtrącił Kieran.

– Teraz jesteś, ale nie dam ci wypłaty.

– Pracuję u pana za darmo. Służę uprzejmie. – Mężczyzna otworzył drzwi od strony pasażera.

– Dziękuję.

– Ej, ja chcę siedzieć z przodu – oburzyła się Nancy.

– Nie fochaj się, tylko ładuj swoje cztery litery na tylne siedzenie.

Koło Kierana siedzi on i nie ma mowy, by ktokolwiek zajął jego miejsce. Zawsze tak było i liczył, że tak zostanie. Wsiadł do środka i syknął z bólu. U rodziców musi wyłudzić jakieś tabletki przeciwbólowe. Ułożył kule tak, by nie zawadzały ani jemu, ani kierowcy, po czym zapiął pasy. Bliźniaki zajęły miejsca na tylnej kanapie, a Kieran sięgnął do schowka tuż przy jego kolanach. Musiał się przy tym trochę nachylić w stronę Stevena, który siedział spokojnie, by nie przeszkadzać przyjacielowi.

– Ej, brachol, to o czym było to zebranie? – zapytał Lucas.

– O szkole wakacyjnej. Pani nauczycielka proponuje, byście chodzili latem do szkoły.

– Że co? Że jak?

Nawet nie wiedział, że Lucas może mieć tak wysoki i cienki głos, gdy jest przerażony. Tak, szkoła letnia to ich najgorszy koszmar. Kieran nadal grzebał w schowku, aby po chwili uniemożliwić przyjacielowi szansę na odpowiedź bratu przez podsuniecie pod nos jakiegoś małego, prostokątnego opakowania, do którego dołączyła półlitrowa butelka z niegazowaną wodą mineralną.

– Co to jest?

– Wiedziałem, że zapomnisz. To twoje tabletki. Widzę, że cię boli, więc połknij to i jedziemy.

Steven wziął opakowanie leków i zerknął na rodzeństwo. Powinni już wymuszać na nim odpowiedź na wcześniej zadane pytanie, ale to, co właśnie zobaczyli, sprawiło, że głos zamarł w ich nigdy niezamykających się ustach. Myny bliźniaków były po prostu bezcenne. Och, tak, już wyobrażali sobie, że Kieran zostaje ich szwagrem. Dlatego Steven wolał odezwać się pierwszy, niż pozwolić na to, by dzieciaki wystrzeły z czymś nieodpowiednim.

– Przyjaciel pomaga przyjacielowi i tyle – wyjaśnił. – A o budzie porozmawiamy u rodziców. – Dzięki temu ich przetrzyma. Niech się troszkę wystraszą, że będą musieli chodzić do letniej szkoły.

– O co chodzi? – spytał lekko zdezorientowany kierowca. – Co „przyjaciel”?

– O nic. Zwyczajnie uczę ich, że trzeba pomagać innym – odpowiedział wymijająco i otworzył opakowanie leków. Kieran pamiętał o wszystkim. Ten facet myśli o nim jak o przyjacielu, a on go traktuje jak obiekt seksualny. Co prawda, tylko w wyobraźni, jednka i tak poczuł się podle. Do tego go okłamuje, lecz jak miał mu powiedzieć, że jest gejem?

~\*~

Zajechali przed niewielki dom z czerwoną dachówką i stiukami kryjącymi ściany. Budynek otaczał mały, biały płotek pozostawiając nieogrodzone miejsce na podjazd, więc mogli od razu wjechać przed garaż, z którego wyszła drobna, szczupła kobieta, niosąc w ręku papierowe torby. Musiała wypakować je ze swego samochodu, gdyż bagażnik był jeszcze otwarty. Bliźniacy wraz z Kieranem pośpieszyli na pomoc, a Steven z trudem wygramolił się z auta. Spodziewał się, że mama zaraz zasypie go milionem pytań, które niewiele będą się różniły od tych, jakie zadawało mu rodzeństwo. Wbrew oczekiwaniom jego rodzicielka nawet go nie zauważyła, ponieważ od razu utonęła pod urokiem dawno niewidzianego gościa. Uznał to za dobrą monetę i właśnie próbował przekraść się do domu, gdy usłyszał:

– Stevenie Aleksandrze Duncan, nie raczysz się ze mną przywitać?

Wypuścił z sykiem powietrze i odwrócił się do mamy. Kobieta podeszła do niego i pokiwała z dezaprobatą głową.

– Dobry wieczór, mamuś. – Pochylił się i pocałował ją w policzek. Nie widział jej od kilku tygodni, prawie wcale się nie zmieniła. Te same rysy owalnej twarzy wyostriły się nieco przez pogłębiające się kurze łapki wokół oczu i dwie zmarszczki przy ustach - znak tego, że kobieta często się śmiała. Dzięki temu upewnił się, że mimo wszystko radziła sobie dobrze i nic nie niszczyło jej humoru. W przeszłości często zdarzało jej się płakać, jak na przykład wtedy, gdy bała się, że zostanie sama z trójką dzieci. Czy jeszcze wcześniej, kiedy on miał sześć lat, a ona musiała pożegnać swoje dziecko. Ta myśl przypomniła mu, że miesiąc temu minęło osiemnaście lat od śmierci Timothy'ego. – Nie pytasz, co mi się stało?

– Nancy dzwoniła i opowiedziała o twoim wypadku.

– Ale ja im nie mówiłem... – Popatrzył na uśmiechającego się głupio Kierana, który trzymał w obu rękach torby z zakupami. Kiedy on je od niej wziął? – Jak długo rozmawialiście, zanim wyszedłem z zebrania?

– Przyszli do mnie, jak tylko wszedłeś do klasy. Pytali, co ci się stało, więc opowiedziałem im ze szczegółami. – Mężczyzna wruszył ramionami.

– Dobrze, nie stójmy tak na dworze. Te torby są ciężkie, więc po co Kiruś ma je dźwigać? Władcie do domu. – Zarządziła Lennora Duncan. – Lucas, w samochodzie została jeszcze moja torebka. Przynies ją – zwróciła się do młodszego syna. – A wy pomożecie mi przy kolacji. Niestety, nie zdążyłam wyrwać się wcześniej z pracy.

– Może tylko ja pomogę, bo on jeszcze przypalił wodę, czy coś. – Steven puścił oczko przyjacielowi.

– W gotowaniu jestem lepszy niż ty. Nie otrułeś się moim obiadem, tylko zjadłeś go ze smakiem.

– Ty umiesz zrobić tylko spaghetti.

– Oho, to może ja odpocznę, a wy zrobicie kolację? – przerwała Lennora.

– Z przyjemnością, mam. Należy ci się. Mam pomocnika, który będzie słuchał moich rozkazów.

– Kieran, nie martw się. Steven dostanie cebulę do krojenia. – Roześmiała się kobieta i pierwsza poszła wzdłuż ścieżki wyłożonej kostką brukową, przy której stały okrągłe donice z kwiatami, a pomiędzy nimi w ziemię zostały wbite kolorowe lampy solarne. Do zachodu słońca zostało kilka godzin, więc żadna z nich jeszcze się nie świeciła, jednak nocą dawały przyjemny poblask i oświetlały przejście.

Po chwili wszyscy wchodzili już do wnętrza budynku i od razu przywitał ich odgłos włączonego telewizora dolatujący z salonu oraz szczekanie Rafiego, małego, białego kundelka z brązową łatą na lewym uchu i prawym boku. Psiak radośnie merdał ogonem, obwąchując przybyszów. Szczególnie skupił się na Stevenie, który rok temu wziął go ze schroniska i przywiózł rodzicom tuż po tym, jak odszedł ich spaniel.

– Hej, Mordeczko – przywitał się z nim mężczyzna, a pies zaczął poszczekiwać, robiąc obroty wokół własnej osi, jakby tańczył. – Kto go tego nauczył?

– Nasz tata. Zasługuje na miano super trenera – odpowiedziała Nancy, zakładając kaptcie.

– Ojciec? Mówił, że nigdy nie zdoła nauczyć go jakiegokolwiek sztuczki, bo żaden pies nie jest tak mądry jak Rasti.

– Ano. Tata swoje, a Rafi po roku już wszystko umie. Był oporny, jednak nauczył się tańczyć, prawda Malutki? – Dziewczyna ukucnęła przy psie i potarła mu głowę za uchem.

– Gdzie mam odstawić te zakupy? – zapytał Kieran.

Steven domyślił się, że nie chodzi o ciężkość zakupów, ale o to, by wygłaskać i pobawić się z czworonogiem. Mężczyzna uwielbiał zwierzęta, a szczególnie psy. Pod tym względem Kieran był dla niego facetem idealnym. Już widział ich razem spacerujących po plaży, a wokół nich biegałby pies.

– Czy ty masz jakieś wady? – wystrzelił z pytaniem.

– Sam wiesz, jakie. Znasz mnie nie od dziś, Stev.

– Kieran, kochanie, wiesz gdzie jest kuchnia. Zostawiam ją pod waszą opieką. Pójdę się przebrać i przy okazji zobaczę, co u twojego ojca. – Lennora uśmiechnęła się uroczo w stronę ich gościa.

– O ile nic się nie zmieniło, to wiem gdzie jest kuchnia.

Nim jednak zdążyli się tam udać, otworzyły się drzwi do salonu obok i na elektrycznym wózku inwalidzkim wyjechał siwowłosy mężczyzna. Miał zmarszczone brwi i zaciśnięte usta. Jego piwne oczy od razu spoczęły na Stevenie, a po chwili skierowały się na Kierana i powróciły do syna.

– Przeprowadziłeś drugiego pedała?

Steven zamarł. Nogi wrosły mu w ziemię, ręce zacisnęły na rączkach od kul, a cały świat zawirował. Andrew Duncan znów miał zły humor i oczywiście musiał wyładować go na nim. W dodatku wybrał najbardziej nieodpowiedni sposób. Mężczyzna już dawno nie poruszał tematu jego orientacji, a jeśli już, to nigdy nie robił tego przy obcych. Co prawda Kieran nie był obcy, ale i ojciec przez tyle lat trzymał buzię zamkniętą na kłódkę. Dziś coś musiało nim



nieźle wstrząsnąć, że tak zareagował.

– Andrew, co ty mówisz? To nie jest jego chłopak. Steven jest przecież samotny jak palec. Nie poznajesz Kierana? To szkolny przyjaciel i brat Holly.

Steven miał ochotę ukryć się w mysiej dziurze. Mama zamiast zaprzeczyć o „pedalstwie”, właśnie je potwierdziła. Gdyby wiedział, że ten wieczór tak się skończy, ha, że cały dzień będzie taki, to nigdy, przenigdy nie wybrałby się na plażę!

– Właśnie, tato – wtrącił Lucas, który jakimś cudem nie poszedł do swoich gier. – Poza tym Steven nie jest gejem, wiesz o tym. No nie? – dodał z naciskiem. – Chyba zasnąłeś i coś ci się śniło. Mamo, mówisz tak, jakby mój brat było homo, a nie jest – wyszczerzył się Lucas, który przyniósł torebkę matki.

Steven był wdzięczny bratu za próbę obrony, jednak to i tak nie miało sensu. Kieran patrzył na niego jak na kogoś obcego. Owszem, mógł jeszcze zaprzeczyć, zażartować, ale co by to dało? W tym momencie nic. Patrzył tylko, jak miłość jego życia zostawia na szafce od butów torby pełne produktów i wychodzi bez słowa. To chyba bardziej zabolęło, niż jakby go opieprzył. Przełknął gulę w gardle, gdy po chwili usłyszał ryk silnika samochodu przyjaciela. Powinien był go zatrzymać, wytłumaczyć, opowiedzieć jakąś bajeczkę lub uczciwie porozmawiać. Nie zrobił nic, bo ze stresu nie mógł się ruszyć, czy choćby wydobyć z siebie głosu.

– Andrew, po co to zrobiłeś. Na co ci to było? Nie widziałeś syna od kilku tygodni, a witasz go takimi słowami i to jeszcze przy kimś, kto nie wie o jego orientacji?

Miał ochotę powiedzieć mamie, żeby przestała, bo sama to potwierdziła, ale cóż, stało się. Kieran już o nim wiedział, a w ten sposób może też łatwo się domyślić, co Steven do niego czuje. Jakoś inaczej by to wyszło, gdyby sam mu to wyznał. Wtedy mógłby wiele wyjaśnić. Czy jeszcze będzie miał na to szansę?

– Wybacz, mamo, ale straciłem apetyt. Wrócę do domu. – Opuściły go wszystkie siły. W tym momencie miał ochotę zaszyć się w swoim mieszkaniu i uspokoić szalejące serce, myśli oraz zastanowić się, co dalej.

– Jak ty wrócisz do domu? – Kobieta załamała ręce. – Kieranowi przejdzie, a...

– Jeśli mnie nie odwieziesz, to zamówię taksówkę. Zresztą jeżdżą autobusy.

– Kochanie, odwiozę cię, ale nie rozumiem, o co chodzi.

– Mamo, wygadałaś się przed moim przyjacielem, że jestem gejem. Ojciec powiedział obrzydlistwo, lecz z tego dałoby się jakoś wybrnąć. Ty jednak od razu musiałaś się wtrącić! Chciałem, aby dowiedział się tego ode mnie, a nie od kogoś innego. Ale nie, wy oboje zawsze musicie coś spierdolić! – wzburzył się. – Kieran wyszedł, nie mogę z nim porozmawiać na ten temat, nie wiem, co dalej i boli mnie to!

– Tylko spróbuj jeszcze raz na mnie krzyczeć. – Kobieta oparła ręce na biodrach, wyglądając teraz naprawdę groźnie. – Chociaż jesteś dorosły, to tak ci tylek spiorę, że na zawsze to sobie zapamiętasz, młodzieńcze! Masz zbyt dużo tajemnic związanych z tym, że jesteś gejem! Czas w końcu stawić temu czoła. Co, nie masz telefonu? Nie możesz do niego zadzwonić?! Poza tym, to tylko szok i jutro pewnie znów będzie z tobą rozmawiał! A teraz albo zostajesz na kolacji, albo wsiadasz do samochodu – dokończyła spokojniej. – I powiesz mi wreszcie, co było na tym cholernym zebraniu?!

Nie powinien krzyczeć na mamę. Nie ona była winna, tylko on. Tajemnice naprawdę krzywdzą. Prawda zawsze wychodzi na jaw, więc czasem lepiej od razu wszystko powiedzieć, a nie ukrywać przez bardzo długi czas.

– Mogę pokroić tę cebulę – powiedział. Na jego ustach wykwitł uśmiech, jednak w sercu pozostała obawa przed jutrem. Kieran akceptował homoseksualizm, ale najbliższe dni pokażą, jak daleko sięgała ta jego akceptacja. Dziś już da mu spokój, lecz jutro zadzwoni do niego. Muszą porozmawiać.

Niestety, przez kolejne dwa dni Kieran nie odbierał od niego telefonów, a on ciągle zastanawiał się, dlaczego. Nie bardzo chciał rozmawiać na ten temat z Holly, ale kiedy siedzieli razem przy obiedzie w pizzerii, ona od razu zauważyła, że coś jest nie tak. W sumie poza nadzorowaniem wszystkiego i krojeniem warzyw nie miał nic więcej do roboty i spokojnie mógł zjeść z nią coś dobrego. Całe szczęście, że podczas siedzenia nie odzywał się ból nogi. Dzięki temu był zadowolony, bo nie musiał skorzystać ze zwolnienia chorobowego. Wówczas siedziałby sam w pustym domu i za dużo by myślał, wbijając sobie do głowy niedorzeczności. Ależ był zmienny. Jeszcze dwa dni temu chętnie przystałby na takie rozwiązanie, w ten sposób wyrzucając Kierana ze swego życia, lecz dzisiaj nie potrafił znieść myśli, że mężczyzna mógłby odejść.

– No, co jest? – Gdy Holly skończyła jeść, podparła brodę na dłoniach i patrzyła na niego ponaglająco. – Wiesz, że nie odpuszczę. Przez cały obiad wypowiedziałeś tylko dwa słowa.

– Kieran wie, że jestem gejem – szepnął. Siedział sztywno na kanapie, nie potrafiąc się rozluźnić.

– Powiedziałeś mu? To ci nowość.

– Mój tata palnął kilka nieprzyjemnych słów, a na dokładkę mama chciała załagodzić sytuację, ale wyszło tak, że się wygadała. On dodał dwa do dwóch i wyszła cała prawda.

– Zaraz. – Wyprostowała się na kanapie i uniosła dłoń do góry. – Jak to, mama? Tata? Gdzie się z nimi widział?

– Tak w skrócie, to w dniu mojego małego wypadku mama zaprosiła go na kolację. On się zgodził i stało się. Teraz nie odbiera moich telefonów. No, co się tak patrzysz?

– Bo mam ochotę ci wpierdolić. – Ponownie pochyliła się nad stołem, opierając łokcie o blat. – Już dawno mówiłam ci, żebyś nie udawał, nie ukrywał się, ale ty nic. Dziwisz mu się? Zaskoczyło go to. I w dodatku nie dowiedział się tego od ciebie. Jak go znam, to niedługo się odezwie i będzie chciał znać prawdę.

– To się przyznam, lecz na pewno nie do tego, co do niego czuję. – Rozejrzał się wokół, czy aby na pewno nikt ich nie podsłuchuje.

– Reszcie też powinieneś powiedzieć o sobie.

– Po moim trupie. Uwielbiam ich, ale... Ale sama wiesz...

– No dobrze, może i Martin jedzie na gejów, ale skąd wiesz, jak zachowa się wobec ciebie?

– Posłuchaj, to jest moja sprawa. Chcę tylko, aby Kieran...

– Aby mój brat cię nie odtrącił i został przy tobie, przynajmniej jako przyjaciel – dokończyła za niego.

Nie odpowiedział jej. Nie musiał. Po prostu chciał być blisko niego, jak w liceum. Czy to tak wiele? To tylko dwa miesiące męki i potem znów zostanie sam.

– No, ale dobra. Rób jak chcesz. Nie jestem twoją mamusią, by ci rozkazywać. Słuchaj, szykuje się wypad, impreza, czy jak tam wolisz to nazywać. Przewidziany skład to my i kilka innych osób. Niektórych znamy z liceum i uczelni. Co ja ci będę tłumaczyć? Wybierz się z nami w góry. Wiesz, jezioro, domek, namioty, ognisko, śpiewanie dumnych piosenek. Będzie świetnie.

– Eee...

– Co tak dukasz? – Sięgnęła po swoją torebkę, a raczej torbę i rozsunęła zamek.

– Moja praca...

– Praca nie zajac, nie ucieknie. Szukasz wymówki. Podejmij decyzję do jutra. Chcę wiedzieć, ilu będzie ludzi. – Z miną w stylu: „gdzie ja to posiałam” zaczęła szukać czegoś w torbie.

– Moja noga...

– Kolejna wymówka. Wyjazd będzie za więcej, niż tydzień. Do tej pory może już będziesz chodził normalnie.

Choćby znalazł milion wymówek, nic nie zmieni podejścia Holly. Uparta diablica. Wyciągnie go z miasta, choćby siłą. W sumie wyjazd i odetchnięcie od ciągłego pośpiechu nie byłoby takie złe.

– Kieran też tam będzie?

– Mhm. Niech tylko spróbuje nie być. O, mam. – Wyciągnęła długopis, a po chwili notatnik i ostawiła torbę na wolne krzesło. Otworzyła mały czerwono-czarny kajecik i zaczęła coś w nim zapisywać.

– Co robisz? – Starał się nie myśleć, że Jessica też się może tam pojawić. Był jej ciekaw, lecz bał się tego, co poczuje, widząc ją z Kieranem. Wszystko wróci.

– Przypomniałam sobie, że muszę uzupełnić listę gości na ten wypad. Wpisuję ciebie i nie próbuj się wymigiwać.

– Gdzież bym śmiał. – Założył ręce na piersi jak naburmuszone dziecko. Patrzył na przyjaciółkę, która uśmiechała się pod nosem, jakby miała z tego niezłą zabawę. Jeszcze brakowało, aby zaczęła nucić jakiś stary przebój. Nigdy nie zapomni dnia, kiedy ją poznał.

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego przyniosło mu wiele napięcia. Nowa szkoła, nieznanymi ludźmi, nauczyciele... To wszystko wpływało na niego negatywnie. Nie był taki, jak te rozwydrzone panienki w króciutkich spódniczkach i kusych bluzeczkach, co to znają wszystkich. Tym bardziej nie chciał mieć nic wspólnego z chłopcami stojącymi nieopodal i już robiącymi zakłady o to, który z nich poderwie tę w różowym sweterku i czarnych włosach. Trzymał się na uboczu, czekając na apel. Czuł się zagubiony i naprawdę nieszczęśliwy. Nigdy nie był śmiałym dzieckiem, a gdy wszedł w wiek nastoletni też niewiele się zmieniło. Wolał pozostać w cieniu i, miał nadzieję, przetrwać jakoś kolejne lata. Wtedy ktoś uderzył go w plecy tak mocno, że przez chwilę odebrało mu oddech. Obejrzał się, wystraszony, że zaczepił go któryś z dryblasów, jednak tuż za nim stała dziewczyna o ognistych włosach związanych w dwa kucyki. Dopiero po chwili dotarło do niego, że coś mówiła.

– Jejku, wybaczyć sądziłam, że to mój kolega z wakacji. Jesteś do niego taki podobny! Przepraszam.

– Poproś o wybaczenie moje płuca. To je chciałaś wybić z mojej piersi. – To były pierwsze słowa, które do niej wypowiedział i zrobił to tak swobodnie, jak nigdy wcześniej. Od tamtej pory uczepiła się go jak rzep psiego ogona. To dzięki niej wyszedł do ludzi, pokonał nieśmiałość, w czym też pomogło mu kółko teatralne i teraz jest, jaki jest. Ognista dziewczyna naprawdę okazała się świetną osobą, jednak czasami bardzo wkurzającą, bo prawie nigdy nie odpuszczała. Kochał ją. Kochał wszystkich z ich paczki, która przetrwała tyle lat i nie chciał, aby coś się zmieniło. Nie chciał być winien ich rozpadu.

Jego komórka odezwała się cichym pikaniem, zawiadamiając go o nadejściu wiadomości tekstowej. Telefon leżał tuż przy pustym talerzu, więc tylko nacisnął przycisk odebrania smsa.

– To od Kierana. „Dziś u ciebie. Napisz, o której będziesz w domu. Musimy pogadać.”

– Mówiłam, że się odezwie.

Zanim zdążył cokolwiek zrobić, kobieta wzięła jego telefon i wystukała coś na klawiaturze.

– Co robisz?

– Napisałam mu, że będziesz w domu za godzinę.

– Kurwa, mam pracę. – Zdenerwował się i chciał sięgnąć po aparat, ale Holly odsunęła się od stolika.

– Którą za niedługo kończysz. Wiem, że dziś masz być tylko do czternastej. Więc zbieraj swoje szanowne cztery litery, a ja odwiozę cię do domciu. Ha. Wysłane. – Uśmiechnęła się. – No już, na co czekasz?

– Jak tylko będę mógł, to cię uduszę.

– Czemu teraz tego nie zrobisz?

– Bo byś mi uciekła. Jakoś tak się składa, że nie mogę biegać. – Wskazał na kule. Bał się tej rozmowy i tego, co może usłyszeć. Jeszcze bardziej przerażała go myśl, do czego będzie się musiał przyznać. Teraz, kiedy miało dojść do rozmowy, marzył o jej przełożeniu, a wcześniej sam chciał ją zaproponować. Był naprawdę popieprzony.

~\*~

Posprzątał trochę w mieszkaniu i otworzył okna. O kulach poruszał się już dość sprawnie, więc zrobił wszystko bez problemów, a teraz nastawił wodę na kawę. Sam nie wiedział, jak udało mu się zrobić niektóre czynności przy tak trzęsących się dłoniach. Zachowywał się, jakby konfrontacja miała mieć wpływ na całe jego życie. Nie miała. Ot, chodziło tylko o zwykłe przyznanie się, czy raczej potwierdzenie tego, co Kieran już wiedział.

Dzwonek do drzwi sprawił, że podskoczył, omal nie strącając kubków z szafki. Jeszcze nie zalewał kawy, ponieważ nie wiedział na jak długo przyjaciel zamierza u niego posiedzieć i czy w ogóle będzie chciał zostać.

Otworzył drzwi i napotkał wściekłe spojrzenie Kierana. Nim zareagował, mężczyzna nie zważając na jego tymczasową niepełnosprawność, popchnął go tak mocno, że jedna z kul wypadła mu z rąk, uderzając z łoskotem o panele, a on sam ledwie utrzymał równowagę. Drzwi trzasnęły, odgradzając ich obu od świata zewnętrznego. Na szczęście blok, w którym mieszkał Steven, miał grube ściany, więc mężczyzna liczył na to, że sąsiedzi nie będą świadkami przyszłych wydarzeń, cokolwiek miało nastąpić.

– Okłamałeś mnie, ty pojebańcu jeden! Ile lat kłamałeś?! Jesteś gejem?! Czy może źle zrozumiałem twoją mamę?! I masz mi powiedzieć prawdę, albo tak ci przypierdolę, że na długo to sobie zapamiętasz! – wybuchnął rozjuszony Kieran.

Mężczyzna wyglądał jak drapieżnik gotowy skoczyć na ofiarę. Wskazywały na to napięte jak do ataku mięśnie i wyprostowane ciało. Najgorzej, że Steven wyobraził sobie, jak ten facet, taki wściekły, przypiera go z całą siłą do ściany, całuje namiętnie i dotyka.

– Od jak dawna się ukrywasz? W dodatku, kurwa, przede mną?!

– Uspokój się. – Schylił się po leżącą kulę. – Tak, jestem gejem – potwierdził, kiedy stał już pewniej. – Wiem o tym od... od zawsze.

– To czemu mi nie powiedziałeś?!

– Sądziś, że takie coś łatwo się mówi?! Hej, Kieran, mój przyjacielu, lubię facetów. Fajnie nie? Nadal możemy się przyjaźnić? – Popatrzył na niego twardo.

– Wiesz, że akceptuję homoseksualizm, a mimo tego mi nie zaufałeś! Tylko kłamałeś! W czym mnie jeszcze okłamujesz, co?!

*W tym, co naprawdę do ciebie czuję – pomyślał, jednak na głos powiedział:*

- W niczym.
- Zrozumiałbym, gdyby to było na początku naszej znajomości, kiedy mnie nie znałeś, ale potem? Czego się bałeś?
- Steven przymknął na chwilę oczy, gdy ból głowy uderzył w niego z całą mocą. Czego się bał? Tego też nie mógł powiedzieć.
- Nie mów o tym nikomu – poprosił słabo.
- Czy ty sądzisz, że zaraz rozpowiem wszystkim o tobie? Że jestem jak inni? – Rozjuszony Kieran zaczął nerwowo krążyć po pokoju. – Dobra, okej, z początku na pewno bałeś się przyznać, ale potem? Holly jakoś wie, tak samo Zack.
- Holly się domyśliła. Zack wie, bo mu powiedziała.
- Tylko mnie nikt nie powiedział. Dziękuję!
- O co masz pretensje?
- O to, że masz mnie gdzieś, okłamujesz i nie potrafisz zaufać!
- Wyjechałeś, cholera wie, dokąd i chcesz bym ci się zwierzał?! Co ty, mój facet jesteś?
- To ty się odsunąłeś! – Kieran podszedł do niego. Wyglądał tak, jakby znów chciał go popchnąć, ale się powstrzymał.
- Wiem. – Wycofał się, zgaszony i usiadł na kanapie, przeczesując włosy dłonią.
- Gównu mnie obchodzi, że jesteś gejem. Jesteś, byłeś i będziesz moim przyjacielem i zapamiętaj sobie raz na zawsze, że nic mnie od ciebie nie odsunie – powiedział spokojniej Kieran.
- To może napijemy się kawy i pogadamy? O ile masz czas – zaproponował Steven.
- Tylko mnie nie okłamuj. I tak, pogadamy. Chcę wiedzieć, czy masz faceta i jak ci się żyje. I masz mi wiele spraw do wyjaśnienia – warknął przyjaciel.
- Jak jeszcze powiesz, że mi nie odpuścisz, dopóki nie opowiem ci całego życia, to będziesz taki sam, jak twoja siostra. Nigdy nie daje mi forów. – Puścił mu oczko, a ciężka atmosfera od razu się rozluźniła. Odczuł ulgę, że Kieran wie o nim, ale gdzieś głęboko w sercu bał się, co się stanie, gdy pomimo usilnych starań mężczyzna i tak się dowie, w kim Steven ulokował uczucia. Nie wiedział, jak długo jeszcze zdoła utrzymać swój sekret, lecz pewnym było, że musiał się postarać. Jakby tego było mało, zaczął się w nim tlić niepokój spowodowany wypadem w góry.

## Rozdział 5

Przenośna lodówka i pojemniki do przechowywania żywności stały równo ustawione na stole. Steven spakował jeszcze dodatkowe koce i śpiwór. Starał się pozytywnie nastawić do tej wyprawy. Nawet się nie zorientował, a już nadszedł dzień wyjazdu. Dwa tygodnie minęły bardzo szybko. Podczas tych czterech dni kilka razy chciał zrezygnować, lecz byłoby to bardzo głupie posunięcie. Nie był tchórzem i powinien zachowywać się jak dorosły facet. Poza tym należał mu się urlop, który jakoś trzeba wykorzystać. Do tego czas spędzony na łonie natury pozwoli mu nabrać sił. W każdym razie bardzo na to liczył. Do podręcznego bagażu, poza kosmetykami i kilkoma ubraniami, wrzucił też książkę, z nadzieją, że znajdzie kilka chwil samotności i poczyta. Nie był na tyle zdesperowany, aby non stop gapić się na faceta, którego nie będzie miał. Ostatnio widział się z nim trzy dni temu, kiedy przyjaciel zawiózł go do szpitala na zdjęcie szwów. Niby między nimi wszystko było w porządku, ale od tamtej „szczerej” rozmowy coś się zmieniło. Przemiany niewielkie, lecz on i tak zauważał nikły dystans Kierana. Steven nie dał mu żadnego znaku, że coś do niego czuje. Wszelkie emocje i pragnienia starał się dusić w sobie. Uważał na wszelkie gesty, by przy powitaniu nie przytrzymać jego ręki zbyt długo, nie porwać w ramiona, gdy stali blisko siebie, nie patrzeć na niego jak zakochany sztubak. To, niestety, budziło napięcie i być może to on się izolował.

Sprawdził jeszcze, czy na pewno zabrał ze sobą to, co miał zapisane na kartce. Każdy z ich grupy miał coś wziąć ze sobą, chociaż szczególnie chodziło o rzeczy typu koce i poduszki. On dodatkowo przygotował posiłki, które mogli odgrzać na miejscu podczas pierwszego dnia pobytu, nie zwracając sobie głowy jeżdżeniem w dolinę do sklepu. Dobrze pamiętał tamtejsze drogi, więc czym rzadziej będzie się nimi poruszał, tym lepiej. Nie zapomniał spakować swojego napoju, bez którego nie potrafił zacząć dnia. Ostatnio kupił dość dobrą kawę, która z dodatkiem cukru i kilku kropel mleka dawała połączenie wręcz idealne pod względem smaku. Zaniósł wszystkie rzeczy do samochodu i załadował nimi bagażnik, zostawiając trochę miejsca na rzeczy Davida i Martina, któremu miała towarzyszyć jakaś nowa panna. David koniecznie chciał namówić Elis, by z nim pojechała, lecz dziewczyna była nieugięta i odmówiła. Pozostało mu jeszcze podjechać po nich, wcześniej zahaczając o dom Holly, by stamtąd mogli już wyruszyć razem.

– Po co tyle jedzenia? Wystarczy zejść do miasteczka i kupić potrzebne rzeczy – marudziła Holly, starając się upchnąć swoją walizkę pomiędzy innymi. Bagażnik był dość spory, a ona i tak miała z tym problemy. Do tego, jako kobieta wyzwolona, nie zamierzała korzystać z męskiej pomocy, gdy jej to zaproponowano. Dlatego Steven z Zackiem stali obok siebie i patrzyli na jej walkę z bagażami.

– Ja natomiast nie wiem, po co ci tyle rzeczy? Jedziemy tam na tydzień, nie na rok. – Steven wsunął ręce w tylne kieszenie spodni i ledwie powstrzymał śmiech, widząc biegającą dookoła przyjaciółkę, która starała się teraz domknąć bagażnik. Jaka by nie była, gdzie by nie jechała, zawsze musiała brać ze sobą multum rzeczy. Szafy pewnie pozostawiła puste, ponieważ nie wiedząc, co ma ze sobą zabrać, brała wszystko. – Zack, może powinienes kupić ciężarówkę? – podrzucił przyjacielowi.

– Słyszałam. Oberwiesz zaraz po tym, jak zamknę to cholerstwo. Poza tym przezorny zawsze ubezpieczony. Jestem przygotowana na każdą pogodę.

– Na seks i jego brak też? – podsunął Zack.

– Tobie tylko jedno w głowie – oburzyła się kobieta, zatrzasnąwszy klapę bagażnika. – O, udało się.

– Wiesz, kochanie, ja na takie chwile biorę tylko kilka ubranek do portfela i gotowe – powiedział Zack.

– Ktoś tu jest na głodzie. Holly, zaniedbałaś swego faceta – zaśmiał się Steven, odganiając sprzed nosa natrętą muchę.

– Jeszcze o niego zadbam. Mam na to całe życie. – Podeszła do narzeczonego. – Jeśli chcesz buziaka, to się pochyl.

– To ty powinnaś urosnąć.

– Kochanie, masz ze dwa metry, więc to nie moja wina, że przy tobie jestem niska. Nawet Steven jest. Nie chcesz buziaka... – Nie dokończyła, gdyż Zack skutecznie zamknął jej usta.

Steven uśmiechnął się pod nosem. Chciał, aby ta para była ze sobą szczęśliwa. Komuś należał się uśmiech losu, więc jak nie jemu, to przynajmniej im.

Stukot szpilek uderzających o chodnik zwrócił jego uwagę. W ich stronę szła młodziutka dziewczyna z czarnymi, długimi włosami usztywnionymi lakierem, który był nieodłączną i zawsze obecną częścią w jej torebce. Czasami zastanawiał się, kiedy wypadną jej włosy od nadużywania kosmetyku. To one wprawdzie rzuciły się w oczy, później był kolczyk w nosie, a potem cała postać dwudziestolatki, która potknęła się na wystającej płycie chodnikowej i omal nie upadła, przygnieciona ogromnym plecakiem, jaki dźwigała na barkach. Zobaczywszy ich, pomachała im i przyspieszyła kroku.

– Cześć wszystkim.

– Grace, szpilki? Żartujesz chyba – powiedziała Holly.

– No, coś ty. Taka głupia to ja nie jestem. – Grace postawiła swój bagaż na trawniku i ukucnęła przy nim. Rozsunęła zamek przedniej kieszeni, wyjmując z niej tenisówki. – Założę je już na miejscu. Nie zamierzam paradować w nich teraz. Nie bójcie się. – Schowała buty z powrotem i wyprostowała się, poprawiając i tak nienaganne, jasnobłękitne szorty. – To gdzie mam to wrzucić? – zapytała.

Grace poznali dwa lata temu, kiedy Holly omal nie potrafiła jej samochodem. Od tamtej pory brunetka spotykała się z nimi, będąc najmłodszą w ich grupie. Wyglądała na słodką i głupią dziewczynę interesującą się tylko i wyłącznie kosmetykami, która potrafi jedynie pokazywać swe ciało i polować na facetów. Mimo że Steven nie poznał jej tak jak Holly, wiedział, że Grace ma swoje wartości i bardzo silną moralność. Moralność, jakiej nie mógł zaakceptować Martin, podrywając ją. Mężczyzna spasował dopiero wtedy, gdy usłyszał, że nie jest zainteresowana kimś, kto nie potrafi uszanować kobiety, a ona nie zamierza oddać swojej cnoty pierwszemu lepszemu, tylko mężowi, czyli partnerowi, którego będzie kochać. Kazała mu spadać na drzewo i od tamtej pory Martin traktował ją wyłącznie jako koleżankę. Grace kusila mężczyzn, ale też zawsze powtarzała, że nie będzie nosiła na sobie worka po kartoflach, byle by tylko ukryć swoje ciało. Będzie się ubierała jak chce i w co tylko zapragnie, jednak to wcale nie oznacza, że jest chętna na spędzenie z kimś nocy. Jeśli tak jej wygodnie, może chodzić nawet nago i wszyscy mają się od niej odczepić. Steven czasami zastanawiał się, co nią kieruje i jak odbierać tę mieszankę charakteru i wprost przeciwny z nim wygląd.

– Zbieramy tyłki i ruszamy. Inni dojadą na miejsce bez nas – powiedział Zack, pakując plecak Grace na tylne siedzenie.

– Po drodze musimy jeszcze wpaść po Davida i Martina – przypomniał im Steven, obchodząc swój samochód. – Obdarliby mnie ze skóry, gdybyśmy ich nie wzięli.

Mężczyźni razem wynajmowali mieszkanie, dzieląc na połowę koszty utrzymania i opłaty, przy okazji nie pozwalając na to, by lokum ciotki Martina stało puste i się niszczyło, kiedy kobieta wyjechała na drugi koniec kraju, by być przy mężu pracującym na platformach wiertniczych.

– Od razu po nich pojedziemy. Grace, wsiadaj. Steven weźmie chłopaków. Ja podzwonię jeszcze po ludziach, a moje kochanie zajmie się prowadzeniem – rozkazała Holly, która zawsze była rozgadana i najgłośniejsza.

Chciał zapytać o Kierana, ale powstrzymał się. Przyjaciel miał przyjechać jutro z rana wraz z Jessicą i jej znajomą. Do tej pory nie udało mu się poznać kobiety. Sam nie wiedział, czy to cud, czy zwyczajnie tak pochłonęła go praca, że nie miał czasu na spotkania, a i Kieran na to nie należał. W sumie rzadko się widywali.

Wsiadł za kierownicę i zapalił silnik. Począł, aż Zack wyjedzie pierwszy i ruszył za nimi.

~\*~

Dojazd w góry zajął im trzy godziny, wliczając jeden przystanek na stacji benzynowej. Steven całą drogę słuchał planów Davida, co do jego przyszłości i napatrywał się na parę całującą się na tylnym siedzeniu. Miriam, nowa towarzyszka Martina, za każdym razem chichotała, gdy mężczyzna szeptał jej coś do ucha. Nie chciał wiedzieć, co to było, jednak był pewien, że dowie się tego podczas pierwszego pijackiego wieczorku z Martinem i Davidem. Chyba będzie musiał zalać się w trupa, by się znieczulić, kiedy kumpel obrzydzi mu wszystko. Nie to, żeby seks heteroseksualny go brzydził. Po prostu nie lubił, jak ktoś opowiada o tym w ten sposób, jakby to był jakiś mecz, czy zabawa. Jemu samemu zdarzało się rozmawiać o tym z Holly, a raczej o jego seksie, lecz nigdy nie zwierzał się z tak intymnych szczegółów, jakich nie powstydzi się Martin, a już na pewno nie chwalił się, że kogoś zaliczył. W przeciwieństwie do kolegi, nie traktował partnerów seksualnych jak przedmioty. Bóg mu świadkiem, chociaż w niego nie wierzył, że nieraz miał ochotę przestawić szczękę kumpla. Jednak pokłady cierpliwości były w nim na tyle duże, że jeszcze się nie skończyły. Z ulgą zaparkował tuż obok samochodu Zacka i wysiadł, mając ochotę na rozprostowanie zasiedziałyh kości.

– Cudnie tu. I to powietrze... Czujecie? Można zaćpać się tą świeżością. Zero smogu, hałasu. Tylko my, cud, miód i las oraz błękitne niebo – mówiła uradowana Holly, przy okazji obdzielając swoim humorem pozostałe towarzystwo.

– Chyba zapomniałaś o orzeszkach – poprawił ją Steven, wypakowując bagaże.

– E tam, nie znasz się. Ruszajcie tyłki, panie i panowie. Do wieczora musimy tutaj wszystko ogarnąć. Pójdę jeszcze zobaczyć, czy tata z mamą wykosili trawę za domem, gdy byli tu ostatnio, więc będzie tam można śmiało postawić namioty, jeżeli ktoś zechce. Ot, tak dla prywatności. – Spojrzała wymownie na lepiącą się do siebie parę.

– Namioty? – zapytała zdezorientowana Miriam.

– Tak, śliczna, namioty. Chyba, że chcesz spać pod śpiworem, czyli w domku, w towarzystwie reszty. Tam są tylko trzy izby – wyjaśnił jej Martin. – Ale nie martw się, tam jest łazienka. Całkiem luksusowa, jak na dzicz.

– Jak ja ci zaraz dam dzicz, kretynie, to wybiję ci głupotę ze łba. – Holly podeszła do Martina i trzepnęła go dłonią po głowie.

Steven przewrócił oczami, biorąc zestaw pudełek z posiłkiem, które zaniósł do wnętrza drewnianego budynku. Jednopoziomowe zabudowanie miało jedno duże pomieszczenie, w którym mieścił się aneks kuchenny i coś w rodzaju pokoju wypoczynkowego. Mężczyzna ustawił pojemniki na jasnoorzechowej szafce i otworzył lodówkę. Skrzywił się na myśl, że najpierw muszą ją umyć, aby móc z niej korzystać. Rodzice Holly byli tutaj wcześniej, ale wyjeżdżając, zawsze odłączali wszystko, co miało jakikolwiek związek z elektrycznością. Było tak, jak przeczuwał. Zanim tu się rozgoszczą, czeka ich zrobienie porządków.

– Włączyłem prąd – poinformował Zack, przynosząc walizki swojej narzeczonej.

– Zajmę się kuchnią, a resztę zostawiam wam – powiedział Steven. – Ciepłej wody na umycie tego pewnie też nie ma?

– Kochany, warunki polowe. – Wyszczrzył zęby Zack.



– Nie świeć ząbkami, bo ci jeszcze coś między nie wpadnie. Tutaj o to nietrudno. Włączę bojler. – Udał się do łazienki, która była jeszcze mniejsza niż ta w jego mieszkaniu. Nie narzekał. Lubił tutaj przyjeżdżać i miał nadzieję, że mimo obaw będzie się świetnie bawił.

~\*~

– No, to gotowe. Teraz możemy się jakoś rozlokować – mówiła Holly, kiedy skończyli sprzątać po dwóch godzinach i dołączyło do nich kilka nowo przybyłych osób, których Steven nie znał. – Jak ktoś chce ulokować się w namiocie, to za domem jest wyznaczony do tego teren. Inne rozwiązanie jest takie, że panowie zostają w dużym pokoju, a my bierzemy sypialnię.

– Czy ty zawsze i wszędzie musisz rozkazywać? – zapytał Steven klęczący na podłodze i układający garnki na dolnej półce. Kobieta kucnęła przy nim.

– A co? Ktoś musi rządzić. Mamy tutaj piętnaście osób, więc sam wiesz, jak jest. Ale mniejsza z tym. – Machnęła ręką. – Co tam u ciebie? Jestem tak zajęta przygotowaniami do wesela, że nawet nie mam czasu z tobą porozmawiać.

Zamknął drzwiczki szafki, które zapiszczały, kalecząc mu uszy. Od zawsze był wrażliwy na takie dźwięki. Usiadłszy na podłodze, oparł się o mebel, a nogi zgiął w kolanach, na których oparł łokcie.

– Przyznam, że trochę się niepokoję poznaniem Jessiki, jednak jestem dobrej myśli. – Od razu wiedział, o co pyta przyjaciółka. Na pewno nie miała na myśli jego pracy, czy też zagojonej rany na stopie. – Na razie nie żałuję, że tu przyjechałem.

– Mam nadzieję, że nie będziesz żałował. – Wsunęła kosmyki włosów za ucho, gdy te próbowały dostać się do jej oczu.

– Dam sobie radę, Małenka.

– Nie jestem...

– Tak, wiem.

Ryk silnika i światła, jakie odbiły się w oknach domku, zapowiedziały kolejnych gości. Oboje byli tym zdziwieni, gdyż tego wieczoru nie spodziewali się już nikogo więcej, a Kieran miał przyjechać jutro. Podnieśli się i obeszlą wyspę kuchenną, by skierować się do wyjścia. Po drodze, Holly wyłączyła telewizor, mruczając pod nosem, że musi wyrzucić to cholerstwo, bo nie pozwoli nikomu siedzieć przed ekranem. Wszyscy mają się integrować i aktywnie spędzić czas. Steven przyznał jej rację, sam mając wielką ochotę na spacer pomimo późnej godziny. Wyszli na taras otoczony dziko rosnącymi kwiatami, w pobliżu którego rosło kilka świerków. Serce mu omal nie stanęło, gdyż widząc wysiadających gości, nie był przygotowany na to, aby dzisiaj ich zobaczyć. Mieli przyjechać jutro. Patrzył, jak Holly podbiega do brata i rzuca mu się w ramiona, a potem wita się ze śliczną brunetką oraz wysoką blondynką. Też powinien tam podejść, ale nogi wrosły mu w ziemię i nie miał sił ich od niej oderwać. Szczególnie wtedy, kiedy zobaczył jak Kieran obejmuje swą partnerkę w pasie i przyciąga do swego boku. Znów powróciły te same uczucia. Zazdrość i ból. Brunetka uśmiechała się słodko, rozmawiając z Holly, a Kieran spojrzał na niego. Jedyne gest, jaki był mu w stanie pokazać, to uniesienie ręki w wymownym „hej”. Wstrzymał oddech, gdy mężczyzna pocałował partnerkę w policzek i ruszył w jego stronę. Dlaczego teraz nie dzieliły ich dziesiątki metrów, tylko dwa?

– Co tak stoisz, zamiast do nas podejść? – zagadał Kieran. – Chodź, poznasz Jessicę.

– *Weź się w garść. Weź się w garść* – powtarzał sobie w myślach. – Tak jakoś. Nie chciałem przeszkadzać.

– Pierdolisz. Chodź.

Kieran złapał go tuż nad nadgarstkiem i pociągnął za sobą, nie mając pojęcia, że jemu żołądek wywraca się na wszystkie strony. Po pierwsze, dotyk mężczyzny sprawiał, że włączał

się w nim samiec, który chce bliskości ukochanego i tego, żeby zagarnąć go dla siebie, a po drugie, ten samiec prawdopodobnie miał poznać przyszłą żonę Kierana. Ostrożnie wysunął rękę z uścisku i starał się zapanować nad swymi uczuciami.

– Kochanie, to jest Steven, mój przyjaciel, z którym odnowiłem kontakt i mam nadzieję, że znów on się nie urwie. Przyjacielu, a to Jessica – przedstawił ich sobie, stając ponownie u boku swojej dziewczyny.

– Cześć, miło mi cię poznać. Wiele o tobie słyszałam – powiedziała uprzejmie młoda kobieta. Jej włosy falami spływały wokół twarzy i lśniły w świetle lamp.

Jessica wyciągnęła dłoń w jego stronę. Na każdym z palców miała jakiś pierścionek. Ucisnął drobną rękę, czując, jak delikatną miała skórę. Nie to co jego, twarda, męska i pokryta odciskami od zbyt mocno ściskanego w ostatnich dniach noża.

– Cześć. Też słyszałem o tobie co nieco i to w samych superlatywach.

– Kochanie, mam nadzieję, że za bardzo mnie nie wychwalałeś – zwróciła się do Kierana.

– Nie jestem idealna.

– Dla mnie jesteś. – Mężczyzna pochylił się nieznacznie i pocałował kobietę.

Na to Steven nie mógł patrzeć. Teraz tym bardziej miał ochotę na spacer, ale zaraz miała być kolacja i chciał się nią zająć, wołąc niczego nie pozostawić w rękach Holly. Później wybierze się na długą, nocną przechadzkę. Jezioro w czasie pełni musiało wyglądać pięknie.

– Przepraszam – wtrąciła się stojąca z tyłu blondynka. – Jestem Nicki. Cześć.

– Cześć – odpowiedział, myślami błędząc gdzie indziej.

– Chodźcie do środka, bo zaraz będzie wyżerka. Podziękujcie za nią Stevenowi – zakomunikowała Holly, której wzrok czuł na sobie przez cały czas wymiany zdań z Jessicą. Fakt, teraz miał ochotę z nią porozmawiać i to bardzo, lecz wołał nie psuć jej nastroju swoim smutkiem. Chciał pobyć sam, ale to dopiero później. Gdyby teraz zniknął, zaczęłyby się pytania, a nie miał na nie w tym momencie ochoty. Dobry humor prysnął jak bańka mydlana.

Podczas kolacji panowała luźna i wesoła atmosfera. Ci, którzy się nie znali, od razu złapali wspólny język z innymi. Osobami spoza paczki byli znajomymi z pracy Holly i Zacka. Jedna z kobiet, starsza od nich, zaproponowała jakąś zabawę, w której Steven nie zamierzał uczestniczyć. Skończył swoją surówkę i wyrzucił jednorazowy talerz do kosza. Zgrabnie omijając ludzi siedzących na kanapie i podłodze, podszedł do swojej torby leżącej pod ścianą i wyciągnął z niej dżinsową koszulę z długim rękawem. W tym roku było tu zdecydowanie za dużo osób. Upewnił się w tym, lawirując między licznymi rzeczami porozstawianymi na podłodze. Trzymając torbę w dłoni i wracając tą samą drogą, jednocześnie starając się nikogo nie zdeptać, udało mu się jakoś opuścić domek. Zszedł z tarasowego podestu i spojrzał na niebo. Doskonale je widział, gdyż wysokie drzewa rosły w oddali i ich konary nie przysłaniały gwiazd, które usiały cały nieboskłon. Na podkoszulek z krótkim rękawem, jaki miał na sobie od wielu godzin, założył koszulę, nie zapinając jej jednak. Noc była ciepła. Podążył w znanym sobie kierunku w stronę do jeziora, w którym czasami pływał. Kto wie? Może w najbliższych dniach skorzysta z okazji i przepłynie na sztucznie utworzoną wyspę umieszczoną na środku zbiornika wodnego. Jednak tego wieczoru potrzebował chwili spokoju. Ścieżka, którą szedł była nieco zarośnięta, więc wystające gałązki różnych krzaków smagały go po rękach i nogach. Holly opierdoliłaby go za to, że szwenda się po zmroku. Szczególnie, że nie był tutaj od roku i wiele mogło się zmienić. Naprawdę czasami traktowała go jak mama. To przywiodło mu na myśl rodziców. Ostatnim razem był u nich podczas tej nieudanej kolacji. Wołał nie denerwować ojca, który niekiedy ledwie panował nad sobą, a on mógłby mu wykrzyknąć parę rzeczy. Szczególnie, kiedy ten nazywał go nieudacznikiem, bo oczywiście nie zajął się pilotażem, tak jak tata oczekiwał, a w dodatku pierworodny syn nie da mu wnuków i co będzie z jego nazwiskiem? Mówił tak, jakby nie miał i nie widział drugiego syna. Lukasowi robiło się przykro z tego powodu, że ojciec nie zwracał na niego

uwagi, wciąż zajęty starszym i jakże wkurwiającym synem. Postanowił, że po powrocie porozmawia z Lucasem. Chciał, aby jego brat wiedział, że ma w nim oparcie.

Na rozmyślaniach upłynęła mu cała droga, dlatego szybko dotarł do ogromnego jeziora, którego woda odbijała tarczę księżyca. Otaczający je wokół las i dzikie krzewy tworzyły bajkowy krajobraz. Wokół cykały świerszcze, szumiał wiatr grający w konarach drzew, a powietrze pachniało wyjątkowo. Steven przeszedł po miniaturnej mola i zdjął buty, podwijając nogawki spodni. Usiadł na samym brzegu, zatapiając stopy w chłodnej wodzie, a rękoma podparł się za plecami. Potrzebował wyciszenia, a to miejsce zawsze mu to oferowało. Właśnie tutaj potrafił oczyścić swój umysł na tyle, aby zrozumieć siebie, swoje postępowanie. Nie dotyczyło ono tylko tego, co się z nim obecnie działo. Nieraz całe życie podlegało przemyśleniom, chociaż obecnie sen z powiek spędzał mu tylko jeden człowiek. Zastanawiał się, czy jego miłość do Kierana nie opiera się wyłącznie na pożądaniu. To, co się z nim ostatnio działo, te wszystkie myśli i reakcje, mogły o tym świadczyć. W takim razie, co oznaczałaby ta chęć troski o niego, czysta ochota to, by tylko się przytulić i nie liczyć na nic więcej? Cóż znaczyło zbyt szybko bijące serce i ból w piersi, że straci Atkinsona? Czym było to przytłaczające „coś”, co w nim tkwiło i sprawiało, że miał ochotę płakać? Cieszył się, że Kieran jest, że wrócił na jakiś czas, a jednocześnie przeklinał na to. Jak dotąd miał spokój, a teraz wszystko się popierdoliło! Poczul, jak wilgotnieją mu oczy, a w gardle rośnie gula. Nagle usłyszał za sobą jakiś szelest, a potem odgłos butów stąpających po drewnianej kładce. Otarł oczy i odwrócił się z rozmachem. W ciemności trudno było rozpoznać osobę, jaka szła w jego stronę z zapaloną latarką w ręku, ale czuł, że nic mu nie zagraża. Tym bardziej, że zarys sylwetki i odgłos znajomych kroków przypominał mu kogoś. Kogoś, z kim dzisiaj nie miał chęci rozmawiać. Ponownie zatopił wzrok w jeziorze, starając się wyglądać na pewnego siebie i wyluzowanego.

– Szukałem cię. – Kieran ukucnął przy nim i podsunął mu pod nos butelkę piwa. – Zniknąłeś tak nagle, że nawet nie zauważyłem twojego wyjścia.

Odebrał butelkę i od razu pociągnął z niej solidny łyk alkoholu. Wolałby swoją whisky, ale to też może być.

– *Byłeś zajęty Jessicą.* Nie miałem ochoty uczestniczyć w głupiej zabawie – wytłumaczył się.

– Ja też.

Steven miał nadzieję, że wypiją razem po piwie i Kieran sobie pójdzie, lecz kiedy mężczyzna także zdjął buty i usiadł tuż przy nim, wszelkie szanse na pozostanie samemu przepadły.

– Zapomniałem, jak tutaj jest pięknie. Musimy tu przyjść w dzień i wykapać się nago.

Steven zachłysnął się piwem i zaczął kaszleć, nie mogąc nabrać tchu.

– Ej, stary, ok? – pytał zaniepokojony Kieran, klepiąc go po plecach.

– Tak i nie wal mnie tak mocno. – On i Kieran nago? Razem? Nie ma mowy! To znaczy, bardzo chętnie, ale nie w takiej sytuacji. Nie, kiedy on wariował na jego punkcie, kochał i pragnął tak mocno, że aż bolało.

– Spoko.

Steven nie patrzył na przyjaciela, lecz wiedział, że ten w tej chwili wlewał w gardło alkohol. Słyszał przelękanie, które było wyraźnie słyszalne wśród cykad świerszczy. Zawsze fascynowało go to, jak nocą dźwięki stają się wyrazistsze. Szept słyhać tak, jakby ktoś mówił głośno, a szuranie krzesłem i brzmienie kroków potęgowało się o wiele bardziej.

– To teraz powiedz mi prawdę. Co tu robisz sam w nocy? Nigdy tu nie przychodziłeś o takiej porze – zagadnął Kieran po chwili ciszy.

– Jedno wytłumaczenie ci nie wystarczy? Po prostu chciałem być sam. Holly przesadziła z listą gości. Całe szczęście, że niektórzy mają namioty i w nich się rozlokują. Podłogi do spania by brakło. – Zaczął bawić się prawie pustą butelką, zdrapując z niej etykietę.

– Ta. Moja siostrzyczka uwielbia towarzystwo. Już widzę, jak jutro zabiera wszystkich na wycieczkę. Wieczorem planuje ognisko.

– Wiem.

– Pamiętasz imprezę na zakończenie wakacji, tuż przed rozpoczęciem studiów?

– Nawet mi nie przypominaj. Nie upijam się do nieprzytomności, jednak wtedy, ten jeden jedyny raz, schlałem się, jak nie wiem co, a potem umierałem przez tydzień. Nie wiem, co mnie do tego podkuśiło. – Może to, że widział, jak Kieran zabiera jakąś dziewczynę w ustronne miejsce, by mogli...

– Obrzygałeś mi samochód – przypomniał mężczyzna, trącając go łokciem.

– Zamknij się, bo cię zaknebluję. Taki wstyd. – Przystawił szyjkę butelki do ust i opróżnił ją. Film mu się wtedy urwał, ale akurat to przykre zdarzenie dziwnym trafem dobrze pamiętał. Na myśl o tym, nadal czuł zażenowanie. Kieran widział go w tragicznym stanie i więcej nie zamierzał pozwolić, by ukochany... by przyjaciel musiał po nim zmywać jego... Wstrząsnęło nim na samą myśl. – Nie mów już o tym.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że nie będziesz miał już miny, jakby ktoś ci umarł.

Spojrzał na niego. Niemożliwe, że aż tak było po nim widać, że coś jest nie tak. Skoro Atkinson to zauważył, to co z całą resztą?

– Zmęczenie, to wszystko. – Znów zmyśla, lecz co miał mu powiedzieć? ‘Kieran, Kocham cię i cierpię, kiedy widzę, jak całujesz i obejmujesz Jessicę, a nie mnie?’

– To zamiast spędzać tutaj noc na rozmyśleniach, bierz dupę w troki i wracamy. Pora pójść spać. Założę się, że jutro czeka nas intensywny dzień. – Kieran wstał i podał mu rękę. – No, już.

– Dobrze, tatuśku. – Chwycił jego dłoń i pozwolił się pociągnąć w górę.

Zawsze tak robili. Gdy któryś pierwszy wstawał, pomagał drugiemu. To było u nich tak naturalne jak jedzenie czy spanie. Często nieświadomie działali w ten sposób, ale Steven rejestrował każdy taki gest Kierana skierowany do niego. Teraz, kiedy stanął pewnie na nogach, zauważył, że znajduje się zbyt blisko przyjaciela. Kieran puścił jego dłoń, co ledwie zarejestrował. Jego umysł skupiał się na zupełnie czymś innym. Czuł ciepło pochodzące z ciała Atkinsona i intensywny zapach dobrej wody kolońskiej. Tak bardzo zapragnął pochylić się i go pocałować, że wstrzymał oddech, by ten nie przyspieszył i nie zdradził podenerwowania. Tylko jeden pocałunek, nic więcej. Połączenie dwóch par warg, zespolenie języków... Och, jak tego pragnął. Przysunął się bardziej, pochylił, i... Mgła z jego umysłu rozplynęła się. Co on robi? Na zawsze go straci. Odsunął się, jak oparzony i ponownie zaczął oddychać. Pospiesznie założył buty, nie przejmując się tym, że miał jeszcze wilgotne stopy. Robił wszystko, by nie patrzeć na przyjaciela. Wyprostował nogawki spodni i chciał już iść, ale silna dłoń chwyciła go w łokciu.

– Co się dzieje, Steven? Wiem, że coś jest nie tak. To przed chwilą... Co to było?

– Nic nie było. Puść mnie, dobrze? Puść, zanim zrobię coś, czego będę żałował – powiedział stanowczo i w taki sposób, że Kieran natychmiast uwolnił jego rękę. Wiedział, że jutro zaczną się pytania, a przyjaciel będzie go obserwował, lecz on do jutra zdoła się uspokoić i wymyślić jakąś wymówkę. Cholera, niewiele brakowało, aby go pocałował. – *Panuj nad sobą, napalony debilu!* – krzyczał na siebie w myślach, idąc w stronę domku. Czuł się jak szmata, jak nic. Jak głupi pacan, którym kieruje pożądanie. Straciłby przyjaciela przez jeden głupi pocałunek. Przed nim była perspektywa zapomnienia o wszystkim podczas snu. Och, już on to widział, jasne. Pewnie nie zmruży oka, męczony przeróżnymi obrazami i myślami oraz przeklinaniem siebie.

~\*~

Zabije ją! Zabije, ożywi i jeszcze raz zabije za poranną pobudkę bladym świtem. Ledwie zasnął, a Holly urządziła im alarm, włączając muzykę tak głośno, że bębniaki w uszach omal mu nie pękły. Słyszał, jak ktoś ją przeklina i miał ochotę bić brawo tej osobie. Rozsunął śpiwór i usiadł, przecierając dłońmi twarz. Wczoraj zasnął w ubraniu, nie mając już ochoty na to, aby przebrać się. Potrzebował prysznic, a w szczególności umycia zębów. Był jeden problem - nie chciało mu się wstać, a łazienka zapewne była zajęta. Jedyne, co mógł zrobić, to napić się pysznej, aromatycznej kawy. Powinna postawić go na nogi, a dopiero potem zajmie się sobą. Odetchnął, gdy nareszcie wyłączono muzykę. Holly mogła puścić coś ludzkiego, a nie jakieś piszcząco-wyjące badziewie, które nijak nie pasowało do jakiegoś gatunku.

– Ludziska, podnosić tyłeczki. Umawialiśmy się, że rankiem wyruszamy na szlak. – Jak nie muzyka, to głos Holly przedzierał się pomiędzy rozmów. – Jemy śniadanko i w drogę.

– Chcesz żeby cię ktoś ukatrupił? – zapytała Grace, wlokąc się do łazienki. Ktoś chciał wejść przed nią, ale pierwsza dopadła do drzwi. – Muszę siusiu. Minutka i wychodzę.

– Niech ktoś obudzi tych w namiotach. Trzeba jeszcze tak wiele przygotować – kontynuowała Holly.

– Z pewnością ten hałas, jaki zrobiłaś, obudził nawet ludzi w miasteczku – burknął pod nosem Steven. Nadludzkiem wysiłkiem zmusił się do wstania i ziewnął, zasłaniając usta dłonią. Zwinął śpiwór i położył tak, by nikomu nie przeszkadzał, po czym poszedł zaparzyć kawę. Zauważył, że Kierana nigdzie nie było, gdyż nocował w namiocie wraz z Jessicą. Na samą myśl, co mu wczoraj strzeliło do głowy, robiło mu się niedobrze. Postąpiłby głupio, zdradzając się i tracąc przyjaciela oraz przysparzając im obu problemów. Co się, kurwa, z nim działo? Zachowywał się gorzej, niż napalony nastolatek. Mieszanka uczuć i pragnień, jaka w nim była, robiła z jego mózgu wybuchowy cocktail.

– Zrób kawki dla wszystkich – poprosiła Holly. – Pomogę ci. – Sięgnęła po kubki.

– Wstawię wody w garnku. Czajnik jest za mały na tyle osób.

– Dobra. Idziesz z nami, co nie? – zapytała, wsypując do garnuszków po dwie łyżeczki kawy.

– Chyba cię popierdoliło.

– Oho, nasz Steven ma kiepski humor.

– Nie mam z rana „humorku” tak dobrego jak ty, kiedy ktoś mnie budzi po dwóch godzinach snu. – Odpalił gaz i postawił na palniku garnek z wodą.

– To coś ty robił w nocy? – spytała zaciekawiona, patrząc na niego oczami jak dwa spodki.

– Nie to, o czym właśnie myślisz. – Dał jej prztyczka w nos. Lubił, jak po czymś takim zawsze go zabawnie marszczyła. – Nie mogłem zasnąć i tyle. Poza tym, nie mogę iść. Ktoś musi przygotować ognisko. Trzeba narąbać drewna, a nie widziałem, by za domem jakieś było.

– Ja narąbię.

Tuż koło niego z nikąd pojawił się Kieran. Omal nie upuścił cukiernicy na wibrujący dźwięk jego głosu. Ciało naprężyło się, a włoski na rękach stanęły, jakby ktoś je naelektryzował. Na dodatek mężczyzna stanął za nim i sięgnął przez jego ramię do szafki, w której znajdowały się płatki kukurydziane. Dla Kierana było to najnormalniejsze w świecie zachowanie. Zawsze był bardzo dotykalski, niczym się nie przejmował, a gdy czegoś chciał dosięgnąć, to nie poczekał aż ktoś się odsunął, tylko sięgał ponad tę osobę. Jednak dla Stevena ta sytuacja stała się wyjątkowo krępująca, a ponadto zdawał sobie sprawę, że potrzebuje kąpieli.

– Mógłbyś poczekać, aż się odsunę na bok? – zawarczał.

– Przecież dostanę. Nie wypileś kawki i nie masz pozytywnego nastroju, co?

– Wal się. – Skulił się tuż pod jego ramieniem i odszedł na bok. Odstawił cukiernicę. – Pilnujcie wody.

Zanim oddalił się od nich, usłyszał pytanie Kierana:

– Siostra, nie wiesz, co się z nim dzieje? Jakiś taki ponurak z niego wychodzi.

– Po prostu czasem mu odwala. Znasz go.

– Mam wrażenie, że już go nie znam – odpowiedział jakimś dziwnym, przytłumionym głosem.

Zrobiło mu się smutno. To, co w nim było, odsuwało go od Kierana i mężczyźnie było z tym najwyraźniej źle. Nie wyeliminuje miłości ze swego serca, tak samo pożądaną, Już nie potrafił tego zrobić. Przekonywał się o tym przez ostatnie dni. To nie Kieran trzymał dystans, bo to Steven był temu winien, a przyjaciel wyczuwał, że on nie chce się częściej spotkać, dlatego nie namawiał go do tego. Widocznie Atkinson uznał, że tutaj poprawią się ich stosunki i próbował to naprawić, lecz nic z tego nie wychodziło. To nie była jego wina, choć sytuacja z pewnością przedstawiała się przed nim niezwykle prosto. Nie wiedział, że każda jego bliskość to dla Stevena istna tortura, przez co ten nie był w stanie być tak dobrym przyjacielem, jak miało to miejsce w liceum. Zwłaszcza, że teraz czuł o wiele więcej, niż dawniej i nie mógł sobie z tym poradzić. Lata chowania się ze wszystkim chyba właśnie traciły swój termin ważności lub zwyczajnie robił się za stary na takie coś. Przetrzył ten wypadek na łono natury, a potem... Potem nie wie, co robi. Przygnębiony, udał się do łazienki, trzymając w ręce szczoteczkę do zębów i świeże ubrania.

## Rozdział 6

W domku zostało ich pięcioro. Piątka leniwców, jak to określił David, także nie wyruszywszy na „przechadzkę”. Sam Steven tak tego nie nazywał. Nikt, kto został, nie zamierzał się lenić. Trzeba było wszystko przygotować na wieczór, więc każdy miał jakieś zajęcie. Dla Davida, Nicki i Jessiki zostawiono zakupy, a on wraz z Kieranem mieli zająć się całą resztą. Atkinson właśnie zajmował się rąbaniem drewna, roznosząc po okolicy odgłos równomiernego stukania siekiery, a on przygotowywał miejsce, by bezpiecznie rozpaść ognisko. Okolica nie była uboga w kamienie, jakie teraz ustawiał jeden obok drugiego, żeby zrobić z nich koło. Wszelką ściółkę i inne łatwopalne rośliny odsunął na bok. Słońce coraz mocniej przygrzewało i jego biała koszulka przesiąknięta była potem. Nie oszczędzał się, dając się pochłonać pracy fizycznej. Położywszy na miejsce ostatni kamień, otrzepał ręce i podszedł do podłużnego, drewnianego stołu, po którego dłuższych bokach stały czteroosobowe ławki, a po krótszych krzesła. Złapał butelkę wody i usiadł na stole, kładąc stopy na jednej z ław. Zanim odkręcił nakrętkę, mocował się z nią chwilę. Ostatnio miał szczęście do butelek, których nie mógł otworzyć. Po kilku przekleństwach nakrętka puściła i gdy już miał się napić, uniósł wzrok. To było wielkim błędem. Zmęczony Kieran właśnie zdejmował swoją koszulkę, aby po chwili ocierać nią twarz. Jego rozgrzane słońcem ciało lśniło od potu. Mięśnie mężczyzny pracowały zgodnie, pozwalając ich właścicielowi na nieustający wysiłek. Kieran był wysoki i smukły, z szerokimi ramionami i wąskimi biodrami. Idealny. W oczach Stevena pojawiła się tęsknota tak łatwo pozwalająca się odczytać. W ogóle, jego twarz była w tej chwili otwartą księgą uczuć. Był tak oczywisty, śliniąc się do przyjaciela, że każdy przejrzałby go na wylot. Ujrzałby lata tęsknoty za czymś tak ulotnym i tak niemożliwym do spełnienia. Naprawdę chciał oderwać od niego wzrok, lecz nie potrafił. To tak, jakby ktoś chciał odciągnąć alkoholika od butelki będącej na wyciągnięcie ręki. Nie chcesz wypić, ale musisz, bo nie umiesz się powstrzymać, a wręcz nie potrafisz tego zrobić. Kieran sięgnął po następną kłodę drewna i ustawił na pniu. Uniósł siekiere w górę i wbił ostrze w sam środek. Steven przyjrzał się plecom mężczyzny. Zawsze pociągały go męskie plecy i szyja. Mógłby je pieścić ustami, doprowadzając Kierana do szaleństwa. Mógłby go kochać i dać mu tak wiele, tak dużo mu pokazać, a nic nie mógł zrobić.

– *Jestem tylko przyjacielem* – powtarzał sobie w myślach. – *Tak, wielkim przyjacielem gapiącym się na zgrabny tyłek kumpla.* Szlag – wyrwało mu się na głos. Kieran musiał to usłyszeć, gdyż odwrócił się w jego stronę.

– Mówiłeś coś?

– Przesłyszałeś się. – Steven odwrócił wzrok, udając zainteresowanie okolicą.

– Sądzisz, że już tego starczy?

– Czego?

– Drewna.

Steven popatrzył na wielki stos ułożony tuż przy Kieranie.

– Będzie na dwa ogniska. Poza tym, jak ogień się rozbuja, dołożymy też te większe polana, by szybko nie wygasło.

– To schowam siekiere i możemy to ułożyć. Nie zamierzam beczynnienie czekać na innych. Będzie stosik, jak się patrzy. – Wyszczrzył się. – Wieczorkiem można się spodziewać niezłej zabawy. Puścimy muzyczkę i potańczymy.

– Możemy na tym stosie podpiec Holly? – zapytał Steven, nieznacznie się rozluźniając. Dobry humor przyjaciela i jemu się udzielał, a także to, że Kieran nie pytał go o wczorajszą noc.

– Żywcem to się ona nie da. Zanim byśmy coś z nią zrobili, zagadałaby nas na śmierć. – Otworzył niewielkie drzwiczki do składziku z narzędziami i tam położył siekierę.

– Ta. Ale nie odpuszczę jej tej porannej pobudki. – Wstał, biorąc ze sobą półlitrową butelkę coca-coli. – Trzymaj. – Podał przyjacielowi napój.

– Dzięki. Wiesz, co lubię. – Odkręcił napój i napił się, pochłaniając żarłocznie połowę płynu. Po chwili spojrzął na niego spod przymrużonych powiek. – Mogę cię o coś zapytać?

– Nie obiecuję, że odpowiem. – Asekurował się Steven, przeczuwając, o co może chodzić. Chyba zbyt łatwo osądził, że wczorajszy temat nie wróci.

– Spoko. Wyjaśnisz mi, co się wczoraj stało?

– Mianowicie, co? – Udał głupiego, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę. Nie wiedział, co zrobić z rękoma, więc ułożył je wzdłuż ciała.

– Przez chwilę wydawało mi się, że chcesz mnie... pocałować? – Kieran uniósł brwi do góry.

– Wydawało ci się. Tylko wydawało. Wiesz, ciemność i takie tam. Wszystko wtedy wydaje się inne. – Odchrząknął i pochylił się, by zebrać trochę drewna. – Jesteś moim przyjacielem i na pewno nie mam chęci cię całować – skłamał. – Gdybym nie był gejem, nawet byś tak nie pomyślał.

– Nie denerwuj się.

– Nie denerwuję. – Wstał, trzymając przy piersi naręczce drewna.

– Ta. Znaczą, że nie podobam ci się?

– Pacan. – Zaniósł drewno do kręgu z kamieni i położył je obok. Zanim przyjaciel dołączył do niego, wziął kilka głębszych oddechów, uspokajając się.

– Jaki pacan? Zwyczajnie pytam. Sądzisz, że nie podobam się gejom?

– Sądzę, że się podobasz, ale nie mnie. Nie jesteś w moim typie. Układaj to. – Kieran zawsze był lepszy w układaniu stosu na ognisko. Robił to tak, że rozpalało się bez problemów i zawsze płonęło żywym ogniem. Potem tylko dorzucało się po kilka większych szczap.

– Spoko, chciałem się tylko upewnić, czy ty czasem...

– Nic z tych rzeczy – przerwał mu natychmiast.

– To dobrze. Jak skończymy, idziemy kąpać się nad jezioro. – Uklęknął na ziemi.

– Wątpię, by Jessica...

– Ty i ja. Jess nie zamoczy stopy w wodzie, która nie jest w wannie lub basenie. A w ogóle, jak ona ci się podoba? – Zawiesił wzrok na twarzy Stevena.

– Urocza, ładna, być może słodka. Zamieniłem z nią tylko kilka słów, więc nie mam rozbudowanej opinii na jej temat.

– Mimo tego trafnie ją określiłeś. Jest urocza i słodka.

– Ważne, by tobie odpowiadała. – Miał nadzieję, że kobieta kocha Kierana i da mu szczęście.

Pół godziny później stos był już gotowy, aby go rozpalić, a ze sklepu wróciła trójka osób. Zaczęli rozpakowywać zakupy, pytając wcześniej, gdzie je mają porzucić.

– Wszystko dajcie do lodówki, poza przyprawami, oczywiście – poradził Kieran, zakładając koszulkę. – Wybaczcie, że wam nie pomożemy, ale idziemy ze Stevenem skorzystać z naturalnego zbiornika wodnego.

– Z czego, kochanie? – zapytała Jessica. Dziś miała włosy związane w kucyk i wyglądała bardzo dziewczęco. Jej perfumy dość nieprzyjemnie drażniły nos Stevena.

– Idziemy wykąpać się w jeziorze – Atkinson wytłumaczył partnerce.

– Miałaś mi pokazać okolicę. – Złożyła usta w dzióbek, mrugając niewinnie powiekami.

Steven przewrócił oczami na ten widok. Czemu kobiety musiały robić coś takiego, chcąc zatrzymać przy sobie faceta? Niektóre nawet posuwały się o wiele dalej. Przecież idą tylko



popływać i miał nadzieję, że Kieran nie ulegnie pokusie spędzenia z nią czasu. Ku jego uldze przyjaciel odpowiedział:

– Wybacz, kochana, jednak jestem już umówiony. David dotrzyma wam towarzystwa, a reszta powinna niedługo wrócić. – Pocałował ją szybko w policzek, a kobieta odsunęła się ze skrzywioną miną.

– Jesteś cały spocony. Cuchniesz. Nie użyłeś dezodorantu?

– Misia, po co mi dezodorant w takiej pracy, jaką wykonałem? Zresztą to męski zapach.

Steven nie wiedział czy się śmiać, czy... śmiać się ze słów kobiety. Jakoś nie lubił, gdy ktoś wylewał na siebie tony perfum i czuć je było na kilometr. Owszem, antyperspirant i woda po goleniu były jak najbardziej wskazane, ale bez przesady. Tym bardziej, że dla niego Kieran nie śmierdział. W przeciwieństwie do niej, chętnie zlizalby sól z jego ciała. Skarcił siebie za te myśli. Był bardzo zadowolony, że Kieran wybrał jego, więc nie bacząc na wcześniejszy sceptycyzm względem wspólnej kąpieli, uznał, że nie może być gorzej, niż było teraz. Poza tym, wołał tutaj nie zostawać, bo przyjaciółka Jessiki patrzyła na niego jak nauczycielka bliźniaków. Kolejna chciała go zaliczyć, lecz przynajmniej od niej nie odczuwał odpychającej aury. Nie zamierzał też udawać, że mogłoby go z nią coś łączyć, byle tylko dać innym przedstawienie. Nicki wydawała się być miłą dziewczyną, więc nawet nie miał sumienia dawać jej jakichkolwiek nadziei. Liczył też na to, że zrozumie jego subtelne aluzje, że nie jest nią zainteresowany. Wołałby nie mówić jej, że jest gejem. Holly mu nie raz powtarzała, że powinien się ujawnić, jednak on nie był pewny, czy to dobry krok. Kto wiedział, to wiedział, a jak ktoś zapyta, to nie zaprzeczy. Tak postanowił i nic nie zamierzał zmieniać. Jak postąpi w przyszłości? Na razie nie miał pojęcia.

– Steven, chodź, zanim Jessica namówi mnie na tradycyjny prysznic. – Kieran trącił jego rękę, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

– Poczekaj, przyniosę tylko coś do picia.

– Pijesz jak smok! Nie masz przypadkiem cukrzycy? – zapytał w troskę David.

– Kiedy człowiekowi jest gorąco i się poci, to musi uzupełniać płyny – odparł. Prawda miała też inną stronę. Zawsze dużo pił, gdy się denerwował, niepokoił lub żył w napięciu. Ostatnie dni dały mu popalić i miał przeczucie, że to nie koniec. Może powinien był zamówić tutaj cysternę wody?

~\*~

Szli w milczeniu. Steven uwielbiał las, więc rozglądał się wokół, czerpiąc energię z drzew. W dzień wszystko wyglądało inaczej. Nie musiał skupiać się na dotarciu do celu. Mógł zwyczajnie delektować się widokami. Do tego starał się pozbierać w sobie. Bądź, co bądź i tak miał Kierana. W innym sensie, niż chciał, ale miał.

– Nie znoszę komarów – oznajmił mężczyzna.

– Wspaniałego Kierana chcą pożreć krwiopijcy?

– A czemu by nie? Wyobraź sobie, mój panie, że moja szlachetna krew jest najcudowniejsza. Słodka, orzeźwiająca, wprost wyborna dla tak wyrafinowanych pyszczków. Doskonały ze mnie obiadek.

– Doskonały z ciebie pajac, a na dodatek z wielką fantazją.

– O, skoro mowa o fantazjach – zaczął Kieran, ale Steven natychmiast mu przerwał, przeczuwając, o czym będzie mówił przyjaciel.

– Nie chcę słuchać o twoich.

– Miałem zamiar zapytać o twoje. – Odgarnął ręką gałązkę sprzed nosa.

– Od moich się odczep. – Popchnął Kierana lekko. – Chciałeś się kąpać.

– No właśnie, już bym o tym zapomniiał. – Ruszył przodem, zdejmując po drodze koszulkę, którą rzucił na trawę. Potem zajął się rozpinaniem spodni.

Steven został z tyłu, aby bezwstydnie poobserwować przyjaciela. Po raz kolejny tego dnia wstrzymał oddech, gdy tym razem ujrzał nagie pośladki Kierana. On naprawdę chciał się kąpać nago?! Zwątpił w słusność tego, że tu przyszedł. Co będzie, jak mu przy nim stanie? Kontrola czasami bywała zawodna. Tymczasem Kieran wszedł do wody w stroju Adama i po chwili zniknął pod nią. Przy brzegu nie było na tyle głęboko, by mógł skoczyć. Steven do dziś pamiętał te cudowne skoki mężczyzny z trampoliny. Przez to wszystko, tę sytuację, aż przypomniały mu się tamte czasy. Teraz, tak jak i wtedy, Kieran wyłonił się z wody i odgarnął włosy z czoła. Swoje czarne oczy zawiesił na nim.

– Wskakuj. Jest zajebiście. Pobawimy się we wstrzymywanie oddechu pod wodą. Wygram, jak zawsze.

– Jesteś walnięty.

– Chodź – kusił – nie ma mowy, bym sam się kąpał. Tchórzysz? Zdejmuj ciuszki i chodź do mnie.

Kieran nawet nie miał pojęcia, co zrobił tym zdaniem. Jak nieświadomie go prowokował. To było niczym zaproszenie na ucztę. Doprowadziło Stevena do szaleństwa i musiał odetchnąć kilka razy, by się uspokoić.

– Nawet nie wiesz, o co prosisz – wyszeptał do siebie.

– Mówiłeś coś?

– Mówisz tak do geja. Nie boisz się?

– Przecież jesteś moim przyjacielem.

– *Tylko przyjacielem. Zaraz idę.*

Pozbył się ubrań, mimo wszystko zostając w bieliźnie, co spotkało się z dezaprobatą u kumpla. Na buczenie z jego strony, Steven powiedział:

– Nie mów, że jesteś taki chętny do oglądania moich rodzinnych klejnotów.

– Chętny nie, ale prawdziwi mężczyźni się nie wstydzą.

– Prawdziwi mężczyźni tylko ukochanemu pokazują, co tam mają. No, w twoim wypadku ukochanej.

– Mniejsza z tym. Zdejmuj gacie!

– Nie ma mowy, panie Kieranie. Twoje niedoczekanie. – Wszedł do wody, z każdym krokiem zatapiając się w jej głębi, aż po szyję. Dopiero tam pozbył się bielizny, wyrzucając ją na brzeg. Nie wstydził się swego ciała, jednak nie czuł potrzeby rozbierania się przed nim. Zanurkował, by przepłynąć kawałek i wypłynąć tuż przed Kieranem.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedział Kieran. – Ścigamy się do wyspy i z powrotem?

– Żebyś potem upajał się zwycięstwem? Nie ma mowy. – Uśmiechnął się szeroko. Uwielbiał to, jak oczy Kierana błyszczały niczym diamenty. Zawsze takie były, kiedy radość przepelniała serce mężczyzny.

– Przyznajesz, że zawsze pływałem lepiej od ciebie? – Ochlapał go wodą i roześmiał się.

– Co to było?

– A, to. – Kieran ponownie ochlapał go wodą i odpłynął kawałek od niego.

– Wariat!

– Pozytywnie nastawiony do życia wariat.

Steven nie zamierzał być grzeczny i pozwolić na wygłupy mężczyzny. Chętnie dołączył do niego i obaj, niczym dzieci, zaczęli się ochlapywać wodą, przepychać i siłować, trzymając za dłonie. Steven czuł siłę mężczyzny oraz prężące się mięśnie bicepsów, gdy chwycił go za ramiona, chcąc odepchnąć od siebie, gdyż Kieran chciał go podtopić. To jednak nie pomagało. Przyjaciel zdobywał przewagę. Nie mógł na to pozwolić, więc zamiast odpychać, przyciągnął mężczyznę do siebie i to był jego błąd. Wzrokiem natychmiast odnalazł jego usta, a mgła pragnień i niespełnionych potrzeb zalała mu umysł. Ta bliskość, te dwie rozchylone, kuszące wargi pochłonęły go całkowicie i nie wiedzieć kiedy pochylił się, kładąc dłoń z tyłu

głowy Kierana, aby mu nie uciekł i przycisnął swoje usta do jego. Wpił się w jego wargi, zaślepiony ich smakiem i tym, do kogo należały. Sunął swoimi ustami po pokąsanych przez zęby ustach Kierana, chcąc je rozdzielić i wdrzeć się do środka. Pokazać Kieranowi, co traci, co może zyskać, jeśli tylko zechce. Gdzieś tam w sobie wiedział, że robi źle. Kieran nie oddawał pocałunku. Całe ciało mężczyzny było napięte. Jednak Steven, mamiony przez lata swym pożądaniem, nie zwracał na to wielkiej uwagi. Liczyło się tylko to, że go całuje. Dopiero po tej chwili, trwającej sekundy, został odepchnięty przez mężczyznę. Zamroczenie minęło, a rzeczywistość uderzyła w niego z całej siły. Dotarło do niego, co on najlepszego zrobił. Przerażony, spojrzął na Kierana ocierającego usta ręką, jakby to, co się stało, było dla niego najbrzydliwszą rzeczą, jaka go spotkała. „To już koniec wszystkiego” przemknęło mu przez myśl. Pozostała mu jeszcze próba wytłumaczenia się.

– Ja...

– Nie odzywaj się do mnie! – krzyknął wściekły Kieran. – Nie zbliżaj się do mnie! Nie patrz na mnie i przede wszystkim nie dotykaj mnie! Jedno słowo, a ci przypierdolę tak, że w szpitalu będą ci musieli operacyjnie składać szczękę!

Zjebał na całego. Stracił wszystko. Nie mając go za przyjaciela, nie miał już nic. Czuł jak serce mu pęka i to on był temu winien.

– Kier...

– Spierdalaj! No już cię tu nie ma! Nie sądzisz chyba, że wyjdę z wody nagi, żebyś mógł mnie sobie dowolnie pooglądać! – krzyczał. – Wypierdalaj z mego życia! Nie istniejesz dla mnie!

Czuł nieprzyjemny ucisk w piersi. Zaczynał się dusić. Od zawsze wiedział, że słowa ranią go bardziej niż czyny. Te były po tysiącokrotnie bolesne. Czuł się bezradny, upokorzony i odtrącony. Czego się, kurwa, spodziewał?! Licho go podkusiło i zrobił nierozsądny krok, za który właśnie ponosił karę. Za wszystko się płaci i to nie raz tak, że człowiek ma ochotę zniknąć na zawsze. Oczy zaszczyły mu łzami i odwrócił się od mężczyzny. Nie mógł tu zostać. Kieran tego nie chciał. Podpłynął do kładki i trzęsącymi dłońmi zebrał stamtąd bieliznę. Założył ją pod wodą, coraz mniej widząc zza zasłony łez. Był smutny i wściekły na siebie tak bardzo, że chciało mu się wyć. Wyszedł z wody przygarbiony, jakby ciężar minionych lat oraz tego, co zrobił, spadł na niego i przyduszał do ziemi. Nawet nie potrafił przeklinać siebie. Na mokre ciało założył spodnie, co nie było łatwą rzeczą, kiedy te przylepiały się do skóry. Podkoszulek wziął do ręki i poszedł w inną stronę, niż tą z której przyszli. Na razie nie zamierzał wracać do reszty. Potrzebował być sam. „Nie istniejesz dla mnie!” bołało. W tej właśnie chwili świat się dla niego skończył.

Szedł przed siebie, zapuszczając się głębiej w las. Robiło się coraz bardziej stromo, a niewydeptany szlak stawał się dość niebezpieczny. Liczne zarośla i kamienie piętrzyły się przed nim jak przeszkoda, a on parł naprzód. Nie obchodziło go, że gałązki smagają go po twarzy, czy nawet to, że się zgubi. Przez jeden, lekkomyślny czyn ponosił teraz karę. Myśl o tym, że Kieran mógł poznać prawdę o jego uczuciach, jeszcze bardziej go przytłaczała. Nie potrafił zrozumieć, jak to wszystko się stało. Przepychali się i on nagle go całował. Co on najlepszego zrobił?!

Nie zważając na to, gdzie i jak stawia stopy, potknął się i upadł na kolana, w ostatniej chwili podpierając się rękoma. Tego było już za wiele. Ze złością uderzył pięścią kilka razy w miękką ziemię, robiąc w niej dołek. Wszystko to, co dusił w sobie przez całe lata, wydostawało się właśnie na zewnątrz. Rozpłakał się jak dziecko. Tu go nikt nie zobaczy, nikt nie wyśmiej, że dorosły mężczyzna płacze. Zwinął się do pozycji embrionalnej, prawie wyjąc z rozpacz. Łzy czasami przynosiły ulgę. Ból, wściekłość i bezsilność robiły swoje. Oplakiwał lata niespełnionej miłości i stratę przyjaciela.

~\*~

Kilka godzin później, gdy słońce już zachodziło, wrócił nad jezioro. Usiadł na brzegu. Podciągnął kolana, opierając na nich łokcie i wpatrzył się przed siebie, nawet nie mając sił na podziwianie kolorów, jakie dawał zachód słońca. Próbował zapomnieć o trawiącym go głodzie i zmęczeniu. Napisał smsa do Holly, w odpowiedzi na jej liczne telefony. Nie chciał do niej dzwonić. Nie miał ochoty na rozmowy, a co dopiero na tłumaczenie się. „Nic mi nie jest. Potrzebuję samotności” napisał i wysłał wiadomość. Po kilku sekundach, jak na zawołanie, zaczęła dzwonić komórka. Przeklinał niedawno postawiony nadajnik, przez który był tutaj dobry zasięg. Ociągał się z jej odebraniem, ale Holly nie odpuszczała.

– Hm? – mruknął po odebraniu.

– Gdzie ty, u licha, łazisz?! – zapytała nerwowym i stanowczym głosem. – Martwimy się o ciebie.

– Pisałem, że chcę być sam.

– Napisałeś dopiero teraz! Co ty sobie wyobrazasz?! Kieran wrócił sam, a ciebie nie było!

Zamknął powieki i potarł palcami nasadę nosa. Nie miał sił na jej krzyki. Rozumiał, że źle zrobił. W końcu był na totalnym pustkowiu, lecz tego właśnie potrzebował. Przecież go znała, więc czemu się wściekała?

– Hej, jesteś tam, do skurwysyństwa?

– Chcę być sam – powiedział smutnym głosem.

– Co się stało? – Kobieta zmieniła ton głosu, a to znaczyło, że będzie teraz bardzo czujna i nie da mu spokoju.

– Po prostu nie mam ochoty integrować się z ludźmi.

– Dlaczego? Nie ustąpię, więc lepiej powiedz to już teraz.

– Nic ci nie powiem. – Miał ochotę zapytać o Kierana. Jak się zachowuje, co robi, ale stchórzył.

– Wróć, porozmawiamy. Za chwilę rozpalamy ognisko. Czekamy jeszcze na Kierana, bo zniknął gdzieś z Jessicą. Mówię ci, odkąd wrócił, nie mogą od siebie rąk odlepić.

Odetchnął ciężko. Po co mu to mówiła? Przecież wiedziała o jego uczuciach. Z drugiej strony pamiętał, co jej powiedział. Będzie dla niego tylko przyjacielem. Do tego Kieran musiał załagodzić pocałunek mężczyzny seksem z kobietą. Nie wątpił, że to był powód ich zniknięcia. Teraz miał ochotę gorzko się roześmiać.

– Wróć, jak się ściemni.

– Mam nadzieję, że nie spędzisz nocy gdzieś tam. Właśnie przygotowujemy z Nicky, Davidem i Grace kielbaski do pieczenia.

– Fajnie. – Na samą myśl o jedzeniu jego żołądek przypomniał o sobie.

– Prędzej czy później pogadamy.

– Tak, tak. Jutro – zbył ją i rozłączył się, zanim powiedziała coś jeszcze. Położył się na trawie i wpatrzył w pomarańczowe niebo. Było czyste, bez żadnej chmurki. W dzieciństwie kładł się w ogrodzie sam lub z kolegami ze szkoły i odgadywał, jakie kształty przybierały obłoki. Dziś i tak w każdej widziałby twarz Kierana. Wściekłą twarz. Czy przyjaciel nadal będzie tak na niego patrzył, jak wróci do domku? Wątpił, by komuś o tym powiedział i dlatego Steven nie bał się reakcji innych. Po prostu nie chciał tylko, aby Kieran patrzył na niego jak na coś gorszego, a nawet oślizgłego. Dlatego zwlekał z powrotem, chcąc dać sobie czas na uspokojenie i jemu też. „Miłą wyprawę zamieniłem w swoje własne piekło” pomyślał, zanim zamknął powieki.

Obudziło go głośne dudnienie, które okazało się melodią, jaką ustawił na dzwonek. Rozespany, usiadł, stwierdzając, że zrobiło się ciemno. Zanim odebrał, sprawdził, kto dzwoni, gdzieś po cichu licząc, że to Kieran, który powie „wróć”.

- Gdzie ty, debilu, jesteś?! – przyjaciółka krzyknęła tak głośno, że musiał odsunąć telefon od ucha. – Zamiast się bawić, myślę o tobie.
- Już idę, przysnęło mi się – poinformował.
- W porządku. Jak za półgodziny cię nie będzie...
- Będę.

Podniósł się i rozprostował kości. Już miał wracać, ale coś go podkusiło i zdjął buty, po czym, będąc w ubraniu, wszedł wolno do jeziora. Nie miał zamiaru się topić. Przenigdy nie myślał o samobójstwie. Sam uważał, że samobójcy to egoiści myślący tylko o tym, jak to im jest źle. Zwyczajnie chciał się orzeźwić i poczuć, że żyje, by stawić czoła przyszłości i funkcjonować normalnie. Podpłynął na głębszy obszar. Zimno przesączyło się przez jego ciało. Zanurkował. Po jakimś czasie wypłynął, gdy zabrakło mu tchu. Nabierając powietrza w płuca, krzyknął z całych sił, a jego głos niósł się echem w dal i po chwili wracał do jego uszu kilkukrotnie, odbijając się od drzew i gór. Co będzie, to będzie. Poniosło go i teraz musiał stawić czoła konsekwencjom.

~\*~

Już z oddali widział płonące ognisko i ludzi wokół niego. Siedzieli, na czym się dało. Wszyscy byli weseli, rozmawiali, tańczyli przy włączonej muzyce. Ktoś dodatkowo rozpałił dwie pochodnie, powiększając krąg światła. Dzięki niemu, zobaczył go. Kieran obściskował się z Jessicą. Faktycznie, nie mogli odlepić od siebie rąk. Chciał ukryć się w ciemności i przejść obok, niezauważony, by się przebrać, ale jedna sekunda zawahania, zbyt długi czas patrzenia na przytulającą się parę, sprawiło, że Kieran zauważył go. Mężczyzna powiedział coś do swojej partnerki i zostawiając ją samą, ruszył w jego stronę. Serce podeszło Stevenowi do gardła. Nie chciał awantury.

- Wybacz ja... – zaczął, zamierzając powiedzieć, że nie chciał się gapić.
- Dobrze, że jesteś – słowa wyleciały z ust Kierana. Przyjaciel przyjrzał mu się uważnie.
- Czemu jesteś cały mokry?
- To nic. – Ubranie nieprzyjemnie lepiło się do jego ciała, z włosów kapłała woda i robiło mu się coraz zimniej.
- Przebierz się i dołącz do nas.

Steven otworzył szeroko oczy. Był w innej rzeczywistości, czy jak? Przecież Kieran kazał mu się do siebie nie zbliżać, a tymczasem sam do niego podszedł i mimo że w głosie słychać było chłodniejszy ton, to Steven i tak poczuł się lepiej, pewniej. W takim razie, skoro zastał coś innego, niż się spodziewał, postanowił kuć żelazo, póki gorące.

- Musimy porozmawiać. To, co się stało...
- Daj spokój. Nic się nie stało. Nawet nie wiem, o czym mówisz – wycedził zimno. – Dziś się bawimy! – wykrzyknął tak, by inni go słyszeli. Wokół rozległy się głosy aprobaty. – Przebierz się i przyjdź – dodał przyjaciel, zanim wrócił do Jessiki.

W domu wytarł się i założył na siebie stare, poprzecierane, wąskie jeansy i zielony, obcisły podkoszulek, na który włożył jeszcze koszulę z długimi rękawami. Z torby wyciągnął butelkę whisky, po raz pierwszy od dawna nie chcąc pozostać o suchym pysku. Przy ognisku znalazł się chwilę później, unikając Holly, która mierzyła go wściekłym wzrokiem, lecz nie zbliżała się do niego. Był pewny, że jutro będzie musiał wysłuchać, jaki to on jest nieodpowiedzialny i głupi. Kto wie, czy jutro jeszcze tutaj będzie? Przysiadł na ławeczce tuż obok Zacka i pociągnął łyk trunku z butelki.

- Do picia przyda się coś na przegryzkę – powiedział Zack i wcisnął mu do ręki kij z kiełbasą na końcu. – Upieczona i smaczna.
- Dzięki, ale...

– Zjadłem już dwie. Holly kazała mi cię nakarmić, więc bierz i jedz.  
– Dzięki. Chcesz? – wyciągnął w jego stronę alkohol.  
– Wolę piwsko. – Wskazał na butelki stojące obok niego. – David nakupił tego tyle, że starczy na dwa dni.  
– Wątpię, patrząc na to ile piją inni. – Odstawił whisky na ziemię, kładąc ją między swoimi nogami i zabrał za jedzenie. Pierwszy kęs przypomniał mu, jak bardzo był głodny. Nic nie mogło się równać ze smakiem kiełbasy upieczonej na ognisku. Nawet lekko przypalona skórka smakowała jak ambrozja. Popił jedzenie alkoholem i skrzywił się. Mimo wszystko nie był przyzwyczajony do picia tak mocnych trunków. Widział, jak Kieran tańczy z Jessicą ocierającą się o niego jak kotka w rui. Jak jego elegancka koszula opina mu się na ciele, a biodra poruszają w rytm muzyki. Czy nadal będą przyjaciółmi? Wątpił w to. Może, gdyby wyzbył się uczuć. Skłamał, że to tylko głupi żart. Zmyślił durną historyjkę. Nie, to nie było dobre wyjście. Nie dla niego. Nie mógł tak. Nie był w stanie powiedzieć mu od tak, po prostu, „żegnaj”, „dobranoc”, „bądź tylko kimś, kogo znałem, znam, obcym lub znajomym i nikim więcej”. Kieran był mężczyzną jego marzeń i to się nie zmieni. Chciał mu dać serce, duszę, ciało. Przecież tak trudno zrezygnować z uczuć. Gdyby był na miejscu tej kobiety... Gdyby mógł spędzić z nim jedną noc... I co by zrobił? Nie zatrzymałby go przy sobie. Będzie musiał się zadowolić tym, co go czeka i tym, co ma. O ile ma. To, że Kieran pierwszy do niego podszedł, o niczym nie świadczyło. Możliwe, że alkohol tak na niego podziałał, chociaż nie wyczuł go od niego. Czy jutro zechce z nim porozmawiać? Wątpił w to. Przeniósł wzrok na ogień oplatający szczapy drewna i napił się. Przed nim długa noc.

## Rozdział 7

Języki ognia lizały drewno i spalały je w swoim żarze podsycanym przez kolejne dorzucane szapy. Ciepło ogniska ogrzewało siedzących przy nim ludzi śpiewających sprośne piosenki. Dochodziła północ i nikt nie zamierzał kłaść się spać, a nawet przeciwnie, każdy dopiero zaczął się bawić. Każdy, poza Stevenem. Mężczyzna siedział tutaj tylko dlatego, by móc skupić się na czymkolwiek innym, byle tylko nie rozmyślać o feralnym pocałunku. Najczęściej gapił się na ogień, słuchając wynurzeń pijanego Martina, doprawiając sobie śpiewem innych, często połączonym z fałszowaniem. Od czasu do czasu zerkał na Kierana zachowującego się tak, jakby nic nie zaszło. Jedyna różnica polegała na tym, że częściej przebywał ze swoją partnerką, z czego ta była bardzo zadowolona.

– Stary, mówię ci, ta laseczka jest nienasycona – mówił Martin, trzymając w ręku butelkę z piwem. – Jest... jest... jest... – Zmarszczył brwi, starając się przypomnieć sobie słowa, jakimi chciał określić kobietę, z którą tutaj przyjechał.

Steven był częściowo znieczulony przez whisky. Wbrew swym chęciom nie wypił całej butelki, jednak i tak spokojnie znosił marudzenie kumpla. Plany na to, aby przyłożyć mu za traktowanie kobiet jak rzeczy, odłożył na później. Martin i tak nie zmądrzeje, a tłumaczenie pijanemu na nic się nie zda.

– Co to ja miałem? – zapytał Martin.

– Pójść po piwo? – Miał nadzieję, że tym sposobem mężczyzna sobie pójdzie i dziś nie wróci.

– E, jeszcze ma... – Spojrzał na butelkę. – A nie mam. Dzięki, stary. – Poklepał Stevena po kolanie i wstał, chwiejąc się na boki, by po sekundzie odejść w stronę stołu, gdzie ustawione były trunki.

– Tylko się nie wywal! – krzyknął za nim, wątpiąc, że kumpel go usłyszał. Chwilową samotnością nie cieszył się zbyt długo, gdyż jak tylko Martin odszedł, jego miejsce od razu zajęła Nicki. Kobieta usiadła bardzo blisko niego.

– Hej, co tak trzymasz się na uboczu? – zagadła przyjaciółka Jessiki. Nie czekając jednak na odpowiedź, kontynuowała: – Pytałam Holly, czy ty tak zawsze, ale mówiła, że potrafisz poszaleć.

– Czasami. – Żeby szaleć, trzeba mieć dobry nastrój, a nie grobowy, tak jak on.

– Może zatańczymy?

– Dzięki, ale nie – odburknął.

– Bardzo rozmowny jesteś. Fajne ognisko. U mojego wujka takie robiono, ale to było wieki temu.

Rozumiał, że szukała sposobu, by z nim nawiązać kontakt, lecz on nie zamierzał jej tego ułatwiać, licząc, że sobie pójdzie.

– Może, gdy wrócimy do miasta, to umówilibyśmy się na kawkę?

Tego to już nie mógł ignorować. Popatrzył na kobietę, której twarz była blisko... zbyt blisko, jak na jego gust i uznał, że trzeba być stanowczym.

– Słuchaj, Nicki, ja naprawdę nie mam ochoty chodzić na żadne randki.

– Kto mówił o randkach? – Przysunęła się do jego ucha i szepnęła. – Wiem, że jestem nie tej płci, którą preferujesz.

Popatrzył na nią przestraszony. Zabije Holly. Przyjaciółka nawarzy sobie w końcu takiego piwa, że nie będzie w stanie go wypić!

– Powiedziała ci? – warknął.

– Nikt mi nic nie powiedział. Widzę to. Podobno niektórzy heretycy też mają gej radar. Masz przed sobą jeden taki okaz, albo po prostu jestem bardzo spostrzegawcza. Widzę

więcej, niż ci się wydaje. – Tu popatrzyła na siedzącego w oddali Kierana, lecz zaraz z powrotem zawiesiła wzrok na Stevenie. – Przyznam, że żałuję, bo jesteś w moim typie.

– Nie...

– Nie powiem nikomu – zapewniła. – A zaproszenie na kawę nadal aktualne. Pójdę poszukać kogoś do tańca, skoro ty zamierzasz tutaj zapuścić korzenie.

Natychmiast nawiedziła go myśl o tym, czy ona wiedziała, że on coś czuje do Kierana, czy zwyczajnie był w tym tak oczywisty? To znaczyło, że przestał się pilnować, jednak z drugiej strony, ile można ciągle na wszystko uważać? Lekko rozstrojony nerwowo, ponownie sięgnął po butelkę leżącą pod ławką. Odkręcił ją i pociągnął solidny łyk. Czuł, jak trunek pali go w gardło, spływając w dół przetyku. Ponownie spojrzął na Kierana, przyłapując go na tym, że też na niego spogląda. Dym z ogniska trochę zniekształcał jego sylwetkę, ale z całą pewnością można było stwierdzić, że mężczyzna definitywnie na niego patrzył. Pierwszy raz od kilku godzin. Chyba, że on tego wcześniej nie zauważył. Kieran uśmiechnął się i podszedł do niego. Usiadł obok w stosownej odległości, wyciągając mu z ręki butelkę. Steven starał się ukryć nerwowość i zaskoczenie tą sytuacją. Nie rozumiał, czemu mężczyzna, po tym, co mu powiedział, sam szuka kontaktu. Tym bardziej, że nie wyglądał na pijanego, by obecne zachowanie zwać na zamroczoną alkoholem pamięć i umysł.

– Dobrze, ale nie przepadam za tym – powiedział przyjaciel, napiwszy się i oddał mu whisky.

– Chcę cię o coś zapytać.

– Śmiało.

– Dlaczego to robisz, po tym, co mi powiedziałeś? Wiesz, żebym trzymał się od ciebie z daleka?

– Chyba coś ci się poprzestawiało w twojej łepetynie. Nic takiego nie mówiłem.

Steven spojrzął na niego i miał ochotę dzielić go po jego „łepetynie”. Kieran grał, udawał, że nic się nie stało. Skurwiel!

– Spadaj – syknął Steven i podniósł się. Nie miało sensu, by tu siedział. Może jakoś uda mu się zasnąć. Odszedł kawałek od ogniska i obejrzał się. No tak, Kieran już musiał sprawdzić swoją męskość, mizdrząc się z Jessicą. Bo facet go pocałował! I on się nazywa tolerancyjnym? – Toż, kurwa, to był tylko pocałunek. – Rzucił w nerwach butelkę, która uderzyła w pobliskie drzewo. Miał gdzieś to, że mogła się rozbić i ktoś się skaleczy. Teraz jego głowę przepełniała wściekłość i osoba Atkinsona. Już on mu pozwoli udawać, że nic się nie stało! Z drugiej strony, jeśli Kieran tego chce, to niech sobie udaje! On miał dla niego nie istnieć, nie odzywać się? Proszę bardzo! Był perfekcyjny w realizowaniu zamówień.

~\*~

Ranek powitał z pulsującym bólem głowy. Czuł się bardziej pijany po wdychaniu smrodu ze strawionego alkoholu i zaduchu panującego w domku, niż po tym, co sam wypił. Otworzył wszystkie okna, wpuszczając do środka świeże powietrze. Korzystając z tego, że wszyscy jeszcze spali, wziął długi prysznic i ogolił się. Zrobił sobie lekkie śniadanie i zjadł kanapkę, chociaż żołądek nie bardzo chciał ją przyjąć. Dopiero wtedy wyszedł na zewnątrz, nie zamykając za sobą drzwi, tylko zostawiając je szeroko otwarte. Tam zastał siedzącą na tarasie Holly.

– Skąd ja wiedziałem, że już nie śpisz.

– Nigdy nie śpię do późna. Miałam też nadzieję, że ty pierwszy wstaniesz. Wątpię, by reszta obudziła się przed południem.

Długo nie mógł zasnąć i był świadkiem, jak inni kładą się spać lub próbują to zrobić, potykając się po pijanemu o leżące na podłodze rzeczy. Był pewien, że połowa z nich otworzy oczy dopiero późnym wieczorem.



– Wygląda na to, że chcesz ze mną porozmawiać.

– Oczywiście. Wczoraj dałam ci już spokój. Siadaj. – Poklepała miejsce obok siebie na drewnianych deskach, z jakich był wykonany taras.

– Najpierw wolałbym to wszystko posprzątać. – Już stąd widział walające się wszędzie butelki i zużyte serwetki. – Trzeba też zebrać popiół z ogniska, a resztki niespalonego drewna ułożyć gdzieś, na kiedyś tam.

– Ty mi tu nie zawracaj głowy ogniskiem, ale jak chcesz sprzątać, to ci pomogę – powiedziała kobieta. – Przyniosę worki i pogadamy.

– Uparta jesteś.

– Żebyś wiedział. – Wstała i zanim zniknęła w budynku, klepnęła go jeszcze w pośladek, i uciekła.

Dziwił się, że mu tak szybko ustąpiła. Innym razem kazałaby mu siadać i wyciągnęłaby z niego wszystko to, co chciała wiedzieć. Obecna sytuacja była mu na rękę. Przynajmniej zajmie się czymś, gdy ona będzie prowadzić śledztwo.

Kobieta wróciła z kilkoma workami i podała część Stevenowi, który najpierw poszedł odnaleźć to, co wczoraj wyrzucił z takim zapalem. Rozbita butelka leżała pod drzewem, więc ostrożnie pozbierał szkło i włożył je do worka. Kiedy skończył tutaj, wziął się za resztę. Rozłożył worek tak, by mógł do niego wrzucać butelki. W wielu z nich było zwiędnięte już piwo. Wylewał wszystko na trawę, kręcąc z głową z dezaprobatą i krzywiąc się z niesmakiem.

– Powinniśmy poczekać na innych, żeby też udzielali się przy sprzątaniu – powiedziała Holly, zbierając serwetki i zużyte naczynia jednorazowe.

– Zanim oni wstaną, zarośniemy w brudzie. Nie zamierzam siedzieć w syfie. Poza tym, jak pomyślę, ile się najęcza, zanim zdecydują się działać, odechciewa mi się jakiegokolwiek pomocy. Nie, dziękuję. Wolę sam to zrobić. Czemu mnie nie opierdoliłaś wczoraj? – wypalił z pytaniem.

– Widziałam, jak wyglądałeś i nie chciałam cię dodatkowo dobijać. Mój opierdol nie był ci potrzebny, ale wszystko przed tobą. – Wrzuciła z obrzydzeniem śmiecie do worka. – To co się wczoraj stało?

– Nic. – Zachciało mu się zaczynać temat, to ma.

– Ha ha ha. Już ci uwierzę. Poszliście razem nad jezioro, a Kier wrócił sam. Ty zaś zaszyłeś się w lesie jak dzikus.

– Kto to jest Kieran? – wyrwało mu się.

– Nosz kurwa, tylko nie to – jęknęła. – Co się stało? Teraz ci nie odpuszczę. – Stała w rozkroku i położyła ręce na biodrach. Wyglądała bardzo wojowniczo z determinacją wypisaną na twarzy i widocznej w całej jej postawie.

– Nic się nie wydarzyło. Pokłóciliśmy się tylko. – Zawiązał worek i odstawił go na bok. Rozejrzał się jeszcze na wszelki wypadek, obserwując, czy coś nie zostało.

– Już ci wierzę.

– Wierz, w co chcesz. Pomożesz mi z tym ogniskiem, czy sam mam to zrobić? – warknął.

– Hej, wam.

Miał wielką ochotę jęknąć, słysząc wyraźny głos za sobą. Jeszcze jej tu brakowało. W ich stronę szła Jessica, machając do nich ręką. Czy ucieczka wyglądałaby na zbyt dziecinną?

– Hej – odburknął.

– Potrzebujesz szufelki do tego popiołu. Przyniosę – powiedziała Holly. Zanim odeszła, przywitała się z przyszłą szwagierką, całując ją w policzek.

– Co robisz? – zapytała kobieta.

– Nie widać?

– Wybacz, że ci nie pomogę, ale właśnie malowałam paznokcie.

– Łaski bez – mruknął i wybrał kilka niedopalonych polan. – Poradzę sobie. Panie o delikatnych rączkach nie powinny trudzić się sprzątaniami brudu.

– Zgadzam się z tobą. – Usiadła na ławce, dmuchając na paznokcie pomalowane niebieskim lakierem. – Od dawna znasz się z moim Kirusiem?

– Kirusiem? – zapytał.

– Mówię tak do niego czasami. Nie lubi tego. Powtarza, że nie jest dzieckiem, by go tak nazywać. To od jak dawna się znacie?

– Od kilku lat. Poznaliśmy się bliżej dzięki Holly.

– Fajnie. W ogóle fajnych masz znajomych.

– Nie wszyscy są moimi znajomymi – wytłumaczył.

– Ten Martin, David i ta młódka, Grace? Tyle was jest?

Zaczynała go denerwować. Do jej opisu dodałby teraz, że jest wścibska. Holly, jak na złość, nie wracała, więc sam będzie musiał iść po tę szufelkę, co, swoją drogą, zrobi z przyjemnością. Otrzeptał ręce i popatrzył na Jessicę. Wyglądała dziś bardzo elegancko w długiej do ziemi, czerwonej sukience, a szczęście biło z jej twarzy całymi falami. Otwierał usta, by odpowiedzieć na jej pytanie, jednak wówczas kobieta przestała się nim interesować, mając w zamian o wiele lepszy obiekt do dyspozycji.

– Kochanie, tu jestem! – zawołała.

Nie miał wątpliwości, do kogo się zwracała. Dyskretnie obejrzał się za siebie. No tak. Przyjaciel nie mógłby nie podejść i nie przywitać się ze swą dziewczyną. Do tego dołączyła do niego Holly, tłumacząc mu coś. Łudził się, że ten dzień rozpocznie dobrze i zniknie wieczorem, tak jak sobie planował. Dlaczego ziemia pod nim nie może się zwyczajnie rozstać i go pochłonać? To byłoby prostsze, niż wejście do samochodu i wyjechanie stamtąd, kiedy w żyłach jeszcze krążył alkohol.

– Wstałeś, Mordeczko moja. – Jessica uwiesiła się szyi Kierana i pocałowała w usta.

– Trudno spać, jak wszystko śmierdzi lakierem.

– Wybacz. Malowałam na dworze, ale wylało mi się trochę w namiocie. Wybaczysz?

– Tobie? Zawsze, o ile zrobisz coś na śniadanie.

Steven wyjął szufelkę z ręki przyjaciółki z zamiarem jak najszybszej ewakuacji, nie mając ochoty słuchać i oglądać tych przesączonych miodem scenek. Ze złością zaczął wybierać popiół do worka. Kieran nawet na niego nie spojrzeł! Pewnie, po co ma to robić? Zresztą sam zdecydował, że dla *Kirusia* stanie się niewidzialny, wedle jego życzenia, więc czego teraz chce?!

– Już się robi, Pysiu.

Przewrócił oczami. Kirus, Mordeczka, Pysio? Miał ochotę zwymiotować. Lubił czułe słówka, gesty, czy zdrobnienia, jednak przenigdy nie nazwałby Kierana Pysiem!

– Uważaj, bo rozerwiesz ten worek. – Kieran uklęknął po drugiej stronie.

– Pogadamy? – Popatrzył na niego.

– Nie ma, o czym. Mówiłem ci już. Nawet nie wiem, o czym chcesz rozmawiać.

– W sumie masz rację. Nie ma, jasna cholera, o czym! – Rzucił szufelką prosto w pozostały popiół, a ten uniósł się do góry, tworząc kurzawę. Steven nic sobie z tego nie robił.

– Wszak nie istnieję! – krzyknął, obrzucając mężczyznę wściekłym wzorkiem. – Masz, co chcesz. Nie zagaduj mnie, nie... A zresztą, pierdolę to! – Podniósł się. Furia go rozsadzała. Plan poszedł w diabły. Miał zignorować Kierana, gdy ten do niego zagada. Miał udawać, że go nie zna, w ogóle się nie odzywać, ale nie, musiał postąpić inaczej! Nie byłby sobą, gdyby nie złamał swego postanowienia! Był teraz gorszy niż w wieku nastoletnim.

– Ej, chłopaki. Steven. – Holly złapała go za rękę, ale się wyrwał.

– Pójdę ułożyć worki za domem – powiedział, mając ochotę się na czymś wyżyć. Wczoraj płakał, dziś chciał coś rozwalić w drobny mak. Byle wytrzymał do wieczora.

Następne godziny upłynęły pod tytułem „ignorowanie Kierana, czyli udaję, że nie istnieje, dopóki on nie przestanie sobie wmawiać, że nic się nie stało”. Przyjaciół jeszcze kilka razy próbował rozpocząć rozmowę, ale bez skutków, więc w ogóle przestał zwracać na niego uwagę. Niestety, kiedy Atkinson dał sobie spokój, do Stevena doczepiła się Jessica, która najwyraźniej postanowiła nawiązać z nim więź, czy cokolwiek to było. Kobieta chętnie zagadywała go, pytała o różne rzeczy, a raczej przeprowadzała śledztwo, jak on to nazywał. Wypytywała o jego znajomych, tłumacząc, że chciałaby ich poznać. Ciekawe było to, że wybrała akurat jego, zamiast wisieć na głowie ukochanego lub zwyczajnie zbliżyć się do reszty. Jaki miała w tym cel? Z początku podejrzewał, że to Kieran ją przysyła, lecz ta myśl szybko wyparowała mu z głowy. Dobrze wiedział, że gdyby przyjaciel chciał, to sam by przyszedł, a nie przysyłał posłańców. Po jakimś czasie wreszcie został sam, więc wziął książkę z podręcznej torby i ruszył w kierunku pobliskich drzew, zamierzając usiąść pod jednym z nich. Niestety, gdy jedne przeszkody zostają pokonane, drugie od razu piętrzą się pod nogami.

– Mam sprawę – powiedziała Holly, stając mu na drodze. Wyglądała jak chmura gradowa. Dziwiło go to, że jeszcze nie wpadł jej do głowy pomysł zorganizowania grupy i wywleczenia jej gdzieś w las.

– Czego? – warknął. Nie zamierzał być miły, skoro nie miał na to ochoty. Jessica wystarczająco zepsuła mu nerwy i zabrała ostatnie pokłady cierpliwości.

– Potrzebuję twojej pomocy. – Wyszczrzyła białe i równe ząbki. Nic dziwnego, że lubiła je pokazywać. Częste wizyty u dentysty i aparat ortodontyczny sprawiły, że jej uśmiech lśnił.

– Muszę pojechać do miasteczka po coś ciężkiego.

– No to jedź. – Chciał ją ominąć, ale nie pozwoliła na to, ponownie zagrządzając mu drogę.

– Ej, no. Chodzi o to, że kurier nie dowiezie tutaj tej przesyłki, a sama jej nie załaduję. To jakaś kanapa. Rodzice kupili. Potrzebuję mężczyzny.

– Masz Zacka.

– On umiera po przepiciu. Potrzebuję ciebie. Jesteś taki silny. – Podchlebiła mu.

– Coś kręcisz. – Zmarszczył brwi.

– Ja? – Położyła rękę na swojej piersi. – Wiesz ty, co? Przyjaciółka prosi o pomoc, a ty ją podejrzewasz o jakieś podejrzane zamiary. – Pokręciła głową z niezadowoleniem.

– Znam cię.

– A ja znam ciebie i wiem, że mi pomożesz. Żeby była jasność - twoje naburmuszenie mnie nie obchodzi. Ruszysz ten swój tyłek i mi pomożesz – stwierdziła głosem pełnym słodyczy, w którym dało się wyczuć nutę groźby.

– Ja ci pomogę – wtrącił się siedzący nieopodal David. Razem z kilkoma osobami grał w karty. Sądząc po jego minie, przegrywał.

– Zapraszał cię ktoś? Nie do ciebie mówię – opieprzyła go Holly. David wzruszył ramionami i wrócił do gry. Kobieta ponownie spojrzała na przyjaciela i uśmiechnęła się, tym razem czarująco. – To jak? Mogę na ciebie liczyć?

Czuł, że ona coś kombinuje. Prawdopodobnie chce go zabrać do jakiegoś baru w miasteczku i porozmawiać. Chociaż licha ją tam wie. Ona była zdolna do wielu rzeczy. Nawet do tego, by zawiesić go nad przepaścią głową w dół i kazać wyśpiewać to, co go dręczy. Skinął głową, że się zgadza i zanim za nią poszedł, włożył książkę w ręce Grace przyglądającej się grze. Lepszą opcją było wyjście z przyjaciółką, niż siedzenie tu ze wszystkimi. Już wolał męczyć się z dźwiganiem kanapy i oczywiście, zrobi to z chęcią, o ile słowa Holly są prawdziwe. Coś mu się wydawało, że prędzej piekło zamarznie, niż okaże się, że czeka na nich jakiś kurier. Tym bardziej się w tym upewnił, gdy kobieta wzięła kluczyki do kabrioletu od przyszłej szwagierki. Kto widział, żeby tym przewozić coś dużego? Nikt.

Czerwony Chevrolet Camaro stał zaparkowany wśród innych aut. Odkąd pierwszy raz zobaczył ten samochód, zakochał się w nim. Podobała mu się linia pojazdu i to, że był piękny i agresywny. Zawsze chciał się takim przejechać i teraz, mając taką możliwość, był skłonny pozwolić Holly wywieźć się nawet na koniec świata. Mina mu jednak zrzędała, kiedy obok kabrioletu zobaczył stojącego Kierana. Niepokój był uzasadniony, gdyż mężczyzna zostawił swój samochód o wiele dalej, a raczej nie miał powodu do tego, aby się z nimi zabrać. Steven potrząsnął lekko głową i przybrał na twarz maskę obojętności. „On chyba z nami nie jedzie?” – zapytał się w myślach. W sumie równie dobrze Atkinson mógł po prostu oglądać auto. Płonne nadzieje zostały bardzo szybko rozwiane przez słowa przyjaciółki:

– Dobrze, że już jesteś.

Zagotowało się w nim. Taki był jej plan. Doprowadzić do ich spotkania sam na sam. Zaciśnięła zęby tak mocno, że omal ich nie połamała. Zły, wsunął ręce do kieszeni, starając się nie patrzeć na Kierana. Ten jednak uparcie wgapił się w niego, jakby oglądał eksponat w muzeum.

– Panowie, pakujcie swoje zgrabne tyłeczki na tylną kanapę i niech nikt mi się nie waży usiąść z przodu. Nie miażdźcie mnie tak wzrokiem, bo się was nie boję. Chcecie zaczynać wojnę z babą? – Patrzyła na nich hardo, bawiąc się kluczykami. – Pomożecie mi i już. Tylko wy jesteście trzeźwi.

– Skończ już z tą bajeczką, siostra, bo ci nie wierzę. Kto przewozi kanapy w kabrioletach?

– Nie gadaj, tylko wsiadaj! – powiedziała ostro i obeszła samochód, by usiąść za kierownicą.

Steven odetchnął i otworzył drzwi, by odsunąć sobie przedni fotel. Usiadł z tyłu, nie zamierzając dyskutować z wściekłą kobietą. Kieran, wskoczywszy do samochodu, nie używając drzwi, usiadł przy nim. Wąska przestrzeń sprawiła, że siedzieli bardzo blisko siebie, znów udając, że tego drugiego nie ma. W każdym razie Steven tak robił, bo zanim Holly cofnęła, by wyjechać z prowizorycznego parkingu, poczuł na sobie wzrok mężczyzny.

Kobieta wywiozła ich tam, gdzie diabeł mówił dobranoc. Twierdziła, że to krótsza droga do miasta i nie miała na myśli tego małego, sennego miasteczka w dolinie, którego dachy było widać z miejsca, przez jakie przejeżdżali. Droga raczej nie była uczęszczana, bo do tej pory nie spotkali żadnego innego pojazdu. Holly cały czas milczała, prowadząc pewnie i z wyczuciem.

– Powiedz, co masz nam do powiedzenia i wracajmy – rzekł zrezygnowany Kieran, siedząc rozwalony na siedzeniu, niczym pan na włościach.

– Nie mam wam nic do powiedzenia. To chyba wy powinniście ze sobą porozmawiać, a nie ja z wami. Co zrobicie, to nie moja sprawa. Ja tylko chcę waszej pomocy i tyle.

– Długo będziesz odgrywała ten teatrzyk? – zapytał Steven. Ze zdenerwowania i napięcia stukał palcami o swoje kolano. Gdyby rozsunał nogę jeszcze bardziej, mógłby dotknąć uda siedzącego obok mężczyzny.

– Kto robi teatrzyk, ten robi. Na pewno to nie jestem ja. To wy zachowujecie się jak popierdzielone pięciolatki – burknęła i nagle zatrzęsło autem, które po chwili stanęło. – Kurwa, co to się dzieje? – Próbowała zapalić silnik, ale nic nie wskórała. Żaden odgłos nie wydobył się spod maski. Holly nacisnęła przycisk otwierający przednią klapę i wysiadła. Zanim jednak dotarła do niej, obejrzała się na nich. – Co tak siedzicie jak jakieś figury woskowe? Pomoglibyście biednej kobiecie.

Steven już miał powiedzieć, że ona wcale nie jest biedna, a na samochodach zna się lepiej niż nie jeden facet, ale ugryzł się w język i opuścił auto. To samo zrobił Kieran i cała trójka przeszła obejrzyć, co dolega Camaro.

– Nic tu nie widzę – zamruczała Holly, pochylając się nad silnikiem. – Hm. Spróbuję zapalić jeszcze raz, a wy patrzcie, czy coś się dzieje.

– Ty patrz, ja zapalę silnik – powiedział Steven. Usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk. Jego wzrok padł na liczniki, a szczególnie wskaźnik paliwa. – Chyba ktoś tutaj zapomniał nalać do baku.

– Co? Niemożliwe. – Holly podbiegła do niego i odsuwając z twarzy włosy, zdziwiona, popatrzyła na wskaźnik. – Zaraz. W bagażniku powinien być kanister. Może coś w nim jest? Zoe mówiła, że go tankowała. Otwórz bagażnik.

Miał ochotę walić głową o kierownicę. Nacisnął dźwignię bagażnika i wysiadł. Sam podszedł do tyłu. W małej przestrzeni bagażowej stał niewielki kanister, pełny, co sprawdził po podniesieniu go.

– Powiedz tej swojej szwagierce, żeby następnym razem sprawdzała licznik. – Nalał paliwa do baku i kazał odpalić silnik. Sam schował pusty kanister z powrotem i zatrzasnął klapę.

Samochód odpalił pięknym, czystym dźwiękiem.

– Ha. Udało się. Kier, zamknij klapę. – Ucieszyła się kobieta siedząca za kierownicą.

To, co się stało chwilę później, sprawiło, że Steven przeklął Holly na każdy możliwy sposób. Kiedy tylko Kieran zatrzasnął maskę i odsunął się, przyjaciółka ruszyła z piskiem opon, machając im na pożegnanie. Wołali za nią i biegli, ale ta nie zamierzała się zatrzymać. Nawet dodała gazu, aby zaraz zniknąć im z oczu.

– Zabiję cię! – krzyczał za nią zdyszany Steven, pochylając się i opierając dłonie na kolanach. Czekał ich długi powrót spacerkiem.

– Moja siostra to podstępna żmija.

– Żebyś wiedział. – Wyprostował się i zawiesił wzrok na przyjacielu. Ten również na niego patrzył. Wiedział, jaki był cel tego, co zrobiła Holly, ale czy miało to w ogóle sens? Sam na pewno nie zamierzał zacząć rozmowy, ale ten problem od razu został rozwiązany.

– Chyba masz rację, musimy pogadać – powiedział poważnie Kieran.

– Nie chciałeś rozmawiać. Nagle, gdy znaleźliśmy się na tym zadupiu, tobie coś się odmienia i chcesz konwersować o głupotach. Po co? Na co? Przecież mnie tu nie ma! – Zdenerwował się i zaczął iść w drogę powrotną do domku. Jeszcze przez chwilę miał nadzieję, że Holly zawróci, ale musiała pojechać inną, okrężną drogą, bo wokół słychać było tylko dźwięki przyrody.

– Jak to cię nie ma? – Kieran zrównał z nim krok.

– „Nie odzywaj się do mnie! Nie zbliżaj się do mnie! Nie patrz na mnie i przede wszystkim nie dotykaj mnie! Wypierdalaj z mego życia! Nie istniejesz dla mnie!”. Takie były twoje słowa, więc je respektuję. – Przyśpieszył kroku. – Później chciałem porozmawiać, a ty powiedziałeś, że nie ma o czym. Doszedłem do wniosku, że masz rację. Nie zmienia to faktu, że chciałem porozmawiać o tym pocałunku! – Kopnął leżący na asfalcie kamień.

– Właśnie! Uznałem, że lepiej do tego nie wracać. Teraz jednak chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś!

– To ty mi powiedz, dlaczego udajesz?! Dlaczego najpierw mówisz, co mówisz, a potem ot nagle chcesz nawiązać ze mną kontakt, jakby nic się nie stało! – Zatrzymał się. Miał ochotę go uderzyć, przytulić, pozbyć się go ze swego życia, na zawsze go w nim zostawić, ale nie potrafił zrobić nic, poza patrzeniem na przyjaciela wściekłym wzrokiem i krzyżeniem na niego.

– Wkurwiłeś mnie na maksa! Powiedziałem to, co myślałem w tamtej chwili – dodał ciszej Kieran. – Nie chcę tego pamiętać. Chcę, byś nadal był moim przyjacielem, jednak to się nie uda, gdy ten pocałunek będzie wisiał nad nami jak kat.

– Lepiej udawać, kurwa jego mać! – Rozjuszony wyrzucił ręce na boki. – Ten pocałunek był i tego nie zmienisz!

– Uspokój się! – Kieran rozejrzał się wokół.

– Nie mam na to ochoty! I spokojnie, nikogo tu nie ma i nikt się nie dowie, że całował cię facet! – Sam nie wiedział, dlaczego był tak bardzo zły. Chciał w tej chwili wszystko mu wykrzyczeć. To, co go boli, co czuje i jak się czuł po tym pocałunku. Nie zamierzał się powstrzymywać, nawet, jeśli miała to być ich ostatnia rozmowa. Zbyt długo wszystko w sobie dusił i właśnie przyszedł czas, żeby to coś w nim znalazło drogę do wybuchu emocji.

– Dlaczego mnie pocałowałaś?!

– Wpływ chwili?!

– Czemu to zrobiłaś?! – Kieran nie ustępował. Pod tym względem był bardzo podobny do siostry. Jak chciał, męczył ludzi tak długo, aż wyciągnął od nich wszystko, co mieli do ukrycia.

– Ponieważ... – Oddychał szybko. Nie patrzył na niego, nie potrafił. Jak miał to powiedzieć? Kieran i tak z nim nie będzie, więc co za różnica czy mu powie, czy nie. Owszem, chciał mu oszczędzić zamartwiania się i tak dalej, ale po tym, jak został potraktowany, nie zamierzał obchodzić się z nim delikatnie i myśleć tylko o przyjacielu. Czas pomyśleć o sobie. Pora przestać udawać, kłamać i oszukiwać nawet siebie! Zdobył się na odwagę i spojrzał wprost w czarne oczy. – Ponieważ cię kocham i pragnę tak bardzo, że mi odwała! Nie wiesz, co czuję, co myślę, nie wiesz jak to jest! Moja psychika głupieje, wysiada! Tyle lat... – przerwał na chwilę, ale Kieran nie wykorzystał tego, by coś powiedzieć. Cały czas go słuchał i czekał na ciąg dalszy. Steven założył ręce na karku i zacisnął powieki. Skoro powiedział już tak dużo, pora na wyznanie o wiele więcej. – Wiele lat pierdolenia się z tym wszystkim i chowania daje efekt, jakiego byłeś ofiarą. Sądziłem, że dałem sobie z tym radę. – Przemierzał szerokość drogi w tę i we w tę. Nie potrafił stać w miejscu, kiedy się denerwował. Na szczęście pierwsza furia minęła, a on czuł się coraz bardziej wypompowany.

– Cieszyłem się, że to minęło.

– Co minęło?

– Moje uczucie do ciebie. Wyjechałaś i mogłem żyć, jakoś. Twój powrót sprawił, że wszystko wróciło i to o wiele silniejsze. – Zacisnął pięści i za chwilę je rozluźnił. Zrobił tak kilka razy, by znów nie zacząć wrzeszczeć. – W mojej głowie pojawiły się obrazy, marzenia...

– Przepraszam, że tak źle na ciebie wpływam – przerwał mężczyzna. – Nie jestem gejem i wybacz, ale twoje marzenia się nie ziszczą. Nigdy nie będziemy razem – powiedział smutno Kieran.

– Wiem. Nie tłumacz mi tego i nie wbijaj kolejnego noża w serce! – Wziął głęboki oddech i zamrugał szybko powiekami, by odgonić cisnące się do oczu łzy. Po słowach mężczyzny uderzyła w niego realność sytuacji. Łudził się jak naiwna pinda, że może jednak jest jakaś nadzieja, bo głupie serce tak chciało. Mózg mówił mu prawdę, a on ostatnio przestał go słuchać. – Ze wszystkiego zdaję sobie sprawę. Popełniłem błąd, całując cię. Nie wiem, jak to się stało. Zaślepiło mnie, a ty potraktowałaś mnie jak gówno, którym się poczułem. Już nie mówię, że odrzuciłaś mnie, jako kochanka, ale jako przyjaciela. Twoje słowa... naprawdę zabolęły. – Wreszcie odważył się na niego spojrzeć. Wiedział, że ma oczy wypełnione łzami, lecz żadnej nie pozwolił wypłynąć. Ojciec zawsze mu powtarzał, że facet nie powinien płakać, tylko przyjmować wszystko na klatę i być twardym. Łzy są słabością. Co prawda, gdy był sam, pozwalał sobie na płacz, ale nigdy nie robił tego przy innych. Nie chciał litości. Nie chciał pokazać, że czasami bywał słaby i potrzebował po prostu, żeby ktoś go przytulił. Za takie wnioski dostawał opierdole od Holly. Ona mówiła coś przeciwnego od ojca i czasami sam już nie wiedział, jak ma się zachowywać i co robić.

– Przepraszam. Jest mi przykro, że nie mogę dać ci tego, czego pragniesz. Wtedy byłem w szoku. Zdenerwowałem się i powiedziałem coś, czego nie miałem na myśli. Odrzucam cię, jako kochanka, a nie jako przyjaciela – wytłumaczył się Kieran.

– Tylko ja już chyba nie potrafię być tylko przyjacielem. Jak zareagujesz, gdy znów się nie powstrzymam? Coś we mnie pękło i nie umiem tego na razie poskładać. Nie potrafię przestać cię kochać, dlatego nie zamierzam zmuszać cię do przebywania w moim towarzystwie. Nie chcę, byś czuł się niekomfortowo, a ja wraz z tobą. Nie chcę znów usłyszeć tego, co powiedziałaś, gdy jakiś mój gest, czy słowo zinterpretujesz tak, jakbym chciał się do ciebie dobrać.

– Nie będzie tak – zapewnił go Kieran.

– Nie możesz być tego pewny. Wiesz coś, czego nie powinienes wiedzieć. Ukrywałem moje uczucia tyle lat i mogłem to robić dalej.

– Jak mogłeś mnie oszukiwać przez tyle lat?

– Bo musiałem? Wciel się w moją sytuację i sam zobacz, jak to jest – odpowiedział zmęczonym głosem. – Wracając do tego, co mówiłem, to potrzebuję kilku dni bez ciebie. Bez... Nieważne. – Machnął ręką w nieokreślonym geście. – Jak tylko dotrzemy do domku, zabieram swoje rzeczy i wyjeżdżam. Wrócę do pracy i do zajęć, jakie mam. Pobędę z rodziną. Potrzebuję oddechu od samego siebie. Pewnie dziwnie to brzmi.

– Steven. – Chciał go dotknąć, ale mężczyzna się odsunął.

– Nie rób tego. Nie lituj się, nie patrz tak jak zbity pies, bo mnie jest źle. Martw się o siebie, przyjacielu. Ja... Powiem ci coś jeszcze. Dałbym ci tak wiele, gdybyś był ze mną, ale nie jesteś i nie będziesz. Zajmij się Jessicą, a mnie traktuj na razie tak, jakbym nie istniał – powiedział i ruszył szybkim krokiem przed siebie. Nie oglądał się za siebie, lecz nie słyszał kroków Kierana, więc mężczyzna musiał tam stać i patrzeć na niego. Wyciągnął telefon z kieszeni i zadzwonił do kumpla z pracy. Powiedział, że jutro wraca. Nie miał innego wyjścia. Nie mógł tu zostać, a musiał się czymś zająć. Za kilka dni wszystko wróci do normy. Tylko, czy na pewno?

## Rozdział 8

Z listy zakupów wykreślił kolejny produkt. Do kupienia została mu jeszcze papryka oraz pomidory i będzie miał wszystkie składniki. Umówił się z mamą, że wpadnie dzisiaj do nich zrobić kolację. Odkąd prawie dwa tygodnie temu wrócił z gór, swoje życie poświęcał pracy i rodzinie. Do tego dzisiaj bliźniaki miały wrócić z obozu, więc będzie mógł się z nimi spotkać. Chciałby porozmawiać z Lukaszem o ojcu. Może udałoby się nakłonić staruszka do rozmowy. Sam jednak nie do końca w to wierzył, a właściwie to byłby cud, jakby tata z nim porozmawiał, a nie tylko patrzył wilkiem i mamrotał jakieś przekleństwa pod nosem.

Wrzucił do koszyka ostatnie produkty z listy i podszedł do kasy. Niewielki sklepik samoobsługowy należał do kobiety stojącej za ladą. Korpulentna właścicielka w wieku jego mamy, uśmiechnawszy się do niego ciepło, zaczęła kasować zakupy, pakując je od razu do papierowych toreb.

– Szykuje się wyśmienita wyżerka – zagadała.

– Tak, pani Luiso.

– Czyżbyś chciał zaimponować jakiejś miłej kobiecie? – Mrugnęła do niego.

Odkąd tu zamieszkał i zaczął chodzić do okolicznych sklepików, a ten odwiedzał najczęściej, coraz lepiej poznawał tutejszych ludzi, a oni jego. Szczególne zainteresowanie jego osobą wykazywała Luisa MacGregor. Chociaż to też bardziej dotyczyło tego, że miała córkę na wydaniu, a on by jej pasował na zięcia. W tym rzecz, że nawet jakby był heteroseksualny, to ani ta dziewczyna nie byłaby w jego typie, ani on w jej.

– Pani Luiso, a pani o tym samym.

– Marnujesz się chłopcze, żyjąc samotnie, marnujesz – powtarzała.

– Dobrze jest, jak jest. – Raczej chciał tak myśleć. – Niech mi pani jeszcze poda Snickersa i to wszystko.

Kobieta wzięła baton z półeczki obok siebie i podliczyła całość zakupów. Wymieniła cenę. Steven zapłacił i rozerwał papierek.

– Chłopcze, ja też tak myślałam, dopóki nie spotkałam mego męża. Miłość uskrzydla.

– Ta. Miłego dnia życzę. – Wziął obie torby, podtrzymując je prawą ręką i wyszedł ze sklepu. Od razu oślepiło go popołudniowe słońce. Zmrużył oczy i ugryzł Snickersa. Wymieszany smak karmelu, orzechów i czekolady rozszedł się po języku. Potrzebował czegoś słodkiego, a te batony zawsze uwielbiał. Podjadając go, wrzucił zakupy na tylne siedzenie i usiadł za kierownicą. Wyjął ze schowka okulary przeciwsłoneczne i nałożył je na nos.

– Miłość uskrzydla? – szepnął do siebie. – A co, jak jest nieodwzajemniona? – Potrząsnął głową. Starał się nie myśleć niepotrzebnie. Nie roztrząsać wszystkiego i nie męczyć się. Dał sobie czas na uspokojenie szaleństwa, jakie w nim rosnęło. Udawało mu się myśleć racjonalnie. Od czasu powrotu do domu nie widział się z Kieranem. Jedynie raz rozmawiał z nim przez telefon. Mężczyzna chciał się spotkać, lecz mu odmówił. Jeszcze przez jakiś czas musi go unikać. Jak narkotyku. Jeżeli spokój jego umysłu, a nawet tego cholernego, niezaspokojonego ciała miał zależeć od niespoufalania się z mężczyzną, mógł tego dokonać. Wszystko było możliwe.

Przez ostatnie dni stał się silniejszy. To, że wyznał Kieranowi prawdę, w jakiś dziwny sposób także mu pomogło. Nie było między nimi nic, co by go zatruwało. Ciężar ukrywania i kłamania przyjacielowi nareszcie spadł z serca. Pozostało to, co czuł. Kochał go i na to nic nie mógł poradzić. Natomiast pragnienie był w stanie zniewolić. Dlaczego miał sobie psuć umysł pożądaniem ukochanego, skoro nigdy nie będzie się z nim kochał? Przynajmniej mógł starać się czuć do niego tylko czystą, platoniczną miłość. Nie chciał być wystawiony na próbę i znów złamać swoje postanowienia. Dlatego jeszcze potrzebował czasu. Niby powinien się



obawiać, gdyż po tylu latach od ostatniego spotkania działo się tak wiele, więc co miałyby się zmienić w ciągu kilku dni? Jedyнным plusem było to, że teraz nie przeżyje szoku. Wiedział, że w każdej chwili może się z nim zobaczyć i był na to gotów. Nie tak, jak tuż przez wakacjami. Do tego dochodził fakt, że Kieran wiedział wszystko i Steven nie musiał uważać na każdy swój gest. Teraz powinna utworzyć się między nimi jakaś bariera, ale on właśnie czuł, że ta, która była, zniknęła. Owszem, nie był pewny Kierana, ale w jego głosie słyszał, że mężczyzna po prostu tęskni za przyjacielem. Przyjacielem i niestety, tylko przyjacielem. Zignorował ukłucie w sercu i zapalił silnik. W domu rodzinnym powinien być za pół godziny, wliczając w to możliwość stania w korkach. Dużo ludzi wracało właśnie z pracy i nie spodziewał się, że powitają go puste ulice. Prędzej doczeka się długiego sznura samochodów i związanego z nim ogólnego wkurwienia na nie.

~\*~

- Cześć mamus. – Pocałował matkę w policzek i wszedł do kuchni.
- Hej. Po coś tego tyle nakupił? – zapytała Lennora, przyglądając się, jak syn wyjmuje z toreb coraz to inne produkty.
- Na leczo i jeszcze coś.
- Nie pytam, co będziesz przyrządzał, tylko po co aż tak dużo? Kto to ma zjeść? Szwadron wojska z posiłkami?
- A ty już się musisz przejmować, ile wydałem na to kasy. – Wyłożył pomidory do plastikowej miseczki z rysunkiem stokrotek na dnie i przy brzegu. – Spoko. W tym sklepie nie koszą tak z ludzi, a o żarcie się nie martw. Mamy takich, co to zjedzą i jeszcze powiedzą, że mało.
- Mamy, mamy. – Do kuchni weszła Nancy i od razu rzuciła się bratu na szyję, ściskając go mocno. – Cześć braciszku. Kopę lat.
- Tak, kopę. Puść, bo mnie udusisz.
- Stęskniłam się. – Odkleiła się od niego i zaczęła przeszukiwać torby. – Co będzie do żarełka? Głodna jestem.
- No patrz, Steven. Twoja siostra to potwór. Dopiero zjadła obiad.
- Zawsze była małym, głodnym potworkiem. – Skradł się po cichu i zaczął łaskotać siostrę. Dziewczyna roześmiała się i zaczęła wyrывać, błagając go, by przestał. W końcu puścił ją i rozbawiony wrócił do wykładania produktów. – Pomóż, to może coś dostaniesz.
- Co? – Zainteresowała się nastolatka.
- Biała z truskawkami... – zaczął Steven, a na pisk siostry miał ochotę zatkać sobie uszy. Popatrzył na mamę, której mina mówiła, że znów przekupuje rodzeństwo, ale po chwili kobieta szybko się roześmiała. – Dobrze być z wami – wyznał. Zdecydowanie był w doskonałym nastroju i na razie nie chciał widzieć się z ojcem, który jak zawsze przebywał w swoim pokoju, wspominając czasy, kiedy latał. Mężczyzna mógł wrócić do pracy, gdy już doszedł do siebie po wypadku. Uczyłby teorii przyszłych pilotów, jednak się na to nie zgodził. Uważał, że jak nie może sięść za sterami, to już nigdy nie będzie zajmował się tym, co czyniło z jego życia coś wartościowego. Steven wiele razy próbował rozmawiać z ojcem, ale to nic nie dało, więc porzucił ten temat. Dzisiaj zamierzał do niego wrócić, ale w innym aspekcie. Tylko po kolacji.
- Hejka wszystkim – przywitał się Lucas, obgryzając ogryzek z jabłka.
- Zżarłeś moje jabłko! – krzyknęła Nancy.
- Nie było podpisane. Leżało na stoliku w salonie.
- Bo było moje! Chciałam zjeść na filmie. Mamooo – przeciągnęła samogłoskę.
- Przecież w spizarce jest ich cała masa. – Matka przewróciła oczami.
- Ale tamte są inne – jęknęła siostra.

Uwielbiał ich. Te głupie kłótnie o nic, to marudzenie, że czemu jest tak, a nie tak. Przy nich nie sposób było się nudzić. Szkoda, że w kuchni nie stała teraz cała czwórka. To mu przypomniało, że musi iść kiedyś na cmentarz. Odsuwając do siebie ponure myśli, wziął do ręki cukinię i zapytał:

– Kto się tym zajmie?

Rodzeństwo natychmiast przestało się spierać i nagle każde z nich zaczęło sobie szukać wymówki.

– Ja muszę zadzwonić do Joanny.

– Chyba zostawiłem włączoną grę, a muszę jeszcze podlać ogródek.

– To znaczy, że będziecie dziś bez kolacji? – zapytał podstępnie. – Nan, a ta biała czekolada i gorzka dla ciebie, Lu, chyba dostanie nóg i pójdzie do dzieci sąsiadów.

– To co mamy robić? – zapytał Lukas, zdejmując z nadgarstka frotkę i wiążąc sobie włosy.

– Umyjcie warzywa. – Puścił mamie oczko, w pełni zadowolony z pomocników.

– Tylko niech mi nie zrujnują kuchni. Idę do ojca. Może odciągnę go od oglądania tych głupich filmów, a później wam pomogę – rzekła kobieta.

– Poradzimy sobie. Ty odpocznij, mamuś. – Nancy pogłaskała matkę po ramieniu, po czym zwróciła się do brata: – Mam nadzieję, że nie okłamujesz nas z tą czekoladą.

– Dla ciebie nie ma nic za darmo? – Steven zignorował wibrujący mu w kieszeni telefon. Chciał dziś spędzić czas z rodziną i nie zamierzał z nikim rozmawiać. Dlatego wyłączył dzwonek.

– Bo na tym świecie nie ma nic za darmo – odpowiedziała dziewczyna, machając mu przed nosem papryką.

~\*~

Do kolacji zasiedli półtorej godziny później. Dobre humory nawet na chwilę ich nie opuściły. Jedyne naburmuszony ojciec ignorował ich śmiechy i żarty. Steven, nakładając sobie leczo, zerkał na niego. Zagadanie do ojca przychodziło mu z coraz większym trudem.

– Em, tato, wiesz, że Lucas chce po wakacjach dostać się do szkoły pilotażu?

Miażdżący wzrok brata i dawnie znaków na migi nie wystraszyły go. Lukas nie chciał tego mówić tacie, ponieważ i tak zostałyby to puszczone mimo uszu. On jednak nie zamierzał milczeć.

– Lucas interesuje się samolotami. Przyglądałeś się jego modelom?

– Od lat nie zaglądałem do jego pokoju – warknął Anthony. – Jak widzisz, nie chodzę, a pokój jest na piętrze.

– To dziwne, bo modele stoją też w salonie. Jak mogłeś nie zauważyć najnowszego boeinga? Twój syn podziela twoją pasję. Nie wiem, czemu nie chcesz mu w tym pomóc.

– Nie twój zasrany interes, pedałku.

Steven spuścił na chwilę wzrok. Już się do tego przyzwyczaił, jednak mimo wszystko uczucie nie było przyjemne.

– Jedzcie, bo wam wystygnie – wtrąciła mama. – Wiecie, że... – przerwała, gdy Steven zabrał głos.

– Czemu nadal nie możesz przeboleć tego, kim jestem? Wciąż masz pretensje do całego świata, do mnie, bo nie jestem takim synem, jakiego sobie wymarzyłeś. Nie poszedłem tą drogą, jaką dla mnie zaplanowałeś. Masz drugiego syna i zwróć na niego uwagę. Martwisz się, że nie pracujesz i nie polepszasz bytu rodziny? Mogłeś wrócić do pracy, ale nie! Pan Duncan tego nie chciał. Lepiej, żeby mama zapierdalała.

– Steven. – Lennora położyła dłoń na jego. – Daj spokój.

– Mamo, wybacz, że niszczę kolację, ale ktoś w końcu musi przestać traktować go jak jajko i powiedzieć mu otwarcie, jak się zachowuje. Bo co? Może być opryskliwy, ponieważ wylądował na wózku? Wielu ludzi spotkało coś podobnego, a często nawet mają o wiele gorzej i jakoś się nie poddają. Ty się poddałeś, tato. – Spojrzał na ojca. – Nie akceptujesz mnie, proszę bardzo. Tylko pamiętaj, że masz jeszcze dwójkę dzieci, które dorastają i potrzebują opieki ojca, a nie tego, żeby to oni się nim opiekowali. Na to przyjdzie czas. Dziękuję za wysłuchanie i smacznego. – Zaczął jeść, kątem oka widząc otwarte buzie rodzeństwa, którzy zastygli w bezruchu, z łyżkami w połowie drogi do ust. Odetchnął, kiedy i ojciec wziął się za jedzenie, ale nie odezwał się przez cały wieczór.

Po kolacji bliźniaki poszli do swoich pokoi, a Steven z mamą zmywali naczynia. Tylko czekał, aż rodzicielka zacznie temat jego wybuchu, jednak to się nie stało. W zamian za to, podając mu kolejny talerz do wytarcia, popatrzyła na niego z błyskiem w oku.

– No, co tak patrzysz?

– Tak się zastanawiałam, czy masz kogoś.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Odstawił suchy talerz do szafki.

– Wyglądasz jakoś inaczej. Jakbyś był zakochany.

Czemu ona zawsze potrafiła czytać z niego jak z otwartej książki? Nie tylko był zakochany. On kochał. Tego nie musiała wiedzieć, bo co miał jej powiedzieć? Kocham, ale nic z tego nie będzie? Znowu by się martwiła, więc chciał jej tego oszczędzić.

– Nie odpowiadasz, także uznaję, że tak jest. – Powróciła do zmywania.

– Nie odpowiadam, bo nie ma o czym mówić, a ty już budujesz w głowie jakieś fantazje. – Na półce, tuż przy szklankach, gdzie położył telefon, zaświecił się ekran komórki, a ta zaczęła przesuwać się po pomalowanym drewnie. Zirytowany, odrzucił ścierkę i sprawdził, kto się tak do niego dobija. Zaskoczyła go liczba połączeń od Kierana. Do tego dotarły dwa smsy o tej samej treści: „Kocuję pod drzwiami twojego mieszkania”. Przytknął rękę do czoła i zmarszczył brwi.

– Co się stało?

– Nie wiem. E, mamo wybacz, ale muszę się z kimś spotkać. I nie, nie z kochankiem. – Koniecznie chciał wiedzieć, co się działo z Kieranem. Zabrał swoje rzeczy i gdy wychodził z kuchni, jeszcze słyszał śmiech matki.

~\*~

Biegł szybko po schodach, byle jak najszybciej znaleźć się na swoim piętrze. Po drodze został obszczekany przez psa sąsiadki i upomniany przez nią, by nie biegał i nie robił hałasu. Nie przejmował się jej strofowaniem, gdyż zawsze wszystko jej się nie podobało. Przebiegł korytarzem rozświetlonym przez duże okno tuż przy schodach i jedną sufitową lampą lub czymś, co miało ją przypominać. Zastał Kierana siedzącego na posadzce z wyprostowanymi nogami skrzyżowanymi w kostkach. Obok niego stały dwa sześcioraki piwa i jeden niepełny. W ręku trzymał zgniecioną puszkę. Włosy miał rozczochrane, jakby wiele razy przeczesywał je dłonią lub próbował wyrwać. Jasna koszulka była poplamiona na piersi.

– Jesteś pijany – stwierdził Steven.

– Jeszcze nie. Chciałem uprzejmie zaczekać na ciebie, ale nudziło mi się, bo ty nie wracałeś i tak jakoś się wypilo. – Próbował wstać, jednak szło mu to dość opornie, więc Steven chwycił go pod rękę i pomógł mu podnieść się do pionu.

– Stój tu. Otworzę drzwi.

– Stoję i czekam. Ale nie jestem pojmany... znaczy pijany. Tylko wstawiony, a to różnica.  
– Pokiwał palcem w powietrzu.

Steven przekręcił klucz w zamku i przepuścił przyjaciela, na jego prośbę zabierając resztę piwa do wnętrza mieszkania. Postawił je tuż przy drzwiach i zdjął buty. Na bosy zaprowadził Kierana do kanapy.

– Siadaj, a ja zrobię ci kawę.

– Nie chcę. – Zaśmiał się, klapiąc na siedzenie. – Wolę się napić. Świętuję.

– Co świętujesz? – Przewrócił oczami. Pijanego Kierana widział tylko dwa razy w życiu. Pierwszy był jeszcze w liceum, gdy rzuciła go dziewczyna, z którą wiązał plany na przyszłość, a kolejny na studiach, zanim wyjechał. Do tego drugiego niby nie miał powodu, bo, jak mówił, upił się dla rozrywki. Steven założył ręce na piersi, patrząc z góry na mężczyznę.

– Wolność, mój panie, wolność. – odparł Kieran. Wstał i poszedł po piwo. Postawił wszystkie sześć na stoliku i wyjął z folii puszkę. Otworzył ją, a ta zasyczała, wylewając z siebie trochę płynu.

Steven westchnął jak ciężko spracowany człowiek i udał się do kuchni po papierowe ręczniki. Nastawił jeszcze wodę na kawę.

– Jaką wolność? – zapytał, ścierając kałużę.

– Zupełną. Ta suka mnie zdradziła!

Szczęka Stevena omal nie opadła na podłogę. Spojrzał z szokiem na Kierana. Przesłyszał się, czy może źle zrozumiał jego słowa? Dał sobie chwilę, zanim zada cisnące mu się na usta pytania. Wrócił do kuchni. Zalał gorącą wodą najwyższą rzecz na świecie i po chwili stawiał kubki z kawą obok piwa. Przyniósł jeszcze cukier, ale bardziej dla siebie. Kierana chciał napoić gorzkim, mocnym napojem.

– Pij. – Podał mu kubek, siadając po jego prawej stronie.

– Wolę to. – Wskazał na piwo.

– Kawa, albo wypierdalaj stąd – warknął. To podziałało i już po chwili Kieran popijał gorący płyn małymi łykami, krzywiąc się przy tym nieznośnie. – To nie jest tak niedobre, jak udajesz.

– Gorzka. – Oddał mu kubek i przepłukał gardło piwskim.

Steven potarł nasadę nosa.

– Jaka suka cię zdradziła? – zapytał.

Śmiech rozległ się w całym pokoju. Kieran zsunął się z kanapy i przysiadł na podłodze. Plecami oparł się o siedzenie mebla. Chcąc, nie chcąc, Steven musiał do niego dołączyć.

– Jak to, kto, mój niedomyślny przyjacielu? Jessica, ta miła, słodka dziewczyna zdradziła mnie.

Zaskoczony wiadomością Steven odstawił swój kubek na blat i odwrócił się przodem do przyjaciela.

– Jak to cię zdradziła? Z kim? Jesteś tego pewny?

– Jak tego, że mam dwie nogi i głowę na karku – powiedział w miarę trzeźwym tonem. – Przyłapałem ją i nie zgadniesz, z kim. Zajebię skurwysyna. Zawsze lubił czyjeś baby i ją też!

– Z kim? – Bał się pytać, tym bardziej, że przeczuwał już, co usłyszy.

– Z naszym drogim Martinem! A ta kurwa dała mu się jak jakaś suka! Już tam, w górach widziałem, jak na niego patrzy! Jak z nim flirtuje!

Teraz Steven zrozumiał te wszystkie jej pytania. Wśród wielu były też te ukryte. Niby od niechcienia zadawała pytania dotyczące Martina. Co lubi, ile ma lat, jaki kierunek studiów ukończył. Cały czas się nim interesowała.

– Wchodzę do domu, nikogo niby nie ma, więc poszedłem do sypialni, aby się przebrać, a tam ta suka pierdoliła się z nim! – Zacisnął palce na puszcze, ale jej nie zgniótł.

– Co zrobiłeś, gdy ich nakryłeś? Widzieli cię?

– O widzieli i słyszeli. Miałem ochotę ich... – Zanim ścisnął pełną puszkę, Steven wyjął mu ją z rąk. – Wiesz, co jest najlepsze?

– Co? – Przyglądał się Kieranowi. Miał ogromną ochotę rozwalić Martinowi nos. Kumpel nie mógł okazać się gorszą szmatą. Nie chciał, by Kieran cierpiał.

– Że jestem zły! Jak mogła mnie zdradzić? Mnie się nie zdradza, ale i cieszę się z tego, że to koniec. – Spojrzał na Stevena.

– O czym ty mówisz?

– Nie kochałem jej. Wiesz, że nie spałem z nią od...

– Nie chcę tego słuchać. – Chciał się odsunąć i wstać, ale Kieran złapał go za rękę i zatrzymał. – Puść mnie.

– Nie spałem z nią, odkąd powiedziałaś mi to wszystko o sobie... o mnie. – Przysunął się bliżej i oparł czoło na ramieniu przyjaciela.

Steven, znając niemożność pijanych ludzi do racjonalnego myślenia, nic sobie nie robił z zachowania i słów mężczyzny. Stłumił chęć objęcia go mocno, więc tylko poklepał go pokrzepiająco po plecach. Wewnątrz siebie był zły na Jessicę i Martina. Jak mogli zrobić coś takiego Kieranowi? Jak Martin mógł się brać za kogoś, kto nie był wolny?! Nie puści mu tego płazem!

Napiął wszystkie mięśnie, kiedy objęły go ręce przyjaciela, a miękkie wargi otarły się o skórę na szyi. Po jego kręgosłupie przeszedł prąd. Odepchnął to przyjemne uczucie, sądząc, że przytulający się Kieran zrobił to przypadkiem, jednak gdy to się powtórzyło, zrozumiał, że to nie jest zbieg okoliczności.

– Co... Co ty robisz?

– Nie wiem? – Atkinson uniósł głowę. Milimetry dzieliły ich usta od siebie. – Chyba... – Chuchnął zapachem piwa na twarz przyjaciela, który siedział na podłodze otoczony ciasno jego ramionami.

W innych okolicznościach Steven byłby w siódmym niebie. Mieć go tak blisko, móc go dotykać czyniłoby go szczęśliwym. W tej chwili nie rozumiał, co się dzieje. Czemu Kieran patrzył tak dziwnie, inaczej niż zwykle? Chciał, aby Atkinson go puścił, lecz nic nie robił w tej sprawie. Wstrzymał oddech, kiedy Kieran poruszył się i ich usta lekko otarły się o siebie.

– Czego chcesz? – zapytał szeptem.

Nie dostał odpowiedzi, ponieważ wargi przyjaciela objęły jego, całując go nieśpiesznie. Oddech Stevena przyspieszył, a palce zacisnęły się na koszulce mężczyzny. Nie wierzył, że to się dzieje. Mimowolnie rozchylił wargi i przymknął powieki. Jego ciało samo robiło to, czego w tej samej chwili zabraniał mózg. Usta Kierana napały mocniej, całując go coraz bardziej pewnie, wręcz desperacko. Młodszy z mężczyzn poddawał się temu pocałunkowi, oddając całą kontrolę i pozwalając wsunąć się językowi do wnętrza swych ust. On tylko odpowiadał na to, co się działo. Kieran całował wyśmienicie, z wprawą. Steven upajał się coraz bardziej, z każdą mijającą sekundą czując, że powoli traci oddech. Ręce Kierana zawędrowały pod jego koszulkę i zaczęły błądzić po plecach, lekko drapiąc paznokciami kręgosłup. Wygiął się do tego dotyku, tak bardzo spragniony bliskości. Zaczynał się podniecać, a świadomość tego sprawiła, że oderwał się od jego ust. Westchnął, gdy wargi przyjaciela zjechały pocałunkami wzdłuż jego szczęki na szyję.

– Przestań, bo mi stanie, a tego byś nie chciał – sapnął Steven. Świadomość przypominająca mu, kto go całuje, robiła w jego żołądku sensację.

– Skąd wiesz, czy bym nie chciał? – pytał, całując go po szyi.

– Kieran, jesteś pijany i ci odwala. Nie wiesz, co robisz. Jutro będziesz tego żałował. O, cholera – jęknął, kiedy mężczyzna zassał się na jego szyi, a ręce nadal gładziły jego plecy. Zadrzał z przyjemności. Chciał się temu poddać, bardzo chciał. Jeszcze parę dni temu nawet by się nie zastanawiał, co robi, nie patrząc na późniejsze konsekwencje. Dziś jednak rozsądek zaczął wygrywać z pożądaniem. Nie mógł mu tego zrobić. Kochał go. Co będzie rano? Jak mu spojrzy w oczy za to, co zrobił?

– Przecież chcesz się ze mną kochać – wymruczał mężczyzna. Popchnął go na plecy i zawisł nad nim. – Czuję, jak drzysz. – Wsunął mu kolano między nogi i ponownie zaczął całować.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę to z tobą zrobić... w różnych miejscach, konfiguracjach i długo, mocno lub delikatnie, ale to nie tak działa. Nie mogę, wiedząc, że ty byś mnie potem przeklinał, a ja znienawidziłbym się za to, co ci zrobiłem. Obaj byśmy tego żalowali. Nie, Kieran... – Jego usta znów zostały porwane w gorącym, głębokim pocałunku. Wbrew swoim słowom, zamiast odepchnąć, pociągnął go na siebie. Stęknął, gdy ich ciała zetknęły się ze sobą, a jego członek, chcący wybić mu dziurę w spodniach, został dociśnięty do uda Kierana. Do tego miał wrażenie, może mylne, że i przyjaciel reaguje na to wszystko podnieceniem. Najgorzej, że zaczął mu się poddawać i przestawał myśleć. Na to nie mógł pozwolić. Wyczuwany od przyjaciela zapach alkoholu jakimś cudem zdołał przywołać okrucy zdrowego rozsądku. W innej sytuacji cieszyłby się z tego, co się dzieje, lecz nie teraz, nie dziś, nie w takiej sytuacji.

– Kieran, przestań. Puść mnie! – Z trudem przyszło mu wymawiać te słowa, będąc upojonym wilgotnymi i gorącymi pocałunkami, ale nie miał wyjścia. – Nie chcę tak. Nie! – Wnerwił się i zepchnął go z siebie, zanim znów znalazł się pod atakiem tych fantastycznych ust, rąk i przyciskającego go ciała. Wstał szybko. Musiał się uspokoić. Jego ciało płonęło, a to, że to właśnie Kieran doprowadził go do takiego stanu, nie pomagało w opanowaniu się. Było mu tak strasznie gorąco.

– Przecież widzę, że ci stoi. Chcesz mnie – powiedział Kieran, patrząc na niego z podłogi, a raczej na wyrzuczenie w jego spodniach. – Lubię nowe doświadczenia.

– Przymknij się! Wiesz, że cię chcę. Sam ci to powiedziałem, tam na drodze! Ale nie będę zastępcą, bo pomyślałeś sobie, że przelecisz faceta i będzie fajnie! „Zabawię się! Zapomnę o niej! Zobaczę, jak to jest. Czy naprawdę tak ciasno, jak mówią! Poeksperymentuję sobie!” – krzyknął.

– Co się wściekasz? – Usiadł i sięgnął po piwo.

– Bo w tej chwili nie myślisz racjonalnie! Po trzeźwemu nawet byś mnie nie pocałował! A ja nie jestem dziwką i tego typu pocieszycielem, byś mógł się na mnie wyżyć za to, co cię spotkało! – Nawet nie wiedział, czemu krzyczy. Po prostu coś się w nim nagle wzburzyło. Nie chciał być dla niego tylko przygodą, czymś w rodzaju nowego doświadczenia, które będzie bez znaczenia, a zniszczy tę nikłą więź między nimi, jaka jeszcze pozostała. – Nie jestem maszynką do seksu i też mam uczucia! Muszę się przejść, a ty nie waż się stąd wychodzić w takim stanie, a tym bardziej siadać za kółkiem! Kanapa jest wolna i idź, kurwa, spać, a nie zachlej się na śmierć! – Nerwowymi ruchami, cały się trzęsąc, zakładał buty. Cieszył się, że erekcja opadła i mógł spokojnie wyjść, nie zwracając na siebie uwagi innych.

– Steven, to nie tak...

Usłyszał, lecz nie miał zamiaru słuchać reszty. Trzasnął drzwiami. Teraz miał ochotę zrobić coś, czego od dawna chciał. Gdy tylko znalazł się przy swoim samochodzie, wsiadł do niego i obrał kierunek ku mieszkaniu Martina. To on i Jessica byli sprawcami zburzenia jego wypracowywanego od kilku dni spokoju! Próbował nie myśleć o tym, jak chwilę wcześniej omal nie zgodził się na *zabawę* z Kieranem. Nie tego z nim chciał. Jeśli miałyby się to zakończyć brakiem obietnicy związku, wołał nie wdawać się w pusty, eksperymentalny seks.

Nacisnął dzwonek przy wejściu i trzymał przycisk przez cały czas, zanim nie otworzyły się drzwi.

– Jest ten skurwiel? – Niemal zawarczał do Davida.

Kumpel odsunął się od futryny i tylko wskazał na wewnątrz pokoju. Martin siedział na ławie z czymś, co przypominało worek z mrożoną i przykładał go sobie do policzka. Na widok Stevena wstał i wyciągnął wolną rękę, by się przywitać.

– Nie zamierzam się z tobą witać! Nie będę z tobą gadać, dopóki nie zmądrzejesz! Jesteś głupim, wiecznie napalonym sukinsynem, który myśli tylko o sobie i o tym, gdzie zamoczyć kutasa! – wydzierał się Steven, dając upust swej wściekłości. Miał ochotę go rozszarpać. – Co ty sobie wyobrażasz?! Jak mogłeś dobrać się do kobiety swego kumpla?! Jak możesz traktować kobiety jak rzecz? Gdzie ty masz rozum?

– W spodniach – odpowiedział David, ale poza tym się nie wtrącał.

– Słuchaj, to ona mnie uwiodła – tłumaczył się Martin. – Sama się napraszała, kusiała. Mówiła, że Kieran nie dawał jej tego, czego chciała, a ona nie może wytrzymać tygodnia bez seksu.

– Więc jej pomogłeś, tak?

– No tak.

Steven zacisnął dłoń w pięść i wymierzył siarczysty cios w stronę twarzy mężczyzny. Martin przewrócił się na podłogę i jęknął.

– Zmądrzej! – Popatrzył na Davida, a ten się cofnął. – Daj mu jeszcze więcej lodu, bo będzie tego potrzebował – powiedział i wyszedł z mieszkania. Wrócił do siebie dopiero dwie godziny później. Z ulgą stwierdził, że Kieran posłuchał go i poszedł spać. Wyjął z szafy koc i przykrył mężczyznę.

– Jak mam teraz zachować spokój po tym, jak przy twoim boku nie ma już kobiety? – szeptał, przyglądając się jego twarzy. – Wiem, że do niej nie wrócisz. Nie wybaczasz zdrady. Tylko sama myśl, że jesteś wolny i to, co się działo... – Spojrzał na podłogę, w miejsce, gdzie wcześniej leżeli. – Dobrze, że rano nie będziesz niczego pamiętał. – Pochylił się i pocałował go z czułością w czoło, po czym wyjął telefon z kieszeni i ze względu na późną porę zdecydował się nie dzwonić do Holly, lecz wysłać jej wiadomość: „Musimy porozmawiać. Nie wiem, co mam robić.” Odpowiedź nadeszła szybko: „Jutro przyjdź do mnie do pracy.” Całe szczęście, że szedł na drugą zmianę, więc będzie miał czas się z nią spotkać. Tym razem potrzebował z kimś porozmawiać.

## Rozdział 9

Nie przespał tej nocy. No, może zdrzemnął się chwilę z głową na stole. Noc przesiedział w kuchni, gapiąc się w ciemność. Nie wiedział, ile kaw wypił, próbując zrozumieć to, co się stało. Gdyby nie śpiący dowód na kanapie i boląca dłoń od uderzenia Martina, pomyślałby, że wczorajszy wieczór był tylko snem. Kieran się do niego dobierał! Czemu, do jasnej cholery, znów mieszał mu w głowie? Wstał i uchylił jedno skrzydło okna. Rześkie powietrze deszczowego dnia wleciało do środka. Oparł czoło o chłodną szybę i przymknął powieki. Nie wiedział, co miał robić. Jak zachowa się po pobudce Kierana? Nie mógł, ot tak, wyjść z mieszkania, jakby uciekał.

– Hej.

Podskoczył, przy okazji uderzając czołem w szybę, gdy niespodziewanie usłyszał zaspany głos przyjaciela. Odwrócił się. Kieran stał w przejściu z rękoma w kieszeniach. Jego włosy były zmierzwiłone i odstawały w różne strony. On pewnie też lepiej nie wyglądał. Musiał się umyć i przebrać.

– Hej – przywitał się. – Zrobić ci coś do picia? – Zmieszał się pod jego bacnym spojrzeniem. Ciekaw był, czy przyjaciel pamięta o tym, co miało miejsce kilka godzin temu.

– Chętnie. Mogę skorzystać z łazienki? Chciałbym się trochę odświeżyć. Przynajmniej oddech. Czuję się tak, jakby coś mi w ustach zdechło.

– Nie ma problemu. Zapasowa szczoteczka jest w górnej szufladzie szafki przy wejściu do łazienki. Podam ci jeszcze czysty ręcznik. – Obszedł stół i stanął przed Kieranem. – Przepuścisz mnie?

Mężczyzna spuścił wzrok i odsunął się.

*Pamiętał! Ten sukinsyn wszystko pamiętał!*, dotarło do Stevena. Momentalnie napiął wszystkie mięśnie. Nie był gotów na rozmowę z nim. To wszystko stało się przez alkohol i nic nie znaczyło. Kieran chciał sobie tylko i wyłącznie poeksperymentować! Z tłumioną złością i nutą rozgoryczenia podał mu szczoteczkę i ręcznik.

– Nie krępuj się. Ja zrobię ci herbaty. Zjesz coś? – zapytał, czując, że powinien to zaproponować gościowi.

– Mój żołądek raczej nie przyjmie niczego, co nie jest płynne.

Steven wrócił do kuchni i wstawił wodę na herbatę oraz wyjął jakieś tabletki przeciw kacowi, uprzednio sprawdzając datę ważności. Wycisnął je do wysokiej szklanki z przegotowaną wodą, robiąc cytrynowy napój. Przygotowując wszystko przypomniał sobie, że Kieran miał poplamiony podkoszulek. Przecież nie wypuści go stąd jak flejtucha. Wyciągnął z szafy jedną ze swoich koszulek i dodał do tego spodnie od dresu oraz bluzę z kapturem, na wypadek gdyby przyjaciel chciał założyć coś dodatkowo na górę. To mu powinno wystarczyć na powrót do domu. Podszedł do drzwi łazienki i zapukał.

– Tutaj, na szafce, kładę ci czyste ubrania – zawołał.

– Drżęki. Żaraż wychorzę, myje żeby.

– Spoko, nie śpiesz się. – Steven nie miał nic przeciwko temu, aby Kieran został jeszcze na chwilę. Zostało mu trochę czasu przed pójściem do pracy i miał nadzieję, że zdąży porozmawiać z Holly. Wrócił do kuchni i zalał herbatę gotującą się wodą. Postawił ją na stole wraz z anty kacem. Przysiadł na parapecie, czując chłód dostający się z dworu. Zdecydowanie wolał gorące dni, ale takie też były potrzebne. Chwilę później wrócił odświeżony Kieran ubrany w jego rzeczy. Nosili podobny rozmiar, więc wszystko dobrze na nim leżało.

– Dzięki za ubranie. Tamto jednak trochę śmierdziało.

– Dam ci jakąś reklamówkę na brudne rzeczy, gdy będziesz wychodził.

– Wyganasz mnie? – Usiadł przy stole.



– Nie, tylko mam coś do załatwienia, a potem idę na dwunastą do pracy. Wypij to żółte coś – dodał, widząc, jak przyjaciel skrzywił się, gdy tylko lekko poruszył obolałą głową.

– Nie wiem, czy to coś pomoże.

– Na sobie nie próbowałem. Podobno działa. Holly to kupiła. Nie wiem, po co.

– Cała ona. Przeworny zawsze ubezpieczony. – Wypił duszkiem całą szklanekę.

– Ta.

Nastała dość nieprzyjemna i ciężka cisza, przerywana tylko stukaniem łyżeczki o szklanekę i szumem deszczu za oknem. Steven jeszcze nigdy nie chciał tak bardzo skądś uciec, jak teraz. Rozmowa o *tamtym* wisiała nad nim jak kat. Odchrząknął.

– Słuchaj, Kieran...

– Musimy pogadać – przerwał przyjaciel.

– Nie wiem, czy jest o czym. Ponadto śpieszę się i...

– I mam sobie iść, tak? – Patrzył na niego z wyrzutem.

– Nie o to mi chodzi. Po prostu byłeś pijany, wściekły. Chciałeś spróbować czegoś nowego, tylko szkoda, że zabawiłeś się właśnie moim kosztem, jakbym był jakąś gumową lalką, a nie kimś... *kto cię kocha*. – Nie dopowiedział ostatnich słów. Znow zaczął się denerwować. Zacisnął palce na parapecie.

– Nie, to nie tak. – Poderwał się z krzesła i chciał do niego podejść, ale Steven wyciągnął rękę do przodu, dając mu znak, by tego nie robił.

– To jak? Nigdy, przenigdy nie dałeś mi żadnego znaku, że chciałbyś spróbować. Nad jeziorem jasno określiłeś nasze relacje, a wczoraj... Wybacz, że jestem trochę skołowany. Nie wiem, co mam myśleć, jak to odebrać. Mózg mi podpowiada jedno, serce drugie. Już ci wczoraj powiedziałem, jak to odbieram.

– Pamiętam. Wszystko pamiętam. Dlatego muszę ci o czymś powiedzieć, jednak nie jestem przekonany, czy to rozmowa na teraz. – Podrapał się po szyi.

– Teraz, to ja idę wziąć prysznic i chcę iść na spotkanie. – Zawahał się przez chwilę, ale dodał: – Kończę o dwudziestej. Jeśli nie masz niczego innego w planach i ci to nie przeszkadza, to możesz wpaść godzinę później, to porozmawiamy.

– Spoko. Raczej nie jestem umówiony na żadną randkę. Dopiję herbatę i sobie pójdę. Jeszcze tylko zabiorę rzeczy z łazienki. Dasz mi jakiś worek?

Pokiwał głową, z niejaką ulgą przyjmując odroczenie tej rozmowy.

~\*~

Perfumeria, w której pracowała Holly, mieściła się w jednej z galerii handlowych w centrum miasta. Było to rozległe, dobrze oświetlone pomieszczenie z mnóstwem małych i większych buteleczek ustawionych na licznych półkach zawierających wonności dla kobiet i mężczyzn. W powietrzu rozniósł się aromat głównie tych perfum, które wypróbowały na sobie klientki. Steven skrzywił się od razu po wejściu do środka. Nie mógłby pracować w czymś takim. Pochorowałby się. Od dziecka był wrażliwy na zapachy. Nawet różne odświeżacze powietrza, szczególnie te wydzielające woń przez cały czas, nie mogły być przy nim często stosowane. Od razu go mdliło, miał zawroty głowy, a żołądek chciał wypuścić jedzenie tą samą drogą, którą weszło.

Za ladą stała młoda dziewczyna doradzająca klientce wybór najlepszego zapachu. Rozejrzał się, ale nigdzie nie widział Holly. Poczekał, aż sprzedawczyni obsłuży kobietę i dopiero wtedy zapytał o przyjaciółkę. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i zerknęła na zaplecze. Niemal w tej samej chwili w przejściu pojawiła się Holly, trzymając w ręku torebkę. Gdy zauważyła przyjaciela, podeszła do niego i pocałowała w policzek.

– To co masz mi takiego ważnego do powiedzenia?

– Najpierw wyjdźmy stąd, bo mi niedobrze.

– Ach, to twoje uczulenie na nadmierną ilość zapachów. Katy, wróć niedługo – poinformowała koleżankę. – Chodź. Domyślam się, że chcesz prywatności, więc usiądziemy przy palmiarni. Jeszcze nie jest użytkowana, więc nikt się tam nie kręci.

Usiedli na ławce przy potężnym pawilonie, którego otwarcie przewidywano za tydzień. Przez wielką szybę widać było umieszczoną na środku fontannę, a wszędzie wokół rosły palmy. Wykorzystano dla nich ziemię z podłoża i dowożono nowej, korzystając z tego, że znajdują się na parterze. Steven nie miał wątpliwości, że i na piętrze znalazłby się sposób na coś takiego, acz mogłoby to być niebezpieczne ze względu na ciężar ziemi.

– No to, co się dzieje? – zapytała przyjaciółka.

Zwlekał z odpowiedzią, już nie będąc pewnym, czy ta rozmowa to dobry pomysł. Holly wzięła go za rękę. Ten gest czyniła zawsze, kiedy chciała dodać mu otuchy i powiedzieć „jestem”. Nie odzywała się, tylko czekała. Zaś on czuł się tak, jakby znów miał osiemnaście lat i wypłakiwał się na jej ramieniu. Co prawda, teraz nie zbierało mu się na łzy, ale miał adekwatny do tego humor.

– Wczoraj przyszedł do mnie Kieran. Był pod wpływem alkoholu. Nie wiem, czy wiesz, że Jessica...

– Wiem. Dzwoniła do mnie i błagała, żebym pomogła jej w ugłaskaniu go. Nie ma mowy. Zdradziła mojego brata. Miałam ją za fajną kobietę, trochę głupiutką, z którą Kieran mógłby spędzić życie. Jestem na nią strasznie wściekła i uwierz, że gdybyśmy nie byli w publicznym miejscu, leciałyby tu różne cholery i kurwy – rozgadała się. – Niech nie myśli, że po zdradzie ma jakiegokolwiek szanse powrotu do niego. Nie pomoże nawet to, że podobała się ojcu, bo właśnie taką żonę wymarzył sobie dla syna. Mnie też by chętnie życie układał. Ech.

– Chyba wielu rodziców tak ma.

– Chyba tak. No, ale paplę i paplę. Mów, co dalej?

– O jejku. – Ukrył twarz w dłoniach, ale mu je odsunęła. – Zaczęliśmy rozmawiać i tak jakoś, ni stąd ni zowąd, on się do mnie przytulił. Niby w porządku, bo Kieran jest dotykalski, czasami za bardzo, ale później... Pocałował mnie. – Widział, jak Holly wstrzymuje oddech. W ogóle ciekawy był jej reakcji. W sumie to, że jej brat hetero całuje się z facetem, powinno być dla niej dziwne. Sam na jej miejscu byłby zaskoczony, a ona zaczęła się zwyczajnie śmiać i to tak bardzo, że z jej oczu wypłynęły łzy. – Odbiło ci?

– I to jest ten problem? Ciesz się, człowieku. – Wyjęła z torebki chusteczkę, by obtrzeć łzy, starając się nie naruszyć nienagannego makijażu.

– Nie zaskoczyło cię to?

– On mnie już niczym nie zaskoczy. Może tym, że chciałby zostać kosmonautą. Mówię ci, ciesz się. – Zamknęła torebkę na zatrask i wyrzuciła chusteczkę do metalowego kosza ustawionego tuż obok ławki.

– Jak mam się cieszyć? Przecież on nie jest nawet Bi. Zresztą to dziwne, nie uważasz? Po co to zrobił?

– Bo chciał? On robi tylko to, czego chce.

– Tak, poeksperymentować sobie, kurwa, chciał. – Zaczął bawić się paskiem od jej torebki.

– Nie wkurzaj się. – Poklepała go po kolanie i przyjrzała mu się uważniej. – Zabolalo cię to.

Nie odpowiedział. Niech się sama postawi w jego sytuacji. Niby tak, powinien się cieszyć, lecz nie chciał być zabawką. Narobić sobie nadziei, pokochać jeszcze bardziej, a potem nagle koniec. Nie zniósłby tego.

– Nie skończyło się tylko na pocałunku. Nie rób takich oczu, nie zaszło nic, o czym teraz myślisz, zboczuchu. Dobierał się do mnie, ale go powstrzymałem. Woląłem, żeby rano nie przeklinał mnie za to, że zrobiłem z niego zboczeńca. Zależy mi na przyjaźni z nim. Z resztą

sobie poradzę. – W każdym razie starał się sobie radzić. Ostatnio dobrze mu szło. Zamilknął, kiedy obok nich przechodziła kobieta z małym dzieckiem. Gdyby nie to, że śpieszyło mu się z tą rozmową, to wolałby przeprowadzić ją gdzieś indziej. Jakoś nie chciał mieć świadków tego, co mówił, nawet jeśli byli nimi obcy ludzie.

– Tak jak radzisz sobie od lat – prychnęła. – W sumie mówisz tak, jakbyś nie znał Kierana. Wątpię, by po przebudzeniu i świadomości tego, że się kochaliście, zdecydował się na odrzucenie ciebie.

– Już to zrobił po pocałunku w jeziorze. Teraz byłoby gorzej – wygadał się. Zresztą, co mu tam! I tak się czegoś domyślała. Tylko ją w tym upewnił. Opowiedział jej, co się stało, krążąc wzrokiem wszędzie, byleby na nią nie patrzeć. Wstydził się tamtego zachowania zasługującego na miano napalonego gówniarza. Ona przez cały czas gapiła się na niego jak ciele na malowane wrota, wysłuchując do końca. Kiedy skończył mówić, spojrzął na zegarek. Nie chciał spóźnić się do pracy. Szef ostatnio sprawdzał ich punktualność.

– Mój brat jest zagadką – powiedziała w końcu, według Stevena, jakimś takim wesołym głosem.

– Dla mnie też. Nie rozumiem jego postępowania. Najpierw mnie odpycha, jakbym był zakażony, a teraz zaś dobiera się do mnie tak sam z siebie. Nadal zrzucam winę na alkohol i zdradę – dodał. – Rano chciał o tym pogadać, ale umówiliśmy się na wieczór. Nie będę jego pocieszycielem. Nie takim. Nie dam się wykorzystać.

– Sądzę, że nie o to mu chodziło. – Zamyśliła się na chwilę. Założyła nogę na nogę, po czym kontynuowała: – Ostatnio między nim a Jessicą nie było za dobrze.

– Na ognisku wyglądało na to, że jest im wprost cudownie.

– To wtedy, ale następnego dnia, po tym, jak was wywiozłam...

– Za to powinnaś oberwać. – Dźgnął ją palcem w bok.

– Tak, tak. No, ale posłuchaj. – Ponownie wzięła jego rękę w swoją. Z boku mogli wyglądać jak para połączona więzłem miłości, a nie przyjaźni. – Od tamtej pory był nieobecny duchem. Łaził gdzieś sam. Ciągle myślał. Stracił ochotę do zabawy. Próbowałam z nim porozmawiać, lecz się nie dało. Nie wiem, co mu wtedy powiedziałaś, jednak coś się w nim zmieniło.

– Powiedziałem mu całą prawdę. Tak jakoś wyszło samo z siebie. – Wstał i podszedł do szyby palmiarni, patrząc na zieleń za nią. Nie chciał myśleć o tym, co przyszło mu do głowy. To by było niedorzeczne, a nawet niemożliwe, czy głupie. Po co miał robić sobie nadzieję?

– Sądzę, że alkohol dodał mu odwagi. – Kobieta stanęła obok niego.

– Jakiej?

– To chyba tylko on sam może ci powiedzieć, ale ja sądzę...

– Lepiej zachowaj to dla siebie. – Poczul jak zimny dreszcz przenika jego ciało, aż nim wstrząsnęło.

– Po tym, co ja myślę i co usłyszałam oraz zaobserwowałam mogę zrobić tylko jedno. Dać ci radę.

Miał ochotę przewrócić oczami, ale zaraz by go za to uderzyła. Już nie wiedział, czy ta rozmowa mu pomogła, bo to jeszcze bardziej namieszało mu w głowie, a serce biło szybciej, niż powinno. Jakby się cieszyło z tego, co przypuszczał. Bał się swoich myśli.

– Walcz o mego brata.

Popatrzył na nią, jakby była kosmitką. Jak może mu coś takiego proponować? To było niedorzeczne!

– Mam walczyć z biuściastymi panienkami? Dziękuję bardzo, ale nie.

– Boisz się, że przegrasz?

– Mam dość upokorzeń, wzdychania do kogoś, z kim i tak nie będę i nadziei, że może jednak jest jakaś szansa, a potem się wszystko zawali. Mówię ci, to przez alkohol...

– Pierdolisz farmazony, chłoptasiu! – powiedziała to na tyle głośno, że przechodzący niedaleko ludzie obejrzeliby się na nich. – Jesteś facetem? To walcz o swojego faceta.

– On nie jest moim facetem – powiedział przez zaciśnięte zęby. Nie potrafił ustać w miejscu. Gdyby wysunął ręce do przodu, oboje zobaczyliby, jak mu się trzęsły.

– To walcz o kogoś, kogo kochasz. Kieran jest wolny. Nie robi niczego, na co nie ma ochoty, a biorąc pod uwagę ostatnie zachowanie...

– Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego miałby chcieć być ze mną lub choćby się przespać?

Wzruszyła ramionami. Tak, sam nie znał na to odpowiedzi. Nie wiedział, czy ma teraz czekać z utęsknieniem na wieczór, czy bać się tego spotkania. Cokolwiek nadejdzie, może mu się spodobać lub nie. Czasem życie to jedna wielka loteria. Wygrywasz lub przegrywasz, od czasu do czasu utrzymując się pośrodku jakimiś siłami. Człowiek nigdy nie wie, czy podejmuje właściwe decyzje. Wielu zawiera swemu sercu i daje się mu prowadzić. On wiedział, dokąd podąża jego serce, a głos, że ktoś, kogo kochał jest wolny, tym bardziej ciągnął go ku tej jednej drodze. Miał zdobyć heteryka, bo ten go pocałował? Jakim cudem miałoby mu się to udać? Czy heretycy całują innych mężczyzn? Słyszał, że wielu eksperymentowało. Sam miał propozycje, żeby komuś obciągnąć, bo on chce zobaczyć, jak robi to facet. Zawsze odrzucał takie oferty.

– Wybacz, że jeszcze bardziej ci namieszałam. – Pogłaskała go po przedramieniu.

– Dam sobie radę, Maleńka. – Tym razem nie oburzyła się na to, jak ją nazwał. Chyba wiedziała, że nie miał sił na żarty.

Przytulił ją, wtulając nos w pachnące rumiankiem włosy. Chciał przetrwać ten dzień, a potem, co ma być, to będzie. Jego życie i tak już nie będzie spokojne. Natknął się na różne zawirowania i wątpił, czy wyjdzie mu to na dobre.

~\*~

Już od progu dopadła go Elis i pociągnęła za sobą do kantorka, w którym się przebierali i spędzali przerwy, o ile jakieś mieli.

– Przebieraj się szybko. Widziałeś, co się dzieje. Ludzi jest pełno. Sypią się zamówienia na wieczór. Do tego szefuńcio zwołał wszystkich na drugą po południu i chce coś powiedzieć. Wiesz, że najgorsze rzeczy zawsze mówi publicznie, jakby każdego z nas chciał upokorzyć.

– A co mu znów nie pasuje? – Otworzył swoją szafkę i zdjął lekko wilgotną bluzę z kapturem. Zmókł, zanim dotarł tutaj z parkingu przeznaczonego dla pracowników.

– Nie wiem, czy nie chodzi o jakieś zwolnienia. Ja na pewno będę na pierwszym miejscu. Zawsze wywalają tych, co pracują najkrócej – mówiła z paniką.

– Uspokój się i nie rozgłaszaj czegoś, czego nie jesteś pewna.

– Masz rację, ale i tak się boję. Mary również. Dobra, wracam do kuchni.

No pewnie. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko upierdliwego szefa. Nie miał ochoty na dyskusję z nim. Jak ten coś mu będzie pierdolił, to po prostu zagrozi, że się zwolni. Nawet właściciel pizzerii wiedział, że wielu klientów przychodzi właśnie dla tego, kto im gotuje. Odchodząc stąd, zabrałby ze sobą sporo ludzi, a każda inna pizzeria przyjęłaby go bez problemów. Był tego pewny, ponieważ już nie raz miał telefony w tej sprawie. On jednak uparcie odmawiał, kochając miejsce, w którym pracował. Nie powinien tak sentymentalnie do tego podchodzić, lecz już taki był. To tutaj spędzał czas z Kieranem, zawsze siedząc obok niego. Wtedy Atkinson, jako młody chłopak, podbierał mu kawałki pizzy, śmiejąc się z tego niczym dziecko z dobrej zabawy.

Przebrał się szybko i umył ręce. W kuchni był pełen rozgardiasz, a drugi kucharz ledwie dawał sobie radę.

– Cześć wszystkim.

– Steven, jesteś ratunkiem. – Mary dała mu listę zamówień i poszła do swoich zajęć.

– Jestem jak koło ratunkowe. – Odczytał listę i zajął się robieniem ciasta. Dzięki pracy, wszelkie inne myśli mógł schować głęboko w sobie. Znowu czekało go krojenie, siekanie, zagniatanie i zapachy ziół. Takie aromaty znosił bez problemów. Dzięki nim minuty mijały jak sekundy.

– Co miała znaczyć ta akcja z wczoraj? – zapytał David, podchodząc do niego.

– Z Martinem? W końcu się doigrał. Uwierz, że już dawno miałem ochotę wbić mu trochę rozumu do głowy, bo mówieniem nic nie działałem.

– On naprawdę przeleciał kobietę Kierana?

– Ano. – Rozejrzył się po blacie, przy którym pracował. – Gdzie jest bazylika? Kto ją znowu przestawił?

Kumpel podsunął mu świeże listki.

– Niezły masz cios.

– Jak on się czuje?

– Nic mu nie będzie. Przez jakiś czas pochodzi z kolorową twarzą. Dobrze mu tak. Następnym razem pomyśli, zanim dobierze się do tego, co nie jego.

– Ta.

– Dobra, lecę. Muszę zawieźć stos pizz na jakąś imprezę.

– Nie będziesz na zebraniu? – zapytał Steven.

– Wróć. Zresztą, co za debil urządza zebranie w środku nawału pracy?

– Nasz szef – podrzuciła w dalszym ciągu zdenerwowana Elis.

Z tego, co zauważył Steven, inni też nie byli pewni swego. W tych czasach każdy się obawiał o to, że straci pracę. Człowiek żyjący sam jakoś sobie poradzi, ale ten, który ma na utrzymaniu rodzinę, czy chociażby partnera, bardziej drży o przyszłość.

Godzinę później wszyscy siedzieli jak na szpilkach, patrząc się na pracodawcę. Mężczyzna, wysoki i dobrze zbudowany, miał nieprzeniknioną minę. Zawsze, jak się na niego patrzyło, to po plecach przebiegały nieprzyjemne ciarki. Za każdym razem przynosił złe wieści. Ostatnio obciął im pensje, a wcześniej zwolnił dwoje dobrych pracowników, robiąc to publicznie, bo usłyszał, że rozpowiadają o nim nieprzychylnie wiadomości. Steven był ciekaw, co czeka ich dzisiaj.

– Mam do przekazania kilka wiadomości – odezwał się szef. – Nie wszystkie są dla państwa dobre.

– Tak, jakby kiedyś przyniósł dobre – szepnęła Mary do Stevena.

– Wiem, że są państwo tutaj jak rodzina. Wiele więzi zawiązuje się przez pracę i tak dalej...

*Kolejne z przemówień tego faceta*, pomyślał Steven. Chciał wracać do pracy, a nie bawić się w jakieś farmazony. Miał wielką ochotę powiedzieć mu, żeby się streszczał, ale właśnie w tym momencie usłyszał coś, czego tak naprawdę się nie spodziewał.

– Przykro mi, Mary, ale muszę cię zwolnić – powiedział mężczyzna.

– Słucham? – spytała kobieta drżącym głosem. – Mam na utrzymaniu córkę. Żyjemy tylko z mojej pensji. Nie może mnie pan tak po prostu wyrzucić. Za co? – Kobieta rozplakała się. Steven objął ją ramieniem.

– Stawiam na młodych, prężnych pracowników. W pani wieku...

– Co do tego ma mój wiek? Świetnie sobie radzę, nie jestem stara! – wykrzyknęła zapłakana kobieta. – Dogaduję się z ludźmi o dwadzieścia lat młodszymi ode mnie! Co pan sobie wyobraża?! Jest pan zadufanym w sobie pajacem, któremu się wydaje, że może z ludźmi robić, co zechce! Każdy z was potrafi tylko wykorzystywać swoich pracowników. Najlepiej, żebyśmy pracowali za darmo, a jeśli coś się nie spodoba, to bez skrupułów wywala się nas na bruk! Jak można tak postępować?!

– Za miesiąc wygaśnie pani umowa, a ja jej nie podpiszę. Proszę sobie szukać nowej pracy.

– To śmieszne – głos zabrał Steven. Ten człowiek podniósł mu ciśnienie.

– Mówiłeś coś, Duncan?

– Tak, szefie, mówiłem. Dołączam się do słów Mary, a od siebie powiem, że jeśli zwolni pan ją lub kogokolwiek innego, to ja też odchodzę. – Wiele ryzykował, ale się nie bał. – Bardzo chętnie podejmę pracę gdzieś indziej. Wielu klientów przychodzi tutaj ze względu na mnie. Jak pan sądzi, co oni zrobią, gdy się okaże, że pracuję u konkurencji? – Podniósł brwi, czekając na odpowiedź.

– To szantaż.

– Jak zwał, tak zwał. Mary robi tutaj doskonałą robotę. Jest świetnym pracownikiem, jak każdy z nas. Pizzeria zarabia, więc nie widzę sensu w zwalnianiu pracownika. Chyba, że chciał pan przyjąć na jej miejsce kogoś z rodziny. Uprzejmie informuję, że proszę bardzo, ale nie w zamian za kogoś z ekipy. Ja mogę odejść już teraz. – Widział, jak wzrok mężczyzny twarzenie i gdyby mógł zabijać, już byłoby po nim. Steven patrzył zdecydowanie na szefa, całą siłą woli nie odwracając od niego oczu, co sporo go kosztowało. To Kieran był dobry w długim patrzeniu ludziom w oczy, on tak nie potrafił. Teraz jednak wygrał tę bitwę.

– Nie mogę pana zwolnić, bo jest pan za dobry, ale mogę obniżyć pensję. Mary, zostaje pani na kolejny rok. Również z obniżonymi zarobkami – powiedział i wyszedł.

W kuchni rozległ się pisk i oklaski. Elis rzuciła się na szyję Stevenowi, a Mary patrzyła na niego z wdzięcznością.

– Chłopcze, wiele ryzykowałeś.

– Warto było, Mary. Tylko niech żadne z was nigdy tego nie robi – zastrzegł. Co tam pensja. Wiele satysfakcji dawało mu patrzeć na szczęśliwe twarze.

– Nie powinieneś stawać w mojej obronie.

– Czułem, że tak muszę zrobić. Ryzykowałem, ale nie tyle, co każdy z was. Nie martw się, Mary. Nasz szefuńcio nie mógłby zwolnić kury znoszącej złote jajka. Dobra, ludziska, wracajcie do pracy. Klienci czekają na żarcie. – Czuł, jak spływa z niego napięcie. Nogi się pod nim ugięły, ale przytrzymał się blatu, czego inni, na szczęście, nie zauważyli. Narzązał się i chyba dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo. Co by było, gdyby jednak inne pizzerie go nie przyjęły? Gdyby jednak miał to zrobić drugi raz, zrobiłby, z pełną świadomością swego czynu. Wrócił do pracy z uśmiechem na ustach. Postąpił dobrze.

~\*~

Do domu dotarł mocno zmęczony, czy wręcz wypompowany dniem oraz nieprzespaną nocą. Do tego jego samochód nie mógł zapalić i musiał trochę pogrzebać pod maską, więc doszczętnie przemókł. Trochę żałował, że zgodził się dziś na to spotkanie, lecz nie chciał go odwoływać. W sumie to nawet dodawało mu ono zastrzyku energii, ponieważ inaczej już by padł na łóżko. Przebrał się, na szybko wysuszył włosy i przygotował kanapki, chcąc zdążyć przed przyjściem Kierana. Jedną zjadł, zanim dokończył ich robienie. Ustawił je w pokoju i ledwie to zrobił, przyjaciel dał znak, że jest bardzo punktualny. Zanim otworzył drzwi, odetchnął kilka razy, uspokajając się. Nacisnął klamkę.

– Cześć.

– Hej, Steven.

– Właż. Jak jesteś głodny, to zrobiłem kolację.

– E, jutro oddam ci rzeczy. Uprałem je, ale nie wyschły.

– Nie musiałeś...

– Ale chciałem.

Zmarszczył brwi. Kieran wyglądał na smutnego, chociaż to bardziej wyglądało to tak, jakby był napięty do granic możliwości. Co takiego chciał mu powiedzieć, że zachowywał się, jakby był obcy? W innym przypadku już dawno pałaszowałby jedzenie. Teraz tylko omiół kanapki wzrokiem, ale żadnej nie wziął.

– Nadal męczy cię kac?

– Nawet nie. Czemu pytasz?

– Nie jesz. Ty, wieczny żarłok. Odkąd pamiętam lubiłeś jeść.

– Wolę porozmawiać. Możesz usiąść? – Sam zajął kanapę.

Steven usiadł po drugiej stronie i wziął butelkę wody do ręki. Ta jednak zaraz została mu odebrana.

– Pijesz, bo się denerwujesz, ale chcę, byś mnie wysłuchał.

– Kieran, słucham cię. Mieliśmy porozmawiać o tym, co zaszło, ale to coś więcej, prawda? Co ty mi chcesz powiedzieć?

– Zastanawiałeś się kiedyś, chociaż przez chwilę, czemu zrezygnowałem ze studiów i wyjechałem?

Znalazł się pod obstrzałem tych czarnych oczu i poczuł się malutki. Był w stanie tylko pokiwać głową. Wiele razy zastanawiał się, dlaczego przyjaciel odszedł z uczelni. Przecież była dobra, więc mógł tam skończyć prawo, na które poszedł głównie dlatego, że ojciec tak zarządził.

– Chcesz długiej historii, czy mam opowiedzieć tylko fakty?

– Wolę fakty i chcę wiedzieć, co to ma wspólnego z tym, że się na mnie rzuciłeś. – Nagle coś przyszło mu do głowy. Było to przecież niemożliwe, ale może jakaś szansa istniała. – Jesteś gejem? Ktoś się o tym dowiedział i musiałeś wyjechać?

Śmiech Kierana rozległ się w całym pokoju.

## Rozdział 10

– Z czego się, pacanie, śmiejesz? Zadałem proste pytanie.

– Proste dla ciebie. Chciałbyś, żebym był gejem, ale nie jestem. Nigdy także nie chciałem być gejem – odpowiedział Kieran.

Steven ukrył rozczarowanie. Sądził, że może Kieran po prostu to odrzucił, jak wielu mężczyzn, ale pomylił się. Wziął z talerza kanapkę głównie dlatego, by czymś zająć ręce i zaczął ją skubać palcami po małym kawaleczku.

– Jesteś jak Holly – rzekł Steven, nie wiedząc, co innego mógłby powiedzieć. Czuł się przy nim coraz bardziej skrępowany.

– Dlaczego?

– Ona też się śmieje w różnych dziwnych momentach.

– W jakich?

– Nieważne. Miałaś coś opowiedzieć. – Nie chciał mówić Kieranowi, że dziś się z nią widział. Od razu by wiedział, dlaczego. Na koniec spotkania nakazał jej, by nic bratu nie mówiła. Kobieta zawsze dotrzymywała słowa. Zdarzały się wyjątki, ale tylko wtedy, kiedy mógł sobie zaszkodzić, a ona chciała mu pomóc.

– Nie chciałem iść na prawo. Zawsze kojarzyło mi się z nudnymi rozprawami sądowymi, siedzeniem godzinami nad papierkową robotą i tak dalej. Poszedłem, bo nie chciałem zawieść ojca. Sam wiesz, że to nie było dla mnie. Zdecydowanie wolałem zarządzanie, czy coś w tym stylu. Lecz nie to było powodem, dla którego porzuciłem uczelnię. – Oparł się wygodnie, kładąc prawą rękę na oparciu. – Od pewnego czasu zaczął mi się ktoś podobać. Bardzo. Zgłupiałem, bo nie wiedziałem, co się dzieje. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, ale z czasem coraz bardziej to we mnie narastało. Przeraziłem się, że zaczynam coś czuć do tej osoby. Najgorzej, że nie miałem szans i nie wiem, czy wtedy chciałem, by te szanse były. – Zamyślił się.

Steven zmarszczył brwi. Kieran nie miał szans u jakiejś dziewczyny? To było naprawdę niepokojące. Chciał go o to zapytać, ale to nie miało sensu, skoro i tak pozna odpowiedź na to pytanie.

– Mimo wszystko któregoś wieczoru, chyba pod wpływem chwili, zdobyłem się na odwagę i napisałem list. Pisząc go, obawiałem się tego, co będzie, gdy dotrze do właściwych rąk. Gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz, byłoby łatwiej. Mógłbym tej osobie powiedzieć, co i jak. – Wziął głęboki oddech i spojrzał na Stevena, który zamarł.

– Czemu tak patrzysz?

– Adresatem byłeś ty – wyznał.

Upuścił kromkę chleba, plamiąc sobie koszulkę i mając to serdecznie gdzieś. Słowa Kierana odbijały się echem w jego głowie. Jakim adresatem?

– E... E... Coś ty powiedział?

– Gdybym wtedy miał wiedzę, którą posiadam teraz, wszystko prawdopodobnie potoczyłoby się inaczej. Nie byłem zły tylko o to, że mnie okłamałeś, ale dlatego, iż o swojej orientacji mogłeś mi powiedzieć już lata temu. Nie pisałbym tego listu, tylko powiedział prosto w oczy, że mi się podobasz, a do tego...

– Zaraz! – Potarł skronie, czując nadchodzący ból głowy. – Co ty mi chcesz powiedzieć? Mówiłeś, że nie jesteś gejem. – Pozbierał z siebie ogórki i pomidora. Dlaczego on sobie z niego drwi? – Nie żartuj sobie ze mnie i z moich uczuć do ciebie, bo to nie jest miłe. Nigdy nie otrzymałem tego listu. – Przed jego nosem pojawiła się chusteczka.

– Proszę. Dziwne zrzęczenie losu. Wczoraj to ja chodziłem w plamami, a dziś ty. I nie żartuję sobie z ciebie.



Wziął chusteczkę i zaczął wycierać koszulkę oraz spodnie, dając sobie czas na przetrawienie informacji. Jego przyjacielowi już całkiem odwalilo... Chyba, że to on był niespełna rozumu. Sam już nie wiedział, co byłoby lepsze.

– Nie jestem gejem. Mogłbym powiedzieć, że bliżej mi do biseksualności, ale sam nie wiem. Nie podobali mi się faceci. No, czasami. Różnica polegała na tym, że wtedy byłś jedynym, którego pożałowałem bez ustanku.

– Kieran... – Czemu on mu to mówi? Nie potrafił uwierzyć, że to jest prawda. Uciążliwe pytanie, co robi, gdy słowa przyjaciela okażą się prawdziwe, nie dawało mu spokoju.

– Wysłuchaj mnie. – Przybliżył się do niego. Steven chciał uciec, ale został zatrzymany. – Siedź. Nie będę cię dotykał, tylko mnie posłuchaj. Wiesz, czemu list do ciebie nie dotarł? Dlatego, że trafił w ręce mojego ojca. Gdy go przeczytał, odbiło mu. Zaczął się wydierać, że nie chce mieć syna geja. Po imieniu i treści domyślił się, że tamte słowa były skierowane do ciebie. Nie zostawił na tobie suchej nitki. Zapewniłem go, że nie jesteś gejem i ja też, ale co do mnie, miał inne dowody. List mnie pogrążył. Ojciec dał mi tylko jedno wyjście. Natychmiastowy wyjazd i rozpoczęcie studiów gdzieś indziej, bo inaczej twoja rodzina mogłaby mieć kłopoty.

– Co? Nie wierzę ci. Twój ojciec jest zwyczajnym, miłym facetem. – Przesuwał oczami po jego twarzy. Czuł gulę w gardle i ucisk w żołądku.

– Nie, kiedy chodzi o homoseksualizm. Poddałem się, bo nie miałem nadziei na to, że ty coś do mnie poczujesz. W podjęciu tej cholernie trudnej decyzji pomogło mi to, że ojciec zna wielu ludzi i mógł zrealizować swoje groźby. Zrobiłem, co kazał pod warunkiem, że pójdę na taki kierunek, jaki sam sobie wybiorę. Potem, po jakimś czasie, gdy już wyjechałem, uznałem, że to był dobry pomysł. Ty przestałaś chodzić mi po głowie. Spotykałem się z kobietami. Uczyłem się. Nawet zainwestowałem pieniądze babci. Szło mi dobrze ze wszystkim. Poznałem Jessicę – opowiadał w skrócie. – Byliśmy razem już jakiś czas, zanim ją tutaj przywiozłem. Mój ojciec oszalał na jej punkcie, a nawet mamie się spodobała. Spotkałem ponownie ciebie i nadal nic nie psuło dobrej passy. Było super, do czasu, aż znów po głowie zaczęły krążyć głupie myśli. Chciałem być blisko ciebie, widywać cię. Jak sądzisz, czemu to o ciebie zazwyczaj się ocierałem, choćby ramieniem? Obecnie wiem, że zawsze tak było, jeszcze w liceum. Pamiętasz? Zawsze razem. – Steven kiwnął głową. – Potem mnie pocałowałaś. Ten gest mnie rozwścieczył, bo się przestraszyłem. Nie chciałem tego. Chciałem udawać, że to, co jest we mnie, nie istnieje. Nie chcę być gejem, rozumiesz, Steven?

– Czy ja cię do tego zmuszam? – warknął. – Skoro nie chcesz być gejem, to po chuja się do mnie dobierałaś. – Ponownie zaczął być zły.

– Chuj, to w tej rozmowie też nie jest dobre słowo, bo może sugerować coś innego. – Mrugnął do niego.

– Osz przestań! Po co mi to mówisz? Ja jestem gejem i tego nie zmienię, tak samo jak i tego, co czuję. Nie bój się ja... – umilkł, kiedy poczuł gorącą dłoń na swojej. Palce Kierana zacisnęły się mocno. – Puść mnie.

– Nie, bo już się wściekasz i nie wysłuchasz mnie do końca.

– Słucham, ale mnie puść. Proszę. – Jego życzenie zostało spełnione i poczuł ulgę.

– Kiedy mnie pocałowałaś, wkurzyłem się, bo coś poczułem. Dlatego powiedziałem to wszystko. Nie chcę być gejem. Z tego powodu później w jakiś sposób wykorzystałem Jessicę. Chciałem sprawdzić, czy jestem heterykiem. Udowodnić sobie i tobie, że ją kocham i chcę jej.

– Pff. Już teraz ci mogę powiedzieć, że gejem to ty nie jesteś.

– Przymknij się na chwilę. Tylko... kochając się z nią, czułem twoje usta na swoich.

– To obrzydliwe mówić w jednym zdaniu o moim pocałunku i o niej, kiedy wy... – Wstał. Odszedł kawałek i stanął do niego tyłem. Jak może mówić mu coś takiego? Nie chciał o tym słyszeć.

– Nie rozumiesz! – Podszedł do niego i odwrócił przodem do siebie. Zszokowany Steven nie potrafił się odsunąć. – Wszystko wracało. To z uczelni wracało. Jeszcze łudziłem się, że to nic. Po tej naszej rozmowie, kiedy zostałem sam... Jak patrzyłem, że odchodzisz, poczułem się tak, jakbym tracił coś najważniejszego w życiu. Do tego byłeś taki przygnębiony. Nie chcę byś był smutny.

– Kieran... – Odwrócił twarz, byle nie patrzeć w te oczy. Było w nich teraz coś takiego, że miał ochotę skakać z radości. Znow się łudził, że to coś więcej, niż tylko ciekawość Kierana.

– Posłuchaj dalej. Wróciłem do domku niedługo po tobie. – Złapał go za rękę i splótł z nim palce. – Powiedzieli mi, że wyjechałeś. Wtedy, jakby odetchnąłem, ale nie na długo. Ciągle widziałem ciebie, słyszałem twoje słowa. Wracało do mnie to, co ci powiedziałem. To wszystko i w jeziorze, i na drodze. Chciałem się z tobą spotkać, jednak ty mnie unikałeś. Dałem czas nam obu, więc nie nalegałem. Do tego nie byłem wolny, a potem ta suka mnie zdradziła. Coś we mnie pękło. Napilem się, a resztę znasz. Sam byłem zaskoczony swoimi reakcjami. Bałem się. – Steven zawiesił na nim wzrok. – Tak Steven, bałem się jak cholera. Pragnąłem cię całować, kochać się z tobą, chociaż nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać. Może w małym stopniu chciałem coś sobie udowodnić, to prawda, ale nigdy nie miałem zamiaru na tobie eksperymentować. Byłeś i jesteś jedynym facetem, z którym czuję jakąś więź i mi się zwyczajnie podobaś. Ja wiem, że to wszystko brzmi dla ciebie nedorzecznie, ale obudziłem się w końcu. Wiem już, że jesteś gejem i mogę powiedzieć ci to, co napisałem wtedy w liście. Tamte słowa wyryły mi się w głowie już chyba na zawsze. „Steven, bardzo mi się podobaś, nie wiem, co się ze mną dzieje. Wybacz, że tak jest, jednak nie potrafię przestać o tobie myśleć i nazywać cię tylko przyjacielem. To szalone i nedorzeczne, pewnie mnie wyśmiejesz, ale chciałbym czegoś więcej”.

– To się nie dzieje naprawdę – wyszeptał Steven. Głowa go coraz bardziej bolała, serce chciało go przyprawić o zawał, a krew w żyłach burzyła się coraz bardziej. Do tego nieustannie powracało do niego pytanie, czy jakby ujawnił się w tamtych czasach, to czy dziś byłby w związku z Kieranem i czy miałby on długi staż?

– Jestem tu. – Wyciągnął rękę i pogłaskał go po policzku czubkami palców.

– Co to dla mnie oznacza? Zabawisz się tylko i zostawisz jak psa? – Złość wzbierała gdzieś z jego wnętrza. Nie chciał cierpieć. Gdy zasmakuje w nim, nie będzie mu w stanie pozwolić odejść. A Kieran zabije go swoim odejściem. Przymknął powieki, kiedy dłoń przyjaciela wsunęła się w jego włosy, potem zjechała niżej, znajdując sobie idealne miejsce w nasadzie szyi, a ciało zbliżyło się bardziej. *Niech on się odsunie*, błagał w myślach.

– Ja sam nie wiem, co to dla mnie oznacza, Steven. Czy nie możesz na razie brać na klatę tego, co jest, a potem myśleć, co będzie?

Steven poczuł, jak męczyzna przesuwając kciukiem po jego wargach, rozchyłając je delikatnie. Miał myśleć o tym, co teraz? A co potem, co z jego sercem? Zaczął panikować, ale dotyk wilgotnych ust sprawił, że zawirowało mu w głowie. Pocałunek był tak delikatny, łaskoczący, jakby skrzydła motyla otarły się o niego. Otworzył oczy. Pragnął się odsunąć, a jednocześnie ponownie zakosztować ust tego mężczyzny. Zanim cokolwiek zrobił, Kieran zadziałał pierwszy. Chwycił w usta jego górną wargę, potem dolną, zaczepiając go i zapraszając do tego połączenia. Uległ. Wpił się w wargi przyjaciela, całując go i pozwalając mu się całować. Ręce same objęły go wokół pleców i docisnęły do swego ciała. Smak i zapach tego człowieka sprawiały, że szalał. Kieran zawładnął jego ustami, pogłębiając pocałunek, a elektryzujący prąd przebiegł mu po kręgosłupie. Pozwolił wślizgnąć się jego językowi do środka i oplótł swoim, nie pozostając biernym. Potrzeba narastała z każdą upływającą sekundą, otarciem ust i języków. Ciało reagowało na bliskość, a zarost na policzkach mężczyzny drapał go i podrażniał. Twarde, wilgotne wargi napierały na niego, coraz mocniej ssąc. Chciał go jeszcze bardziej, więcej. Był nienasycony. Wsunął język do ust Kierana, badając podniebienie i zęby. Wpadał w sieć pożądania. Pragnął się tym nasycić,

jakby to wszystko miało się nagle skończyć. Krew w żyłach zamieniała się we wrzącą lawę, pędząc w dół i sprawiając, że robił się twardy jak skała. Jedna z rąk Kierana zawędrowała pod koszulkę, niemal go parząc - tak bardzo była gorąca. Potrzebował tych dłoni na swoim ciele, tak samo jak ust całujących go namiętnie i słów, którymi przyjaciel pewnie nigdy go nie obdarzy. O tym ostatnim nie chciał myśleć, pozwalając pożądaniu, aby nim kierowało. Na jak wiele chciał pozwolić? Pragnął się z nim kochać, ale coś jeszcze go powstrzymywało. Kiedy Kieran odessał się od jego ust i dobrał do jego szyi, jęknął. Jeszcze chwila i mu ulegnie. Nie chciał tego.

- Nie. - Odsunął się na tyle, na ile mógł. Oparł czoło o jego, oddychając urywanie. - To się dzieje za szybko. Co my robimy?

- Nie myśl, Steven. - Potarł ich nosy o siebie. - Ja nie wiem, co się ze mną dzieje, ale podoba mi się to. Dziwne, szalone i niesamowite, lecz podoba mi się. - Uśmiechnął się.

- Muszę myśleć, bo inaczej za chwilę będziemy nadzy i bardzo niegrzeczni. - Położył mu ręce na biodrach, sprawiając, że Kieran przestał się o niego ocierać.

- Co w tym złego? - Jego prawa ręka, powędrowała w górę i spoczęła na piersi Stevena.

Jak miał wytłumaczyć temu napalonemu głupolowi, że dla niego to wszystko dzieje się zbyt szybko? Co z tego, że był facetem i jak miał okazję, to powinien korzystać? On taki nie był. Do tego dochodziło tak wiele wątpliwości, że to tylko wzmagało chęć ku temu, by zwolnić.

- Zrobię nam coś do picia, najlepiej zimnego. - Uciekł z jego ramion prosto do kuchni. Z lodówki wyjął sok pomarańczowy, a z szafki dwie szklanki. Zanim nalał do nich soku, Kieran zakradł się do niego od tyłu i objął go z pasie, a brodę oparł o jego ramię. - Po co za mną przylazłeś? - Mimowolnie się uśmiechnął. Ten gest mężczyzny był miły, ale też wzbudzał złość. Tak robią kochankowie, a kimże on, u licha, dla niego jest? - Puść mnie - warknął, próbując się odsunąć, lecz stalowy uścisk trzymał go mocno. - Puść mnie, do kurwy nędzy! Co w ciebie wstąpiło?!

- Żebym to ja wiedział, co to takiego. Przestań się wyrywać. Źle ci?

Sęk w tym, że było mu aż za dobrze, lecz co miał zrobić, jak się zwyczajnie, po ludzku tego bał! Co z tego, że chciał? Kieran był teraz napalony. Z pewnością nie wiedział, co robi i mówi, gdyż podniecenie przesłaniało mu trzeźwe myślenie. Prędzej spodziewał się, że przyjaciel wybije mu zęby, a tymczasem zebrało mu się, kurwa, na amory!

- Powiedziałem ci, że to się za szybko dzieje, a ty dalej nie słuchasz! Puść mnie wreszcie! - Nie miał pojęcia, skąd brała się ta siła Kierana, a może to on stał się słabszy fizycznie?

- Nie myśl, że to nie jest dla mnie dziwne. Jest. Jeszcze wczoraj było inaczej, dziś tak wiele się dzieje, ale to coś walnęło mnie jak grom z jasnego nieba. Chociaż można powiedzieć, że dobijało się do mnie od dawna. Wreszcie coś do mnie dotarło. Nie walcz ze mną, bo i tak cię nie puszcze.

- To fascynacja, ciekawość. - Po chwilowej walce oparł się o jego tors i tak, mimo wszystko, mając ochotę uciec. Z bólem serca stwierdził, że naprawdę dobrze mu było w jego ramionach. Mógł się uzależnić od tego odczucia. Mężczyzna nie robił nic, po prostu stał, przytulał go i mówił.

- Tak to sobie tłumacz.

- To przez to, że ona cię zdradziła. Czujesz ze mną jakąś więź.

- Ona jest między nami od samego początku. Byłeś kolegą mojej siostry, a zaprzyjaźniłeś się ze mną. Do tego czuję się bezpiecznie - powiedział Kieran, kładąc dłoń na jego sercu. - Bo masz mnie tutaj.

- Bo wiesz, że cię kocham i nie byłbym w stanie cię zdradzić? Dlatego chcesz nadać inny tor naszej przyjaźni? Czego chcesz, Kieran? Samego seksu, czy czegoś więcej? Nie musisz odpowiadać dzisiaj. Zastanów się dobrze. Nie jestem lekiem na wszystko. Nawet nie chcę nim być! - Znow zaczął się wyrywać, ale i ta próba była daremna.

– Mhm. Nie biorę cię za „lek” po Jessice. Po prostu chciałbym... Po prostu mnie stąd dziś nie wyganiaj.

Położył ręce na jego, wpierv mając ochotę je od siebie oderwać, lecz siła jego woli i chęć odsunięcia się, jakoś osłabły. Przyjaciel powiedział to takim smutnym głosem. On miałby go wyganiać? Najchętniej zatrzymałby go przy sobie na zawsze. Po pierwsze, dlatego, by przekonać się, że to nie sen, a po drugie, aby przyzwycząić go do skądinąd innej bliskości pomiędzy nimi. Bał się tylko, jak długo to potrwa. Czy aby jutro jakaś ślicznotka nie pocieszy Kierana? Dałby radę z nią wygrać? Holly kazała mu walczyć. Dlaczego w ogóle o tym myśli? Powinien cieszyć się chwilą, odsuwając od siebie wszelkie głosy rozsądku. Najchętniej zamknąłby je w jakiejś skrzynce i wyrzucił kluczyk.

– Jesteś strasznie spięty – wyszeptał Kieran.

– Trochę. To minie. Idź wybierz jakiś film, nalej soku i przyjdę. – Odwrócił twarz ku niemu.

– Co chcesz obejrzeć?

– Wiesz, co lubię. – Zmęczenie i złość jakoś odeszły, a spędzenie przyjemnego wieczoru w miłym towarzystwie dodawało energii tak bardzo, że czuł, iż po nieprzespanej nocy i całym dniu pracy wytrzymałby jeszcze wiele godzin bez odpoczynku.

Nie potrafił skupić się na filmie. Cały czas krążył myślami wokół słów Kierana. Chciałby to wszystko zrozumieć, brać lekko, lecz naprawdę martwił się o *jutro*. Czy przyjaciel tylko szukał u niego schronienia? Czy to coś więcej, jak mówił? Czy można tak nagle zmienić coś w sobie i przestawić się na własną pleć? Może faktycznie to nie było nagle. Zaczął przypominać sobie relację pomiędzy nimi. Niemal od zawsze Kieran szukał z nim kontaktu. On natomiast zrzucał to na jego bezpośredniość i dotykalskość. Intrygujące mogło być to, że najczęściej przytulał się do niego, o ile mógł tak to nazwać. Jego zaczął, szeptał mu różne głupoty do ucha. Czy to możliwe, że musiały minąć lata, by człowiek siedzący teraz obok niego musiał dostać kopa, aby sobie uświadomić, że jakaś jego część ciągnie do facetów lub faceta, konkretnie do niego? Drgnął, kiedy Kieran położył policzek na jego ramieniu, a miękkie włosy połaskotały Stevena po szyi.

– Śpisz? – Nie otrzymał odpowiedzi. Uniósł rękę i pogłaskał go po głowie. Kieran zamruczał coś niewyraźnie i objął go, przytulając się bardziej. Steven chciał zabrać dłoń z jego włosów, ale zrozumiał, że nie musi. Może go dotykać. Ma go, choćby nawet na kilka minut, czy godzin. Pocałował go w czubek głowy i powrócił go oglądania filmu. Już wiele razy widział „Władcę pierścieni”, więc bez trudu odnalazł się w fabule. Nie przestawał głaskać przyjaciela i ułożył się tak, by im obu było wygodniej.

Na ekranie pojawiły się końcowe napisy, więc sięgnął po pilota i wyłączył wszystko. Postanowił zbudzić Kierana, by ten położył się normalnie. Rano nie będzie czuł kości z powodu krzywej pozycji.

– Hej, ja idę pod prysznic, a ty się połóż. Dam ci koc i poduszkę – szeptał. – Śpiochu, słyszysz mnie – powiedział głośniej.

– Mhmmn – zamruczał śpiący.

– Przygniatasz mnie. Muszę wstać, a ty położysz się jak człowiek.

– Tak mi dobrze. – Uniósł głowę. – To nie sen.

– Co?

– Że to ty. – Wyciągnął się i cmoknął go w brodę, a po chwili w usta. – Chętnie położę się z tobą w łóżku.

– Nie ma mowy. Zostajesz na kanapie. – Jakoś udało mu się wstać. Zrobił to tak szybko, że w jego kręgosłupie coś zatrzeszczało. Nie słuchał protestów przyjaciela. Przyniósł mu z

sypialni poduszkę i koc. – Poradzisz sobie z tym. Ja idę umyć się, a potem spać. Już po północy.

Nie lubił iść do łóżka bez kąpieli, więc nawet jakby była trzecia w nocy, musiałby się umyć. Dopiero wtedy się położył, będąc w samych spodniach od piżamy. Sypialnia nie zajmowała dużej przestrzeni, ale kupił sobie do niej prawdziwe, wielkie łóżko, aby mógł wygodnie się wyspać. Przykrywszy się kołdrą, zgasił światło. Niestety, próba zaśnięcia nie przynosiła skutków. Przewracał się z boku na bok. Starał się oczyścić umysł ze wszystkich myśli, gdy usłyszał szum wody w łazience. Sądził, że Kieran już śpi i nawet zaczął mu tego zazdrościć. Całe szczęście, że nie szedł na rano do pracy.

Po kilku minutach drzwi do jego sypialni się otworzyły. Wpadła przez nie smuga światła, w której pojawił się Kieran. Steven zamknął oczy, udając, że śpi, ale poczuł jakieś napięcie. Po co on tu przylazł? Drzwi się zamknęły, więc liczył, że po prostu mężczyzna sprawdzał, czy on śpi, lecz ciche stąpanie bosych stóp na panelach było zapowiedzią tego, że nie jest sam. Kołdra uniosła się, a materac ugiął.

– Śpisz? – Ręka Kierana owinęła się wokół niego. – Wiem, że nie śpisz. Spiałeś się.

– Spadaj, pacanie! Kazałem ci zostać na kanapie.

– Tu jest wygodniej i jesteś ty.

Steven poderwał się i zapalił światło. Spojrzał wściekłym wzrokiem na przyjaciela. Ile razy miał mu to mówić?

– Wypad z mojego łóżka! Już cię tu nie ma! Sądzisz, że dam ci się przelecieć i będzie miło, pięknie? Mylisz się!

– Ale o co ci chodzi?! Powiedziałem ci prawdę. Zawsze mi się podobałeś. Czego jeszcze chcesz?! – podniósł głos.

– Masz wrażenie, że skoro cię kocham, a ty coś tam do mnie masz, to ja rozłożę przed tobą nogi, ponieważ się napaliłeś?

– Nie o to mi chodzi! – Wstał z łóżka. Dopiero teraz Steven zauważył, że Kieran ma na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder.

– Na to wygląda. Tak się zachowujesz. Opanuj się, nie masz szesnastu lat.

– Dobra. Ok. W porządku. Przesadzam, a nie mogę tego zrzucić na alkohol. Fakt, chciałbym spróbować, jak to jest, ale właśnie z tobą, bo... Bo nie jesteś mi obojętny. Niemniej przepraszam, że tak się zachowuję. Położę się na kanapie, a jutro czy tam, kiedyś pogadamy. Dobranoc.

– Po prostu muszę to wszystko przetrwać. Zwyczajnie się boję i chyba mam do tego prawo? Nie patrz na mnie jak zbity psiak. Nic u mnie nie wskórasz.

– Też się boję. Bardzo boję. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Jestem przerażony i chyba przesadzam – powiedział Kieran.

– Bardzo przesadzasz. Dlatego wyjdź z mojej sypialni. – Nie pytał się go, czego się boi. Wątpił, by im obu chodziło o to samo.

– Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Zawsze byłeś, nawet gdy łączyła nas tylko przyjaźń.

– Nadal jestem *tylko* przyjacielem – burknął.

– Ja... nieważne. – Machnął ręką i przytrzymując ręcznik, wyszedł z sypialni.

Steven uderzył pięścią o pościel, klnąc pod nosem. Czy Kieran zrozumiał, co chciał mu przekazać przez swoje ostatnie słowa? Wątpił w to. Domyślał się tylko, co on chciał mu powiedzieć: „Ja przepraszam, ale nigdy nie będę twoim partnerem”. Owszem mógł się mylić, lecz w tej chwili jego mózg działał na takich właśnie obrotach. Do tego martwił się, czy ich przyjaźń na tym wszystkim nie ucierpi.

Parę minut później usłyszał trzaśnięcie drzwi. Westchnął, będąc pewny, że Kieran wyszedł. Naprawdę, czasami ten człowiek zachowywał się jak dziecko. Nie dostał zabawki i się obraził. Z drugiej strony Kieran taki nie był. Z ciekawości wstał i zajrzał do drugiego pokoju. Odetchnął z ulgą, widząc w ciemności zarys postaci na kanapie.

– Chciałem wyjść – usłyszał – ale coś mnie powstrzymało. Dobranoc, Steven.

– Dobranoc.

Zamknął drzwi i oparł się o nie. Czy źle zrobił, odmawiając seksu z nim? Przecież nie był cnotliwą panienką. Nie oszukiwał się. Chciał się z nim kochać, ale naprawdę wolał poczekać. Poza tym, miał za sobą wiele przygód. Właśnie przygód. Nie chciał, by seks z nim stał się przygodą, którą będzie wspominał z bólem serca, gdy już nie będą razem, a ich przyjaźń rozpadnie się i wszystko się skończy, pogrążając go w depresji. Pokręcił ze zrezygnowaniem głową. Zaczął bawić się w jakieś czarnowidztwo i układać dobijające scenariusze. Opadł na łóżko, wciskając twarz w poduszkę i próbując zasnąć.

~\*~

Ranek okazał się jednym z tych, kiedy człowiek ma ochotę zakopać się w pościeli po czubek głowy i już tak pozostać. Ból rozsadał mu czaszkę, więc nawet otwarcie powiek graniczyło z cudem. Wciąż leżał na brzuchu, przytulając się do poduszki. W końcu jakoś udało mu się zasnąć, ale po samopoczuciu odczytywał, że spał dość krótko, aby w pełni wypocząć. Do tego śniły mu się jakieś koszmary, których na szczęście nie pamiętał. Musiał przyznać, że zdecydowanie lepiej czułby się, gdyby wcześniej uchlał się jak świnia. Do tego było mu zimno. Wszystko przez wczorajszy chłód, a pewnie nawet nie zamknął okna w sypialni. O okryciu się kołdrą też zapomniał. Z ociąganiem otworzył jedno oko i rozejrzał się. Przez okno wpadało światło słońca, oświetlając pomieszczenie, szczęśliwie nie dosięgając jego twarzy, by go oślepić, jak to miało w zwyczaju dziać się w rodzinnym domu. Często było tak, że mama nie musiała go budzić do szkoły, bo wystarczył tylko słoneczny dzień, by promienie bawiły się na jego twarzy, denerwując go. Uchylił drugą powiekę i przekręcił się na plecy. Miał wrażenie, że prawie nie czuje swojego ciała, a ból pleców sprawił, że się skrzywił. Gdyby nie ta cholerna praca faktycznie, zostałby dziś w łóżku. Przeszedł go dreszcz, więc okrył się kołdrą, chcąc jeszcze chwilę poleżeć. Przełknął ślinę, na co zaprotestowało gardło. Czuł jak wbija się w nie miliony małych kolców, które kłują, drapią i wyczyniają inne paskudztwa, byle tylko go bolało. Znał ten stan. Nie może być chory. On nie choruje! Co z tego, że wczoraj zmarł, gdy wracał do domu... do tego przemókł. To nigdy nie doprowadzało go do choroby. Nie ma mowy, nie podda się. Czekala go praca, a ponadto powinien posprzątać w mieszkaniu i zrobić zakupy. Wstał. Założył na siebie granatowy szlafrok frotte. Ból głowy się wzmógł, ale zignorował to. Chciał zamknąć okno, jednak nie było to konieczne. Obie okiennice były szczelnie domknięte, czego wcześniej nie zauważył. Mimo tego, wciąż było mu zimno. Nie przyjmował do wiadomości, że może mieć wysoką temperaturę.

Wyszedł z sypialni. Pokój dzienny był pusty, podobnie, jak kuchnia. Nawet nie miał sił zastanawiać się, kiedy Kieran wyszedł. Robiąc sobie kawę, przeszukał szafki w poszukiwaniu leków. Znalazł coś na gardło, ale wprawdzie chciał czegoś od bólu głowy. Tylko to przeszkadzało mu w normalnym funkcjonowaniu. Połknął od razu dwie tabletki i popił kawą. Już widział, jak mama krzyczy na niego, że tak robi. Zawsze powtarzała, że wszelkie leki popija się wodą, bo inne napoje mogą mieć na nie różny wpływ. On się tym nigdy nie przejmował. Brał, pił to, co było pod ręką, nie stresując się skutkami ubocznymi. Oparł się o lodówkę, korzystając z pierwszej lepszej podpórki.

– Hej, jestem.

Zamknął powieki, trąc je palcami. Nadal się go nie pozbył. Kieran wracał jak bumerang. Liczył tylko na to, że mężczyzna będzie zachowywał się normalnie, a nie znów spróbuje dobrać się do niego. – Coś niewyraźnie wyglądasz.

– No, co ty nie powiesz. – Jego głos przypominał bardziej chrypienie, niż dźwięki, jakimi posługiwał się zazwyczaj.

– Ktoś tu jest chory, albo sam wypił w nocy kilka litrów gorzałki i się nie podzielił. – Wyszczrzył się Kieran, stawiając na stole reklamówkę z logo jakiegoś marketu. – Byłem w sklepie. Mam świeże bułki, wędlinkę i serek. Podobno, mimo że nie jestem mistrzem kuchni, to umiem robić nie tylko spaghetti, ale i pyszne kanapki.

– To wszystko mam w lodówce, chyba.

– Sprawdziłem. Są tylko pomidorki. Poza tym, nic nie mów. Twoje gardło siada.

– W moim gardle załęgły się potworki. – Upił ostrożnie łyk kawy, ale nawet przełykanie płynu nie było przyjemne. Chciał napić się drugi raz, ale kubek został mu wyrwany z rąk. – Ej.

– Bez protestów. Pamiętasz, jak ja byłem chory i przyszedłeś zaopiekować się mną? Nie brałeś pod uwagę, że mam rodzinę w domu i ma mi kto pomóc. Ugotowałeś nawet rosół. Teraz moja kolej.

– To było wieki temu. – Zakaszłał, starając się nie wypluć przy tym płuc. Całe szczęście, że ból głowy przechodził.

– Ostatnia klasa liceum. Moja mama później w kółko powtarzała, że takich przyjaciół, to ze świecą szukać. Gdzie masz noże? – Pstryknął palcami.

– W trzeciej szufladzie na lewo od kuchenki – poinformował Steven szeptem. – Co robisz?

– Śniadanie. Znam cię. Wybierasz się dziś do pracy i masz pewnie jeszcze wiele obowiązków, więc pozwól mi cię chociaż nakarmić. Chory powinien jeść.

– Nie baw się w mamuškę. Nie znoszę tego.

– Przykro mi, ale będziesz musiał. – Kieran pocałował go w policzek. Steven odsunął się. Na to też nie miał sił. – Siadaj.

– Uparty pacan.

– Uparty, a ty jesteś bardzo marudnym, chorym... Hm. Pomóż, brak mi słowa. – Pstryknął palcami.

Steven przewrócił oczami, nie zwracając uwagi na to, co mówił przyjaciel. Usiadł przy stole, podpierając brodę na dłoni. Skoro już ma znosić tego kochanego przez niego typka, który jeszcze w nocy chciał wepchać mu się do łóżka, to może go jakoś wykorzystać.

– Zrób mi kanapkę z szynką, bez pomidora. I mocną herbatę. Dodaj dwie łyżeczki cukru.

– A może jeszcze zrobić specjalny masażyk dla szanownego pana? – W oczach Kierana pojawił się tajemniczy błysk.

– Spadaj, napalony zbrojeńcu.

– Ten napalony zbrojeniec jeszcze ci pokaże, na co go stać i udowodni, że mu zależy.

Nic nie odpowiedział, przyglądając się, jak Kieran smaruje masłem chleb. Z nim u boku to będzie bardzo długi poranek. Z łatwością mógł wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby byli parą. Zасыpanie obok siebie, budzenie się razem. Wspólne przygotowywanie posiłków, podczas których by się mijali, ocierali o siebie, rozmawiali. Wracałby do domu, wiedząc, że nie spędzi samotnie kolejnego wieczoru czy nocy. Przytuli się do ukochanej osoby. Tak bardzo chciał tego. Szkoda, że dla Kierana to nie było coś na całe życie. Nie, kiedy go nie kochał jak partnera. Znał jego pociąg do kobiet i pewnego dnia mężczyzna by odszedł. Co miał zrobić? Pakować się w coś na chwilę, walczyć o zdobycie jego serca, czy zrezygnować ze wszystkiego, poza przyjaźnią? Był w kropce.

## Rozdział 11

– Chyba was powaliło. Nie ma mowy – powiedział Steven. Ledwie poczuł się lepiej po dwóch dniach umierania i nadmiernej opieki Kierana, który prawie u niego zamieszkał, to Holly z Zackiem zaproponowali mu, że urządzą imprezę w jego małym, przytulnym mieszkanku. – Ostatnio nie poznałem mojej łazienki. O reszcie nie wspomnę. Nie ma mowy.

– Ależ, skarbie, ja tu nie mówię o wielkiej bibie, jaka miała miejsce. Przesadziłam wtedy z ludźmi. Przepraszałam cię za to. Chodzi mi raczej o kameralne spotkanie z naszymi przyjaciółmi. Proszę. – Zrobiła usta w dzióbek i zamrugła kusząco powiekami. Brakowało tylko tego, żeby złożyła ręce jak do modlitwy i uklękła. Była do tego zdolna, z czego Steven doskonale zdawał sobie sprawę.

Założył ręce na piersi, opierając się wygodniej o oparcie kanapy.

– Twój czar na mnie nie działa. Wiem, czego chcesz. Bym pogodził się z Martinem. Dopóki się nie zmieni, nawet nie ma o czym gadać. Chcę, by coś zrozumiał.

– Stary, ale on już to rozumiał – wtrącił Zack. – Zwyczajnie nie ma odwagi przyjść do ciebie, bo sądzi, że znów dostanie w mordę.

– Jak trzeba, to dostanie. Poza tym, spotkanie Kierana i Martina mogłoby się źle skończyć. – Natychmiast pożałował tych słów, kiedy oczy Holly się zaświeciły jak dwie żaróweczki. – Nic nie mów.

– Kieran przebywa u ciebie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy wy...

Przeniósł wzrok na Zacka. Oczywiście mężczyzna o wszystkim wiedział. Jakże jego narzeczona nie miałaby mu o tym powiedzieć? Mówią sobie wszystko. W sumie nie miał nic przeciw temu. Tylko teraz nieco zaskoczyły go wysoko uniesione brwi przyjaciela wskazujące na to, że też czeka na odpowiedź.

– Przestańcie. Nie ma niczego między nami. Uparł się tylko, że będzie mi pomagał, dopóki nie wyzdrowieję. Już nic mi nie jest, więc wróci do domu.

– Wątpię – mruknęła pod nosem kobieta, ale natychmiast zmieniła temat, powracając do poprzedniego. – To jak będzie z tym kameralnym spotkaniem?

– Czemu to nie może być w mieszkaniu Zacka lub u ciebie w domu?

– Stary, mam remont. Przerabiamy tam wszystko. U Holly nadal mieszka Jessica. Daj się namówić. To tylko jeden wieczór, dzisiaj lub jutro. Żarcie przyniesiemy sami.

– Wolę sam coś ugotować. I tak mam wolne przez to choróbsko. – Pisk kobiety i duszenie go przez jej ręce były dosadnym wyrazem podziękowania. Rzadko potrafił jej czegoś odmówić. Objął przyjaciółkę i pocałował ją w czoło. – Mam nadzieję, że nie będę tego żałował.

– Ty już tego żałujesz. Ostatnio zrobiłeś się jakiś mało imprezowy.

– Chyba wpadłem w melancholię, Zack. Zabieraj ją ode mnie, bo jeszcze się we mnie zakocha. – Wskazał na nadal przylepioną do niego przyjaciółkę. Od razu widać było, czyją jest siostrą, chociaż zewnętrznego podobieństwa trudno było się doszukać. Zack roześmiał się i odciągnął narzeczoną od niego. Natomiast Steven starał się nie myśleć, dlaczego Jessica nadal mieszka u Atkinsonów. Prawdopodobnie miał tego nie wiedzieć, sądząc po morderczym wzroku, jakim Holly obdarzyła ukochanego, gdy ten powiedział, gdzie mieszka była kobieta Kierana.

Gdy wyszli, uzgodniwszy, że dziś zejdzie się tu ich paczka, zamknął za nimi drzwi. Naprawdę stał się ostatnio jakimś takim typowym domatorem, który ma ochotę usiąść w fotelu, najchętniej pod kocem, z książką w ręce i filiżanką herbaty. Wszystko przez pewnego osobnika, a raczej przez to, co do niego czuł i jak to na niego wpływało. Przyszła pora, by coś



zmienić, a nie tylko zamartwiać się, rozmyślać i bać się tego, co będzie. W innym razie szybko przeistoczy się w staruszkę jeszcze przed trzydziestką.

W kuchni wziął notatnik i zaczął spisywać listę zakupów oraz jakie rzeczy ma do zrobienia. Wiedział, że nie musiał się przejmować pieniędzmi, bo para przyjaciół odda mu wszystko. Niedługo też powinien wrócić Kieran, który miał spotkać się z ojcem, to pomoże w przygotowaniach. Nie chciał go o to pytać, ale przyjaciel nie był zbyt zadowolony, że staruszek zadzwonił. Wyszedł tylko bez słowa, dając mu buziaka na pożegnanie. Westchnął. Tych buziaków było mnóstwo. Na dzień dobry, na dobranoc i jeszcze pomiędzy tym. Kieran zachowywał się dość normalnie, nawet nie wpychał mu się do łóżka, grzecznie zajmując kanapę. Chyba chciał mu coś tym udowodnić, tyle tylko, że teraz to Steven był tym, któremu zaczęło to przeszkadzać. Z każdą chwilą, gdy czuł się lepiej, wyobraźnia coraz bardziej szalała i nadchodziły pragnienia. Nie mógł ich nawet zaspokoić własną ręką, bojąc się, że przyjaciel coś usłyszy. Odłożył długopis i ukrył twarz w dłoniach. Naprawdę był popieprzony. Jak Kieran chciał, to on nie, bo to, bo tamto. Teraz mężczyzna niczego nie próbował, zaś on z kolei chciał, by spróbował.

– Lecz się, Steven, lecz – burknął do siebie.

Komórka w drugim pomieszczeniu zaczęła dzwonić. Poszedł tam zważym krokiem, aby ją odebrać.

– Co tam?

– Masz ochotę na coś słodkiego? Jestem właśnie koło cukierni – odezwał się Kieran.

– Koło tej przy bloku, czy innej?

– Tej przy bloku, a co?

– Poczekaj tam na mnie. Zaraz przyjdę. – Rozłączył się i od razu zabrał z szuflady szafki portfel i klucze od mieszkania. Zamieniwszy kapcie na sandały wyszedł.

Kierana zastał tuż przy niewielkiej cukierni. Czasami kupował w niej kremówki i muffinki. Przyjaciel oblizywał właśnie loda na patyku, a zobaczywszy go, uśmiechnął się szeroko.

– Kupiłeś jednego?

– Tobie nie wolno. Gardelko – przypomniał.

– Już mi przeszło, mamusku. – Mimo wesołego nastroju mężczyzny, dostrzegł, że coś jest nie tak. W oczach Kierana nie było tego znajomego, figlarnego błysku. Uznał, że zapyta go, o co chodzi, nie liczył na odpowiedź. – Stało się coś? Jak spotkanie z ojcem? – Przesunął dłonią po karku.

– Ojciec mnie wkurwił i tyle. Nie chcę teraz o tym myśleć.

– W porządku, ale pamiętaj, że zawsze możesz ze mną pogadać.

– Wiem. To, co takiego chcesz kupić, że ja sam bym tego nie załatwił? – Pochłonął resztkę loda, patyczek wyrzucając do kosza.

– Powiem tak: twoja siostra, jej narzeczony i małe spotkanko u mnie w mieszkaniu. Zaoferowałem się przygotować zarcie.

– Biedny ty.

– Żebyś wiedział. – Obrysował wzrokiem twarz Kierana, a potem całe ciało. Mężczyzna był ubrany elegancko. Spodnie w kant i biała koszula. Mógłby go schrupać, a najlepiej całego wylizać i wycalować.

– Co tak patrzysz?

– Brakuje ci krawata – wypalił Steven.

– Czemu? Tak jest w sam raz, nie?

– Uwielbiam rozwiązywać facetom krawaty – szepnął, przechodząc obok niego. Może tego pożałuje, ale nagle nabrał ochoty na mały flirt. Tylko przez chwilę. Jego ciało bardzo ochoczo na to zareagowało. Nie wiedział jeszcze, jak daleko się posunie i co chciał tym

osiągnąć, ale to było silniejsze od niego. Usłyszał tylko, jak Kieran wciąga powietrze przez nos, wzdychając głośno. Obejrzał się na niego. – To co, kupimy coś słodkiego?

Wspólne zakupy okazały się nie tylko dobrą zabawą, ale i wyzwaniem. Po wizycie w cukierni odwiedzili kilka sklepików spożywczych. On wrzucał do koszyka potrzebne mu rzeczy, a Kieran dodawał swoje, wyjmując jego, mówiąc przy tym, że Holly nie musi jeść krewetek, bo na pewno coś kombinuje. Przekomarzali się wzajemnie, niczym para nastolatków i śmiali, zwracając na siebie uwagę klientów sklepu. Steven nareszcie poczuł się rozluźniony i w pełni sobą. Łapał się na tym, że coraz częściej zawiesza wzrok na przyjacielu, który często w tym samym czasie robił to samo. Nie wierzył, nie chciał wierzyć, że Kieran naprawdę mógłby w przyszłości nauczyć się go kochać, jako ktoś więcej niż przyjaciel. Chwilami Kieran patrzył na niego tymi swoimi czarnymi źrenicami w taki sposób, że serce wraz z żołądkiem zaczynało wywijać koziołki, ciesząc się z tego. Miał wrażenie, że przyjaciel czyta z niego jak z otwartej książki lub przewierca go na wylot. Nie miał już nic do ukrycia. Wszystko mu powiedział. Swoją największą tajemnicę, która drążyła w nim dziurę. Mógł, więc otwarcie okazywać mu swoje uczucia i gdyby miał tylko więcej odwagi, nawet pocałować. Tak, na to też nabrał ochoty, chociaż nie zamierzał posuwać się dalej, poza drobnymi dotykami i ocieraniem się, kiedy przechodził obok niego między wąsko ustawionymi półkami.

Ich ręce dotknęły się, kiedy obaj chwycili za pudełko makaronu. Po ciele Stevena przebiegł prąd.

– W końcu pomyśleliśmy o tym samym – powiedział Kieran, nie zabierając ręki.

– Zrobisz to swoje słynne spaghetti. – Zauważył kątem oka, że obok przechodzi jego sąsiadka. Odsunął dłoń i uklonił się jej. – Dzień dobry, pani Matisson. Gdzie pani uroczy piesek? – Nie miał nic do psów. Kochał zwierzęta, ale nie miał możliwości trzymać psa u siebie. Nie zniósłby tego, że biedak na cały dzień zostaje sam w domu, podczas gdy on jest w pracy. Po prostu nie znosił wścibskiej, plotkującej sąsiadki i wolał żyć w nią w zgodzie. – Chyba mnie nie lubi – rzucił do Kierana. – Prychnęła i sobie poszła.

– Gdzie podział się ten Steven, który marudził przez ostatnie dni?

– Chyba pora wyjść z tego durnego stanu. Dobrze wiesz, że też czasami lubię zaszaleć. Przeszkadza ci to? – Uniósł brwi.

– Wcale a wcale. Przeciwnie, kręci mnie to. – Oczy Kierana spoczęły na jego ustach.

– To uspokój swoją chuć i kup te tajemnicze składniki do sosu. – Pochlebiało mu to, że w jakiś sposób działał na Kierana. Sam się dziwił tej swojej zmianie o sto osiemdziesiąt stopni, ale jak ma żyć, to właśnie teraz.

~\*~

Przyglądał się Grace, która paradowała po pokoju w dziesięciocentymetrowych obcasach. Dziewczyna ani razu się nie potknęła, nie poślizgnęła. Na jej miejscu już dawno wywinąłby orła. Znajomi przyszli jakąś godzinę temu i rozlokowali się w salonie. Wśród nich nie było Martina. Miał się spóźnić, chociaż Steven podejrzewał, że w ogóle nie przyjdzie. Holly robiła za duszę towarzystwa, konsumując przy okazji krewetki, które usmażył na patelni, dodając czosnek. Ta kobieta mogła pochłonąć całą ciężarówkę jedzenia, a nadal miała nienaganną sylwetkę, zaokrągloną tylko tam, gdzie potrzeba. Siedzący obok niej David trzymał w ręku piwo i rozmawiał z Zackiem o motorze, jaki chciał sobie kupić, gdy się w końcu dorobi. O ile uda mu się tego dokonać pracą w pizzerii. Steven chciał tam zostać, ale nieraz radził kumplowi, żeby znalazł sobie lepiej płatną pracę. Jedyne mankament w tym, że David nie usiedziałyby w jednym miejscu. Lubił jeździć, kręcić się po mieście, dlatego mimo wszystko bardzo pasowało mu stanowisko roznosiciela pizzy. Odpowiadałaby mu jeszcze praca kuriera, na co też go namawiał.

- A wiecie, że nasz Steven jest bohaterem? – zapytał zniechęca David.
- Bohaterem? – Zainteresowała się Grace.
- Szefunio chciał zwolnić Mary, a ten stanął w jej obronie. Ryzykowałeś, chłopie.
- Opłacało się. Skurwiel nie będzie przyjmował kogoś z rodziniki, na miejsce któregoś z pracowników – powiedział Steven.
- Super, ale masz jeszcze te cuda? – zapytała Holly, wskazując na pusty talerz.
- Jak ty możesz jeść te robale? – Skrzywiła się Grace.
- Pyszne są. Spróbowałabyś, a nie mówiła od razu, że niedobre. W ogóle, czemu nic nie jesz? Jesteś coraz chudsza. Jeszcze mi w anoreksję wpadniesz. Uwierz, faceci nie lubią mieć kości pod sobą.

Steven nie słuchał już tej reprimendy. To, że Grace była od nich młodsza, nie znaczyło, że Holly musiała bawić się w opiekunkę. Dziewczyna chyba ma swój rozum i wie, co robi. Z drugiej strony, kto ją tam wie? W telewizji pokazują teraz tyle wieszaków, że durne dziewczyny biorą z nich przykład, głodząc się i sądząc, że same kości powleczone skórą mogą się podobać. W sumie zauważył, że Grace ostatnio jakby schudła. To nie dobrze, bo już była chuchrem. W kuchni zastał Kierana, który kończył swój sos, gdyż nie zdążył z nim wcześniej.

- Musisz mi zdradzić tajemnicę tego cuda.
- Chcesz skosztować?

Kieran podsunął mu pod nos łyżkę z odrobiną sosu, który parował, więc Steven podmuchał lekko nim wziął go do ust.

– Co tak patrzysz? – zapytał, gdy przełknął. Stali bardzo blisko siebie. Za blisko, jak na przyjaciół.

– Masz coś tutaj. – Przyjaciel dotknął kciukiem kącika swojej wargi. Gdy Steven już miał się wytrzeć, Kieran pochylił się i polizał jego usta, po czym musnął je lekko. – Smakujesz wybornie.

– Ty jeszcze nie wiesz, jak ja smakuje – wypalił niespodziewanie i położył rękę na karku przyjaciela. – Pokażę ci, jak smakuje mężczyzna. – Nie pozwolił mu nic powiedzieć, pozerając jego usta w dominującym pocałunku. Gdyby miał taką możliwość, mógłby się uśmiechnąć, kiedy przyjaciel oddał pocałunek i przyciągnął go do siebie, sprasowując ich ciała razem. Wpierw chaotyczny pocałunek, z każdą chwilą przeradzał się w coraz namiętniejszy. Ich wargi zaczęły ze sobą zgodnie współpracować, uwodząc się wzajemnie. Przejechał językiem po wargach Kierana, a on wpuścił go do środka, by mógł pogłębić ich bliskość. Trwali tak, złączeni, jakby nie istniało nic więcej. Tylko oni dwaj, gorąco ich ciała, ręce obejmujące wzajemnie drugiego i połączone wargi. Pragnął, żeby taniec ich warg trwał wiecznie. Jedna jedyna chwila, kiedy prawdziwie oddał siebie i pokazał, jak bardzo w swym życiu potrzebuje tego mężczyzny. Jęknął w jego usta, kiedy Kieran napał na niego i przycisnął do lodówki. Położył ręce na jego biodrach i unieruchomił przyjaciela. Jeszcze gdzieś z tyłu w głowie kołatało mu się, że nie są sami, ale korzystał z danej mu chwili. Ukąsił dolną wargę Kierana i zassał się na niej. To jeszcze bardziej pobudziło mężczyznę, bo wpił się w jego usta z nienasyconym głodem, całując go wręcz do bólu. Odwzajemnił to z rozkoszą.

- No i gdzie te krew...

Odkoczyli od siebie jak oparzeni, ciężko dysząc. Ich stan nawet niewtajemniczonej osobie jasno pokazywał, co się tutaj działo. Steven poprawił koszulkę, która uniosła mu się do góry i to bynajmniej nie sama.

- To ty – mruknął do osoby, która im przeszkodziła.

– Ja. Aż żałuję, że się odezwałam. Chociaż, gdyby on nie był moim bratem, bardziej bym żałowała. – Uśmiechnęła się Holly. – Prawie uprawialiście seks na tej lodówce. Zdajecie sobie sprawę, że w drugim pokoju są ludzie?

– Nie udawaj, że nas chronisz. Oczka ci się znów świecą. Chętnie powiedziała byś innym, co tu się działo. – Potrzebował ochłonąć. Spojrzał na Kierana walczącego o uratowanie sosu i zachowującego się tak, jakby jego własna siostra nie przyłapała go na próbie usunięcia językiem migdałków drugiemu facetowi.

– No, moi drodzy, z żalem zawiadamiam was, że straciliśmy sos – powiedział dramatycznie Atkinson, udając, że płacze.

– A, co tam. Ważne, że mam krewetuńcie, a reszta, jak nie lubi, zostanie przy chipsach. – Nałożyła sobie na talerz porcję, a wychodząc z kuchni, obejrzała się na nich. – Zaczekajcie na mizianki, aż będziecie sami.

Steven wyraźnie słyszał, jak jego szczęka z trzaskiem opada na podłogę. Ona naprawdę im kibicowała. Mała, ruda kombinatorka.

– Moja siostrunia jest w dechę. Naprawdę nie wiem, do kogo jest podobna.

– Oboje jesteście w dechę. Przygotowała ten wieczór, żebyśmy pogodzili się z Martinem, który miał to serdecznie gdzieś.

– Udało jej się coś innego. – Kieran przesunął ręką po jego boku. – Dzięki temu utknęliśmy w kuchni i nareszcie pocałowałeś mnie sam z siebie.

– Kieran... – Odetchnął, kiedy przyjaciel pocałował go tuż pod uchem. Oparł czoło o jego ramię. – Boję się, że jeszcze bardziej cię pokocham, a ty odejdziesz – powiedział swoje myśl na głos i szybko się odsunął. – Lepiej wróćmy do nich, bo rzucę się na ciebie, drogi panie Atkinson. – Tymi słowami chciał zamaskować wypowiedziane obawy. W ogóle, po jakie lichy mówił coś takiego?! Pojechało go. Zabrał z lodówki zgrzewkę piw i chociaż sam nie chciał pić ze względu na leki i nie tylko, to mógł poczęstować grupkę osób śmiejących się właśnie z wyglupów Zacka. Nie czuł, żeby Kieran wyszedł za nim. Ciekawe, co go tak zatrzymało, a raczej, nad którym zdaniem myślał.

~\*~

Okolo północy, pozbywszy się przyjaciół, zmęczony Steven udał się pod wymarzony prysznic. Oparł dłonie o ściankę kabiny i pozwolił gorącej wodzie służyć swobodnie po swoim ciele. Potrzebował tego. Każda taka chwila spokoju przynosiła mu odprężenie i oczyszczała umysł. Niektórzy ludzie potrzebowali medytacji, by osiągnąć spokój, on zadowalał się gorącym prysznicem i pachnącym żelem. Niestety, takie kontemplacje ostatnio działały w całkiem inny sposób. Pobudzały go, wytwarzając w głowie różne obrazy. Wtedy zaczynał się denerwować, tak jak i teraz. Miał potężną potrzebę zaspokoić się i zasnąć, ale świadomość obecności współlokatora przebywającego za ścianą uniemożliwiała mu to. Nie powinien się tym przejmować. W końcu był mężczyzną i potrzebował tego, ale coś go przed tym powstrzymywało. Umył się szybko i wytarł. Spodnie od piżamy ledwie ukrywały jego podniecenie, dlatego musiał przez chwilę pochodzić po łazience, aby się uspokoić. To nie było takie łatwe i to nie tylko ze względu na obrazy Kierana, jakie pojawiały się pod przymrużonymi powiekami, ale również dlatego, że niewielkie pomieszczenie nie zapewniało mu dogodnych warunków do relaksującego marszu. Dopiero po kilku minutach był gotów na to, by upuścić łazienkę. Kieran musiał przysnąć na kanapie, bo nawet się na niego nie obejrzał. Cóż, dla niego lepiej. W sypialni położył się do łóżka i zgasił lampkę. Już przysypiał, kiedy poczuł, że ugina się materac, a gorące, męskie ciało przysuwa się do jego pleców. Wilgotne usta złożyły pocałunek we wrażliwym miejscu, a potem wargi chwyciły płatek ucha. Przebiegł go dreszcz. Dawno już nie miał w łóżku mężczyzny, a świadomość tego, kim jest ten, który właśnie dobiera się jego szyi i masuje mu tors, od razu go pobudzała. Mógł się temu poddać, nawet bardzo chciał, lecz w tym przypadku nie potrafił odłączyć

swojego mózgu i dać się ponieść. Gorąca dłoń przesunęła się na jego brzuch, parząc swym dotykiem. Chwycił za nią i odciągnął od siebie. Stchórzył?

– Nie, Kieran.

– Co, nie?

Przekręcił się na plecy. Znów będą się powtarzać? Czy ten człowiek musi być taki uparty?

– Powiedziałem ci, że nie ma mowy, by coś między nami zaszło. Chyba jasno dałem ci to do zrozumienia, a ty znów swoje.

– Nie swoje, po prostu sądziłem, że chcesz seksu... Chciałbym... – urwał.

– Sam widzisz, że nie wiesz, czego chcesz. Odsuń się ode mnie i wracaj na kanapę lub do domu. Ja chcę spać.

– W kuchni dałeś mi wyraźną aluzję, że też tego chcesz.

Steven usiadł, uprzednio odepchnąwszy Kierana. Zapalił lampkę. Przetarł dłońmi twarz, po czym spojrzął na towarzysza. Ten wyglądał jak zbity pies.

– Ile razy mam ci powtarzać, że chcę. Nie zamierzam tego przed tobą ukrywać. Tak chętnie bym się z tobą kochał. Kochał rozumiesz? Nie rznął. Ale, nie o to chodzi.

– Zachowujesz się jak baba. – Kieran usiadł. W tym momencie wyglądał na złego. – Każdy facet chce seksu. Masz okazję, by skorzystać, a ty robisz przestawienie. Jesteś gejem, czy ciotą, która płacze, bo nie będzie się pieprzyła z facetem, ponieważ się boi, że ten jej nie kocha i odejdzie, i wcale nie jest ważne, że jej staje, patrząc na niego.

Tego już było za dużo dla Stevena. No tak, czego by się mógł spodziewać? Zrozumienia? Kieran nie miał prawa tak do niego mówić. I jeszcze wyraża się do niego w formie żeńskiej! Miał prawo mu odmówić! To jasno świadczyło, na czym przyjacielowi zależy. Chciał go tylko zaliczyć i nic więcej. Może to on był za bardzo sentymentalny i uczuciowy? Powinien dać mu się przelecieć, a potem „wypierdalać kochanie”? Nic z tego!

Zmierzył Kierana zimnym wzrokiem.

– Co ty sobie wyobrazasz? Opowiedziałeś mi bajeczkę ze studiów, że niby podobałem ci się, ale nie potrafiłeś mi tego powiedzieć i napisałeś list, który pewnie nigdy nie istniał. Nie znoszę opowiadania fantastycznych historyjek, byle tylko zdobyć to, na co ma się ochotę. Chciałeś zaliczyć biednego pedałka, który cię kocha jak diabli i na pewno zgodzi się na zabawę? Ze mną taki numer nie przejdzie. – Chciał krzyknąć, jednak powstrzymała go przez tym późna pora nocna. Ściany były dość cienkie, a sąsiedzi nie są głusi. Teraz mówił już ciszej, coraz bardziej zaciskając pięści i zgrzytając zębami. – Jeśli chcesz poczuć, jak jest ciasno w czyimś tyłku, to namów na to jakąś dziwkę, nie mnie. – Zmarszczył brwi. – Może chcesz zapłaty za opiekę nad chorym? Nie chciałem tego, więc się odpierdol. To, że cię pocałowałem, nie oznacza, że chcę się od razu pieprzyć. – Co z tego, że chciał, ale teraz i tak przeszła mu ochota na wszystko. Wstał, wkurzony i otworzył drzwi. – Wynocha stąd.

– Jesteś strasznie zmienny. Najpierw całujesz mnie w kuchni, wysysając ze mnie oddech, a teraz wywalasz z łóżka.

– Czasem tak musi być. – Przyglądał się, jak Kieran wstaje i podchodzi do niego. Mężczyzna miał na sobie bieliznę, więc nie musiał udawać, że patrzy gdzie indziej. W niektórych sytuacjach nagość była szczególnie krępująca.

– Mylisz się, co do mnie. Fakt, chciałem się trochę zabawić, spróbować czegoś, co pewnie straciłem, a mogłem mieć. To dla mnie nowość, ale naprawdę rano nie żałowałbym tego, co by się stało. Byłbym w stanie się z tobą kochać.

– Kochać ze mną? Słyszysz, co mówisz? Chyba raczej mnie przelecieć. Ciągle tylko jedno ci w głowie. – Oparł się o drzwi. Odczuwał coraz silniejsze zmęczenie. – Pamiętaj, mnie chodzi o coś więcej. Ile razy mam ci to, kurwa, mówić?

W powietrzu zawisło napięcie. Mina Kierana przez chwilę wyrażała nieme pytanie, coś w stylu, „ale, o co biega?”. Dopiero po chwili zrozumiał słowa Stevena. Przesząpił z nogi na nogę.

– Wiesz, że zależy mi na tobie...

– Wiem, ale za mało, byś mógł mnie pokochać jak partnera. Dlatego... – Spojrzał mu głęboko w oczy. – Wolę już mieć przygodny seks z kimś innym, niż z tobą. Czemu? Może kiedyś to zrozumiesz i podziękujesz mi za to, że powiedziałem „nie”. A teraz wypierdalaj.

Gdy zamknął za nim drzwi, zrozumiał, co zrobił. Odepchnął kogoś, kogo pragnął każdą częścią swojego ciała, serca i umysłu. Bardzo chciał mieć go przy sobie, a zrobił coś takiego. Miał być z siebie dumny? Raczej tak. Sam sobie odpowiedział na pytanie. Nie chciał zadowolić się resztkami i pustym seksem bez znaczenia. Nie z nim. Gdy chodziło o Kierana, pragnął mieć wszystko i tyle samo ofiarować. Jeżeli kogoś kochał, potrzebował mieć w tej osobie nie tylko kochankę, lecz i partnera na stałe oraz przyjaciela. Sęk w tym, że jedyną taką osobą był właśnie Kieran Atkinson, czego czasami żałował. Nikt nie mógł mu zarzucić, że nie był lojalny. Najgorsze, że to była jego zaleta, jak i wada. W ten sposób uczuciowo zawsze zostawał wierny tej jedynej osobie i gdyby tylko mógł, gdyby był z Kieranem, seksualnie również by tak było. Liczył się tylko on i nikt więcej. Dlatego nie mógł pokochać nikogo innego.

Ciche puknie do drzwi sprawiło, że przerwał rozmyślenia.

– Wychodzę. Zamknij za mną drzwi. Nie chciałbym, aby ktoś wlaźł do mieszkania i cię okradł.

– W porządku. Nie przejmuj się.

– Przejmuję. Steven, ja...

Oczywiście wyobraźni widział, jak przyjaciel opiera czoło i dłonie o drzwi. Że stoi taki przygarbiony, potrzebujący tego, by go objąć i zaprosić do łóżka. Przez jedną, maleńką sekundę pragnął to właśnie zrobić. Już łapał za klamkę, ale się powstrzymał, przeklinając siebie pod nosem. Nikt nie będzie go traktował jak rzecz. Nikt! Nawet ten człowiek.

– Idź już. – Osunął się po drzwiach i usiadł na podłodze. Tak będzie najlepiej, jednak czy to go uszczęśliwi? Nie, to nie ma znaczenia. Ważne, by Kieran wiedział, czego chce, a nie później go wyzywał, albo, co gorsza, wypominał mu, że zrobił z niego geja. Podniósł się. Wziął z półki laptopa i położył się na łóżku. Włączył jakąś durną grę i przez chwilę skupił się na czymś innym, niż uczucie i magnetyczne przyciąganie do przyjaciela. Przyjaciela, z którym mógł właśnie się kochać. Tyle lat czekania, tyle nieprzespanych nocy z powodu fantazji. Mógł to mieć, a zdecydował inaczej. Co najlepsze, nie żałował tego. Włączył drugą część Assassin's Creed, mając nadzieję, że niedługo zmęczą mu się oczy i będzie mógł zasnąć. Już słyszał w głowie głos Holly, że przed snem powinien się wyciszyć, a nie ekscytować, jednak i tak był dość pobudzony, więc z dwojga złego wołał to. Odrzucając rozsądny głosik przyjaciółki, dał się pochłonąć zadaniu, jakie miał wykonać w grze.

~\*~

Następnego dnia, koło południa, wybrał się na plażę. Czuł się już dobrze, nie licząc tego, że nie wyspał się przez grę, i późniejsze uzalanie się nad sobą, a raczej rozmyślanie. Nawet rozważał przedwczesny powrót z urlopu. Zwolnienie miał do jutra, ale kochał swoją pracę i chętnie do niej wracał. Jego życie toczyło się głównie wokół gotowania, przyjaciół i rodziny. Zapomniał jeszcze o Kieranie. Miał ochotę się z tego śmiać. Był beznadziejnie zakochanym dzieciakiem, pomimo że miał już swoje lata. Nie zamierzał do niego dzwonić, czy przeproszać, że go wczoraj wyrzucił. Przyjaciel powiedział kilka słów za dużo, więc pierwszy powinien się odezwać. Był pewny, że Atkinson to zrobi. Ten cholernik rzadko się gniewał. No, chyba, że teraz zrobi wyjątek.

Siedział właśnie na skale, pozwalając na to, by wiatr bawił się jego ubraniem i pieścił skórę swymi podmuchami, próbując przewracać mu strony książki, którą może w końcu

Steven skończy. Dając oczom chwilę na odpoczynek od tekstu, ujrzał tuż na brzegu znajomą postać. Szesnastolatek klócił się z jakąś dziewczyną, a potem pozwolił jej odejść.

– Czyżby pierwszy miłosny zawód?

Wyciągnął telefon i napisał smsa do brata. Ten od razu go odczytał i odwrócił się w stronę skał. Pomachał Lucasowi, by chłopak mógł go szybciej ujrzeć. Nadarzyła się znakomita okazja do spokojnego porozmawiania z bratem. Ciągłe to odkładał. Obserwował nastolatka, jak idzie wolnym krokiem w stronę skał. Głowę miał opuszczoną. Definitywnie przeżywał zawód miłosny. Czy był gotów z nim o tym porozmawiać? Może powinien wysłać go do Holly? Od razu wyobraził sobie jej porady. Wystarczyło, że jego męczyła. Już z samego rana dzwoniła i pytała się czy ich nie obudziła. Tylko głupi by się nie domyślił, co i kogo miała na myśli. W jej wyobraźni oni spędzili ze sobą gorącą noc. W tamtej chwili przywitał się z nią uprzejmie i powiedział, że brata zapewne znajdzie w domu. Rozłączył się, kiedy padały pytania, na które nie zamierzał odpowiadać. A niech się rudzielec pomęczy rozważaniem, dlaczego Kieran wrócił do domu.

– Cześć.

– Hej, Lucas. Co się tam stało? – Skinął w stronę miejsca, gdzie ujrzał brata.

Chłopak przysiadł naprzeciwko niego i zaczął się bawić materiałem od swoich bermudów.

– Nawet nie chce mi się o tym gadać. Wystawiła mnie. Dziś idziemy na urodziny do Thomasa i chciałem z nią iść, a ta się umówiła z Grantem Parkinsonem. Tym bufonem z trzeciej klasy. Co z tego, że on ma więcej mięśni, ale mózgu w ogóle nie ma. Tak jak ona. Nie znoszę, jak ktoś patrzy na wygląd innych osób. Czy wewnątrz już nie ma znaczenia?

Stevena na chwilę zatkało. Ze wstydem musiał przyznać się przed samym sobą, że on w tym wieku patrzył tylko na wygląd. Co go tam obchodziło wewnątrz? Co z tego, że mając szesnaście lat, nie interesował się nikim na poważnie? Mógł pogratulować mamie, że wychowuje rozsądnego syna.

– Wygląd to pierwsze, co się rzuca w oczy, a dopiero później przychodzi reszta. – Kieran, według niego, był zabójczo przystojny i od pierwszej chwili pociągało go jego ciało, ale z czasem zaczął widzieć inne aspekty męczyzny. Przede wszystkim przyjaciół był dobrym człowiekiem. Do tego upartym. Jak go wyrzucali drzwiami, wracał oknem. Nie przejmował się zdaniem obcych ludzi. Nie raz zachowywał się jak dzieciak, lecz zawsze można było na niego liczyć. Spostrzegł, że Lucas macha mu przed nosem ręką.

– No, co?

– Co, co? Odleciałeś. Powiedz, skąd ten rozmarzony uśmieszek? – zapytał chytrze nastolatek. Ponury nastrój jakoś szybko mu przeszedł.

– Spadaj.

– Ok. – Chłopak wstał.

– Siadaj.

– Ok.

– Czemu mnie tak nie słuchałeś, gdy mieszkałem z wami? – Steven uniósł prawą brew.

– Bo wtedy nie powiedziałbyś mi, czy masz kogoś. Byłbym gówniarzem, który ma się nie wpierdalać w twoje życie. Jesteś z kimś, prawda?

Przewrócił oczami. Cieszył się, że nie było tutaj Nancy. Ta uwiesiłaby się na nim i wyciągnęła z niego każdą tajemnicę. Był dla nich zbyt pobłażliwy. Nie mógł im powiedzieć o Kieranie. Zresztą i tak nic ich nie łączyło. Nadal był sam. Sam. Cholera, jak długo jeszcze będzie sam? Bywały chwile, że to go przerastało.

– Chciałem porozmawiać o czymś innym – próbował zmienić temat.

– Ale masz kogoś, czy nie?

– Nie. Posłuchaj mnie przez chwilę. Chciałem porozmawiać o ojcu.

Lucas zrobił naburmuszoną minę, co od razu nie spodobało się Stevenowi. Na jego miejscu pewnie sam nie chciałby rozmawiać o staruszku, lecz był starszy i chciał jakoś

przegadać bratu, by spróbował zacieśnić więzy z ojcem. Obaj mieli te same pasje, więc to ich jakoś powinno łączyć.

– Tata pokazał, gdzie mnie ma. Teraz liczy się dla niego tylko Nancy. Wiesz, co powiedział po tym, jak wyszedłeś?

– Co?

– Że, nie jestem mu potrzebny, skoro pewnie tak samo będę... gejem. Mniejsza, co on powiedział. Wolę tego nie powtarzać, bo jak widać płodził takie...

– Lepiej nie kończ. – Uniósł do góry rękę. – Słuchaj, on jest zły sam na siebie.

– Traktuje cię gorzej niż psa, a ty go bronisz? – Zdenerwował się chłopak.

– Nie chcę udawać, że mnie to nie boli, ale co mam robić? Ojciec zawsze pozostanie ojcem, nawet jeśli jest skończonym kretynem.

– Nieważne. Ja nie zamierzam prosić się o jego zainteresowanie mną, czy też tym, by traktował mnie jak syna i mi pomógł. Sam sobie poradzę. Pójdę do szkółki dla pilotów i w przyszłości będę latał. Jego sprawa, czy będzie ze mnie dumny, czy nie. Muszę już zmykać. – Podniósł się ze skały. – Zgadamy się jeszcze, kiedyś tam. Cześć.

Steven chciał mu jeszcze coś powiedzieć, ale nastolatek już go nie słuchał. Nie miał mu tego za złe. Obawiał się tylko, żeby kiedyś nie było za późno.



## Rozdział 12

Powrót do pracy przyjął z wielką ulgą. Wpadł w wir obowiązków, przyjmując nawet nadgodziny i wykonując pracę za dwóch. Współpracownicy patrzyli się na niego, jak na dziwaka. Wyrabiał wszystko ponad normę. Zagniatał ciasto, dodawał odpowiednie składniki i brał się za następne niemal w mgnieniu oka. Do tego wymyślił dwa nowe rodzaje pizzy, które zostały bardzo dobrze przyjęte przez klientów. Od trzech dni pracował na pełny zegar, mając za nic przerwy. Do domu wracał wyłącznie po to, żeby się przespać, a o świcie już był tutaj z powrotem. Wychodził z pracy, gdy już zapadła noc. Nie spotykał się z nikim, nie odbierał telefonów, pragnąc tylko spokoju, bo inaczej rozniósłby wszystko w drobny mak. Chodził jak bomba zegarowa i w każdej chwili mógł wybuchnąć. Wyładowywał się właśnie dzięki pracy. Wszystko przez to, że upewnił się co do Kierana. Mężczyzna ani razu nie zadzwonił. W żaden sposób się z nim nie skontaktował. I niby dlaczego? Ponieważ odmówił mu seksu! Gdyby Kieranowi nie zależało tylko na jednym, nie obraziłby się. Miał go za dobrego przyjaciela, kogoś, na kogo mógłby liczyć, a ten okazał się być napalonym gówniarzem chcącym tylko skorzystać z nadstawionej mu dziury. Co gorsza, nie było ważne to, do kogo by należała! Natomiast on okazał się głupią, wystraszoną pizdą! Kurwa, był facetem! Chociaż nie chciał należał do osób, które seksem rozwiązywałyby swoje sprawy i problemy, przywiązując w ten sposób kogoś do siebie, tym razem mógł zrobić wyjątek i mieć Kierana przy sobie, przynajmniej jako seks kumpla. Na jakiś czas. Nie, to też nie był dobry pomysł. Przecież nie zadowoliliby się tym. Kochał go i chciał być po prostu przez niego kochany. Szkoda tylko, że tak nie będzie. O tak, wychodził z niego pesymista. Zamiast brać sprawy w swoje ręce, znów zaczynał jójczyć nad tym, jak bardzo by chciał, a nie może tego dostać. Powinien zacząć działać, na przykład samemu dzwoniąc do tego dupka, mówiąc mu, co o nim myśli. Wygarnąć, że miał rację i tak naprawdę Kieran pokazuje, jak bardzo 'dobrym' jest przyjacielem!

– Stary, zostaw to, bo zrobisz miązgę z pomidorów.

Głos Davida przedarł się przez jego furię. Gdy wszyscy inni unikali go jak ognia, kumpel tego nie robił. Wpierdalał się w jego życie z buciarami. Szkoda, że pracują razem, bo inaczej również i z nim nie utrzymywałyby kontaktów. Tylko przez jakiś czas. Później wszystko wróci do normy. Spojrzał na małe kawałeczki pomidorów, z których pierwotnie miały być plasterki.

– Kurwa mać! – Rzucił nóż i oparł się dłońmi o blat.

– Co się z tobą dzieje? Jesteś strasznie nabuzowany. Brakuje ci seksu, czy jak?

– Zamknij się, David. Lepiej będzie, jak to zrobisz, zanim powiem lub zrobię coś, czego później będę żałował. – Wziął kilka głębokich oddechów i powrócił do pracy. Kawałki pomidora będą mu pasować do innej pizzy. Przerzucił je z deski do krojenia, na miskę i odstawił na bok.

– Steven, może na dziś wystarczy? Skończyłbyś już swoją zmianę – zaproponowała Mary. Tylko jej się nie odszczekiwał. – Wyglądasz na wykończonego. Powinieneś się rozluźnić i uspokoić.

Spojrzał na zegarek powieszony przy drzwiach. Dochodziła dwudziesta. Już dawno mógł być w domu i... Tak, znów siedziałby sam. Oczywiście, mógłby spotkać się z Holly lub Zackiem, ale nie o takie coś mu chodziło. W czasie ostatniej rozmowy z bratem uświadomił sobie, że lata lecą, a on czuje się coraz bardziej samotny. Brakuje mu drugiej osoby przy swoim boku. Jak dobrze byłoby nie wracać do pustego domu, gdy ktoś czekałby na niego albo to on by na kogoś czekał. Najgorzej, że tym kimś mógłby być tylko ten napaleniec. Ktoś, o kim wciąż myśli. Szczególnie w domu, przypominając sobie ich pocałunek w kuchni. To nie był dobry pomysł, by teraz tam wrócić. Z kolei siedzenie w pizzerii do dwudziestej drugiej też

nagle przestało mu się uśmiechać. Do głowy wpadło mu miejsce, w którym od dawna nie był. Miał przestać zachowywać się jak staruszek?

– Wiesz co, Mary? Masz rację. I tak nie dostanę kokosów za nadgodziny. Dzięki za wywalenie mnie dziś stąd. – Pocałował zaskoczoną kobietę w oba policzki i poszedł do szatni, aby się przebrać. Po drodze doleciało do niego jeszcze, jak David się skarży.

– Sam mu to wczoraj mówiłem i mnie nie posłuchał.

– Dzieciaku, brak ci uroku, jaki jeszcze ja mam.

Nie musiał oglądać się za siebie, by widzieć jak Mary wypina dumnie bujną pierś i uśmiecha się szeroko. Sam też pozwolił sobie w końcu na mały uśmiech.

Dziesięć minut później wsiadł do samochodu i pojechał do miejsca, jakie w swoim czasie często odwiedzał. Nie szukał tam przygód, lecz mógł posiedzieć i popatrzeć na ciekawe widoki, jakimi były męskie ciała. Do tego miał okazję napić się naprawdę dobrej whisky. Czasami lubił też potańczyć, ale akurat tego wieczoru chęci na to miał zerowe.

Zaparkował pod budynkiem, tuż przy ścianie, by jego auto nikomu nie przeszkadzało. Planował zabrać je stąd dopiero jutro, a jak będzie wychodził, wezwie taksówkę. Nigdy nie jeździł po alkoholu, co było ogólnie u niego znane. Raz zabrał kluczyki jakiemuś obcemu facetowi, kiedy ten wsiadał z żoną do samochodu, będąc po wpływie. Ona była trzeźwa i dała pozwolenie mężowi na coś takiego. Omal nie wdał się w bójkę z tym człowiekiem, ale miał nadzieję, że przetłumaczył kobiecie, co mogło spotkać ich lub jakąś niewinną ofiarę głupoty małżeństwa.

Zamknął samochód, uzbrajając alarm i skierował się do drzwi klubu gejowskiego o nazwie „Illusion”. Lokal istniał już od wielu lat. Z początku jego siedziba mieściła się w podziemiach wielkiego magazynu i tylko wtajemniczeni mieli do niej dostęp. Dopiero z czasem, w miarę otwartości wielu ludzi, stał się ogólnie dostępnym i bardzo popularnym miejscem. Klub miał obecnie trzy poziomy. Dwa z nich, parter i piętro, wyglądały na całkiem zwyczajne. Mieściła się tam restauracja czynna dwadzieścia cztery godziny na dobę i zwykły klub dyskotekowy z kilkoma barami i lożami, często oddzielonymi od siebie parawanami. Najbardziej oblegany był jednak najniższy poziom. Trzeba było zejść do piwnic, by tam poczuć atmosferę seksualnego napięcia. Muzyka płynąca z głośników była ciężka i rozpalająca. Pieściła każdy nerw w ciele, pobudzając i pochłaniając. Steven, po ostemplowaniu ręki przez bramkarza, od razu skierował się do tej części lokalu.

Dudnienie basów przeszło na wskroś jego ciało. Czuł, jak włoski na rękach unoszą się, jakby zostały naelektryzowane, a zapach pomieszczenia i ludzi uderza w jego nozdrza. Gorąco zamkniętej sali zrosiło mu skórę wilgocią. Tego mu brakowało. Iluzji szczęścia, wszędobylskiego pożądania i wspaniałego przedstawienia, jakie dawało to miejsce. Przedstawienia, które trwało tylko tutaj. Tu każdy był pożądany, chciany i mógł się bawić do woli, kimkolwiek był.

Przeciskając się przez tłum rozgrzanych, półnagich ciał, poczuł, jak któryś z mężczyzn klepnął go w pośladek. Nie zamierzał nikogo opierniczać, jednak nie zamierzał tego zlekceważyć. Zwyczajnie wyciągnął rękę do tyłu i pokazał środkowy palec. Jasny znak, by ten ktoś trzymał łapy przy sobie. Byli tacy, którzy tego nie rozumieli, ale ochrona działała skutecznie, gdy zwracano się do niej o pomoc. Zdarzało się to wtedy, kiedy ktoś wypił za dużo i wszczywał burdę. Raczej nigdy nie miało to miejsca, gdy chodziło o seksualny aspekt. Będąc tu, pokazywało się, czego się chce. On był, ale nie chciał. Pragnął tylko się napić oraz popatrzeć na innych mężczyzn ocierających się o siebie w tańcu lub na tancerzy poruszających na specjalnych podestach i w zamkniętych klatkach.

Zajął miejsce na hokerze, przy dużym na całą ścianę, czarnym barze. U barmana z nagim torsem obsypanym czymś błyszczącym na srebrno, zamówił whisky z lodem i odwrócił się przodem do tłumu płaszących ciał. Byli to mężczyźni w różnym wieku. Niektórzy dopiero co

ukończyli liceum i chcieli przeżyć swoją własną przygodę. Szkoda, że wielu się rozczaruje. Byli też zwykli robotnicy, szefowie firm, nauczyciele, lekarze, mężczyźni, którzy z powodzeniem mogliby być jego ojcami, a nawet starsi. Wiek, różnice społeczne, czy zawód, nie miały tutaj znaczenia. Każdy był równy, a spora większość była tu tylko po to, by kogoś zaliczyć. Nie znosił rozwiązłości. W swoim życiu, a seksualne rozpoczął późno, miał mało kochanków. Spotykał się z nimi przez jakiś czas i nie zaliczał kolejnych dup co wieczór. Tylko dwa razy zdarzyło mu się coś takiego, czego żałował i nie zamierzał powtarzać. Szczególnie obecnie.

Odebrał od barmana szklaneczkę alkoholu. Kostki lodu poruszyły się w płynie, którego część wlał sobie do gardła, wytrzymując ostre palenie.

– Nie byłem pewny, czy to ty, ale whisky mi to uświadomiła.

Poczuł jak jego udo, ochronione czarnymi jeansami, zostaje ściśnięte przez gorącą dłoń. Spojrzał na właściciela ręki. Zmrużył wściekle oczy na jego widok. Przychodząc tu, nie mógł liczyć na chwilę spokoju od tego dupka. Craig był stałym bywalcem klubu. Prawie tu mieszkał. Zbyt często odwiedzał dark roomy, pieprząc wszystko, co się ruszało, miało dwie nogi i fiuta.

– Zabieraj łapę, chuju.

– Ej, no, Stev. Nie dasz się skusić na mały numerek? Przecież było nam tak dobrze – przekrzykiwał muzykę, chuchając na niego alkoholowym oddechem.

Tak, to był jeden z dwóch błędów, o jakich chciał zapomnieć. Ten był popełniony pół roku temu.

– Dobrze było tylko tobie. Musiałem być pijany, ufając takiej szmacie, jak ty!

– To było zajebiste rżnięcie.

– Będiesz miał zajebiste, jak ktoś cię kiedyś przeora. Zabieraj tę brudną łapę z mojej nogi. Kto wie, gdzie ją wpychałeś! – Odepchnął go i wstał. Pochylił się nad nim. – Poleziesz za mną, to zawołam ochronę. Zrobiłeś tu wiele złych rzeczy. Cud, że cię tu wpuszczają, więc kilka rzuconych im, bajecznych słów, sprawi, że się ciebie pozbędą.

– Sądziś, że jesteś takim twardzielem?

– Tak, bo stać mnie na to, by nie rozkwasić ci mózgu. – Odsunął się od niego z obrzydzeniem, zapłacił za drinka i opuścił podziemie. Już wolał spędzić czas na parterze, siedząc w jednej z łóż, niż użerać się z Craig'em. Jego komórka zaczęła dzwonić, ale po sprawdzeniu, że to tylko Holly, odrzucił rozmowę. Odbierze tylko od Kierana. Sam mógłby do niego zadzwonić, ale jaki to miało sens? Prędzej czy później mężczyzna się odezwie. Chyba.

U skąpo ubranego kelnera zamówił kolejnego drinka i miseczkę orzechów. Nie śpieszyło mu się do domu. Porozglądał się wokół. Tutaj było ciszej i spokojniej. Idealne miejsce na rozmowę, czy nawet randkę. Z drugiej strony na randkę lepiej udać się na pierwsze piętro. Tam można było coś zjeść, a najgorzej nie gotowali. Po studiach szukał pracy nawet tutaj, ale się nie udało, ponieważ wolne miejsce było tylko na stanowisku kelnera, a on nie zamierzał chodzić pomiędzy ludźmi, mając na sobie tylko coś w rodzaju bielizny i muszkę na szyi.

Potał nasadę nosa, przymykając na chwilę oczy. Niedobrze, zaczynał odczuwać zmęczenie. Powinien wrócić do domu i porządnie się wyspać. Podziękował uśmiechniętemu kelnerowi za drinka i orzeszki. Wziął do rąk szklanekę, ale nie pił. Ostatni raz, nie licząc tego sprzed chwili, whisky miał w ustach przy ognisku. Sądził wtedy, że stracił przyjaciela. Zaczął sobie przypominać sytuację z jeziora i późniejsze sceny z Kieranem. Szczególnie zaczął analizować jego opowieść ze studiów o niby zadurzeniu, o ile tak to można nazwać. Czy to możliwe, że ktoś może tak bardzo wyprzeć się czegoś? Na ile prawdopodobnym jest to, by heteroseksualnemu mężczyźnie, chłopakowi, podobał się w ten szczególny sposób ktoś tej samej płci? Przecież to chyba niemożliwe. Nie znał się na tym. Odkąd poznał Kierana, widział jak on traktuje te wszystkie dziewczyny. Były przygodą na jedną noc, czasami nawet

godzinę. Nigdy z żadną się nie związał. Nie był pewny, jak to wyglądało po wyjeździe. Istniała możliwość, że tylko Jessica zdołała go zatrzymać przy sobie na dłużej. Wątpił, żeby przyjaciel był niestały w uczuciach. On po prostu nigdy się nie zakochał. Tak jakby nie... mógł?

– O czym tak myślisz?

Drgnął. Nie zauważył, że ktoś się do niego przysiadł. Uśmiechnął się do tej osoby.

– Cześć Marcos. Kopę lat.

– Można tak powiedzieć.

Obrysował wzrokiem swojego towarzysza. Marcos Leandry, dwudziestojednolatek i były kochanek, dla którego był tym pierwszym. Nie, ten nie był błędem. Był najlepszym, co mu się przydarzyło. Chłopak miał rude włosy i zielone, niczym szmaragdy, oczy.

– Nadal tutaj tańczysz? – zapytał Marcosa.

– Tak. Lubię to, przecież wiesz. Zamknięcie w klatkach daje nam, że tak powiem, spore bezpieczeństwo przed niechcianym dotykiem. – Pokazał swoje białe zęby.

– Nadal uwielbiasz się uśmiechać.

– Bo i mam powód. Mam chłopaka, który mnie kocha, a ja jego. Też tutaj tańczy.

– To ten, dla którego mnie zostawiłeś? – Pochylił się w jego stronę.

– Tak, ten. – Chłopak wziął kilka orzeszków i wrzucił sobie do ust. – To o czym tak myślałeś?

– O pewnym heteryku, któremu się niby podobam.

– Poważna sprawa. – Rozparł się wygodniej na kanapie. – Heterycy na ogół uciekają od zbliżenia się do faceta. Są tacy, co chcą spróbować, jak to jest, gdy gościu robi loda, ale sami cię nie dotkną, bo parzysz. Nie, żebym sprawdzał na sobie. Po prostu obserwuję. Nie spotkałem się z tym, by to heteryk sam dobierał się do facetów. Jeśli jednak to robi, nie jest w pełni heteroseksualny. Takie jest moje zdanie. Być może to ukryty biseksualizm lub nawet homoseksualizm. Różnie z tym bywa. Jak miałem siedemnaście lat, na siłę spotykałem się z dziewczynami, żeby tylko ukryć przed sobą prawdę. Naprawdę, chujowa sprawa.

– A gdy ktoś mówi, że tylko jeden facet mu się spodobał? – Napił się swojej whisky.

– To moim zdaniem albo jest ślepy, albo świata nie widzi poza tym jednym. – Marcos zerknął na zegarek i się skrzywił. – Muszę spadać, mam występ. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. – Podniósł się. Jego ciało było bardzo szczupłe, ale nie był już takim chudzielcem, jakim pamiętał go Steven, gdy się poznali. – Czekaj. Zmieniłem numer telefonu. Stary telefon zgubiłem, jak to ja. Jak chcesz, to zapisz sobie nowy i kiedyś możemy się spotkać, pogadać.

– Ok, to dawaj. – Zapisał sobie jego numer.

– Poradzę ci coś. Jak masz hetero, który interesuje się tylko tobą i okazał to w różny sposób, nie stroniąc od ciebie, to go bierz. Los czasem rzuca nam pod nogi szansę na coś dobrego, więc korzystaj. Nie wymykaj się. Gdybym wtedy uciekł przed Peterem i jego... echem, zalotami, dziś pewnie byłbym samotnym, małym tancerzykiem.

– Dobra, dobra, mądralo, spadaj już do tej swojej klatki.

– Nie popatrzysz na mnie?

– Idę do domu. Potrzebuję się z czymś przespać. I pozdrów Petera, o ile mnie pamięta.

– Dobra, cześć. – Marcos zagryzł wargę, pomachał mu i odszedł.

Poprawił mu humor. Zawsze tak robił. Marcos był pełen życia. Nigdy mu nie przeszkadzało, że chłopak był bardziej kobiecy, delikatniejszy. Cieszył się, że jest szczęśliwy.

– Zapamiętam sobie twoje słowa – mruknął pod nosem i opróżnił szklanekę.

~\*~

Zapłacił taksówkarzowi, zostawiając mu suty napiwek. Po raz pierwszy spotkał kierowcę, który nie patrzył krzywo na miejsce, pod jakie go wezwano i na klienta. Obrączka na palcu i

zdjęcie żony oraz dwójki dzieci przyklejone paskiem przezroczystej taśmy na desce rozdzielczej, wskazywały na rodzinnego i tolerancyjnego człowieka. Mężczyzna był też bardzo rozmowny, podtrzymując konwersację przez całą drogę. Steven podziękował mu i wysiadł z samochodu. Zanim wszedł do bloku, odetchnął świeżym, nocnym powietrzem. Pokonał szybko schody, starając się stąpać jak najciszej, by nie narobić hałasu. Gdy tylko znalazł się na swoim piętrze, miał ochotę zawrócić, lecz już było na to za późno.

– Jak teraz uciekniesz, to marnie skończysz, łajzo jedna. Nigdy się już do ciebie nie odezwę.

– Mała strata. Spadam – zażartował Steven i udał, że zawraca ku schodom.

– Stój, kretynie.

Zack stojący nieco za rozwścieczoną narzeczoną roześmiał się.

– Wpuścisz nas do środka, czy będziemy rozmawiać tutaj? Założę się, że sąsiedzi lubią ploteczki.

Warknął na nią i wyjął klucze. Wierzył w powiedzenie, że gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. W jego przypadku za często się to sprawdzało. Otworzył szeroko drzwi i nacisnął włącznik światła tuż przy wejściu. Przepuścił przodem gości.

– Nie za późno na wizyty? – spytał.

– Uwierz mi, chciałem ją powstrzymać – rzekł Zack. – No, ale sam rozumiesz. Jej się nie da zatrzymać.

– W twoim przypadku odwiedziny są wskazane o każdej porze dnia i nocy, bo szanowny pan ostatnio unika tego jak ognia! – wydarła się, ignorując ich małą wymianę zdań. Rzuciła torebkę na stolik do kawy. – Naprawdę próbowałam dać ci spokój, ale mam, kurwa, tego dość! Mam dość was obu, o!

– Dlaczego masz dość Zacka? – spytał, zakładając ręce na piersi i patrząc na nią spode łba.

– Ty doskonale wiesz, o kogo mi chodzi. Tamten idiota zatrzymał się w hotelu. Nie powiedział, w jakim, a jak do niego dzwoniłam, to rzucił mi słowami, cytując: „Kobieto, odpiardol się, bo ja tu myślę”. O czym on, kurwa, myśli?!

Jej przeklinanie upewniło Stevena, że była naprawdę rozsierdzona.

– Idę po wodę. Może zrobić ci herbatki uspokajającej? – Przeszyła go lodowatym wzorkiem, od którego się wzdrygnął. – Dobra, może, zrobię ci Earl Greya ze szczyptą cyjanku.

– Co się między wami wydarzyło, że tak się zachowujecie?! Nie mów, że nic. Nie oszukasz mnie. – Usiadła na kanapie, zakładając nogę na nogę. Poprawiła swoją krótką spódnicę. Położyła splecione dłonie na kolanie i czekała na odpowiedź.

– Ona i tak to z ciebie wyciągnie, więc lepiej jej powiedz, a w ten sposób zaoszczędzisz, mnóstwo, mnóstwo czasu. Swojego i naszego – wtrącił Zack, oglądając swoje paznokcie. – Planowałem romantyczny wieczór, a ona do ciebie zadzwoniła, z kolei ty po raz kolejny nie odebrałaś i odwaliło jej.

– Masz zakaz seksu przez miesiąc... Najlepiej dwa – powiedziała Holly do narzeczonego, po czym ze słodkim uśmiechem na ustach zwróciła się do Stevena. – Mimo wszystko on ma rację. Gadaj, to sobie pójdziemy.

Dziesięć minut później, obracając w palcach pustą butelkę, przeklinał los, że pokarał go tą kobietą. Opowiedział im wszystko, co się wydarzyło, nie pomijając żadnych szczegółów. W tym samym czasie nie omieszkał pokierować swoich myśli do tego, czego Holly dowiedziała się od brata. O czym niby Kieran musiał pomyśleć? Czy to oznaczało, że nie obraził się, tylko sam się odizolował, by mieć czas tylko i wyłącznie dla siebie? Jeżeli tak, to co to oznacza dla nich obu? Co będzie dalej? W sumie sam powinien się nad sobą zastanowić, bo ostatnie zachowanie, biorąc pod uwagę wiele dni, pozostawiało dużo do myślenia.

– Kochasz go? – padło pytanie przyjaciółki.

– Tak. Wiesz o tym.  
– Ufasz mu?  
– Ufam jak przyjacielowi. Kochankowi nie.  
– W tym właśnie problem. – Wstała, wygładzając ubranie. Chwyliła torebkę i powiesiła pasek na ramieniu. – Zastanów się nad tym ostatnim. Liczę, że wkrótce porozmawiacie, nie ukrywając przed sobą niczego. – Pocałowała go w policzek. – Dobranoc.  
Oniemiał. Co, już? Tylko tyle? Od razu mogła się o to zapytać, a nie wyciągać od niego intymne szczegóły, mała jedna. Odprowadził ich do drzwi.  
– Radzę ci odbierać ode mnie telefony. – Holly obejrzała się jeszcze za siebie.  
– Dobrze, mamusiu. Cześć Zack.  
– Trzymaj się.  
Obaj podali sobie ręce, a po chwili Steven patrzył, jak znikają na klatce schodowej. Przez jakiś czas było słychać ich kroki, które szybko ucichły.

~\*~

– Doskonale ciebie rozumiem, ale unikanie wizyt w domu nie jest dobrym rozwiązaniem – mówiła Lennora Duncan.

Ledwie rano zwał się z łóżka i ubrał, a już miał gościa. Bardzo się śpieszył do pracy, a musiał jeszcze podjechać taksówką po swój samochód i gdyby nie potrzebował litra kawy, aby jakoś funkcjonować, już by wyszedł. Zamiast tego rozmawiał z mamą w kuchni. Nie pamiętał już, kiedy ona u niego była. Chyba wieki minęły od ostatniego razu. Jakoś znosił strofowanie przez matkę, że ich nie odwiedza i znów robi sobie długie przerwy.

– Mamo, nie chcę denerwować taty, a zresztą nie mam czasu was ciągle odwiedzać. Sama pracujesz całymi dniami, więc wiesz, jak jest. – Obracał w dłoni pusty kubek.

– Nie mów, że nie masz wolnych dni. Nie wydaje mi się, że coś się w tym względzie zmieniło, chyba, że pracujesz gdzieś indziej, a nic mi o tym nie mówisz. – Westchnęła kobieta, mieszając zieloną herbatę. – Pojutrze jest niedziela i chcę cię widzieć na obiedzie. Zaprosiłam też Natalię z mężem i dziećmi, ciocię Klarise i Ediego. Jak chcesz kogoś przyprowadzić – spojrzała na niego znacząco – możesz to zrobić. Nie musisz uprzedzać, czy przyjdiesz sam, czy nie. Wiesz, że zawsze gotuję więcej niż trzeba, a dostawienie jednego nakrycia nie jest problemem.

Przyprowadzić? Narzeczonego, najlepiej z wyznaczoną datą ślubu. Niestety, w stanie, w jakim mieszkali, nie zalegalizowano jeszcze związków partnerskich, a na dodatek przecież był sam. Mama uparła się, że on kogoś ma, tylko ukrywa go przed nią. Czasami wydawało mu się, że ona wie więcej, niż się tego mógł spodziewać.

– Ciocia dostałaby zawału, gdyby zobaczyła faceta u mego boku. – Wstał z kubkiem w rękę i łyżeczką. Podeszedł do zlewu. – Edi, kochany kuzynek, mamrotałby coś niestosownego pod nosem. – Odkręcił kran i zaczął myć kubek. – Jedynie Natalia i Jim nie patrzyliby na mnie, jak na dziwaka.

– Fakt, jedynie twoja kuzynka i jej mąż cię akceptują, ale reszta niech się przyzwyczaja.

– Ta.

– Jestem dumna z ciebie, że nie ukrywasz przed nami tego, że jesteś gejem.

– Mamo. – Zakręcił wodę i odstawił kubek na suszarkę. – Oni dowiedzieli się przypadkiem.

Do dziś pamięta jeden z proszonych obiadków mamy. Była cała rodzina, ta ze strony ojca również, kiedy odwiedził go Marcos, od progu rzucając mu się na szyję i wpijając w usta. Świadcami tego widowiska były właśnie ciocia Klarise i Natalia. Kuzynka uśmiechnęła się znacząco, ale ciocia od razu rozpowiedziała o nim reszcie rodziny. Wtedy też krewni od

strony ojca wyszli i do tej pory nie utrzymują kontaktu z ‘chorymi’, jak się wyrazili, opuszczając ich dom. Od razu widać było, w jakiej rodzinie wychował się jego ojciec.

– Bardzo dobrze. – Uderzyła dłonią w blat. Zdaniem Stevena czasami zachowywała się zbyt energicznie, jak na swój wiek. Chociaż powinien się z tego cieszyć. – To jak, przyprowadzisz kogoś?

– Nie mam nikogo. – Wsunął ręce do kieszeni, górując nad rodzicielką.

– A Kieran? – zapytała i dopiła swoją herbatę.

– To przyjaciel.

– Czy ja mówię, że łączy was coś więcej? Zaproś go do nas. Będzie jego ulubione danie.

I tak jej nie wierzył. Ta kobieta była nieraz bardzo podstępna osobą. Czasami zachowywała się tak, jakby żyła w dziewiętnastym wieku, wierząc w te swoje zabobony, a czasami wyprzedzała wszystkich o wiele lat na przód i stała się tolerancyjną, od czasu do czasu przebiegłą, kobietą dwudziestego pierwszego wieku.

– Mamo, znam cię. Po twojej głowie chodzą różne rzeczy. Jak przyjdę, to sam.

– Przecież wiem, co do niego czujesz. – Wzięła się za mycie kubka, chociaż Steven chciał to zrobić. – Stev, jestem twoją matką i chciałabym, byś był szczęśliwy.

– Szkoda, że wielu ludzi nie ma takiej mamy, jak ty. – Pocałował ją w policzek. – Wkurwiająca, potrafiąca opierdolić, jak podskakuję, ale i kochająca dziecko takim, jakie jest. A teraz wybac, ale naprawdę śpieszę się do pracy. – Opuścił kuchnię, chcąc założyć buty. – Muszę jeszcze pojechać po swój samochód. Zostawiłem go pod „Illusionem”. – Matka doskonale wiedziała, co to za klub, więc nie musiał jej tego tłumaczyć.

– Podwożę cię i będziemy mogli porozmawiać. – Lennora dołączyła do niego.

– A co właśnie robiliśmy? – Uniósł brwi. Nie odpowiedziała, zaciskając usta w wąską kreskę. – W porządku. Pogadamy, ale pod warunkiem, że tematem będzie Lucas. – Wypuścił mamę pierwszą z mieszkania i zamknął drzwi na klucz. – Rozmawiałem z nim kiedyś i chociaż wyglądał na spokojnego, udawał jak jest dobrze, to wątpię, by nie przejmował się ojcem. – Zaczęli schodzić po schodach.

– Właśnie dlatego chcę, byś wpadł do nas i spędził z nami więcej czasu. Lucas staje się moim zmartwieniem. Coraz częściej przebywa poza domem. Sam wiesz, że w jego przypadku to zły znak – mówiła kobieta. Dłonią trzymała się balustrady, schodząc ostrożnie po stopniach. – Nie chce ze mną rozmawiać. Jak jest w domu, to zamyka się w swoim pokoju i nawet z Nancy nie chce spędzać czasu. Do tej pory bliźniacy byli nierozłączni. – Wyszli na zewnątrz i Lennora zatrzymała się. Chwyciła syna za nadgarstek. – Nie uciekaj od razu po obiedzie. Inni pojadą, ale ty zostań. Lucas potrzebuje również ciebie. Jesteś jego starszym bratem i chcę, by odczuł, że przynajmniej ty z nim jesteś. Wiem, że było ci trudno, zanim w jakimś stopniu pogodziłeś się z tym, jak traktuje cię Andrew, ale twój brat potrzebuje jego akceptacji. – Ruszyła w stronę swojego samochodu.

– Dobrze, mamo, przyjdę do was, lecz nie oczekuj cudów. – Czy chociaż przez chwilę będzie miał spokój? Jak nie Kieran, o którym rozmyślał w nocy, tak tata i Lucas zaczęli spędzać mu sen z powiek. W sumie mama miała rację. To, że się wyprowadził, nie oznaczało, że ma pozostawić na jej barkach wszystkie troski, odsuwając się od nich. Rodzina zawsze pozostanie rodziną, nie ważne, gdzie i jacy są. – To, na którą mam przyjść?

– Na czternastą, synku.

– Będę. – Już miał wsiąść do samochodu mamy, ale jego komórka zaczęła dzwonić. Chciał ją zignorować, bo to zapewne była Holly, ale nie miał ochoty na jej kolejny najazd. Wyjął telefon i zdębiał, gdy na ekranie zobaczył to jedno, upragnione imię. Drżącą dłonią nacisnął przycisk z zieloną słuchawką, nie zwracając już uwagi na wgapioną w niego mamę.

– Tak?

– Przepraszam – odezwał się Kieran.

– Za co?

– Za to, że byłem dupkiem. Za to, że źle ci pokazałem, na czym mi zależy. Pogubiłem się i przepraszam.

– Kieran...

– Słuchaj mnie.

– Ok.

– Zachowywałem się jak napalony szczeniak, mając za nic to, czego ty chcesz.

– Nie do końca, to ja...

– Słuchaj. W ostatnie dni mój mózg zaliczył prawdziwą batalię. Uwierz, nigdy tak intensywnie go nie używałem. – Steven miał ochotę się rozeźmiać, ale słuchał Kierana uważnie. – Już wiem, czego, kogo i co tak naprawdę chcę. Zawsze to miałem przed oczami. Na wyciągnięcie ręki, lecz byłem ślepy. – W głośniku zapadła cisza, a Steven wstrzymał oddech. Bał się tego, co ma usłyszeć. – Wiem, że chcę ciebie Stivi, ciebie i tylko ciebie. Nie tylko jako przyjaciela.

– Kieran... – Tak, strach znów go opanowywał, ale jednocześnie czuł ulgę i podekscytowanie.

– Dziś o dwudziestej będę czekał na ciebie na dachu restauracji „Ognisty smok”.

– Na dachu?

– Tak. Nie pytaj. Powiem ci o wszystkim, jak się spotkamy. O ile się spotkamy. Jeżeli przyjdiesz, będzie to znaczyło, że dajesz nam szansę na coś więcej niż przyjaźń. Będę na ciebie czekał do północy.

Steven stał jak zamurowany, jeszcze długo po tym, jak połączenie zostało zakończone. Czuł jak coś ciężkiego wspięło mu się na klatkę piersiową i ją bardzo mocno ściska. Nie tego się spodziewał. Co miał zrobić? Pójść tam i zgodzić się na wszystko? Czy zaś uciec, bo bał się, że zostanie porzucony? Przypomniał sobie słowa Marcosa. Los dawał mu w ręce to, czego zawsze chciał, więc czy okaże się taką pizdą, jak do tej pory, czy weźmie sprawy w swoje ręce i da się pochłonąć temu całym sobą? Bez obaw o jutro?



## Rozdział 13

Na usta cisnęły mu się niecenzuralne słowa. Nie dość, że dziś, jak na złość, kiedy nie chciał, musiał zostać dłużej w pracy, to jeszcze samochód odmówił mu posłuszeństwa. Miał jeszcze sporo czasu, ale perspektywa dotarcia do celu niebezpiecznie się oddalała. Do tego zapomniał telefonu i nie mógł zadzwonić do Kierana. Myśl, że przyjaciel czeka na niego i sądzi, że on nie przyjedzie, jakoś go przybijała. Taksówki też nie mógł wezwać bez telefonu. Poprosił kogoś o pożyczenie na chwilę komórki. Nawet dawał za rozmowę dziesięć dolców, ale ta osoba zmierzyła go wzrokiem, który zabijał, więc już nie próbował takich sztuczek. Niestety, stanęła przed nim przeszkoda. I jak on miał teraz dotrzeć do restauracji, w której był Kieran?

– Kurwa! – Kopnął w drzwi od auta, krzywiąc się, gdy zabolęła go przez to stopa. Nie miał wyjścia. Musiał zrobić to, czego nie chciał, czyli po prostu biec tak, jakby go coś goniło. Może po drodze zobaczy jakiś autobus, cokolwiek, by mógł dojechać na miejsce. Czemu niczego takiego nie było w pobliżu, kiedy było potrzebne?!

Zabrał wszystkie dokumenty, pieniądze i zamknął samochód, ciesząc się w duchu, że udało mu się zepchnąć go na pobocze. Zaczął biec. Ludzie dziwnie się na niego patrzyli, ale miał ich gdzieś. Była już dwudziesta druga i myśl, że Kieran tam czeka, sądząc, że on stchórzył, jeszcze bardziej go dobijała. To tylko kilka przecznic. Przebiegnie przez główną ulicę i będzie na miejscu. Był tak cholernie głupi i teraz za to płacił. Mógł już dawno mieć Kierana, ale pozwolił na to, by zawałdnął nim strach. Jest dorosłym mężczyzną, a nie tym osiemnastoletnim chłopakiem, który obawiał się, że przyjaciel pozna jego uczucia.

Czuł, jak palą go płuca, a serce bije coraz szybciej. Adrenalina krążyła mu w żyłach, dodając sił. Częste bieganie po plaży teraz przynosiło efekty. Gdyby był bez kondycji już padłby na zimny chodnik, umierając ze zmęczenia.

Co chwilę spoglądał na zegarek, czego raz omal nie przyplącił zderzeniem ze słupem. Po jaką cholere ktoś umieszcza znaki na środku chodnika? Tego nigdy nie rozumiał. Na szczęście już widział zarys wysokiego budynku, gdzie czekał na niego Kieran. W czasie przerwy w pracy sprawdził w Internecie, co to za miejsce. Potężny gmach mieścił w sobie kilka mieszkań do wynajęcia i parę dobrych restauracji, a jedna z nich znajdowała się na ostatnim piętrze. Właściciel lokalu przystosował konstrukcję dachu do dyspozycji klientów. Często wynajmowały go pojedyncze osoby na prywatne spotkania. To samo prawdopodobnie zrobił Kieran.

Przebiegł przez ulicę, słysząc klaksony tych wszystkich aut, pomiędzy którymi biegł, nie czekając na zmianę świateł. Wpadł do budynku i od razu skierował się w stronę wind. Czekając na jedną z nich, próbował uspokoić oddech i poprawił ubranie. W domu wzięł szybki prysznic i ubrał się bardziej elegancko, wkładając białą koszulę i spodnie od garnituru. Jedyne, jaki miał. Teraz koszula trochę się wymięła, ale co mu tam. Wszedł do windy i nacisnął przycisk na ostatnie piętro. Gdy jedna fala zdenerwowania zaczynała przemijać, pojawiała się druga. Nad nimi starał się zapanować. Kieran na niego czeka i chce go, a to ma ogromne znaczenie. Nie ma myślenia o tym, co się stanie kiedyś tam, w przyszłości. Czy Kieran złamie mu serce, a może on jemu. Jest tu i teraz. Nic więcej się nie liczy.

Dojechał na ostatnie piętro i drzwi windy się rozsunęły. Jednocześnie okazało się, że znajdujący się za nimi wąski korytarz prowadzi do wnętrza eleganckiej restauracji. Zauważył

stojącego przy specjalnym podeście Maitre d'hôtel<sup>1</sup>. Mężczyzna patrzył na niego z uniesionymi do góry brwiami.

– Słucham pana.

– Jestem tutaj umówiony, ktoś czeka na mnie na dachu.

– A tak, pan Atkinson zostawił wiadomość, że czeka na gościa, ale nie może pan wejść bez krawata – powiedział szef sali.

– Nie mam krawata. To znaczy, że mnie tam pan nie wpuści? – Zdenerwował się.

– Spokojnie. Wypożyczamy krawaty i marynarki. Proszę przejść obok – Nieznacznie skinął głową w prawą stronę. – Tam dostanie pan wszystko to, czego potrzebuje, a później poproszę jednego z kelnerów, by zaprowadził pana na dach.

Steven podrapał się po karku, zakłopotany zaistniałą sytuacją.

– Dziękuję i przepraszam.

– Wszystko w porządku.

Wypożyczył krawat, cały czarny w drobne szare prążki. I tak go zaraz zdejmie, lecz dzięki niemu mógł nareszcie udać się po schodach na dach. Czuł, jakby to, co tam się stanie, było przełomem w jego życiu. Istniały dwie główne opcje: będzie dobrze, albo wszystko się rozwali.

Kelner, młody chłopak, otworzył drzwi i wpuścił go na dach, po czym zostawił samego. Mimo nocy powietrze było ciepłe i tylko lekki wiatr trochę je ochładzał. Na dachu były rozstawione lampy, rzucając wokół przyjemne światło. Steven spojrzał lekko w prawo. Na środku stał kwadratowy stolik nakryty obrusem, a na nim ustawiona była porcelana. Piękne talerze, kieliszki do wina i wody na pewno zrobiły na nim wrażenie, ale nie one przykuły wzrok Stevena. Zrobił to mężczyzna siedzący przy stole i patrzący na niego.

Kieran był ubrany bardzo elegancko. Niebieska koszula doskonale podkreślała jego ciało. Na szyi miał zawiązany krawat. Steven nie widział reszty garderoby, ale przypuszczał, że spodnie przyjaciela również były najlepszej jakości, a buty błyszcząły czystością. Rzadko kiedy widział go tak ubranego.

– Już traciłem nadzieję, czy przyjdiesz – głos zabrał Kieran.

– Wybacz, ale szef kazał zostać dłużej w pracy, a do tego zepsuło mi się auto, więc musiałem tutaj biec...

– Biegłeś?

– Zapomniałem telefonu, a ty czekałeś na mnie. – Odniósł wrażenie, że Kieran jakby odetchnął i rozluźnił się. – Sądziłeś, że nie przyjdę.

– Po tym, jak się ostatnio zachowałem, co powiedziałem, miałeś prawo nie przyjść. Wierz mi, nie byłem sobą. Nie jestem taki. Przepraszam za moje słowa. – Patrzył poważnie na Stevena.

– Obaj trochę przesadziliśmy.

– Usiądziesz i zjemy późną kolację?

– To zaproszenie na randkę? – zapytał. Podeszedłszy do stołu, odsunął sobie krzesło.

– Jeżeli powiem, że tak, to mi uciekniesz?

– Tym bardziej zostanę. – Usiadł. Nie potrafił oderwać od niego oczu. Tym bardziej teraz, kiedy Kieran patrzył na niego jakoś tak inaczej. Sam nie potrafił określić tego wzroku. Nie patrzył już tylko jak przyjaciel.

– Cieszę się. – Wziął do ręki leżącą na stole komórkę i zaczął coś na niej pisać, a po chwili odłożył ją. – Zaraz przyniosą nam kolację.

---

<sup>1</sup> Kontroluje obsługę w sali restauracyjnej. Wita gości, wskazuje im ich miejsce przy stole i służy im poradą przy wyborze dań (jeśli tego zadania nie przejął Chef de rang). Nadzoruje sprawny przebieg obsługi podczas śniadania, obiadu i kolacji, pilnując, by jakość odpowiadała standardowi restauracji. Przyjmuje reklamacje i ma za zadanie sprawdzania prawidłowości rachunku.

Pół godziny później, kelner zabrał ich puste talerze, w zamian zostawiając kawę dla Stevena i herbatę dla Kierana. W czasie posiłku niewiele rozmawiali, poruszając tematy bardziej neutralne, a te poważniejsze zostawiając na ten właśnie moment.

– Romantycznie jak w filmie – rzucił Steven.

– Wiem jak to lubisz.

– Bez przesady.

– To nie ja zawsze oglądałem z dziewczynami „Uwierz w ducha”, „Bezsensowność w Seattle” czy „Pamiętnik księżniczki” – powiedział Kieran.

– To nie ja zawsze stałem w drzwiach i podglądałem, co jest na ekranie telewizora – odgryzł się, ale nagle spowaźniał. – Chciałeś ze mną porozmawiać.

Kieran ciężko westchnął i wstał z kieliszkiem wina. Odszedł kawałek i wpatrzył się w panoramę miasta. Steven dołączył do niego. Widok był urzekający, jednak bardziej interesowało go to, co przyjaciel miał do powiedzenia.

– Bywało, że zastanawiałem się w przeszłości, co mnie czeka za te pięć, dziesięć, czy trzydzieści lat – zaczął Kieran – i dochodziłem do wniosku, że spędzę życie z jakąś kobietą, otoczony dziećmi. Pracując całymi dniami, by dać im jak najlepsze życie. Takie myśli długo we mnie tkwiły, przeplatane tym, że mimo wszystko chcę być sam. Że to jeszcze nie czas na to, aby się wiązać i tak dalej. Lata leciały, a moja przyszłość i plany co do niej nie raz ulegały zmianie. Można rzec, że wielokrotnie. Sam wiesz, jak traktowałem te wszystkie dziewczyny. W tym względzie byłem skurwielem. – Opróżnił swój kieliszek. Steven uważnie go słuchał. – Poznałem Jessicę. Spodobała mi się. Była pierwszą kobietą, dla której mógłbym porzucić życie wiecznie wolnego kawalera, ale wiesz, co? – Nie czekał na odpowiedź, tylko kontynuował: – Mimo tego, co z nią planowałem, to nie mogłem przyznać, że ją kocham. Jest śliczna, dobra w łóżku, lecz i tak coś było nie tak. Nie potrafiłem się zmusić by, patrząc na nią, widzieć przyszłą żonę, dla której powinienem poświęcić życie. Kiedy mnie zdradziła, wściekłem się. Każdy na moim miejscu wpadłby w furję, ale sam widzisz, jak długo trwała moja rozpacz po niej. – Spojrzał Stevenowi w oczy. – To nie tak, że ty nagle stałeś się dla mnie dostępny, więc zagiąłem parol, aby odreagować. Jessica przestała się dla mnie liczyć już tam, w górach. Natomiast ty – wyciągnął rękę i pogłaskał policzek Stevena – liczyłeś się zawsze. Jako przyjaciel, a może, jako ktoś więcej. Po prostu musiałem to zrozumieć. Obudzić się z długiego snu.

Steven miał gulę w gardle. Chciał się odezwać, lecz nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Dłoń na policzku parzyła go i jednocześnie pragnął odsunąć się, jak i bardziej wtulić w nią twarz. Jeszcze wczoraj przeklinał siebie i Kierana. Tak bardzo był pewny, że przyjaciel chciał tylko jednego, a gdy nie dostał, to kopnął go w dupę. W tym momencie w oczach Kierana odczytywał całą gamę emocji. Wychwytywał strach, nadzieję, pożądanie, miłość? Czy była tam miłość, a może mu się wydawało? Może była, bo przecież ten mężczyzna kocha go, jako przyjaciela.

Tymczasem Kieran mówił dalej.

– Przez ostatnie dni wiele myślałem nad swoim gówniarskim zachowaniem, nad tobą, nad tym, co może nas łączyć. Gdy tylko pomyślałem, że odchodzisz i już nigdy więcej nie będę mógł cię zobaczyć lub dotknąć, działo się ze mną coś takiego, czego nie sposób opisać. Bolało bardziej, niż strata Jessiki. – Przesunął dłoń na szyję Stevena, głaszcząc ją mimowolnie palcami. Stali bardzo blisko siebie. – Czułem się tak samo, jak wtedy, gdy wyjeżdżałem, pamiętasz? – Steven kiwnął głową. – Dzwoniłem do ciebie, a ty zerwałeś ze mną kontakt. Było ciężko. Tym bardziej, że naprawdę byłem gotów być z tobą. Wystraszyłem się ojca i też wszystko zepsułem. Nie chcę powtórki, nie chcę wyjechać, jak wtedy i nie powiedzieć ci – oparł czoło o czoło Stevena – jak bardzo ciebie chcę. Nie chodzi mi o łóżko. Chcę cię w swoim życiu. Nie tylko w roli przyjaciela.

Stevena coś tknęło.

– Jak to, wyjechać?  
– To tylko przenośnia. Nigdzie się nie wybieram. Na pewno nie do końca wakacji, a potem, to zależy.  
– Od czego? – Jego głos zadrżał wyraźnie.  
– Od tego, czy powiesz tak, czy nie.  
– Na jakie pytanie, Kieran? – Jego ręka sama powędrowała ku biodru mężczyzny i znalazła na nim wygodne miejsce. Druga oplótła go w pasie w dominującym uścisku.  
– Czy spróbujesz być ze mną... Czy zostaniesz moim partnerem?  
Ciepły oddech owiał usta Stevena. Kuszące wargi Kierana były tak blisko. Bardzo trudno było im się oprzeć.  
– Nie musisz teraz odpowiadać – zaczął Atkinson, ale Steven mu przerwał.  
– Też wiem, czego chcę. Żaden z nas nie może przewidzieć, co się wydarzy za jakiś czas. Znajomy powiedział mi, że gdy los daje nam coś, czego zawsze pragnęliśmy, to trzeba to brać, bo taka szansa może się nigdy nie powtórzyć. Ja chcę swoją wykorzystać i zobaczyć, co będzie dalej. Mam dość uciekania i udawania, że nic do ciebie nie czuję.  
– Czy to znaczy *tak*?  
– Tak – powiedział i nie mogąc znieść tej odległości, w końcu pocałował Kierana tak, jak nie całował nigdy nikogo. Władczo, namiętnie i przede wszystkim z miłością. Sam nie wiedział, czy to magia tego miejsca, nocy, czy uczucia, jakie w nim nieprzerwanie trwało, ale po raz pierwszy w życiu był pewny, że podjął właściwą decyzję. Gdyby teraz powiedział „nie” straciłby coś cennego.  
Oderwał się od ust Kierana i spojrzał mu głęboko w oczy.  
– Wybacz, że byłem taki niezdecydowany, że...  
– Daj spokój. Byłeś rozsądny, ja nie. Myślałem tylko jedną częścią ciała, więc teraz chcę to zmienić i iść do przodu małymi krokami. Zgoda?  
Steven chętnie na to przystał. Sam wolał się nie śpieszyć. I chociaż bardzo pragnął tego faceta, rozumiał, że kolejny krok nastąpi we właściwym czasie. Pragnął, by łączyło ich coś więcej, niż tylko seks. Ten był przyjemny, ale fascynacja szybko się kończyła. Uczucie zbudowane na czymś trwałym mogło przetrwać wiele burz. Tego właśnie chciał. Udając się na spotkanie z nim, nie spodziewał się, że... Co właściwie? Że zgodzi się z nim być, związać? Nareszcie cierpliwość tych wszystkich lat została mu wynagrodzona. Miał gdzieś to, co będzie. Trzymał Kierana w swoich ramionach i to było ważne.  
– Kocham cię. Strasznie cię kocham. Zawsze kochałem. – Objął go mocniej, przyciągając do siebie i przytulając. Wiedział, że nie usłyszy tych słów, nie tak od razu, ale kiedyś one padną.  
– Wiem głupolu, a ty wiesz, że jesteś dla mnie ważny.  
Stali tak długo, wtuleni w siebie, czerpiąc z danej chwili wszystko, co właśnie zyskali.

Tej nocy nie rozstali się szybko. Długo rozmawiali o obawach, o tym jak późno Kieran odkrył w sobie pociąg do mężczyzn i dojrzało w nim to, kim jest. Steven pytał go, co właściwie czuje w tym względzie. Kieran przyznał, że gdy spędził w hotelu trzy dni, nie wychodząc z pokoju, każda myśl kierowała go w stronę Stevena. Przyciągała nowo odkrytą siłą niczym magnes. Tych kilka godzin na dachu zbliżyło ich do siebie bardziej niż całe lata.

Kieran odwiózł Stevena do mieszkania tuż przed świtem, obiecując pojawić się z samego rana, jak tylko się prześpi i pomóc mu przy samochodzie. Pożegnali się czułym pocałunkiem. Gdy tylko Steven wszedł do mieszkania, padł na łóżko i zasnął od razu, nawet samemu nie wiedząc, że usta układają mu się w uśmiech.

~\*~

Czekali już pół godziny w warsztacie samochodowym, do którego zabrano auto Stevena. Jeden z mechaników oglądał właśnie pojazd, kręcąc głową z taką miną, że Duncan bał się, czy jeszcze w ogóle będzie mógł jeździć tym autem.

– Panowie – mechanik podszedł do nich – mam złą i bardzo złą wiadomość.

– Poprosimy od tej bardzo złej – powiedział Kieran.

– Silnik postanowił odejść na emeryturę. – Mężczyzna ocierał ręce jakąś szmatą pokrytą olejem.

– A ta zła? – zapytał Steven, już w głowie przeliczając ile będzie kosztowała nowa część.

– Ta zła, to tak jakby dobra, ale i zła. Mamy używany silnik, to znaczy wiemy, gdzie jest, ale trzeba go sprowadzić z innego stanu, a to potrwa. Inna możliwość jest taka, że założymy nowy, ale on trochę kosztuje.

– Proszę zakładać nowy – wtrącił Kieran.

Steven popatrzył na niego jak na dziwoląga.

– Popierdoliło cię? Nie mam kasy na nowy.

– Ja mam.

– Nie będziesz płacił za mój silnik.

– Będę, bo chcę. Po cholere mają założyć starość, która pewnie też się zepsuje.

– Nie. Ma. Mowy – dalej protestował Steven, a mechanikowi oczy latały od jednego do drugiego jak piłeczki.

– Nie protestuj, bo i tak zrobię po swojemu. Ty wyjdiesz, a ja po kryjomu zapłacę za nowy silnik.

Duncan dłuższą chwilę patrzył na Kierana, jednak nie miał szans z determinacją płonąca w jego oczach.

– Oddam ci.

– No to panowie, uzgodnione? – spytał mechanik.

– Zakładamy nowy – potwierdził Steven.

– Doskonały wybór. Idę zadzwonić, by przysłano go jak najszybciej.

Kiedy mechanik odszedł, Kieran powiedział:

– Za łatwo się poddałeś.

– Nie zamierzam się kłócić przy ludziach.

– To nie była kłótnia.

– A co?

– Drobną wymianą niepotrzebnych zdań. – Wyszczerył się.

Kilka minut później poznali cenę i przybliżoną datę naprawy samochodu. Steven musiał się pogodzić, że przez kilka dni będzie korzystał z komunikacji miejskiej. Sama myśli o tym tłoku w autobusie go mierzila.

– Będę cię woził do pracy i z powrotem – usłyszał Steven, gdy wsiadali do auta Kierana. Jęknął tylko, wołając już nic nie mówić, bo Atkinson i tak postawi na swoim.

– Dziś idziesz do pracy? – spytał przyjaciel, siadając za kierownicą.

– Nie, wziąłem sobie wolne do poniedziałku. Wystarczająco się naharowałem.

– Steven, czemu nie znajdziesz sobie pracy gdzie indziej? Z twoim kulinarnym talentem prawie wszędzie cię przyjmą. – Kieran nie zapalał silnika. Odwrócił się w stronę Duncana.

Co miał mu powiedzieć? Że to przez sentyment pracuje w tej pizzerii? Albo, że to przez to, iż obaj zawsze chodzili tam po szkole, spędzając razem czas na siedzeniu obok siebie i rozmawianiu o wszystkim?

– Steven?

– Nie patrz tak. – Przewrócił oczami.

– No, czemu? Nie odpuszczę.

– O Boże, męska Holly. – Zrezygnowany, potarł twarz dłonią. – Dobra, powiem, ale jedź już.

– Najpierw muszę zrobić to. – Przyciągnął Stevena do siebie, łapiąc go za koszulkę i łącząc ich wargi w spokojnym, delikatnym pocałunku. – A teraz opowiadaj, bo naśle na ciebie moją siostrę. Co tam, jedną! Ba, sklonuję ją i wtedy się doigrasz. Wszystko z ciebie wycisną. – Puścił go.

Steven znów przewrócił oczami i uśmiechnął się.

– Jesteś wariat.

– To moje drugie imię, kochany.

Jeszcze wczoraj o tej porze był taki wściekły, smutny i taki jakiś nijaki, a teraz z każdą chwilą, gdy coraz mocniej docierało do niego, że ma Kierana przy sobie – a czuł, że dziś się go nie pozbędzie – stawał się szczęśliwy.

~\*~

Ledwie przekroczyli próg mieszkania Stevena, odetchnęli z ulgą. Na dworze robił się coraz większy upał, a tutaj było chłodno. Może nie tak, jakby sobie życzyli, ale w sam raz, żeby nie roztopić się z gorąca. Obaj lubili żar lejący się z nieba, lecz miało to swoje granice. Steven wyjął z lodówki napój, już słysząc w głowie głos mamy, żeby nie pić nic z lodówki, kiedy ciało rozgrzane jest słońcem. Cała mama.

W czasie uzupełniania szklanek Kieran stał obok i przyglądał się każdemu jego ruchowi. Milczeli. Nie potrzebowali słów, by się porozumieć. Steven podał mu dużą szklankę wypełnioną colą i cmoknął go przy tym w usta. Pozwolił sobie zatonać w czerni oczu Kierana. Czuł się jak nastolatek przeżywający swoją pierwszą miłość. Łapał się na tym, że nie wiedział, jak się zachować. Tym bardziej, że jedyną rzeczą na jaką miał ochotę, było trzymanie go w ramionach i nie wypuszczenie go z nich nigdy więcej. Bliskość Kierana i jego zapach działały na niego wręcz upajająco. Teraz było inaczej niż wcześniej. Przedtem miał wrażenie, że Kieranowi zależy tylko na seksie. Po nocnym spotkaniu i długiej rozmowie, czy może bardziej upewnieniu się, że nie jest mu potrzebny tylko do jednego, stali się sobie jeszcze bliżsi. Nie, żeby sam szaleńczo go nie pragnął. To się od lat nie zmieniło. Chciał go mieć w łóżku, nagiego, spoconego i rozgrzanego, ale przede wszystkim potrzebował go mieć w swoim życiu. Po prostu być z nim. Zasypiać i budzić się. W miarę możliwości jeść wspólne posiłki, gdyby obaj nie byli w pracy, spacerować, śmiać się. Dzielić obowiązki i przyjemności, a nawet i to, czego nikt nie chciał – ból. Tak bardzo zatapiał się w pragnieniach o tym facecie, że bał się utonięcia w nich. Chociaż nie, on już utonął. Miał nadzieję, że nie będzie żałował swojej zgody na to, by być z nim.

– Mógłbym ci teraz powiedzieć, że przelecę cię zaraz na tym stole, a ty byś nie zareagował.

Steven ocknął się, słysząc ciepły głos.

– Zaręczam, że takie zaproszenie usłyszałbym nawet na końcu świata. – Puścił mu oczko i zostawiając oniemiałego Kierana, przeszedł do pokoju. Usiadł na kanapie, chłodząc gardło zimnym napojem, a po chwili odchylił głowę do tyłu, oddychając głęboko. Ciężar nagromadzony przez ostatnie dni spadł mu z pleców, ale i tak czuł się tym wszystkim wykończony.

– Czy to była jedna z propozycji, którą mogę w przyszłości urzeczywistnić?

– Może. – Zerknął na niego. Kieran siedział obok, przodem do niego. – Mogę cię o coś zapytać?

– Wiesz, że tak. Ale najpierw... – Partner wziął od niego szklankę i razem ze swoją odstawił na stolik. Złapał Stevena za rękę i pociągnął tak, żeby obaj mogli położyć się na kanapie, twarzami zwróconymi w swoją stronę, splatając ze sobą nogi. Steven przybliżył się do niego jeszcze bardziej. Z czułością przesunął nosem po jego uchu. Włosy Kierana

połaskotały go przyjemnie, a mężczyzna leżący przy nim wciągnął głośno powietrze. Coraz bardziej podobała mu się perspektywa słodkiego lenistwa.

– Powiedz mi, dlaczego ktoś, kto latał za kobietami jak kot z pęcherzem, nie ma nic przeciw bliskości z mężczyzną?

– Z innym bym miał problem, ale z tobą to jest coś takiego, jakby tak miało być. – Wsunął mu dłoń pod koszulkę i zaczął drapać po plecach. Steven przymknął na chwilę oczy. Lubił to, co robił mu Atkinson, jednak musiał opanować przyjemne rozluźnienie i szybko unieść powieki, by móc patrzeć na niego, kiedy ten kontynuował swoją wypowiedź: – To nie jest tak, że zacząłem cię pragnąć z godziny na godzinę. Nie kłamałem, mówiąc o studiach i o tym, co w sobie odkryłem. To jest zlepek wszystkiego. Jestem gotów się z tobą kochać, bo to jesteś ty. Nie jakiś Adam, Maks, czy Carl. To jesteś ty i mam głęboko gdzieś, jakiej jesteś płci.

– Naprawdę jesteś wariat. – Zawisł nad Kieranem i odgarnął mu włosy z czoła. Żałował, że postanowili poczekać z seksem. Nie, pożądanie nie może mu przysłonić ważniejszych rzeczy. Ale kto mówił, że nie mogą okazać sobie czułości i dać sobie trochę pieściot? Potarł nosem o jego nos i gdy miał go już pocałować, zadzwonił jego telefon.

– Nie odbieraj. – Poprosił Kieran, unosząc głowę i całując go w szyję.

– Czekaj, muszę. Jeśli to twoja siostra, a ja nie odbiorę, to zaraz się tu zjawi i przeszkodzi nam w mizianiu się. – Sięgnął przez mężczyznę do stolika, gdzie leżał telefon.

– Mizianiu, co to za słowo?

– Takie w sam raz określające to, co właśnie robimy. O, to mama. – Odebrał i chwilę porozmawiał z rodzicielką. Kobieta przypomniała mu o jutrzejszym obiedzie i ponowiła zaproszenie dla Kierana. Dobrze, że nie wiedziała o obecności mężczyzny, ponieważ od razu chciałaby z nim rozmawiać. Zgodził się zapytać go o jutro i w końcu rodzicielka dała mu spokój. Napotkał uniesione wysoko brwi Kierana, kiedy już odłożył telefon. – Mama pyta, czy przyjdiesz jutro ze mną na rodzinny obiad. Uprzedzam, będzie rodzinka. Niektórzy będą krzywo na nas patrzeć. Pójdiesz?

– Jestem twoim partnerem, więc wszędzie z tobą pójdę. – Przerzucił go tak, że to teraz on wisiał nad Stevenem.

– O jej, na co ja się zgodziłem?

– Na mnie?

Stevenowi już nie dane było odpowiedzieć, gdyż jego usta zostały skutecznie zamknięte przez drugie, które teraz mógł bez obaw całować i rozkoszować się nimi. Przez prawie cały czas czuł stan na wpół podniecenia i podobało mu się to. Cieszył się dotykiem Kierana, samemu nie szczędząc mu tego. Po długim, wysysającym oddech pocałunku oparli czoła o siebie.

– Chyba się od tego uzależnię – wyszeptał Kieran.

– Od całowania mnie? Leżenia ze mną na kanapie, a może od czegoś innego?

– Od całowania. Trudno mi będzie się powstrzymywać, gdy będziemy w miejscu publicznym.

– A wiesz od czego ja jestem uzależniony? – Widząc pytający wzrok Kierana, odpowiedział: – Od twoich czarnych ślepi. Jak na nie patrzę, nogi mam z galarety. Do tego, jak pojawiają się w nich te takie figlarne błyski, to już całkiem przepadam.

– Mam normalne oczy. – Położył się obok Stevena tak, że trzymał głowę tuż przy jego szyi.

– Mnie magnetyzują. Coś w nich jest. – Steven objął go i palce prawej ręki splótł z palcami Kierana. Lewą, gładził ramię ukochanego. Mógł tak leżeć bez końca. Przymknął powieki.

– Ta pizzeria naprawdę ma dla ciebie taką wartość? – zapytał po chwili Kieran, zmieniając temat.

– Powiedziałem ci, czemu. I tak, ma.

– Wszystko przez to, że byliśmy tam zawsze razem. Zawsze sami. W pewnym sensie byłem tylko twój. Jak mogłeś wytrzymać tyle lat, Kochając mnie? Przecież musiałeś się strasznie męczyć.

– Co miałem zrobić? – Wtulił nos w jego włosy. – Trudno było. Bolało, kiedy widziałem cię z tymi dziewczynami. Kiedy je obejmowałeś, czy całowałeś wyobrażałem sobie, że robisz to ze mną.

– Żałuję, że niczego nie dostrzegłem.

– Żałuję, że nie wyznałem ci prawdy wiele lat temu. – Objął go mocno.

– Obaj popełniliśmy błędy, ale naprawimy je. Nie jest na to za późno – odpowiedział Kieran sennym głosem.

Steven pozwolił mu zasnąć, samemu też czując senność. Liczył na to, że naprawią błędy i faktycznie na nic nie jest za późno. Źle zrobił, zatajając prawdę o sobie i uczuciach, ale chciał dobrze, a do tego bał się. Był młodzieńkiem chłopakiem i co miał zrobić? Teraz wie, że popełnił błąd, lecz z drugiej strony istniało ryzyko, że przez wyznanie miłości w tamtym czasie ich przyjaźń mogłaby się rozpaść i teraz nie byłiby razem. Lepiej nie zastanawiać się nad tym, co by było, gdyby. Dobrze jest, jak jest. Zamknął oczy, nie potrafiąc utrzymać ich otwartych. Chwilę pośpi, a potem zabierze Kierana na plażę. Z tą myślą zasnął.

Obudzenie się jakiś czas później nie było zbyt przyjemną rzeczą. Przeklął, czując ból kręgosłupa i karku. Nigdy nie służyło mu spanie na kanapach, a raczej trzymanie głowy na podłokietniku, podczas czego część kręgosłupa była bardzo wygięta. Przyjemny ciężar, jakbym był Kieran, który trzymał głowę na jego piersi i nogę przerzucił przez jego biodra, mimo wszystko sprawiał dyskomfort.

– Kieran. – Poruszył młodym mężczyzną, by go zbudzić. – Kieran.

– Mnm? – mruknął przez sen.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że spanie w niewygodnej pozycji powoduje u mnie bóle w górnej części kręgosłupa?

– No.

– To właśnie teraz tak jest.

Kieran natychmiast się poderwał, obserwując go czujnie.

– Nie patrz tak, jakbym umierał. Po prostu muszę wstać. Przez jakiś czas będzie mnie bolało w karku. Nic więcej. Następnym razem leżymy w łóżku lub przynosimy poduszkę na kanapę. – Gdy partner zrobił mu miejsce i pomógł usiąść, Steven wygiął się tak, że aż coś chrupnęło i poczuł ulgę. – Zabieram cię na plażę. – Spojrzał przez okno. – Akurat zdążymy obejrzeć zachód słońca.

– Na pewno nic ci nie jest?

Steven przeniósł wzrok na niego.

– Nic mi nie jest. – Wsunął dłoń w jego włosy, chwycił za nie i przyciągnął go do głębokiego, dominującego, pełnego żaru pocałunku. – Plaża. Zachód słońca i my. Co ty na to? – zapytał, gdy już uwolnił jego usta.

– Tylko po plaży wracam do hotelu, bo inaczej, jak nadal będziesz mnie tak całował, to moje postanowienie czekania, by nie dobrać się do ciebie, pójdzie się paść.

– Może to i dobry pomysł, bo teraz mam ochotę rzucić cię na podłogę i pieścić, dopóki byś nie drżał w moich rękach – wyszeptał mu do ucha. Poczuł, jak Kieran zadrżał na te słowa. – Już ci się to podoba.

– To może zostaniemy? Jeszcze raz powiesz coś takiego, a będzie mi wstyd wyjść, mając namiot w spodniach.

– Już milczę. Na razie. – Cmoknął go w usta. – Idziemy. – Wstał i pociągnął partnera za rękę.



Cały dzień spędzili ze sobą, bez innych ludzi, nie licząc tych z warsztatu. Mieli czas, by nasycić się wzajemną bliskością i przyzwyczać się, mimo wszystko, do innych relacji. Raczej to Steven chciał przyzwyczać do tego Kierana. Co nie było trudne, bo mężczyzna nie miał w ogóle problemów z dotykaniem go, całowaniem i zwyczajnie byciem z nim. Wszystko działo się tak naturalnie, jakby tak zawsze miało być. Nie wyczuwał żadnego przymusu od strony Kierana. Pragnął, by to przetrwało, aby to nie był sen. Nie chciał przeszkód na ich drodze, ale nie wątpił, że te się nie pojawią. Do tego chciał poczekać, jak się to wszystko rozwinie, a potem wiedział już, co zrobi. Powiedział to Kieranowi, kiedy siedzieli na piasku, wpatrując się w tarczę słońca znikającą w oceanie.

– Chcę się ujawnić, że jestem gejem i nie chciałbym ukrywać naszego związku.

## Rozdział 14

Stanęli przed drzwiami rodzinnego domu Stevena. Obaj schludnie ubrani, uczesani i... trzymający się za ręce. Wczoraj powiedział Kieranowi, że chce się ujawnić, nie mając na myśli słowa „natychmiast”, tym samym dając mu czas do namysłu, a on przystał na to z ochotą. Do tego Kieran powiedział, że chciał zacząć od teraz. Pokazać, że jest partnerem Stevena, w co sam zainteresowany jeszcze nie mógł uwierzyć. Duncan wyobrażał sobie zaskoczenie wszystkich. Już widział, jak szczęki bliźniaków opadają z trzaskiem. Ciekawe, czy będzie potrzeba jakiegoś sprzętu medycznego, aby im pomóc w umieszczeniu szczęk na swoim miejscu.

– Jesteś pewny? – zapytał Steven.

– Tak, jestem pewny. To tylko twoja rodzina, nie cały świat, ale nawet wtedy nie puściłbym twojej ręki. – Uniósł ich złączone dłonie i pocałował palce Stevena.

– W porządku.

Nacisnął dzwonek, który odezwał się tradycyjnym „bim bam” i zanim nabrał powietrza do płuc, drzwi się otworzyły. Stała w nich Nancy z ogromnym wyszczerzem na ustach, kartonem soku w jednej ręce, a drugą trzymała na klamce.

– Stałaś i czyhałaś, aż zadzwonię, przy okazji podglądając nas przez ten maleńki witraż? – Wskazał placem na małą, kolorową szybkę w drzwiach.

Dziewczyna nie odpowiedziała, zawieszając wzrok na ich splecionych dłoniach, potem przeniosła go na nich obu, każdego dokładnie, lustrując i ponownie powróciła do dłoni.

– Zdarzył się cud. Nareszcie zakneblowałem jej usta – szepnął do Kierana, pochylając się do niego nieznacznie.

– Nie mów hop, póki nie przeskoczysz – poradził Kieran.

– Ta. Co, nalampilaś się już i możemy wejść, czy mamy wracać?

– He? – bąknęła nastolatka. Gdzieś za nią przebiegł mały piesek, potem pięcioletni chłopiec, a za nim młoda, blond włosy kobieta z koszulką w ręce.

– Mózg jej zżarło. Podwójny cud.

– Jak ja ci zaraz zeżrę mózg, braciszku, to się nie podniesiesz. Co to jest? – Wskazała na ich dłonie.

– Mojego chłopaka chyba mogę trzymać za rękę, co nie? – Po tych słowach miał ochotę zatkać sobie uszy. Nancy zaczęła piszczeć i skakać z radości, omal nie upuszczając soku. Jej pisk wywołał wilcze stado wychodzące teraz z gniazda zwanego salonem. Watahą przewodziła mama i ciocia Klarise.

– Dziewczyno, obdzierają cię ze skóry, czy jak? – zapytała matka, dopiero po chwili zauważając gości. I Steven po raz kolejny przekonał się o jej spostrzegawczości, kiedy Lennora uniosła brwi do góry, ukrywając uśmiech za słowami: – Nancy, wpuść ich.

Siedzieli przy stole w jadalni. Steven po kolei obserwował biesiadników. Szczególnie ich reakcje na obecność gejowskiej pary przy stole. Ojca ignorował tak, jak on jego. Obaj nie zamierzali wszczynać kłótni. Mama co chwilę dolewała gościom herbaty, to wody, to kompotu. Krzątając się wokół stołu jak dobra gospodyni i nie słuchała prośb, żeby w końcu usiadła i w spokoju zjadła posiłek. Nancy przekomarzała się z kuzynką Natalią, która usiłowała nakarmić syna. Córka Natalii, siedmioletnia Oliv, siedziała grzecznie i patrzyła się na niego rozkochanym wzrokiem. Tak było od czasu, jak zobaczyła go po raz pierwszy. Dziewczynka miała długie blond włosy splecione w dwa warkocze, których końce związane białymi wstążkami. Jim, mąż Natalii, potężny mężczyzna o wyglądzie siłacza, rozmawiał z Kieranem, zaraz po zapoznaniu znajdując z nim wspólny język. Obaj ukończyli te same

kierunki na tej samej uczelni i okazało się, że mają nawet tych samych znajomych. Edi, kuzyn, siedział naburmuszony przy pełnym talerzu i bez przerwy pisał coś na smartfonie. Na miejscu ciotki już by mu zabrał ten telefon. Niestety, ciotka miała inne „zmartwienie” na głowie, siedząc z miną mówiącą: „nie zamierzam akceptować miłości dwóch mężczyzn” i co rusz pytała o coś jego mamę. Czyli rutyna, jak zwykle w takie obiadki. Największą atrakcję przedstawiał Lucas. Milczący, wgapiający się w wazon z kwiatami. Nawet już nie udawał, że coś jest nie tak. Jak bardzo chłopak udawał wesołego, gdy spotkał się bratem na plaży? Steven miał mnóstwo swoich spraw, lecz konieczność zajęcia się nim, a przy okazji jego relacją z ojcem, stawała się jedną z rzeczy do załatwienia w pierwszej kolejności.

Ukrawał kawałek przepysznego steku, wziął go w palce i wsunął pod stół. Rafi z ochotą chwycił zębami mięso, uważając, by jego zęby nie zraniły Stevena. Zamerdał ogonem i odszedł, by zjeść zdobyty kąsek. Steven otarł palce w serwetę i napotkał wzrok Kierana. Aż ciepło mu się zrobiło na sercu.

– Podkarmiasz zwierzątka?

– Tak patrzył, że musiałem ulec.

– To może ja tak zacznę patrzeć?

– Też chcesz dostać kawałek mięska? – Usłyszał jak Nancy parska śmiechem, krztusząc się sokiem. Nie chciał wiedzieć, co ona sobie pomyślała. Oj, nie chciał. W sumie sam powinien się zamknąć, rozumiejąc, jak mogło to zabrzmieć. Zmrużył niebezpiecznie oczy, a dziewczyna, zamiast odwrócić wzrok, jeszcze butniej uniosła do góry podbródek.

– Dolać komuś herbaty? – zapytała mama, widząc, że zaraz mogą paść niewybredne, perwersyjne żarty na tematy, o których jej siostra na pewno nie chciała słuchać. Dlatego Steven z ochotą przystał na jej propozycję, porywając szklankę Kierana i podstawiając ją rodzicielce.

– Mamo, nalej Kieranowi. On lubi herbatę.

– Długo jesteście razem? – zapytała Natalia, uwalniając w końcu swojego syna od jedzenia. Chłopiec z radością zsunął się z krzesła i zaczął bawić się z psem.

Steven zrozumiał, że to pytanie zostało skierowane do niego i Kierana. Poruszanie niebezpiecznych tematów podczas rodzinnych spotkań w wielu przypadkach kończyło się awanturą. Rzucił okiem na ojca, ale ten jakby był w swoim świecie.

– Właściwie to znamy się od liceum...

– To wiem. Przecież już dawno poznaliśmy Kierana. Pytam, odkąd jesteście w związku?

– Od... – Próbował policzyć godziny. Czy to już było po północy, jak zgodził się być z Kieranem, czy jeszcze nie?

– Jesteśmy razem od kilkunastu godzin – odpowiedział za niego Kieran.

– Ale ty byłeś hetero – wtrąciła Nancy.

– Chyba tak chciałem myśleć – odpowiedział, mierząc nastolatkę swoimi oczami. Ta się zarumieniła i poprawiła włosy.

– Wara od niego. – Steven pstryknął ją w nos.

– Mamo, on mnie bije. – Dziewczyna potarła się po nosie.

– Nie rozmawiajcie o takich świństwach przy stole, a już zwłaszcza przy dzieciach – rzuciła ciotka Klarise i zaczęła zbierać brudne talerze. – A ty, Edi, w końcu ruszyłbyś dupę.

Edi coś odburknął i dalej bawił się telefonem. Steven nie zwracał już na nich uwagi, zajęty obserwowaniem brata. Ten powinien dołączyć się do rozmowy. Zawsze tak robił, jednak teraz uparcie milczał. Steven zawział się, że nie wyjdzie z tego domu, dopóki nie pozna powodów takiego zachowania.

Reszta obiadu przebiegła w miarę spokojnie. W miarę spokojnie, ponieważ odezwał się ojciec i poruszył temat polityki, czyli kolejny temat, jakiego unika się przy stole. Zaczął kłócić się z Klarise i gdyby nie Jim, rozpętałyby się mała, rodzinna wojna.

– Spokojnie, ludzie. Może porozmawiamy o teatrze, filmach, literaturze? – rzucił propozycje.

Nie ma to jak neutralne tematy, na które nie wszyscy przystają, ale w ostateczności lepsze to, niż kłótnia, czy też krępujące milczenie.

– Przyniosę jeszcze kompotu. – Lennora wzięła dzbanek, odrywając się od słuchania o nowym filmie w kinach. Sama wolała teatr, a nie bezmózgie produkcje. Steven zanotował sobie w głowie, że kiedyś musi ją zabrać do teatru.

– Mamo, ja to zrobię. – Odebrał z jej rąk szklane naczynie i spojrzał na skonsternowanego Kierana. – Pomożesz mi?

– A tak, tak.

~\*~

W kuchni Steven odstawił dzbanek na szafkę i odwrócił się do partnera. Przyciągnął go do siebie, obejmując w pasie i pocałował szybko w usta. Potrzebował chwili wytchnienia. Rodzinne spotkania były potrzebne, ale czemu zawsze czuł się na nich tak, jakby był uwięziony w klatce?

– Wybacz za nich. Naprawdę chcesz tu dalej siedzieć i słuchać ich kłótni, widzieć skrzywioną twarz ciotki, bo jej nie pasuje, że jesteśmy razem?

– Powiedziałem, że pójdę z tobą wszędzie, a to się dotyczy tego, że i wytrwam wszędzie. – Pocałował go w szyję. – Co jest z twoim bratem?

– Będę chciał zostać po obiedzie i z nim pogadać. Nie masz nic przeciw? Jak chcesz, to wróc do domu. To może trochę potrwać.

– Nancy zamówiła mnie już do jakiejś gry, więc obaj będziemy mieć zajęcie.

– W porządku. Tylko uważaj. Ta cholera jest dobra. – Chwycił zębami jego dolną wargę i lekko pociągnął, aby po chwili wpić się w jego usta.

– Też jestem dobry – powiedział, dopóki jeszcze miał okazję.

– Wszędzie widzę tęczę i lukier.

Steven zamknął oczy. Siostra ma wycucie, kiedy wchodzić. Zresztą podobnie jak Holly.

– Mogę ją zabić? – zapytał Kierana.

Mężczyzna tylko się roześmiał i spojrzał na dziewczynę. Jego wzrok naprawdę musiał powalać ludzi na kolana, bo nastolatka znów zachowała się jak poprzednio. Rumieńce pojawiły się nawet na jej czole.

– Ty masz w tych oczach jakiś radar przenikający przez człowieka, czy inne ustrojstwo? – zapytał partnera.

– O co ci chodzi?

– Bo jak patrzysz tymi swoimi ślepiami, to ludzie mdleją. Pamiętasz, co ci o nich mówiłem?

– Nic nie robię, tylko patrzę.

– Dobra, chłopaki, ja zabieram kompot i spadam, a wy się całujcie, czy co tam jeszcze chcecie, ale wygodniej jest w sypialni. – Nancy nałała do dzbanka kompotu z jabłek i wyszła, zanim Steven za nią pobiegł, co i tak w efekcie zostało mu utrudnione.

– Coś jej zrobię. Puść mnie. – Chciał oderwać od siebie ręce partnera, ale ten trzymał go bardzo mocno.

– Chłopie, dzbanka szkoda i kompotu. Smaczny jest.

– W sumie masz rację, ale ona robi się za mądra. – Poddał się. – Kiedyś jej nakopię do tych czterech liter.

– Odda ci. – Kieran roześmiał się.

– To nie jest śmieszne – powiedział, nie chcąc się odsuwać. Najchętniej zabrałby go do siebie i po prostu był tylko z nim. Niestety, obiecał mamie, że porozmawia z Lucasem i słowa

nie złamie. Nikt mu jednak nie zabroni postać tu jeszcze chwilę i czuć przy sobie ukochanego mężczyznę. Ciało Kierana było takie gorące, a zapach go upajał. Był zadowolony z tego, że nie myślał, co może być kiedyś tam w przyszłości. Daleko z tyłu zostawił wizję czarnego scenariusza, w którym Kieran go opuszcza, wyrywając mu serce i zostawiając ropiejącą ranę, pogrążając go w depresji. Depresji o wiele silniejszej, niż wtedy, kiedy musiał patrzeć, jak Atkinson wyjeżdżał. Zaczynał być pewny siebie i tego, że ten mężczyzna naprawdę go chce. Tak samo jak on chce być jego całym sercem.

– Kocham cię – powiedział i mocno objął Kierana, głośno wzdychając. Znow nie usłyszał odpowiedzi, lecz przeczuwał, że kiedyś to usłyszy. Zresztą nie słowa były najważniejsze, lecz gesty i czyny. A z nich wynikało, jak bardzo Kieranowi na nim zależy. Uśmiechnął się w jego szyję, a po chwili odsunął od niego. – Lepiej wracajmy do kuchni. Jeszcze ciocia będzie miała brudne myśli.

– Sądzisz?

– Nie znasz jej. Potem nas opierdoli, że pedały dają dzieciom zły przykład.

– Dogadałaby się z moim ojczulkiem – dodał Kieran.

~\*~

Dwie godziny później zamknął drzwi do pokoju Lucasa. Chłopak siedział smętnie na łóżku i przeglądał jakiś magazyn motoryzacyjny. Steven doskonale wiedział, że robi to po to, by udawać, jak bardzo jest zajęty. Rozejrzał się po typowym pokoju nastolatka. Wszędzie leżały porozrzucane ubrania. Ściany były oblepione plakatami, dwa regały uginały się od książek, a półeczka na płyty była cała zapełniona gramami, filmami i muzyką. Pod oknem stało biurko i było to jedyne miejsce, na którym panował porządek. Laptop stał równo ustawiony, a obok niego leżały dwie książki i zeszyt wraz z długopisem.

– Przyszedłeś oceniać mój pokój, czy masz coś mądrego do powiedzenia? – zapytał Lucas, nie przestając wgapić się w obrazki.

– Porozmawiamy, jak odłożysz na bok to, czym się teraz zajmujesz. – Odsunął krzesło od biurka, odwrócił je i usiadł na nim okrakiem, układając ręce na oparciu.

– Och, szanowny braciszek będzie się bawił w terapeutę. – Odłożył pismo i przesunął się w głąb łóżka, aby oprzeć się o ścianę. Założył ręce na piersi i wpatrzył się butnie w niego. – Czego chcesz?

– Pokazujemy temperamencik, co? Jakoś na plaży byłeś bardzo spokojny. Dałem się nabrać, że wszystko jest ok. – Położył brodę na rękach. – Gadaj, co jest?

– Nic nie jest.

– Nie pierdol. Wszystko wiem od mamy. Dziwnie się zachowujesz. Gdzieś łazisz, wracasz późno. Ogólnie jesteś jakiś dziwny. Nie ćpasz, co? A może chlejesz gdzieś, zalewając się w trupa? Gadaj!

Wyraźnie było widać, że Lucas się wnerwił. Jego oczy ciskały błyskawice.

– Mam siedzieć w domu i znosić to, jak ojciec udaje, że mnie nie ma? Słyszec, jak mówię do mnie, że pewnie będę taką samą ciotką jak ty, tylko jeszcze się o tym nie przekonałem?! Przyszedł kolega do mnie, a ten z tym wyleciał! Wiesz jak się poczułem?! – Pochylił się w jego stronę.

– Wyobrażam sobie...

– Gównu sobie wyobrażasz!

Lucas zawsze chował w sobie wszystkie emocje. Można było się nabrać na jego stoicki spokój, kiedy z zewnątrz pokazywał, że wszystko gra, że się uśmiecha, a w środku gotowało się w nim, czy też pogrążał się w smutku. Steven podejrzewał, że ma teraz do czynienia z mieszanką tego, zaprawioną czymś w rodzaju urazy. Czyżby brat miał do niego żal? Za co?

– To mi powiedz.

– Wyprowadziłeś się i żyjesz sobie wolny jak król! Żyj sobie, jak tam chcesz, ale niepotrzebnie wtrąciłeś się między mnie, a ojca! Po chuja mu powiedziałaś o mojej pasji? Po cholere stajesz po mojej stronie, prosił cię ktoś?! Od tamtej pory stałem się dla ojca nikim! Jestem gorszy niż śmieć! Wiesz, dlaczego? Bo zawsze byłem ten drugi! To zawsze ciebie bardziej wolał. Chciał, żebyś to ty odziedziczył jego miłość do latania. Nie ja, gówniarz, który nic nie umie! Nawet teraz jesteś ważniejszy ode mnie! – Nastolatek poderwał się z łóżka i podszedł do drzwi. Otworzył je z rozmachem. – Spadaj! Nie mam nastroju na rodzinne obiadki, rozmowy i mam dość udawania, że mnie to wszystko nie boli, kurwa!

– Lucas...

– Spadaj! I powiedz mamie, żeby nie wtykała nosa w nieswoje sprawy. I nie biorę, nie piję, po prostu duszę się w tym domu i nie mam ochoty w nim przebywać, czy choćby z tobą gadać!

Steven podniósł się z krzesła i bardzo powoli odstawił je na miejsce. Gotowało się w nim, ale nie zamierzał krzyżeć. Dzieciak był rozgoryczony i nie miał mu tego za złe. Bardziej był zły na ojca. To do niego powinien iść i to z nim porozmawiać. Co by to dało? Nic. Już raz się wtrącił i tylko pogorszył sprawę.

– Nie zachowuj się jak dupek, braciszku – powiedział spokojnie do Lucasa, stając obok niego. – Sam przekonaj ojca, że jesteś coś wart.

– Zjeżdżaj!

Ledwie opuścił pokój, a drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem. Zauważył stojących nieopodal Kierana i Nancy. Pokiwał tylko głową, by nic nie mówili. Teraz to on nie miał ochoty na rozmowy. Zszedł na dół, czując idącego za sobą Kierana. Rodziców zastał w pokoju. Pies siedział u ojca na kolanach i pozwalał się głaskać. Gdy go zobaczył, zeskoczył i podbiegł do niego. Steven pochylił się, by podrapać Rafiego za uchem.

– Pewnie słyszeliście. Cóż, ja tu nic nie wskóram. Nie, kiedy on nie chce. – Nie patrzył na rodziców. Po co? Nie chciał widzieć smutku mamy i pustki w oczach ojca. Sam nie czuł się najlepiej, dlatego wolał czym prędzej wrócić do swojego mieszkania. Pożegnał się i wyszedł, a wraz z nim jego partner.

~\*~

Milczał przez całą drogę do domu. Co miał powiedzieć? Kieran słyszał wystarczająco dużo, a on sam nie miał nastroju na rozmowy. Nie zamierzał się nikomu żalić, nawet sobie. Po prostu zwyczajnie chciał odpocząć, rozluźnić się. Dlatego po przyjeździe do mieszkania od razu włączył pierwszy z brzegu film. Po raz pierwszy nie zastanawiał się, co obejrzeć. Nie miało to znaczenia. I tak już widział wszystkie produkcje filmowe, jakie miał w domu. Bardziej chodziło mu o to, żeby zagłuszyć ciszę. Tym bardziej, że Kieran chodził koło niego na paluszkach, co zaczęło go denerwować.

– Przystaniesz w końcu patrzeć na mnie takim zatroskanym wzrokiem? – warknął na niego. – Nic się przecież nie stało. Braciszek ma mi za złe, że to przeze mnie ojciec go tak traktuje, ale to nic. Zawsze tak było. Niech gówniarz zbierze dupę w troki i coś zrobi, a nie jęczy, bo ojciec mnie bardziej kocha... – zamyślił się przez chwilę – kochał... Sam nie wiem.

– Po prostu wolę się nie odzywać. Nie wiem, czy wystrzelisz zaraz z czymś, co doprowadzi do naszej kłótni, czy będziesz się żalił, bo jeśli wybierzesz to drugie, to polecę po piwo i dopiero wtedy wysłucham spowiedzi. – Kieran stał nad nim z rękoma w kieszeniach. – A masz może te dobre orzeszki?

– W szafce przy lodówce. I nie będę się żalił ani wyplakiwał na twoim ramieniu – zawołał za nim. Ostatnio płakał w lesie, sądząc, że stracił Kierana na zawsze i teraz nie zamierzał wyc jak porzucona nastolatka.

– Nie widzę tych orzeszków. – Doleciało z kuchni.

Steven wstał. Przemierzył niewielką odległość i zastał partnera buszującego mu w szafce. Stał za nim i sam wyciągnął rękę po widoczną torebkę z owocami arachidowymi. Podał ją zaskoczonemu Kieranowi.

– Chyba będę musiał sprawić sobie okulary. Serio, nie widziałem ich. – Mężczyzna obejrzał się na niego przez ramię.

– To dobrze, że mnie masz. – Objął go od tyłu, kładąc dłonie na jego brzuchu. Kieran od razu oparł się o niego.

– Bardzo dobrze.

Rozkoszowali się swoją bliskością, stojąc tak przez chwile w objęciach. Zadziwiające było to, jak wiele satysfakcji Steven czerpał ze zwykłego dotyku, obecności. Jego związki oparte wyłącznie na seksie, chociaż dostarczały całe masy przyjemności, nie umywały się do tego, co było teraz. Pomimo że na razie dotarli tylko do pocałunków, to czuł się bardziej połączony z tym mężczyzną, niż z innymi. Co prawda jego kochał, ale nie skupiał się wyłącznie na cielesności. Tu dochodziły emocje, nieraz tak silne, że sam się sobie dziwił. Na więcej poczeka, aż Kieran sam będzie na to gotowy. Mimo że wcześniej chciał się do niego usilnie dobrać, to nie był gotów na pełny stosunek z tym mężczyzną. Sam sobie też wolał dać czas, ale na pewno nie będzie tak, że nie pozwoli ponieść się chwili. Nie był z kamienia. Całym sobą pragnął Kierana, tylko wyćwiczone opanowanie i wiek powodowały, że nie miał jeszcze erekcji wbijającej się w pośladki partnera. Pochylił głowę i musnął nosem ucho mężczyzny. Kieran nastawił się do tej pieśczości. Opuścił orzeszki, kładąc dłonie na jego przegubach. Steven nie wyczuł oporu. Polizał go po szyi, a później pokąsał. Kieran westchnął i bardziej wyprężył się w jego ramionach. Nie chciał mu zostawić śladów, ale też trudno mu się było powstrzymać przed ugryzieniem Atkinsona. Miał jedną słabość – lubił gryźć partnerów. Mocniej złapał skórę zębami, ponownie ją liżąc. Kieran jęknął, odchylając głowę na bok. Dłonie Stevena wsunęły się pod koszulkę ukochanego, a palce musnęły skórę na jego brzuchu. Mięśnie poruszyły się gwałtowniej. Jedną rękę zostawił tuż przy pasku od spodni, a drugą powiodł w górę. Zaczepił sutek, który stwardniał. Przyjaciel napał bardziej na jego ciało, nie oponując na dotyk. Czym dłużej był dotykany, tym bardziej przyśpieszał mu oddech.

– Powinniśmy przestać, ale nie potrafię tego zrobić – powiedział Steven, zniżając głos. Chwycił jego brodę i obrócił głowę Kierana w swoją stronę. Ich usta dzieliły milimetry.

– Czy ktoś ci zabrania to robić? – zapytał Kieran. Kiedy mówił, jego wargi otarły się o te Stevena.

– Chyba nie. – Zawładnął drugimi ustami w długim i namiętym pocałunku, pogłębiając go z każdą mijającą sekundą. Kieran chętnie się poddawał, niemal mięknąc w jego ramionach. Duncan obrócił go do siebie przodem i sprasował ich ciała razem. Przyciskał do siebie z całych sił, chcąc go czuć jak najbliżej. Pocałunek nabierał drapieżności, a biodra otarły się jedno o drugie, wywołując głuchy jęk, który utonął w ustach drugiego. Przez ciało Stevena przebiegły dreszcze, gdy poczuł krocze Kierana tuż przy swoim. Nie potrafił oprzeć się temu, by chwycić jego biodra w silnym uścisku, jednocześnie przytrzymujące je w miejscu, aby móc to bardziej poczuć.

– O cholera – wyrwało się Kieranowi, gdy jego wilgotne, wymęczone wargi oderwały się na chwilę od Stevena.

Duncan czuł, jak partner dygocze i sam napiera na niego. Pchnął go na lodówkę i przycisnął do niej, więząc mężczyznę. Ich oczy spotkały się na jedną małą chwilę, tonąc jedne w drugich. Ze źrenic Kierana wyczytał to, czego sam pragnął. Jego penis boleśnie napierał na spodnie, a biodra same, bez udziału jego woli, ścierały się z biodrami Atkinsona. Ponownie zaczął go całować jak oszalały. Ręce ich obu błędziły po ciele tego drugiego, jakby chcąc wybadać każdy kawałek skóry. Namiętność rozgorzała w nich z wielką mocą, a rozsądne

myślenie uleciało daleko. Teraz liczyło się silne pragnienie i potrzeba zaspokojenia. Dla Stevena sama świadomość tego, że jest właśnie z kimś, kogo kocha, była nie tyle fascynująca, co podniecająca. Pożądanie mieszało się z miłością, wywołując sensacje w jego sercu, ciele i umyśle. Bez obaw, bez myślenia, zwyczajnie działał, poddając się temu. Bardzo pragnął położyć go na płaskiej powierzchni, zostać otoczony jego nogami i kochać się z nim do upadłego. Może nie wszystko mógł dziś zrealizować, nie teraz, nie od razu, ale mógł zrobić wiele, by dostarczyć rozkosz im obojgu. Wsunął dłoń pomiędzy nich i zaczął masować twarde członek partnera. Kieran był twardy jak kamień, co wyraźnie można było wyczuć nawet przez dzinsowy materiał. Dech utkwiał mu w gardle, słysząc cichy jęk partnera.

Nie przestając eksplorować jego ust i szyi, zachęcony zachowaniem Kierana, rozsunął suwak i włożył dłoń pod bieliznę, aby móc go dotknąć.

– Twój kutas jest cały mokry – wyszeptał w jego wargi, obejmując palcami członek.

– To... mmnn... co ze mną robisz... sprawia, że... o kurwa. – Odrzucił głowę do tyłu, odsłaniając swoją szyję, z czego skorzystał Steven, przysysając się do jego skóry. Zaczął wolno poruszać biodrami, wbijając się w dłoń Duncana. Dla obu było to niewystarczające. Za mało tarcia, dotyku, bliskości.

– Podobasz mi się taki. Czuję, że mógłbym z tobą zrobić wszystko – szeptał Steven i zadrżał, kiedy Kieran nie pozostawał mu dłużny i zaczął dobierać się do jego nabrzmiałego krocza.

– To ja mógłbym zrobić z tobą wszystko.

– O szlag. – Oparł głowę o jego ramię. Tak dawno nikt go tam nie dotykał, a dłoń Kierana była gorąca, obejmując jego penisa nieziemską pieśczołą połączoną z żarem. Uniósł głowę. Wyjął dłoń z jego spodni, z żalem żegnając się także z jego ręką i pociągnął mężczyznę za sobą na podłogę. Rozpalony Kieran posłusznie położył się na płytkach, a zimna struktura dotykająca jego ciała sprawiła, że uniósł rozgrzane plecy, wyginając się lekko. Dla Stevena ten widok był niesamowity, ale nie patrzył na niego zbyt długo. Był zbyt spragniony, żeby poprzestać tylko na tym. Uklęknął, rozsuwając kolaniem nogi ukochanego i położył się pomiędzy nimi. Docisnął ich krocza do siebie, wrywając z ust głośne westchnięcia. Ocierał się o niego i uderzał, a partner chętnie unosił biodra, by mieć z nim jeszcze większy kontakt.

Oszołomieni, całowali się do utraty tchu, pragnąc więcej. Steven, podpierając się na jednym łokciu, sięgnął dygoczącą, niecierpliwą dłonią do brzegu spodni Kierana i sam lekko się unosząc, obsunął je trochę w dół wraz z bielizną. Kochanek chętnie mu pomógł nie tylko ze swoim ubraniem, ale i jego. Obaj drżeli, czując, że nie potrwa to długo, bo kiedy ich twarde i mokre od prejakulatu członki uderzyły o siebie, towarzyszące temu uczucie niemal doprowadziło ich do szczytowania. Steven pchnął biodrami, nienawidząc tego, że Kieran nie leży pod nim nagi, jednak był zbyt rozdygotany, by to zmienić. Chwytał razem ich penisy i zaczął mocniej pocierać, robiąc to z łatwością dzięki naturalnemu nawilżeniu. Poczul, jak dłoń Kierana dołącza do jego. Obaj dyszeli ciężko, patrząc na siebie.

– Chcę byś dla mnie doszedł, Kieran. – Przyśpieszył ruch dłoni, a partner jak cień zrobił to samo. Intensywna rozkosz, jaką czuli dzięki wspólnemu tarcu bolesnych już członków, rozlała się po nich. Steven wyraźnie widział, jak Atkinson zaczyna drzeć, a z rozchylnych ust wydobywają się coraz głośniejsze jęki. Kieran doszedł niedługo później, a jego ciało dygotało w spazmach orgazmu. Sam widok ukochanego spowodował, że Steven wytrysnął, a ciepła, lepka sperma pokryła ich dłonie i brzuchy, brudząc koszulki, których nie zdjęli.

Leżeli tak przez chwilę, dochodząc do siebie i zaczynając wracać do rzeczywistości. Właśnie przekroczyli jeden z ważniejszych, intymnych progów i Steven tego nie żałował. Pocałował czule kochanka, który z wielkim zadowoleniem pogładził go czystą dłonią po włosach i szyi.



– To było to, za czym chyba tęskniłem – szeptał Kieran. – Nigdy nie czułem się w pełni usatysfakcjonowany. Zawsze mi czegoś brakowało, a teraz... O kurde. Jak mogłem być tak ślepy?

– Ważne, że się obudziłeś. – Ucałował go jeszcze w kącik ust i nos. Uniósłszy się, sięgnął na szafkę po papierowe ręczniki. Gdy obaj się oczyścili ze śladów ich miłosnego uniesienia i doprowadzili do porządku, wstali na chwiejnych nogach. Steven natychmiast zgarnął go w ramiona i odetchnął z ulgą. Może i planował inaczej, może i chcieli czekać, ale czasami po prostu się nie da, kiedy dwa ciała lgną do siebie, szukając kontaktu, a ich właściciele potrzebują czegoś więcej, niż tylko drobnych muśnięć.

– Zostań ze mną na noc – zaproponował młodszy z mężczyzn. – Chcę przy tobie zasnąć.

Tej nocy Steven po raz pierwszy, odkąd Kieran odkrył przed nim siebie, nie chciał wyganiać go z łóżka. Co więcej, chciał go zatrzymać w nim już na zawsze. Leżał, patrząc na twarz śpiącego Kierana, próbując przed snem nacieszyć się tym widokiem. I chociaż ciało zostało zaspokojone, to sercu wciąż było za mało. A jego pazerność ujawniała się w tym, że chciało, aby ten człowiek go kochał i już na zawsze był przy nim. Steven miał nadzieję, że będzie to możliwe. Zanim ułożył się do snu, przeczesał dłonią jego włosy. Uśmiechnął się do siebie.

– Kocham, kochałem i będę kochał – powiedział, kładąc głowę na poduszce i przysuwając się bliżej, a Kieran jakby wyczuł ciepłe ciało obok siebie, gdyż odwrócił się w jego stronę i przylgnął do niego. Steven objął go ręką, drugą podkładając pod głowę mężczyzny i gładząc jego plecy, zamknął oczy.

## Rozdział 15

Powoli otworzył oczy, czując przy sobie ruch i ciepło bijące od drugiego ciała. Zanim przywarł do pleców Kierana, przytulając się, zarejestrował, że wstał już nowy dzień. Chciałby, aby tak było zawsze. Leniwy poranek i budzenie się przy boku ukochanego było czymś, o czym nieśmiało marzył. Potarł nosem kark Kierana tuż przy miejscu, gdzie kończyły mu się włosy. Mężczyzna poruszył się. Ponownie trącił ten sam punkt, urzeczony jego obecnością przy sobie.

– Rób tak nadal, a nie wyjdziemy dziś z łóżka – zamruczał Kieran.

– Nie śpieszy mi się, a jest jeszcze wczesnie.

– Mhm. Czy to, co wbija się w mój tyłek, jest tym, o czym myślę?

– Jak najbardziej tak. Wybacz, ale właśnie tak na mnie działasz, a nie mam zamiaru się kontrolować, gdy jestem z tobą w łóżku. – Czy mu się wydawało, czy Kieran bardziej naparł na niego pośladkami? – Nie potrafię być obojętny na twoją bliskość.

– Czy ktoś ci się każe kontrolować?

– Po głowie, kochanie, chodzą mi przeróżne warianty tego, co moglibyśmy teraz robić. – Jego ręka zsunęła się bardzo powolnym ruchem z piersi mężczyzny, wędrując na brzuch, potem na biodro i udo, głaszcząc je. Opuszki palców pieściły skórę Kierana. Usta zaczęły całować ramię ukochanego, a biodra poruszyły się, by móc otrzeć się o jego tyłek.

– Co byś chciał ze mną robić? – zapytał Kieran, który wyraźnie nie pozostawał w tyle. Sam napierał na niego i wzdychał, pozwalając się całować.

Steven przez chwilę nie odpowiadał, bo to, co chciałby z nim robić, mogło się Kieranowi nie spodobać. Z drugiej strony może się mylił, bo mężczyzna jakoś nie uciekał przed tym, co się teraz działo.

– Steven, co chciałbyś ze mną robić?

– Mieć cię pod sobą nagiego i błagającego mnie, bym... – ścisnął dłońią pośladek partnera – w ciebie wszedł i zrobił ci dobrze moim kutasem. – Spodziewał się negatywnej reakcji, lecz usłyszał tylko, jak Kieran wciąga głośno powietrze, nie opierając się ani słowem, ani dotykowi.

– Tylko tyle?

– To dla ciebie za mało? – Nie przestawał go dotykać. – Sądziłem, że będziesz się przed tym bronił. – Podążył dłońią ku kroczu Kierana i przeklął materiał, który ograniczył mu dostęp do niższych partii ciała. Obaj spali w spodniach od pizamy. Steven nie chciał zmuszać partnera, aby po prysznicu zostali nadzy. Chyba postępował z nim zbyt delikatnie, bo jak zdążył już zauważyć, to Kieran potrzebował silnego faceta, co potwierdził w swoich własnych słowach:

– Steven, nie traktuj mnie jak porcelanowej lalki. Wiążąc się z mężczyzną, wiem, że nie zawsze będę dominował, a po tylu latach wkładania chciałbym spróbować czegoś innego. – Spojrzał na niego przez ramię. Jego oczy płonęły. – Chyba nie chcę czekać.

– Wszelkie postanowienia poszły się rypać? – zapytał, kiedy z powrotem mógł oddychać.

– Raczej rznąć. To chyba lepsze określenie. Poza tym, masz jakieś miętówki? Wiem, że zawsze masz.

Tak, poranny oddech potrafił zniszczyć nawet najbardziej romantyczną chwilę. Steven powiedział mu, żeby sięgnął do środkowej szufladki w szafce, a sam wsunął dłoń pod spodnie Kierana. Kochanek był twardy tak samo jak on. Chciał go dzisiaj mieć. Potrzebował go mieć. Obsunął mu spodnie w dół, w tym samym czasie pozwalając włożyć sobie do ust jasnozielonego cukierka. Polizał przy tym palce Kierana, który nie zabrał ich, a wręcz przeciwnie, wsunął je do jego ust i pozwolił je possać. Ciekawska dłoń Stevena nie mogła

dłużej zwlekać, dlatego czym prędzej znalazła się między nogami mężczyzny, by dotknąć jego jąder.

– Dotykaj mnie tak, a pozwolę ci na wszystko – wyszeptał Kieran, odchylając nogę, a dłonią łapiąc się prześcieradła.

– Już mi pozwoliłeś. – Naparł na niego tak, aby Atkinson położył się na brzuchu. Wówczas mógł bez problemu ulokować się na nim, podpierając się na łokciach. – Na pewno tego chcesz?

– Tak. Tylko...

– Tylko? – Jedną ręką wyjął swojego penisa ze spodni, a ten doskonale wpasował się pomiędzy pośladki Kierana. Ukochany aż uniósł się trochę, czując nowe doświadczenie. Steven nie potrafił ukryć zdziwienia, że przyjaciel jest taki chętny. Mężczyzna zachowywał się tak, jakby w końcu pozwolono mu być sobą.

– Tylko powoli.

– Spokojnie, nie wedrę się w ciebie na siłę i na pewno nie zrobię tego od razu. Do tego trzeba finezji i trochę zabawy. Nie mam zamiaru sprawić ci bólu.

– Czyli powiedzenie, że jak się popieści, to się i zmieści, jest aktualne?

– Jak najbardziej. – Poruszał się wolno, ocierając o niego. Całował jego szyję, łapał zębami płatek ucha, pragnąc go coraz bardziej i chcąc mu dać jak najwięcej. Partner wyginał się i unosił wysoko tyłek, by samemu odbierać jak najwięcej wrażeń. Widać było, że sprawia mu to przyjemność, dzięki czemu Steven się rozluźnił, wiedząc, że do niczego go nie zmusza. Uniósł się i zdjął swoje ubranie, robiąc to samo z rzeczami Kierana. Uklęknął nad biodrami partnera w ten sposób, że swojego penisa umieścił mu między udami. Jedną z dłoni wsunął pod niego i zaczął pieścić jego członek. Steven całował go po plecach, przesuując palcem po mokrej główce, a Kieran drżał coraz bardziej wraz z każdym kolejnym dotykiem.

– Widzisz, jaki wielokierunkowy jest mężczyzna? Potrafi ocierać się, trzepać drugiemu i jeszcze go całować.

– Ale nie potrafisz sięgnąć moich ust. – Obejrzał się na niego.

– Zaraz to zmienimy. – Wsunął kolano między jego nogi, z drugim robiąc to samo. Chwycił mocno jego biodra, unosząc je do góry, a potem położył ręce na piersi ukochanego, by pomóc mu unieść się. – Uklęknij.

Kieran, niczym marionetka w ręku doskonałego lalkarza, podniósł się i przywarł plecami do klatki piersiowej Stevena, tym samym jakby przysiadając na jego udach. Duncan odwrócił jego głowę w swoją stronę i pocałował namiętnie te cudowne usta, niemal od razu eksplorując je językiem. Partner dawał mu się lepić, jakby był w plasteliny. Odpowiadał na każdy dotyk, ruch języka. Steven badał dłońmi jego ciało, pobudzając go jeszcze bardziej. Czasami zahaczał o stojącego jak maszt fiuta, by zaraz, wbrew protestom Kierana, zostawić go w spokoju i pobawić się napiętymi sukami. Sam Kieran dał ręce do tyłu i zaczął masować jego boki. Steven westchnął głęboko, czując jak dreszcze przechodzą mu po skórze od drażniącego przyjemnie dotyku palców. Trzymał go mocno przy sobie, chociaż ciało partnera było wręcz niespokojne. Całe rozgrzane i potrzebujące znacznie więcej. Doskonale wiedział, jak przeprowadzić tego mężczyznę kolejnymi ścieżkami, by sprawić mu jak najwięcej rozkoszy.

– Nawet nie wiesz, jaki jesteś wspaniały – wyszeptał, odrywając się od jego ust i zlizując cienką linię śliny, jaka ich łączyła. Przeszedł z pocałunkami na szyję i ramiona ukochanego, co jakiś czas kłując je. Kieran odchylił głowę do tyłu, kładąc ją na jego bark i zaczął się dotykać. Steven śledził ruch jego dłoni. Głodnym wzrokiem patrzył na to, jak palce chwytają gruby trzon tuż przy krótko obciętych włosach łonowych i przesuwiają się aż po lśniącą i niemal purpurową główkę, by zaraz znaleźć drogę powrotną. Bardzo chciał, by Kieran doszedł w tej pozycji, ale z nim wewnątrz niego. Na samą myśl o tym, jego jądra ścisnął ból, a członek zainteresował się tym żywo, jakby był odrębną, myślącą istotą. Steven popchnął przyjaciela, by ten opadł z powrotem na pościel, ale nie pozwolił na to jego tyłkowi.

Wiedział, że w tym stanie Kieran chciałby ocierać się o pościel, by sobie ulżyć. Obaj byli mężczyznami i Steven doskonale wiedział, co partner czuł. Jeszcze bardziej rozsunął jego nogi i przywarł do mięsistych pośladków. Mokra główka trąciła wejście Kierana.

– Och, co to było? – zapytał.

– Sądzę, że to mój fiut, który wie, gdzie się kierować. Przyjemnie, co?

– Bardzo.

Ujął w dłoń swoją męskość i zaczął masować odbył partnera wilgotną główką. Patrzył przy tym na reakcje kochanka i na to, jak wejście poruszyło się nieznacznie. Uśmiechnął się. Krążył wokół niego, pozostawiając miejsce wilgotnym, a Kierana bardziej poddańczym i chętnym. Nie mógł tak dłużej.

– W szufladzie, tu gdzie cukierki, na pewno natrafiłeś na coś jeszcze – powiedział Steven.

Po chwili Kieran podał mu prezerwatywę i zużyty do połowy żel, którego czasami używał do masturbacji. – Na pewno tego chcesz?

– Ile będziesz się mnie o to pytał? Nie traktuj mnie jak porcelanowej lalki. Rozdziewiczysz wreszcie mój tyłek, czy mam znaleźć sobie innego? – zawarczał rozdygotany Kieran i prawie pisnął, kiedy zimny poślizg wylał się pomiędzy jego pośladkami.

Steven powoli wsunął w niego jeden palec, a drugą dłonią zaczął pieścić jego jądra i penisa. Doskonały sposób na odwrócenie uwagi. Tam, gdzie mógł, składał pocałunki na ciele kochanka, przygotowując go długo i cierpliwie. To wszystko działało się naprawdę. Właśnie widział, jak trzy palce zagłębiają się w Kieranie, otwierając go na niego. Czekanie na tę chwilę byłoby istną torturą. Niemal tak samo silną jak ta obecna. Chciał już w nim być. Rozkrzyżował palce, a Kieran wierzgnął biodrami, czołem opadając na poduszkę. Oddawał mu się w pełni, a Steven nie zamierzał się z tego wycofać.

– Gotowy?

– Działaj, a nie pytaj, skarbie.

Wyjął palce. Założył kondoma na swój członek i nasmarował go żelem. Przystawił główkę do otwartego wejścia, ale nie wchodził w niego od razu. Najpierw napał delikatnie, a mięśnie zacisnęły się same, tworząc barierę, nie chcąc wpuścić intruza. Zauważył, że Kieran spał się lekko, więc pogłaskał go po plecach. Kochał męskie plecy i one nakręcały go jeszcze bardziej. Czuł, jak po jego kręgosłupie przechodzi prąd, posyłając przez jego ciało niezwykle doznania, pętając mu jądra i członek czymś trudnym do opisania, ale wręcz oszałamiającym.

– Spokojnie – wyszeptał i ponownie napał na niego. Nie zamierzał już się wycofać, o ile Kieran tego nie przerwie. Wiedział, że mięśnie go przepuszczą, jak tylko będzie parł do przodu. Tak też się stało. Gdy tylko główka przeszła, zatrzymał się, pozwalając ciału Kierana przyzwyczać się do nowej sytuacji. Sam miał w pamięci swój pierwszy raz na dole i do dziś przeklinał tamten moment i nieumiejętnego, niecierpliwego, nastawionego tylko na swoją przyjemność partnera. Dlatego chciał, aby Kieran miał tylko dobre wspomnienia. Zresztą sam potrzebował oddechu. Partner był niewiarygodnie ciasny, a delikatne ścianki tworzyły doskonały tunel, w który można się było wbić i zatracić w ekstazie. Ponownie wsuwał się w niego powoli, milimetr po milimetrze, uważnie obserwując kochanka, ale czasami nie potrafiąc oderwać wzroku od swojego fiuta, który coraz głębiej wchodził w uległe ciało. Czekał cierpliwie za każdym razem, kiedy Kieran wyraźnie pokazywał, że odczuwa ból. Powstrzymanie się od szybkiego pchnięcia było prawie niemożliwe, gdy widział go takiego nagiego, rozłożonego i chętnego, jednak nie wybaczyłby sobie, gdyby coś mu zrobił.

– Jeszcze trochę. – Zadrżał, kiedy wszedł do końca i oparł czoło o plecy kochanka, który szybko oddychał. – W porządku?

– Dziwne uczucie. Boli, ale podoba mi się to, kurwa. Jestem nienormalny, czy jak?

– Ból wymiesza się z przyjemnością. Wielu to lubi. Jesteś jak najbardziej normalny i gorący, i dobrze mi w tobie. – Oparł się na rękach, pokrywając go swoim ciałem. Przytknął nos do jego szyi i wciągnął wręcz narkotyczny zapach podniecenia wymieszanego z potem i

zapachem mężczyzny. Splótł palce z palcami Kierana, dając mu poczucie bliskości. – Upajasz mnie.

Kieran wyprężył się pod nim, a Steven poczuł jak ciało partnera przestaje protestować na to naruszenie. Poruszył się w nim, wysuwając prawie do końca i wolno wsuwając. Wkrótce jego umysł przestał działać, a ciało samo kierowało jego ruchami, z każdą chwilą sprawiając przyjemność nie tylko sobie, ale i partnerowi. Już wiedział, że kochanie się z Kieranem go uzależni. Mężczyzna pod nim wyraźnie się rozkręcał, samemu odpowiadając na jego pchnięcia. Biodra zaczęły poruszać się szybciej, a doświadczenie sprawiało, że nie powodował bólu u kochanka, wiedząc jak wbijać się w niego i trzeć o prostatę. Gdy zrobił to pierwszy raz, w pokoju rozległ się jęk, a Kieran jeszcze bardziej rozsunął uda, dając mu pełen dostęp do siebie. W trakcie stosunku pieścił kochanka i całował, starając się dać mu jak najwięcej. Pokazał jak cudowny jest seks z mężczyzną.

Steven czuł, że serce wali mu jak młotem, a potężne fale rozkoszy przebiegają przez jego ciało. Był bliski szczytowania, więc zatrzymał się na chwilę. Nie chciał jeszcze kończyć. Po prostu musiał nasycić się tym, że był teraz połączony z ukochanym mężczyzną. Wyprostował się i zaczął przesuwac dłońmi po plecach Kierana. Partner podparł się na wyprostowanych rękach i obejrzał się na niego przez ramię. Ich oczy skrzyżowały ze sobą spojrzenia tak wiele mówiące, pragnące i obiecujące.

– Zaraz dojdę bez ruszania się – powiedział Steven dyszącym głosem.

– To na co czekasz?

– Źle ci z moim chujem wewnątrz ciebie? Źle ci, jak porusza twoje najdelikatniejsze miejsca i ociera się o nie, sprawiając, że drżysz?

– O, mów mi tak jeszcze, a sam dojdę.

– Lubisz świństewka, co? Spodoba ci się, gdy powiem, że mój kutas zawsze będzie twardy na samą myśl o twojej ciasnej dziurce? – Kieran wyraźnie zadygotał i zamknął oczy. Steven odkrywał w nim coraz więcej. Sam lubił mówić takie rzeczy. Nie uważał, że kochając się, trzeba milczeć. W łóżku można sobie pozwolić na więcej, nie wstydząc się tej drugiej osoby. Te słowa działały nawet na niego. Pchnął mocno, a z gardła kochanka wyrwał się kolejny błogi jęk.

– O kurwa, Steven!

Ponownie pchnął, tym razem mocniej, a chwilę później wykonał serię płytkich i szybkich pchnięć. Podobało mu się, jak reaguje ciało Kierana i jak satysfakcjonuje go to, co z nim robi, chcąc więcej. Tarcie wokół penisa i te zaciskające się mięśnie doprowadzały go na skraj przepaści. Było tak dobrze, tak cudownie.

– Chcę więcej. Chcę cię czuć, proszę – błagał Kieran.

Steven, doprowadzony do szaleństwa, pchnął głębiej, łapiąc go stanowczo za biodra. Brał go mocno i nie widząc żadnego protestu ze strony przyjaciela, a wręcz zachętę, dał mu wszystko to, czego ten pragnął. W pewnym momencie, gdy obaj już byli rozdygotani i bliscy orgazmu, pociągnął go do siebie, opierając jego wilgotne od potu plecy o swoją pierś, tak, by przysiadł na nim. Dzięki temu wyrzucał biodra do góry, nadal go penetrując. Objął dłońią jego penisa i zaczął szybko mu trzepać. Ich usta połączyły się na chwilę, by zaraz rozdzielił je Kieran, chcąc wykrzyczeć swój nadchodzący orgazm. Steven czuł, jak kochankiem wstrząsają spazmy, a jego odbył ściska go w sobie. Już się nie bronił przez szczytowaniem. Również zaczął dochodzić, wbijając się aż po nasadę w swojego partnera. Świat mu wirował, a w oczach pociemniało na małą chwilę, by zaraz odczuł, jak bardzo jest zmęczony. Jeszcze nie wypuszczał Kierana ze swych objęć, trzymając go blisko siebie, całując leniwie.

– Chcę to powtórzyć – wyszeptał Kieran, drżąc jeszcze od czasu do czasu.

– Teraz nie mam już sił.

– Głupol. Kiedyś tam. Teraz wszystko mnie boli i jestem wykończony, ale kiedyś...

– Uwierz mi, że jeśli raz cię zakosztowałem, to nie zamierzam już z tego rezygnować. Poza tym kocham cię i dam ci wszystko, czego zapragniesz. – Złożył pocałunek na jego uchu, przytulając go jeszcze mocniej do siebie. Gdyby mógł, przeniknąłby przez jego ciało i już na zawsze pozostał z nim złączonym.

~\*~

Leżeli w ciszy, ignorując dzwonek telefonu w drugim pokoju. Kieran zasypiał, a Steven położył się na boku i patrzył na niego, podpierając głowę na łokciu. Partner co jakiś czas unosił powieki i również spoglądał w jego stronę. Widać było, że był zadowolony. Steven liczył na to, że za kilka godzin nie będzie żałował tego, że tak po prostu mu się oddał. Nie chciał wypominania typu: „namówiłeś mnie do tego”, „zrobiłeś tak, bym przestał myśleć i mnie wykorzystałeś, a to ja chciałem być na górze!”. Odgonił głupie myśli. Kieran mógł go w każdej chwili zastopować. Zresztą, już od jakiegoś czasu dostrzegał sygnały, że kochanek da się zdominować.

Patrząc na niego, jak zasypia na brzuchu w skołtunionej pościeli, zaczynał wierzyć, że wszystko się ułoży. Najchętniej pospałby razem z nim, ale musiał iść odebrać ten przeklęty telefon, który od jakiegoś czasu nie dawał mu spokoju. Pochylił się i pocałował ukochanego w łopatkę. Wzbierało się w nim tyle czułości, że mógłby nią obdarować wszystkich ludzi i jeszcze by zostało.

– Śpij, a ja pójde zobaczyć, kto się tak dobija już chyba po raz setny.

– Też zaraz wstaję. Umówiłem się z Holly na obiad. Ale to za pięć minut. Do tego czasu jakoś zdołam się podnieść. Wykończyłeś mnie. – Uśmiechnął się, nie otwierając oczu. – I nie gap się tak na mnie. Czuję twój wzrok na sobie.

Steven roześmiał się, dał mu jeszcze solidnego klapsa i wstał. Założył szlafrok i boso przeszedł do pokoju. Zobaczy, kto dzwonił i pójdzie wziąć prysznic, a potem zrobi porządne śniadanie. Odnalazł komórkę i sprawdził połączenia. Wszystkie były od Holly. Może chce pogadać z bratem, a jego komórka padła? Zanim jednak oddzwonił, ujrzał, jak z sypialni wychodzi Kieran.

– Wyglądasz jakbyś kochał się z kimś całą noc.

– Wystarczy ranek. – Kieran puścił mu oczko. – Idę pierwszy pod prysznic, co? – zapytał.

– Idź. Wejde po tobie. Muszę oddzwonić do Holly.

Wybrał ostatnie nieodebrane połączenie i przystawił telefon do ucha. Kobieta odebrała niemal natychmiast, płacząc w słuchawkę.

– Holly...

Nie dała mu nic więcej powiedzieć, wypluwając z siebie potok słów w tempie karabinu maszynowego. Słuchając jej, wyraz jego twarzy, z wesołego, zamieniał się w pełen niepokoju, a potem bólu. Potarł czoło dygoczącą dłonią, a niedługo później usiadł na podłokietniku kanapy, nie potrafiąc ustać. To, co słyszał, wydusiło z niego wszystkie siły. Czuł, jak coś pęta go w bezsilności, a w głowie zaczyna mu szumieć. Nie potrafił powiedzieć słowa, kiedy Holly przestała mówić. Miał uczucie, jakby nagle stracił głos, a w gardle zaczęła tworzyć się dławiąca go gęstwa. Przytknął pięść do ust i zagryzł na niej zęby. Chciało mu się wyć. Kobieta dodała jeszcze, gdzie jest i rozłączyła się. Odrzucił telefon gdzieś na bok. Może na podłogę, nie był tego pewny. Wsunął palce we włosy i pochylił głowę na wspartych o kolana łokciach. Nie mógł uwierzyć, że to się stało. Słyszał jak przez mgłę, że ktoś otwiera jakieś drzwi, a potem dotarł do niego głos Kierana.

– Steven, zrobiłeś mi malinki... Co się stało?

Wyglądał tak strasznie, że to było widać? Podniósł głowę. Widok ukochanego poniekąd ukoił to, co czuł i uwolnił mu głos.

– To Holly... Powiedziała mi, że... Chodzi o Martina i Grace... Martin spotkał ją na przystanku, gdy czekała na autobus. Zaproponował podwiezienie... Zdarzył się wypadek...

– Co z nimi?

Wstał i podszedł do kochanka. Położył dłoń na boku Kierana.

– Martin zmarł w drodze do szpitala, a o życie Grace trwa walka. – Zaciśnął zęby. Kieran objął go ramionami i przytulił do siebie. – Kiedy ostatni raz widziałem Martina, dałem mu w pysk. Mogłem się z nim później skontaktować i porozmawiać jak człowiek. Ciągle z tym zwlekałem, bo moje problemy były ważniejsze. Teraz już tego nie zmienię. – Zamrugał szybko powiekami, kiedy do oczu zaczęły napływać łzy.

– Martin był skurwielem.

– Ale i przyjacielem.

– Ale i przyjacielem. W którym szpitalu jest Grace?

– W centralnym.

– Ok. Pojedziemy tam, ale najpierw weźmiesz prysznic, bo pachniesz seksem, a potem zobaczymy, co z nią.

Steven pokiwał głową, ale nie ruszył się. Potrzebował jeszcze chwili oddechu. Gdyby był sam, poczucie winy od razu by go zżarło. Chyba już na zawsze zostanie mu w pamięci to ostatnie spotkanie z Martinem. Dlaczego nic później nie zrobił, by naprawić ich relacje? Naprawdę czasami może być za późno, a potem do końca życia żałuje się swych czynów. Z ociąganiem odsunął się od kochanka i poszedł do łazienki.

~\*~

Wpadli na salę przyjęć i minawszy czekających na lekarzy pacjentów udali się do recepcji. Zdenerwowany Steven nie miał ochoty czekać w kolejce, aż jedna z siedzących za szybą pielęgniarek łaskawie szybko obsłuży będące przed nim osoby i udzieli mu informacji. Pociągnął Kierana do wielkiej tablicy, dzięki, której mógł odczytać, na jakim piętrze znajduje się oddział, który ich interesował. Z tego co powiedziała mu Holly, gdy zadzwonił do niej w samochodzie, to operacja dobiegła końca, a ona czeka na chirurgii. Przeleciał wzrokiem po wielkich napisach i znalazł numer interesującego go piętra. Pobiegł na klatkę schodową, uciszany przez kogoś i zgoniony, że nie wolno tu biegać. Kieran przeproszał i obiecywał, że to się już nie powtórzy.

Tak wiele zmieniło się w jednej chwili. Najpierw kocha się po raz pierwszy z ukochanym facetem, a potem biegnie z duszą na ramieniu, bojąc się o życie i zdrowie Grace. Najgorszym było ostatnie przeżycie – śmierć przyjaciela. Nie, to się nie działo naprawdę. Tylko dlaczego, gdy dotarli już na trzecie piętro, Holly i Zack siedzą razem na korytarzu i nerwowo rozmawiają, a kobieta co rusz ociera oczy chusteczką?

– Są tam – szepnął Kieran.

– Widzę.

Powoli podeszli do nich. Siostra Kierana, gdy tylko ich zobaczyła, podniosła się. Jej oczy były napuchnięte i całe czerwone. Wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Co z nią? – spytał Steven.

– Operacja się udała, ale musieli wyciąć śledzionę. Pierwsze dwadzieścia cztery godziny będą bardzo trudne, jednak lekarz mówił, że Grace jest silna i przeżyje. Jest jeszcze poturbowana, ale fizycznie nic jej nie będzie – odparła kobieta. – Natomiast Martin... – Na nowo się rozplakała. Zack otulił ją swoimi ramionami i pociągnął na krzesło.

– David wie?

– Tak, Kieranie, wie – odpowiedział Zack. – Jest z rodzicami Martina.

Steven nie pytał, jak to się stało, dlaczego i czyja to była wina. Czasami lepiej nie znać odpowiedzi na swoje pytania. On wiedział jedno. Stracił dziś przyjaciela, od którego się

bardzo oddalił i nigdy sobie tego nie wybaczy. Grace też omal nie stracił. Niby nie był związany z tą dziewczyną, ale lubił ją. Szkoda, że dopiero tragedia uświadomiła mu, że życie jest tak kruche i czasami warto kogoś przeprosić, z kimś porozmawiać lub zwyczajnie zbliżyć się do kogoś. Nie zamierzał stracić tej szansy z Grace. Obiecał sobie poznać ją lepiej.

Podszedłszy do okna na końcu korytarza, po którym chodzili pacjenci szpitala i personel, oparł dłonie na parapecie i wyjrzał przez szybę. Kompleksy budynków szpitalnych wznosiły się do góry, zasłaniając widok na pobliski park oraz parking po lewej. Tylko kilka drzew rosło w pobliżu budynku. Na jednym z nich, jeśli dobrze się wpatrzyć, musiało być gniazdo, bo wielkie, czarne kruki lądowały przy czymś, co mogło uchodzić za ich siedlisko i znajdowało się na samym wierzchołku sosny. Drgnął, gdy ktoś położył mu rękę na ramieniu i ścisnął je.

– On by nie chciał, żebyś się tym zamartwiał. Sam mogłem zaproponować spotkanie, a też to odwlekałem. Powinienem mu podziękować za ostateczne otwarcie mi oczu – powiedział Kieran.

Steven odetchnął ciężko, jakby ktoś rzucił mu na plecy wielotonowy ciężar, który stał się tylko trochę lżejszy dzięki obecności partnera. Domyślał się, iż z czasem będzie lepiej, ale dzisiaj czuł się strasznie i nie zamierzał udawać, że jest inaczej.

~\*~

Do Grace mogli wejść dopiero następnego dnia, więc Steven wpadł do niej po pracy z małym bukietem stokrotek. Dziewczyna uwielbiała te kwiaty. Niestety, nie mógł go jej dać, ponieważ mu zabroniono, ale przynajmniej pokazał je dziewczynie. Tego dnia Kieran również mu towarzyszył, pomimo że Grace była dla niego obcą osobą. W nocy długo leżeli razem w łóżku i rozmawiali. Już po tej rozmowie Stevenowi było lżej na sercu, a jeszcze lepiej poczuł się wówczas, gdy zobaczył Grace w dobrym stanie. Dziewczyna leżała tuż przy oknie, okryta białą pościelą. W sali były jeszcze trzy łóżka, ale tylko jedno było zajęte. Kobieta leżąca na nim spała, więc obaj mówili ściszymi głosami.

– Jak się czujesz? – Steven przysunął sobie taboret i usiadł obok łóżka.

– Jakby mnie podeptało stado słoni, potem poprawił to pociąg, a na koniec przydepnął Yeti.

– Ekhem. Dość ciekawa odpowiedź.

– Wiem. – Próbowала się roześmiać, ale zaraz skrzywiła się z bólu. – Nie patrz tak. Jeszcze długo nie będę mogła się śmiać. Mam pokiereszowane żebra i szwy na brzuchu.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy. Liczne siniaki, największy z nich zdołał jej brode, pokrywały twarz dziewczyny. Pod nosem miała rurkę zapewniającą jej tlen, a cały szereg kabelków podłączonych do pacjentki dostarczał potrzebne składniki z kroplówki oraz wyniki do stojącego obok monitora.

– Będiesz mogła chwalić się blizną – rzekł Kieran. – Ja mam taką po wycięciu wyrostka.

– To moja będzie większa.

– Co ci przynieść? – zapytał Steven. Mogli tu być tylko dziesięć minut. Wkrótce mieli ją przewieźć na właściwą salę, bo w tej odpoczywali pacjenci po operacjach. Wpuszczano nielicznych gości i to tylko po założeniu odpowiedniego stroju.

– Rodzice przyniosą moją piżamę, szlafrok i kosmetyki. Potrzebować będę tylko mojego czytelnika. Pogadaj z Holly, bo ona wie, gdzie on jest. Zanudzę się w tym szpitalu na śmierć – umilkła. – Kiedy będzie...

– Z tego co wiem, to pojutrze – odpowiedział Kieran.

– Nie będzie mnie tam. Kupcie kwiaty i połóżcie na jego grobie. – Przesunęła po nich smutnym wzorkiem.



Obiecali, że to zrobią. Dodali jej jeszcze otuchy, zmieniając temat rozmowy i przyrzekli, że wpadną niedługo. Pożegnali się z nią, a wychodząc, dziewczyna powiedziała coś, co ich bardzo zaskoczyło:

– Ładnie razem wyglądacie.

– Co?

– Och, Steven, może i jestem głupia, ale nie aż tak. Widzę, jak na siebie patrzycie. Teraz wynocha, zanim przyjdzie pielęgniarka i przetrzepie wam cztery litery. A wiercie mi, jedna jest taka, że lepiej jej nie podskakiwać.

– Dobrze, księżniczko, już wychodzimy. – Kieran skłonił się głęboko i wycofał z sali.

– Jesteś błazen.

– Kochasz tego błazna – szepnął mu do ucha, a Steven przewrócił oczami. Podał mu stokrotki. – Trzymaj.

– To oświadczyny? Nie uklękiesz na kolanko i nie poprosisz mnie o rękę?

Gdyby mógł, to by poprosił, ale na pewno nie zrobiłby tego na środku szpitalnego korytarza. Nie słuchając już mężczyzny, pierwszy ruszył do wyjścia.

~\*~

Pogrzeb odbył się parę dni później. Rano strasznie lał deszcz, jednak podczas pożegnania na cmentarzu zaświeciło słońce. Tłum ubranych na czarno postaci ustawił się przy grobie, a pastor wygłaszał pożegnalną mowę. Steven miał na sobie garnitur w kolorze adekwatnym do tego, jak się właśnie czuł. Smutne spojrzenie skierował na przyszyżoną trawę. Nie potrafił patrzeć na to, jak płacze mama Martina. Wystarczyło, że to słyszał i krajało mu się serce. Obok niego pochlipywała Holly wsparta na ramieniu narzeczonego. Kieran wraz z Davidem także nienajlepiej znosili ten moment. Szczególnie David.

Steven miał ochotę odwrócić się na pięcie i po prostu sobie pójść. Stał tu jednak jak słup, winny Martinowi ostatnie pożegnanie, a jego rodzinie kondolencje, które złożą wszyscy po zakończeniu uroczystości.

W końcu pastor skończył mówić, a ktoś zaczął śpiewać żalobną pieśń. Duncan starał się wziąć w garść, słysząc smutne słowa utworu, ale było mu ciężko. Potrzebował chwycić dłoń Kierana i poczuć od niego wsparcie. Mężczyzna i tak mu je dawał, znajdując się tak blisko, że stykali się ramionami. Przymknął oczy, gdy spuszczano trumnę do grobu, a potem pochylił się i nabrał garść ziemi. Rzucił ją do wnętrza dziury, w jakiej zostało ukryte ciało jego przyjaciela.

Ostatnie dni przeżył tak, jakby nie istniał. Gdyby nie Kieran i praca, najchętniej przespałby ten czas. Wiedział, że powoli wszystko wróci do normy, lecz obecnie jakoś trudno mu było w to uwierzyć. Jak robot podszedł do rodziców przyjaciela i złożył wyrazy współczucia. Odmówił uczestniczenia w stypie, znajdując jakieś wytłumaczenie. Odszedł na bok, by poczekać na resztę i spojrzął w niebo. Znów zasnuwały je chmury, co pewnie sprawi, że reszta dnia stanie się jeszcze bardziej ponura.

– Jak się trzymasz? – zapytał David.

– W miarę. Powiedz mi lepiej, co z tobą? Jak z mieszkaniem?

– Okaże się. Może będę mógł tam zostać przez jakiś czas, ale i tak wolę się wyprowadzić. Widzę go w każdym kącie i wspominam chwile przy piwie przed telewizorem. Sam wiesz, że mimo swoich wad był dobrym kumplem. Pogadamy jutro, co? Teraz jego rodzice zaprosili mnie na stypę. A ty nie idziesz?

– Nie mam sił. Chcę wrócić do domu. Trzymaj się. – Uścisnęli sobie dłonie.

– My jedziemy do Grace – powiedziała Holly. – Trzymajcie się chłopcy.

– Opiekuj się nią, Zack – poprosił Kieran.

– Zawsze to robię.

Patrzyli, jak cała trójka odchodzi. Jednej osoby już na zawsze zabraknie między nimi.

- Steven, trzeba dalej żyć.
- Wiem, tylko to po prostu cholernie smutne.
- Chodź. Mam sposoby, by poprawić ci humor.
- Seks nie jest rozwiązaniem na wszystko.
- Nie zgodzę się, kochanie, ale teraz miałem na myśli długi, filmowy maraton, piwo i wielką michę popcornu.
- Ta.
- A potem seks.
- O bosz, kogo ja obudziłem?
- Potwora w mojej postaci. O, widzisz, prawie się uśmiechnąłeś. To pierwszy krok do dobrego nastroju. Misch Kieran Atkinson bierze się do dzieła! – krzyknął, a przechodząca obok para starszych ludzi popatrzyła się na nich jak na wariatów. Steven tylko pokręcił głową, wolic się nie odzywać i starając się nie myśleć o tym, skąd właśnie idą. Podziwiał Kierana. Widać było, że cierpi, ale potrafił podnieść się z tego i jeszcze mu pomóc. Był takim kołem ratunkowym, gdy człowiek tonął.

## *Rozdział 16*

Nabrał łyżką trochę sosu i podsunął Kieranowi do skosztowania. Kochanek zamruczał z aprobatą i pocałował go w policzek. Steven od rana wymyślał nowy sos do pizzy swojego pomysłu i ciągle nie był do końca zdecydowany, jakich użyć przypraw. Kieran był jego degustatorem, narażając się na to, że jego kubki smakowe dostaną wrażeń isticie ekstremalnych. Za pierwszym razem Steven pomylił się, rozproszony pocałunkami, i zamiast soli użył cukru, więc okazało się, że potrawa jest do wyrzucenia po jej pierwszym smakowaniu i prychnaniu Kierana. Teraz składniki zostały dobrane idealnie i ten, kto ją przyrządzał, został pochwalony.

– To zrobi furorę w tej twojej pizzerii.

– To nie jest moja pizzeria, a i tak właściciel musi zatwierdzić nowy dodatek. Co mnie wkurwia, bo już zniwelował parę dobrych pomysłów i mówię tu o sobie. – Odstawił garnek z ognia na drewnianą deskę i przykrył pokrywką. – Wczoraj ubzdurało mu się w głowie, żeby podnieść ceny.

– Widocznie nie ma za co wyjechać na wakacje.

– Chętnie wykupiłbym mu pobyt na Grenlandii. – Wziął do ręki kubek i napił się kawy, po czym skrzywił się. – Cholera, zimna jest.

– Chwilę już tu stoi. Tracisz poczucie czasu, gdy gotujesz.

– Tracę poczucie czasu, kiedy jesteś obok. – Odstawił kubek, by mieć wolne obie ręce i przyciągnął do siebie Kierana. Obrócił go tak, że mężczyzna usiadł na blacie, a on stanął pomiędzy jego nogami. Pocałował go powoli. Ich związek doskonale się rozwijał, a oni zbliżali się do siebie coraz bardziej. Od czasu pogrzebu Martina minęły prawie dwa tygodnie. Dwa tygodnie, które, gdyby nie Kieran, byłyby pełne wyrzutów, żalu i wszystkiego, co by go naszło, byle tylko dręczyć. Wybaczył sobie, że nie pogodził się z Martinem, lecz przyszło mu to z trudem. Pomógł Davidowi spakować jego rzeczy, które oddali rodzicom przyjaciela. David mógł zostać w mieszkaniu, które zajmował, pod warunkiem, że będzie wnosił wszystkie opłaty. Niestety, wówczas nie zostałyby mu wiele pieniędzy na życie. Koszty podzielone na dwa umożliwiały mu w miarę dobry byt. Drugim powodem zrezygnowania z oferty były wspomnienia, które nie pozwalały Davidowi tam zostać. Dlatego wszyscy szukali mu małego mieszkania do wynajęcia. Ewentualnie groził mu powrót do rodziców. Duncan zaproponował mu kanapę, ale przyjaciel nie zgodził się. Co też i dla Stevena było trochę ulgą, bo musiałby mu powiedzieć o tym, że jest gejem. Mimo postanowienia, że nie będzie się krył, zaważyła bojaźń o reakcję kumpla. Stracił jednego i nie chciał, aby to się powtórzyło. Co prawda to by były dwie różne sytuacje, ale w tej chwili strata kogoś nie była dla niego tym, co zaakceptowałyby z łatwością. Owszem, zyskał przyjaźń Grace. Dziewczyna bardzo zbliżyła się do niego i nawet gdy już wyszła ze szpitala, bardzo często się spotykali. Czasami rozmawiali całymi godzinami, wzbudzając zazdrość Kierana tym, że jego mężczyzna nie poświęca mu czasu. Steven miał wrazenie, że wyszedł na prostą i teraz może być już tylko lepiej.

– Kiedy jesteś obok, szaleję – powiedział Kieran, oplatając go nogami i oddając pocałunki.

– To ja za tobą szaleję. – Ucałował go w kącik warg. Uwielbiał takie czułości. Nie prowadziły do czegoś więcej, a dawały niesamowite poczucie bliskości. – Muszę przyznać, że aż sam jestem zdziwiony tym, jak łatwo mi się oddajesz i jak szybko zaakceptowałeś bycie z mężczyzną. Nie wspominając o tym, że ciągle chcesz się ze mną kochać. – Kieran miał niesamowity apetyt seksualny. O wiele większy niż jego. Nie to, żeby narzekał, bo bardzo mu się to podobało.

– Mam wrazenie, że w końcu znalazłem swoje miejsce. Tylko nie myśl, że zawsze będę chciał być na dole.

To był dla nich trudny temat. Którejś nocy Kieran zaproponował zmianę ról, ale Steven się nie zgodził, z czego wywiązała się mała kłótnia, w czasie której przyjaciel poznał prawdę.

- Wiem, tylko...
- Wiem, że zraziłeś się do tego. Nic dziwnego, sam bym pewnie tak miał. Po prostu trafiłeś na złych facetów. Ale ja już wiem, co i jak robić, byś zmienił zdanie o byciu pasywnym. Zrobię tak, że sam będziesz tego chciał. – Wplótł palce we włosy Stevena.
- Daj mi czas i nie mów, że zachowuję się jak wystraszona ciota, bo ci przypierdolę.
- Podczas kłótni mówi się różne rzeczy. Wtedy się zdenerwowałem, ale ty też nie byłeś mi dłużny. Długo się później przepaszaliśmy.
- Powiedzmy, że obaj dowaliliśmy sobie słowami, a kłótnie nie są moją mocną stroną. Wiesz, jak tego nie lubię. – Położył czoło na ramieniu partnera. – Och, nie mam ochoty odsuwać się od ciebie – rzekł Steven, po chwili chwytając zębami ucho Atkinsona. – Przekłęta, acz tak potrzebna praca.
- Ja mam spotkanie z ojcem. Dzwoni od wczoraj. Pewnie zobaczymy się dopiero wieczorem, co?
- Mhm. Na pewno się zobaczymy. Praktycznie już tu mieszkasz. – Potarł nosem o nos Kierana. Sam nie wiedział, kiedy polubił ten gest, zresztą sam kochanek bardzo często to robił. Było to dla nich obu coś w rodzaju pocałunków. Pocałunków, których sobie nie oszczędzali, jedząc, śpiąc, oglądając film. Dla Stevena było to czymś więcej... Czymś w rodzaju wyznań miłości, jakie sam chciał mówić, ale czasami wolał się powstrzymać, widząc, jak niezręcznie czuje się Kieran, nie potrafiąc mu się odwdziżyć tymi dwoma słowami. Z tym, że Atkinson nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak dużo mówi poprzez swoje gesty. Sam błysk w jego oczach i niesamowita czułość oraz bijące z nich ciepło jasno mówiły Stevenowi, co czuje przyjaciel. Czasami nie potrzeba słów, by wiedzieć, co ktoś czuje.
- A co z sosem? – zapytał Kieran.
- Przepis gotowy. Przedstawię go dziś szefuńciewi, a jak go nie zaakceptuje, wkurwię się.
- Odsunął się od niego, pozwalając mu zejść. Najchętniej zabrałby go do pracy i nie rozstawał się z nim. – Debil niszczy coś, co może się rozwijać, a podwyżkami cen i nie wprowadzaniu nowych pomysłów tylko na tym straci. Przysięgam, że jeśli tylko miałbym kasę, to od razu wykupiłbym od niego pizzerię. Nie zaciągnę na to kredytu, bo nie dałbym sobie rady z bankiem, gdyby coś poszło nie tak. I nienawidzę drugich zmian – jęknął Steven przy wtórze śmiechu ukochanego.

~\*~

Sprawdziły się przewidywania w sprawie jego przepisu i niezaaprobowania go przez właściciela pizzerii. Kolejna droga do realizowania swoich pomysłów została przed nim zamknięta. Coraz bardziej przekonywał się, że powinien zostawić to miejsce, a stare sentymenty odrzucić. Zwyczajnie szlag go trafiał, kiedy pomyślał o słowach swojego szefa: „My nie jesteśmy tu od tego, by wprowadzać nowe przepisy. Jesteśmy tu po to, by zarabiać i dawać ludziom żreć. Każdy nowy przepis to nowy wydatek, na który nie mogę się zgodzić. Dlatego nie zgadzam się na kombinacje, które i tak się nie sprawdzają.” Jaki nowy wydatek? Użyłby przypraw i składników, których na co dzień mają na pęczki. Ten człowiek w ogóle nie myślał!

- Znów jesteś nabuzowany – stwierdził David.
- Bo znów ten typek odrzucił mój pomysł.
- Podejrzewam, że mści się za tą akcję, kiedy chciał zwolnić Mary, a ty mu to udaremniłeś.
- Nie, on po prostu chce zniszczyć coś, co jego zdaniem i tak powinno już paść.

– Słuchaj, Steven – wtrąciła Elis, poprawiając makijaż. Właściwie byli już po pracy i mieli chwilę, by porozmawiać i przygotować się do wyjścia. – Co ci szkodzi wprowadzić ten nowy dodatek bez jego zgody? Bufon i tak się nie dowie.

Steven spojrział na dziewczynę i miał ochotę ją wyściskać. Zawsze był głupi, że czekał na czyjąś zgodę, by coś zrobić. Wprowadzenie nowego składnika nie zmieni wiele, a klienci dostaną coś nowego. Często przychodzili tutaj ludzie i pytali, kiedy pojawi się nowy pomysł na dodatki do pizzy, bo chociaż zawsze lubili te tradycyjne, dość często decydowali się na to, by dostarczyć swemu ciału czegoś nowego. Zły nastrój natychmiast mu przeszedł, a w głowie pojawił się pomysł, jak wypromować nowy smak.

– Dziewczyno, jesteś genialna – powiedział. – Mógłbym się w tobie zakochać.

– Hej, hola – rzucił David. Elis w końcu przystała na jego niewybredne zaloty i byli już na kilku randkach.

– Spokojnie, nie wtrąnię się na twoje miejsce. – Steven uniósł ręce do góry. – A teraz wybaczenie, bo wracam do domu.

– Podrzucisz mnie? – zapytał przyjaciel.

– Pewnie. – Nareszcie oddali mu jego samochód. Z nowym silnikiem odpalał bez problemów i co najlepsze, nie prycał, nie kichał, tylko jechał, jakby był nowym autem. Oczywiście, Kieran zapłacił za wszystko, ale on już kombinował, jak w ratach oddać mu pieniądze.

Odwiózł kumpla do domu, a sam wrócił do siebie. Już z parkingu widział, że w jego mieszkaniu pali się światło. Ciepło wlało się do jego serca. Dobrze było wrócić do domu, kiedy ktoś w nim na niego czekał.

Wszedł do mieszkania i zmarszczył brwi. Kieran siedział na kanapie i udawał, że pracuje na laptopie. Właściwie to mężczyzna gapił się w to samo miejsce, a jego palce leżały na klawiaturze, nie poruszając się. Zrozumiał, że rozmowa z ojcem nie poszła dobrze. Problemy rodzinne były czymś, co dotyczyło ich obu. Sam nadal nie porozmawiał z bratem, bo Lucas ciągle go unikał. Steven wpadał do rodziców co drugi dzień, a chłopak za każdym razem nagle wychodził lub zamykał się w pokoju. Miał ochotę przyłożyć gówniarzowi. Lucas zwyczajnie był zazdrosny o miłość ojca. Przecież ojciec nie kocha Stevena i młodszy brat powinien to rozumieć. Po prostu tata miał plany, które mu się zawaliły i one dotyczyły tylko jednego syna. Dlaczego dzieciak nie pokaże rodzicowi, jaki jest i co potrafi? Pozostawało liczyć na to, że nastolatek kiedyś zmadrzeje.

– Hej. – Położył na stole klucze od auta i mieszkania, zajmując miejsce przy Kieranie. Dopiero wtedy ukochany go zauważył.

– O, to ty.

– Ano ja. Co się stało? Jesteś jakiś zamyślony, smutny. – Położył rękę na jego udzie.

– Nie ważne. Po prostu pokłóciłem się z moim starym.

– O coś poważnego?

– Nie interesuj się. – Kieran przymknął klapę laptopa i odsunął się od Stevena.

– Tylko zapytałem. – Wyraźnie wyczuwał chłód bijący od kochanka. Podrapał się po głowie. – Zrobiłem coś nie tak?

– To ja coś zrobiłem.

– Na pewno nie chcesz o tym ze mną pogadać?

Kieran spojrział na niego ostro.

– Najpierw sam muszę to przetrwać i nie wiem, czy jest o czym gadać. Dlatego nie pytaj się mnie co, jak, po co, dlaczego, bo jestem wkurwiony i mogę powiedzieć coś, czego bym nie chciał!

– Krzyczysz.

– Mogę, kurwa, krzyczeć! Chcę krzyczeć! Chcę wrzeszczeć, a ty to jeszcze podsycasz, odzywając się do mnie, a nawet będąc teraz blisko, więc się zamknij!

Nie miał wątpliwości, że to miało z nim coś wspólnego. Kieran z żadnego spotkania z rodzicami nie wracał taki wściekły, żeby i jemu dowalać. Po prostu pierwszy zaczynał mówić, ale dzisiaj było inaczej. Kochanek nie chciał mu czegoś powiedzieć i były ku temu dwie opcje. Pierwsza dotyczyła tego, że chciał to zostawić dla siebie, a druga, bardziej prawdopodobna – Steven był winien problemów, jakie Kieran miał z ojcem. Może starszy dowiedział się czegoś o nich i teraz próbuje swoich sztuczek o zastraszaniu. Z drugiej strony, Kieran już by mu na to nie pozwolił.

Steven wiedział, że póki sprawa się nie wyjaśni, będzie się głowił nad tym, o co chodzi. I dlatego to on podsyca złość ukochanego? Nie chciał się z nim kłócić. Nie miał na to sił. Czasami trzeba się wycofać, by nie doprowadzić do czegoś większego. Jedyne, o czym marzył, to długa kąpiel i sen. Wstał, już nic nie mówiąc i poszedł do łazienki, czując się nieswojo.

Tej nocy Kieran spał na kanapie. Dobrze, że nie pojechał do hotelu, bo w ten sposób był blisko, a Steven był w każdej chwili gotowy do rozmowy. Spokojnej rozmowy. Nie spał prawie całą noc, gapiąc się w okno. Ciemność za szybą też nie nastrajała optymistycznie i dopiero wstający świt rozjaśniał ją powoli, pokrywając pokój szarością pozbawioną kolorów. Czuł się podobnie, odarty z sił, już teraz nie mając ochoty, by podnieść się z łóżka za niecałe dwie godziny. Już wiedział, że dzisiaj będzie wrakiem człowieka i nawet kawa mu nie pomoże. Spróbował chociaż trochę się zdrzemnąć. Przewrócił się na drugi bok i poprawił zwiniętą pod głową poduszkę. Już miał zamknąć oczy, kiedy usłyszał hałasy dochodzące z drugiego pokoju. Usiadł i zaczął nasłuchiwać. Niedługo potem odgłos zamykanych drzwi wejściowych, które wydawały przy tym charakterystyczny dźwięk, spowodował u niego dziwny niepokój. Miał nadzieję, że Kieran wyszedł tylko po bułki na śniadanie, jak to robił codziennie. Problem w tym, było na to trochę za wcześnie, bo mała piekarnia, w jakiej się zaopatrywali, była jeszcze zamknięta.

– Może poszedł pobiegać – powiedział do siebie.

Nie usiadł długo i podniósł się z łóżka. Przeszedł do drugiego pokoju. Koc na kanapie był równo złożony, a poduszka leżała obok. W sercu Stevena nagle pojawiła się dziwna pustka, ale nie potrafił jej wytłumaczyć. Kochanek zostawił w sypialni swoje rzeczy, więc na pewno tylko wyszedł na trochę. Coś go męczyło i musiał to przemyśleć. Po jego powrocie koniecznie trzeba będzie porozmawiać. Nawet, jeśli będzie ich to kosztowało wiele nerwów.

~\*~

Odrzucił telefon na stół i napił się kawy, która była taka, jaką lubił, ale on nawet nie czuł jej smaku, by się nią po-delektować. Kieran nie dawał znaku życia od paru godzin. W każdym razie nie odbierał jego telefonów i nie wrócił. Te bułki kupował chyba po drugiej stronie miasta i to jeszcze zapełnionego korkami, że nie mógł szybko wrócić. Steven nie poszedł do pracy, załatwiając sobie na szybko zastępstwo, co chyba było błędem. Teraz nie robił nic, tylko siedział i myślał, co się mogło stać. Miał ochotę zadzwonić do Holly i zapytać, czy coś wie, ale powstrzymywał się przed tym, na wypadek gdyby nic nie wiedziała. Poza tym obaj nie uwolniliby się wtedy od pytań i jej krzyków, jakimi to są dziećmi, że nie potrafią rozwiązać małego problemu. Ta kobieta widziała i wiedziała więcej, niż im się wydawało. Nawet słowem nie wspomnieli o tym, że są razem, a mimo tego, jakiś czas po pogrzebie Martina, od razu im pogratulowała, wzdychając: „No wreszcie”. Z jakimś takim figlarnym błyskiem w oku skomentowała malinkę na szyi Kierana. Już kolejną, którą zafundował mu Steven. Sam nie wiedział, po co to robił. Zwyczajnie miał ochotę oznaczać go raz na kilka dni.

Ponownie zadzwonił do Kierana i zostawił mu wiadomość:

– Gdzie jesteś? Martwię się, dupku. Zrozum to wreszcie. – Rozłączył się, kiedy dzwonek do drzwi sprawił, że prawie wyszedł z siebie. Pobiegł szybko je otworzyć, sądząc, że wrócił jego kochanek, ale od razu zrzędlą mina mu, gdy ujrzął swojego gościa. W progu stała zapłakana Jessica, co rusz ocierając chusteczką łzy. Rozmazany makijaż wyglądał żałośnie na jej smutnej twarzy.

– Mogę wejść? – spytała.

– Jestem zaskoczony twoim widokiem. Skąd wiesz, gdzie mieszkam, Jessico? – Przepuścił ją i zamknął drzwi.

– Nie jest trudno cię znaleźć. Ten twój przyjaciel David mi powiedział. Już wiedział, kogo musi udusić.

– Co cię do mnie sprowadza i wybacz, ale wyglądasz strasznie.

Jessica przeszła na środek pokoju. Wzięła do ręki książkę, jaką próbował czytać.

– Eragon. Nie lubię tego typu lektur. – Odłożyła tom z powrotem.

– Ja przeciwnie. Ale nie przyszedłeś tu rozmawiać o książkach. – Założył ręce na piersi i stanął w rozkroku. – Jestem trochę zajęty, więc streszczaj się. – Nie lubił jej, więc nie będzie udawał sympatii. Niech mówi, co ma do powiedzenia i spada. Nawet jej łzy nie robią na nim wrażenia.

– Pomóż mi odzyskać Kierana – padło z jej ust.

– Co? – Przesłyszał się? Ona chce odzyskać jego faceta? Po jego trupie! Jak będzie trzeba, to powie jej, że są razem, chociaż nie miał do tego żadnego prawa.

– Jestem w ciąży i moje dziecko musi mieć ojca.

Poczuł, jakby coś ostrego przeszło mu plecy i dostało się wprost do jego serca. Dziecko? Jakie dziecko?! Ostatnie słowa musiał wypowiedzieć na głos, bo kobieta odpowiedziała:

– Moje i Kierana. Długo nie wiedziałam, że jestem w ciąży, bo byłam zdruzgotana, że on mnie zostawił i sądziłam, że okres spóźnia mi się przez ten cały stres. Później zrobiłam sobie test i wyszło na to, że jestem w ciąży. Jutro idę do lekarza i chcę by Kieran mi towarzyszył i był ze mną, ale on nie chce. Wczoraj pokłóciliśmy się o to.

– W... – Odchrząknął, próbując odzyskać głos. – Wczoraj?

– Tata Kierana zaprosił go na spotkanie, bo inaczej ten by nie przyszedł. I powiedziałam mu o ciąży, a on zrobił mi taką awanturę, jakby to była moja wina.

– Nie zabezpieczaliście się? – Udawał przy niej obojętnego, ale w środku zaczynał wrzeć. Co to oznacza dla niego i Kierana? Co oznacza dla tego dziecka? Spojrzał na brzuch kobiety. Na razie był płaski, ale za jakiś czas powiększy się, gdy dziecko jego partnera będzie rosło.

– Wiesz, że to bywa zawodne. – Jessica podeszła do niego i z błaganiem w oczach mówiła: – Porozmawiaj z nim. On nie wierzy, że to jego dziecko. Ale ja to wiem. Czuję w sercu, że jego. To maleństwo – położyła dłonie na brzuchu – powinno mieć ojca, który będzie go kochał, bawił się z nim i wychowa go lub ją. Pomóż mi, Steven. Jeśli nie mnie, to temu dziecku. – Rozpłakała się. Wyjęła z malutkiej, żółtej torebki kolejną chusteczkę. – Proszę cię.

– To Kieran powinien podjąć decyzję, a nie ja go o to prosić. – Nie patrzył już na nią. Pragnął, by wyszła, zostawiając go samego. Teraz znał prawdę i rozumiał zachowanie partnera, ale czemu Kieran nic mu nie powiedział? Przecież mógł to zrobić. Czuł się przez to źle. Dowiedział się o tym od kogoś, kogo właśnie zaczął nienawidzić, a nie poznał prawdy od niego. Być może gdy Kieran wróci, o ile wróci, wszystko mu powie, ale to i tak będzie za późno. Do tego ta kobieta oczekiwała od niego, że przekona swojego partnera do powrotu do niej. Gównu go ona obchodziła, ale dziecko nic mu nie zrobiło i naprawdę ono powinno znać swojego ojca. Miał być tym, który rozbija rodzinę? Co to wszystko oznacza dla jego związku z Kieranem? Nie chciał go stracić. Pytanie, czego chciał sam Kieran? Co będzie, jak jego ukochany zostawi go, bo poczuje się w obowiązku zająć dzieckiem i jego matką? On sam nie mógł pomóc tej kobiecie, jednak też był zdania, że dziecko musi mieć ojca.

– Steven, pomożesz mi? – Położyła rękę na jego przedramieniu. Miał ochotę ją strząsnąć z odrazą. Był zły, smutny, zazdrosny i przerażony tym, co mogło się stać. Naprawdę się bał, że straci Kierana. A było już tak dobrze.

– Nie – odpowiedział zimno. – Nie będę go do niczego namawiał, ani zmuszał, by był z tobą. – A teraz wyjdź, bo jestem zajęty.

– W porządku. – Wyprostowała się dumnie i opuściła mieszkanie.

– Suka. – Potarł czoło dygoczącą dłonią. Potrzebował teraz czasu, by się uspokoić, pomyśleć. Stał właśnie na rozdrożu dróg i decyzja, jaką podejmie, poprowadzi go dalej. Tylko jaką decyzję miał podjąć? Po co? Przecież chciał Kierana i tego, aby ta kobieta zniknęła. – A drań nic nie powiedział! – Czuł, że nerwy zaczynają przejmować na nim kontrolę, zbierając wielką energię, a ta chciała wybuchnąć. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to wyładować się, zanim będzie za późno. Wsunął na stopy sportowe buty i wziął klucze od mieszkania. Pierwsza myśl była taka, że pójdzie do siłowni, ale tam nie będzie sam. Plaża, gdzie będzie mógł biec przed siebie, niezagadywany przez nikogo, była lepszym miejscem. Zatrzymał się jeszcze przy drzwiach, przypominając sobie o komórce, jednak zdecydował, że tym razem jej nie weźmie. Tak będzie lepiej na tę chwilę. Właściwie nie rozumiał, dlaczego nagle ogarnęła go taka wściekłość. Chyba przez to, że w jego życiu uczuciowym zaczęło się wszystko układać, a tu nagle znalazł się ktoś, kto to niszczy. Czy na to pozwoli? A może zostanie porzucony? Pytanie tylko, czy wtedy się z tego podniesie? Jego serce już krwawiło na samą myśl. Zbyt mocno kocha Kierana, aby przejść nad jego stratą do porządku dziennego. Na pewno nie podejmie żadnej decyzji bez rozmowy z nim. W ogóle miał prawo do jakiejś decyzji? Był tylko mężczyzną zakochanym po uszy w drugim mężczyźnie. Dla wielu nie miał żadnych praw, a jak w grę wchodziło dziecko, to tym bardziej. To ono właśnie sprawiło, że do głowy przychodziły mu myśli, jakich nie chciał. Jeżeli Kieran nie będzie umiał się zdecydować, to czy sam będzie musiał zrobić to za niego? A może Kieran już podjął decyzję i dlatego wyszedł i się nie odzywa. W takim razie, co było lepsze: samemu wyrwać sobie serce, czy poczekać aż ktoś inny to zrobi?

Biegł przed siebie tak, jakby coś go goniło. Upał i wysiłek, jaki wkładał w tę czynność, sprawił, że koszulka i krótkie spodnie przykleiły mu się do spoconego ciała. Mięśnie bolały od ciężkiej pracy, a serce pompowało krew z ogromną szybkością. Nie zwracał uwagi na swój stan fizyczny, na ból, bo to odciągało go od jeszcze większego bólu. Czegoś, co rozrywało mu serce na strzępy. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy nie mógł już złapać oddechu. Pochylił się, opierając ręce na kolanach i próbował uspokoić rozszalałe ciało. Unormował oddech i wyprostował się. Chwycił za brzeg koszulki i uniósł ją. Otarł spoconą twarz. Skierował wzrok na horyzont. Słońce było jeszcze wysoko, a fale spokojne. Widok, który zawsze potrafił go ukoić, dziś jakoś nie pomógł. Przyszła pora, by wrócić do domu, ale nie chciał tego. Zostać tutaj też nie mógł. Tym bardziej, że oglądanie zachodu słońca, które miało nastąpić za parę godzin, nie przywodziło dobrego nastroju. Uwielbiali przyjeżdżać tu z Kieranem i po prostu patrzeć, jak żółta tafla tonie w wodzie, rzucając bajkowe kolory. Przeklął siebie. Zachowuje się tak, jakby już się rozstali, a przecież jest możliwość, że będą razem. Oszukiwał sam siebie, bo różnie może być. To dziecko...

– Kurwa jego mać! – krzyknął na cały głos i miał gdzieś to, że innym to się może nie podobać. Niech zostawią go w spokoju!

Wrócił do domu i pierwsze co zrobił, to udał się do kuchni po telefon. Zadzwoił do Kierana, już nie patrząc na to, czy on odbierze, czy nie. Po prostu powie to, co ma do powiedzenia, nieważne, czy bezpośrednio, czy przez nagranie się na pocztę głosową.

– Wiem wszystko! Panicz, nie zdradził mi, że jego była jest w ciąży, bo pewnie nie byłam wart tej wiadomości. A może bałeś się, że będę wściekły? Jestem! A wiesz, czemu? Bo muszę



się o tym dowiadywać od osób trzecich! Musimy pogadać, skurwielu i masz tu dziś być, rozumiesz?! – nagrał się. Teraz był pewny, że Kieran przyjdzie, gdziekolwiek jest.

~\*~

Wieczór nadszedł szybko, a z kolejną mijającą minutą Steven tracił pewność, że partner się pojawi. Już miał ponownie do niego dzwonić, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich jego miłość. Na sam widok mężczyzny chciał do niego podejść i znaleźć się w jego ramionach, lecz nie zrobił tego. Wstał tylko z kanapy, by nie siedzieć, gdy przeprowadzą między sobą tę trudną rozmowę. Rozmowę, która pewnie zadecyduje o wszystkim. Sam jeszcze na spokojnie przemyślał całą sytuację i jakkolwiek nie chciał, to podjął decyzję, co zrobi. To chyba będzie dobre wyjście.

– Długo będziesz tak stał w drzwiach, czy wejdiesz?

– Nie wiem, czego mam się spodziewać.

– Kieran wkurwiłem się, ponieważ nie raczyłeś mi nic powiedzieć.

– Skąd o tym wiesz? – Mężczyzna zamknął drzwi i stanął naprzeciw Stevena.

– Mamuśka twojego dziecka była dziś u mnie i błagała mnie, bym namówił cię do związania się z nią – powiedział Steven, krzywiąc się na samą myśl o tej kobiecie.

– Nie powiedziałem ci, bo musiałem to sobie przemyśleć. Dlatego dziś wyszedłem. Potrzebowałem być sam.

– Jaką decyzję podjąłeś?

– Twoim zdaniem to jest coś, co podejmuje się ot tak, po prostu? Pstryknę palcami – Kieran machinalnie odtworzył ten gest – i już jest zrobione? Nie wierzę, że to moje dziecko. Spała w tamtym czasie z Martinem. Sądzę, że lekarz będzie wstanie sprawdzić, kiedy ono zostało poczęte.

– Co będzie, jeśli okaże się, że ono jest twoje? – zapytał Steven.

– Co ty zrobisz, jak się okaże, że jest moje? – Podszedł bliżej Stevena.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie. – Cofnął się. Nie chciał teraz być tak blisko niego, by wdychać jego zapach. To by utrudniło tę rozmowę, a nie tego chciał.

– Mogę powiedzieć ci, czego jestem na ten moment pewny. Chcę być z tobą.

– Wiesz, o co pytam. Co zrobisz z dzieckiem?

– Jessica dostanie pieniądze na jego utrzymanie, a ja na pewno nie zostawię ciebie, by być z nią. Dlaczego pytasz?

– Pytam, bo dziecko musi mieć ojca, który z nim będzie. Ojca, który nie jest kochankiem innego faceta. – Patrzył mu prosto w oczy. – Pewnego dnia przeklinałbyś mnie, że przeze mnie odciąłeś się od syna lub córki.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Steven widział, jak brwi Kierana marszczą się, a w jego oczach pojawia się niepokój. Ta rozmowa miała zostać przeprowadzona inaczej, ale ukochany mężczyzna na razie nie myślał o dziecku, tylko bardziej o sobie.

– Nie chcę byś mnie przeklinał, wyzywał, że zmarnowałem ci szansę na dziecko. Tym bardziej, że i tak mnie nie kochasz, więc nie powinno ci przeszkadzać to, czy będziesz sypiał ze mną lub Jessicą. Podobno ją kochałeś, więc może to wróci. Nie możemy być razem. – Ledwie zarejestrował, że Kieran unosi dłoń, a potem był tylko ból szczęki, kiedy padł cios. Zachwiał się na nogach, ale ustał. Złapał się za szczękę i rozmasował ją.

– Już mnie zostawiasz? Wielki pan Duncan. Jesteś tchórzem! Jeszcze niczego nie wiemy, a ty już schowałeś ogon i nie zamierzasz walczyć z tą wiedźmą! Nie chcę jej! Nie chcę tego dziecka i wierzę, że nie jest moje! Chcę ciebie! Rozumiesz, chuju! – krzyczał Kieran. – Podjąłeś decyzję, tak naprawdę gównie wiedząc! Ale proszę, jak chcesz, ale wiedz, że i tak

będziesz mój, a ja twój, bo udowodnię, że ta suka nie jest ze mną w ciąży! Do miłego zobaczenia!

Steven patrzył, jak Kieran wychodzi, a jego ciało aż drży z napięcia. Chciał go zatrzymać, lecz nie zrobił tego. Kiedy drzwi trzasnęły, z niego uleciały wszystkie pokłady siły. Osunął się powoli na podłogę. Nie chciał odbierać ojcu dziecka, a potem stać się ofiarą, kiedy Kieran wypominałby mu wszystko. Tak by było. I wolał sam podjąć decyzję o rozstaniu, niż gdyby zrobił to ukochany mężczyzna. Czy mniej bolało? Nie, ale w ten sposób Kieran ma szansę zadecydować samemu, nie będąc zaślepionym pragnieniem. Gdy udowodni, że to dziecko Martina, Steven tym bardziej będzie się cieszył. Mimo wszystko nie mógł go opuścić czarny scenariusz, bo co jeśli okaże się, że dziecko jest Kierana? Wtedy Atkinsonowi otworzą się oczy i będzie wiedział, co robić, myśląc o przyszłości, jednocześnie nie obwiniając później nikogo o nic. Stevenowi pozostanie pogodzenie się z sytuacją, jakie by nie były tego skutki. I znów po przejściu kroku trafił na rozstaje dróg. Którą pójdzie, już nie zależało od niego.

## Rozdział 17

– Grace, nie zrozum mnie źle, ale ja naprawdę nie mam ochoty nikogo widzieć. Nic się nie stało. Po prostu muszę pobyc sam – mówił Steven do mikrofonu w komórce. Dziewczyna zadzwoniła do niego, chcąc się z nim umówić na kawę, a on starał się jakoś z tego wykręcić. Niestety, upartości nauczyła się chyba od Holly. Całe szczęście, że ta druga była tak zajęta przygotowaniami do ślubu, że zostawiła go w spokoju. Podejrzywał, że ma to swoje drugie dno w postaci wysłania godnej siebie zastępczyni. Holly wyczuwała szóstym zmysłem, że u niego coś jest nie tak i był pewien na sto procent, skąd u Grace ten pomysł ze spotkaniem.

– No cóż, za późno na odmowę, bo stoję pod twoimi drzwiami. – Usłyszał. – Wpuścisz mnie?

– Poczekaj chwilę. – Rozłączył się i zaczął zbierać z podłogi swoje porzucane ubrania i inne rzeczy. Od wczoraj żył w jakby innym świecie i porządek, który sobie cenił, popadł w nieład. Ciągłe zastanawiał się, czy zrobił źle, czy też dobrze, wybierając bolesniejsze wyjście. Wszystko okaże się w przyszłości. Może być tak, że stracił Kierana raz na zawsze i jakoś będzie musiał nauczyć się z tym żyć.

Po szybkim ogarnięciu wzrokiem pokoju stwierdził, że jest w miarę posprzątane i wpuścił dziewczynę. Grace weszła do środka, stukając wysokimi obcasami. Krótka spódniczka podkreślała jej chude nogi, a bluzeczka na ramiączkach odsłaniała brzuch. Pod nią był jeszcze widoczny bandaż obejmujący żebra, ale Grace się tym nie przejmowała. Dziewczyna żuła gumę, od czasu do czasu robiąc z niej balony. Popatrzyła na niego przesadnie wymalowanymi oczami.

– Wyglądasz tak, jakby ktoś przeciągnął cię przez wyżymaczkę.

– Dziękuję za komplement – odburknął.

– Zawsze do usług. Teraz powinienes mi zaproponować jedną ze swoich fantastycznych kaw, a później możemy pogawędzić.

Dziesięć minut później kawa stała na stoliku w pokoju, a oni siedzieli na kanapie. Grace podwinęła nogi pod siebie i stukala pięknie wypielęgnowanymi, długimi jak szpony, czerwonymi paznokciami o oparcie mebla. Siniaki z jej twarzy zniknęły całkowicie. Jeszcze tylko musiała poruszać się ostrożnie i uważać, żeby niczego nie dźwigać przez pół roku. Lekarz zdecydowanie odradzał jej chodzenia w szpilkach, ale akurat w tym przypadku nikogo nie słuchała, robiąc swoje. Nawet Steven nie potrafił namówić jej na zmianę obuwia na wygodniejsze.

– Jak się czujesz? – zapytał. – Niedawno wyszłaś ze szpitala i powinnaś jeszcze odpoczywać.

– Czuję się wyśmienicie, dziękuję za troskę. Mam dość leżenia w łóżku i załamywania nade mną rąk. Najchętniej to bym zapaliła. Nie masz nic?

– Nie palę i wiesz, że tego nienawidzę.

– Szkoda. No to co u ciebie?

Steven spał się pod jej czujnym wzrokiem. Czy te baby nie mogą zająć się swoimi sprawami, tylko zawsze wyczują, kiedy coś jest nie tak?

– Rozstałem się wczoraj z Kieranem – powiedział, chcąc uniknąć pytań.

– Dlaczego?

– Bo Jessica jest w ciąży. – Jej mina była bezcenna. Żałował, że nie miał przy sobie aparatu. Zrobiłby jej przepiękne zdjęcie.

– Aha. Ona jest w ciąży i on zostawił cię, ponieważ chce być z nią?

– To ja zostawiłem jego. – Sięgnął po filiżankę. Jedną podał dziewczynie, a drugą wziął dla siebie.

Grace zacmokała, zmarszczyła brwi i przysunęła się do niego.

– Po jakie licho go zostawiłeś?

– Co? – Odsunął napój od ust.

– No pytam, po jakiego chuja go zostawiłeś, skoro go kochasz? Co, Jessica sobie sama dziecka nie wychowa? Przecież to źmija. I skąd wiemy, czyje to dziecko? Jak cię z nią nie zdradził w ostatnim czasie, to ona do tej pory spała już z niejednym facetem. – Odstawiła naczynie na stolik po uprzednim napięciu się czarnego, mocnego napoju.

– Zostawiłem go, żeby był wolny i sam zdecydował, czego chce. Nie potrzebuję, aby za kilka lat żałował tego, że jest ze mną i wypominał mi, jak to odciągnąłem go od dziecka. Bo to może być jego dziecko.

– Może, ale nie musi. Sądzę, że popełniłeś błąd. Jak w ogóle się czujesz?

– Tak jak zauważyłaś, kiedy tu weszłaś. Czy popełniłem błąd? Chyba tak, jednak z drugiej strony, jeśli Kieran chce być ze mną, to będzie działał, żeby udowodnić, czy to jego dziecko. Znam go. Inaczej nic by nie zrobił. Czekalby do jego urodzenia, udając, że wszystko jest w porządku. Jeżeli to jego dziecko, to będzie miał wolną rękę i nie poczuje, że w jakiś sposób wiąże go do siebie. Sam zadecyduje, co robić. Muszę ci to powtarzać po kilka razy?

– Masz pokręconą logikę. Nic z tego nie rozumiem, ale mniejsza z tym. – Machnęła ręką.

– Sam siebie nie rozumiem, więc się nie martw. – Puścił jej oczko. Do czasu tej rozmowy czuł się fatalnie, jak puste zero otoczone ciemnością i niewidzące przyszłości. Utrata bliskiej osoby boli, ale on sam do tego dopuścił. Wycofał się w cień. Był w stanie puścić wolno kogoś, kogo kochał nad życie. Czasami trzeba dać wolność, żeby ta osoba sama wróciła i niczego nie żałowała, nie wypominała. Mógł pograć się w depresji i pewnie tak by się stało, gdyby to Kieran go porzucił. Tymczasem istniało światełko nadziei podtrzymywane słowami przyjaciela, które podpowiadało mu, że nic nie jest jeszcze stracone.

– Słuchaj – dziewczyna podrapała się po nosie – życie przynosi nam czasem niemiłe niespodzianki. Na twoim miejscu nie martwiłabym się, bo widziałam, jak on na ciebie patrzy i tak jak mówisz, znajdzie sposób byście byli razem, nieobarczeni Jessicą. On potrafił przełamać się dla ciebie, bo jesteś dla niego ważny. Ktoś, kto wiązał się z kobietami, chce faceta, a to znaczy, że coś w nim jest silniejsze niż wszystko inne. Chciałabym, aby w moim życiu pojawiła się osoba, dla której ja się przełamię.

Spojrzał na nią czujniej. Już od dawna domyślał się, że jej ucieczka od mężczyzn i postanowienie zachowania dziewictwa aż do ślubu mają drugą stronę medalu. Zapytał szeptem:

– Dlaczego musisz się przełamać?

– O tym wiedzą tylko Holly i Zack. To znaczy on wie, bo ona mu powiedziała, mówiąc, że przed narzeczonym nie będzie niczego kryła. W sumie to nie jest tajemnicą, ale wstydę się tego. Wiem, nie powinnam, ale tak jest. Mając piętnaście lat... – urwała.

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. – Wziął jej rękę i umieścił w swojej, głaszcząc wierzch. Przy jego dłoni ta należąca do niej wyglądała bardzo krucho i była maleńka.

– Właśnie, że chcę. Mam już dość ukrywania tego i zachowywania się, jakbym to ja była winna. Wiesz, dlaczego tak się ubieram? Żeby pokazać facetom, że nie mają prawa mnie tknąć, nawet jakbym była goła. Bez mojej zgody nie mają prawa do niczego.

– Tego się domyśliłem. Tylko nie znam powodu tego zachowania.

– Mając piętnaście lat, zostałam zgwałcona.

Poczuł się tak, jakby coś wydusiło z niego powietrze. Nie tego się spodziewał. Wezbrała w nim złość, ale nie pokazał tego po sobie, żeby jej nie przestraszyć. Jak ktoś mógł jej to zrobić? Nieważne, ile by miała lat. Nikt nie miał prawa do tego, by w ten sposób kogoś krzywdzić. Od dawna był zdania, że każdego gwałciiciela powinno się kastrować, żeby już nigdy nie mógł znęcać się na innych i na zawsze pamiętał, za co został okaleczony.

– To był chłopak trochę ode mnie starszy. Podobał mi się. Sądziłam, że ja jemu też. Umówiłam się z nim na randkę, a potem okazało się, że on chciał tylko jednego. Gdy mu odmówiłam, powiedział, że nie zabrał mnie za darmo do kina. – Jej głos zaczął się załamywać, jednak mówiła dalej, wgapiając się w ich złączone dłonie. – Myślałam, że odwiezie mnie do domu, ale on rzucił się na mnie w samochodzie. Nie byłam w stanie nic zrobić. Nic. Gdy... było po wszystkim, zostawił mnie na jakimś parkingu i odjechał. Z trudem dotarłam do domu. Przemknęłam się jakoś do swojego pokoju, by rodzice mnie nie widzieli. Mam swoją łazienkę, więc tam spędziłam... parę godzin, szorując się, ale to nie pomagało. Wciąż czułam na sobie jego brudne ręce, jego... ohydne ciało i to, co mi robił. – Otarła łzę wolno spływającą po policzku. – Nie będę ci opowiadać, jak się czułam każdego dnia. Nie chodziłam do szkoły, udawałam chorą, byle go nie widzieć. Wciąż płakałam. Rodzice dowiedzieli się o wszystkim tydzień później, gdy wydusili ze mnie powody mojego dziwnego zachowania. Byli zdruzgotani. Mój brat chciał zabić tego chłopaka, ale go powstrzymałam.

– Zgłosiliście to na policję? – Objął ją ostrożnie.

– Tak, ale wiesz, jak to jest. Moje słowo przeciw jego. Wiesz, on był znany w szkole, lubiany, dobry uczeń, gwiazda sportu. Nic mu nie zrobiono, nic nie udowodniono. Właściwie to sprawę zamknięto po jego przesłuchaniu. Jakiś czas później spotkałam go. Powiedział mi, że jak ktoś się ubiera jak dziwka, to sam się doprasza. Nie prawda, Steven. Ubranie nie ma z tym nic wspólnego. Mogę chodzić nago, a nikt nie ma prawa... – Uderzyła pięściami w pierś Stevena.

– Nikt nie ma prawa robić komuś czegoś takiego. Dlatego tak się ubierasz. Prowokujesz, pokazujesz, że ubranie takie czy inne nie zaprasza do... Dlatego tak unikasz mężczyzn.

– Gdy tylko każdy z nich chce czegoś więcej, to ja uciekam, tłumacząc się cnotliwością. Ironia, prawda? Niewinność też mi odebrano. – Zaczęła płakać, mocząc mu koszulkę. Trzymał ją mocno i głaskał po głowie. – Dlatego bardzo chcę się kiedyś przełamać, gdy spotkam właściwego chłopaka. Bo lubię mężczyzn, tylko zwyczajnie się boję. Kieran pokazał mi, wiążąc się z mężczyzną, że można pokonać siebie, gdy się kocha. Na to liczę.

– Mnie się nie boisz?

– Odkąd wiem, że jesteś gejem to nie. I taka ta moja tajemnica. – Odsunęła się, zakłopotana. Zaczęła ocierać oczy dłońmi. – Jestem pewnie cała umazana w tuszu. Mogę skorzystać z łazienki?

– Pewnie.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Bardzo szybko przeszła z przeszłości do chwili obecnej. – Już dawno postanowiłam się tym nie zamartwiać i nie pozwolić nikomu zetrzeć na zawsze uśmiechu z mojej twarzy.

Odprowadził ją wzrokiem i zamyślił się. Dlaczego na świecie mogą istnieć tacy skurwiele jak tamten chłopak? Chyba nigdy nie tego nie zrozumie. Cieszył się tylko, że Grace otworzyła się przed nim i teraz, gdy zajdzie taka potrzeba, będzie wiedział jak jej pomóc. Nagle zadzwoniła jego komórka. Odebrał szybko, nie patrząc na wyświetlacz, z nadzieją, że to Kieran.

– Cześć, przystojniaku.

– Hej, Marcos. – Mimo usłyszenia miłego dla ucha głosu, zabolalo, że nie dzwoni ta konkretna osoba z wiadomościami o wynikach badań.

– Nie dzwonisz, więc sam zadzwoniłem. Wpadnij dziś do klubu. Daję specjalny występ i powinieneś go zobaczyć.

– Nie mam nastroju...

– To go znajdź. Będę na ciebie czekał z moim skarbem o dwudziestej pierwszej. Możesz kogoś przyprowadzić.

– Marcos, ja... – Głuchy sygnał w głośniku powiedział mu jasno, że cokolwiek by mówił i tak chłopak go nie usłyszy. Przetarł dłonią twarz. Czy nikt mu nie pozwoli pograżyć się w smutku i samemu czekać, co przyniosą wyniki badań Jessiki? O ile dobrze od niej usłyszał, to dziś miała iść do lekarza. Tym razem był pewny, że Kieran tam pójdzie, by poznać datę poczęcia dziecka. Tak bardzo chciał, by malec nie było jego.

– Czyżby dzwonił Kieran? – zapytała dziewczyna, zaskakując go pojawieniem się.

– Były kochanek. Zaprasza mnie dziś do Illusionu. Naprawdę nie mam na to ochoty.

– I będziesz tak siedział i myślał?

Tak, na to właśnie miał ochotę, ale czy to dobry pomysł?

~\*~

Kolejne godziny spędzał przy komputerze, walcząc z zombie i innymi potworami. Szkoda tylko, że nawet na chwilę nie potrafił przestać o nim myśleć. Nie widział go jeden dzień, a tęsknota rosła z każdą minutą. Do tego wątpliwości mnożyły się w zastraszającym tempie. A co, jeśli Kieran nie będzie chciał do niego wrócić, nawet gdy okaże się, że nie jest ojcem? Co będzie, jak postanowi być z Jessicą? Oby tylko nie zamieszkali w tym mieście, bo nie zniesie patrzenia na nich, gdy będą razem. I dlaczego tak bardzo nie ufa w to, że kochanek jednak coś do niego czuje? Najgorsze było to, że potrzebował tego mężczyzny jak wody do życia i w tej chwili czuł się spragniony tego życiodajnego płynu. Jego miłość była tak wielka, że pozwoliłby mu odejść, ale sam cierpiałby przy tym katusze. Nie był osobą zaborczą i nie chciał na siłę wiązać przy sobie Kierana, mówiąc: „jesteś mój i niczyj więcej”. Dobrze, czasami tak mówił, jednak te słowa interpretował zupełnie inaczej. Nie znosił ludzi, którzy nie pozwalali odejść osobie, którą kochają, woląc sprawiać jej cierpienie i powoli zatruwać. Czy to jest miłość? Jego zdaniem nie. To tylko obsesja na czyimś punkcie. Bo kto prawdziwie kocha, ten chce, aby ta osoba była szczęśliwa, nawet jak nie będzie z nim.

Włączył pauzę tuż przed tym, jak jakiś stwór chciał zaatakować jego postać. Wstał z podłogi i przeciągnął się. Dopiero było popołudnie. Czas bardzo mu się włókł. Mógłby wyjść z domu. Nadal zastanawiał się nad pójściem do Illusionu. Marcos był świetnym chłopakiem i chciałby utrzymać z nim kontakt. Z nim i jego partnerem. Bardziej obawiał się spotkania z Craigem, a raczej nie chciał go widzieć. Jeśli ten facet znów położy na nim swoje brudne łapska, to nie zawaha się rozkwasić mu mordę i będzie miał gdzieś to, że dostanie zakaz wchodzenia do klubu. Czy właśnie postanowił, że tam pójdzie? Spojrzał na komórkę. Ta milczała jak zaklęta. Sam mógłby zadzwonić, ale nie zamierzał tego robić. To tak, jakby zaprzeczał sobie i zmuszał Kierana do podjęcia decyzji. Może jeszcze nic nie wiedzą albo... Kieran jednak postanowił i nie on jest jego wyborem. Potarł palcami nasadę nosa i podskoczył, gdy odezwał się telefon. Zawiesił wzrok na urządzeniu i odebrał dopiero po dłuższym czasie. Zmarszczył brwi, widząc kto dzwoni.

– Mama?

– Nareszcie odebrałeś – odezwała się kobieta.

– Mamo, płaczesz? – Zaniepokoił się. Przed oczami stanęła mu wizja, gdy ostatni raz odebrał telefon od płaczącej kobiety...

– Lucas gdzieś zniknął. Synku, przyjechałam z pracy i zastałam wielką awanturę. Lucas i wasz ojciec ostro się kłócili. Żaden nie przebierał w słowach. Po wszystkim Lucas wybiegł z domu. Dzwoniłam do jego znajomych i albo naprawdę nikt go nie widział, albo kłamią. Wiesz, gdzie on może być?

– Nie mam pojęcia. Co z Nancy? – Chodził po pokoju naprężony jak struna. Tylko tego mu jeszcze brakowało do zwiększenia ciężaru, jaki nosił.

– Szuka go. Ja muszę zostać z ojcem, źle się czuje...

– Mamuś, zaraz go poszukam. Sprawdzę wszystkie miejsca, jakie znam, w których mógłby się ukryć. Nie wiesz, o co im poszło? – Wyłączył laptopa i zaczął zbierać się do wyjścia.

– O to, co się działo ostatnio ... Właściwie o wszystko. Nawet o ciebie, gdy...

– Mam już ich serdecznie dość! – przerwał matce. – Teraz, jak znajdę Lucasa, to urządzę im takie paranormal activity, że na zawsze to sobie zapamiętają – warknął zły.

– Co im urządzisz?

– Nie zrozumiesz. Jadę go szukać. Zadzwonię, gdybym się czegoś dowiedział. – Jak tylko rozłączył się z mamą, od razu skontaktował się z przyjacielem. – Zack, jest sprawa.

~\*~

Nosiło go coraz bardziej. Gówniarza nigdzie nie było. Przeszukał wszystkie znane mu miejsca. Nawet plażę, na której sam by się ukrywał, gdyby coś było nie tak. Czasami najlepiej skryć się w tłumie ludzi. Jeździł po mieście i odwiedzał miejsca, w jakich lubili przebywać nastolatki. Co jakiś czas ponawiał połączenie z Lucasem, ale nastolatek nie odbierał. Co za nieodpowiedzialny małaolat! W ogóle nie obchodziło go to, że ktoś może się o niego martwić. Ważny był tylko on i jego problemy, tak jakby inni ich nie mieli. Co się stało z tym chłopakiem?

Zacisnął dłonie na kierownicy, aż pobiełały mu knykcie. Nastolatek wyprowadzał go z równowagi. Szukał go od dwóch godzin i nic nie zapowiadało tego, aby znalazł go przed nocą. Dobrze, że dzień był długi, więc gdy ujrzy go gdzieś na ulicy, z łatwością go rozpozna. W czasie jazdy często kontaktował się z Zackiem, który chętnie pomógł w poszukiwaniach. Nancy dzwoniła do niego po tym, jak odwiedziła znajomych Lucasa i wyglądało na to, że chłopak zapadł się pod ziemię.

Zaparkował na parkingu przy hipermarkecie, tuż obok samochodu przyjaciela. Wysiadł i przywitał się z nim.

– Jak go spotkam, to spiorę mu tyłek na kwaśne jabłko. Nie ma, kurwa, jak ucieczka przed problemami. Czy on myśli, że każdy będzie go szukał, a potem przytuli?

– Steven, uspokój się. Dzwoniłem do Davida. Skończył już pracę i zaraz tu będzie.

– Nie mówiłeś Holly? Zaraz by wygadała Kieranowi. On ma swoje problemy.

– Nie. Oberwie mi się, bo pomogłaby w poszukiwaniach, ale milczę jak grób. Co się dzieje z tobą i Kieranem? Ta ciąża chyba was nie rozdzieli?

– Już dzieli, ale mam nadzieję, że to tylko taka próba i przejdziemy przez to zwycięsko. – Zawiesił wzrok na dużej reklamie promującej nową grę, w którą można grać za darmo do końca wakacji. Postać Batmana wyglądała jakby była żywa i zapraszała do zabawy. – Chyba wiem, gdzie jest gówniarz. – Zaczął iść w stronę szklanych drzwi domu towarowego. Lucas już dawno mówił mu, że czeka na jakąś grę o człowieku nietoperzu. Każdy dzieciak skorzystałby z tak wspaniałego zaproszenia. Grzechem byłoby nie wypróbować czegoś takiego i to za darmo.

Jak tylko wszedł do sklepu z depczącym mu po piętach Zackiem, od razu się skrzywił. Jakże on kochał takie miejsca. Tłum ludzi chodził tam i z powrotem, wciąż się śpiesząc i chcąc wydać jak największą kasę. Kasę, której w większości nie mają, ale i tak trzeba kupić rzeczy, w większości niepotrzebne, do domu, więc korzysta się z tych wszystkich propozycji kredytowych. Jak on nie ma pieniędzy, to nie kupuje i nie zapożycza się bezmyślnie.

– Czego szukamy? – zapytał Zack.

– Wielkiego ekranu i całej liczby dzieciaków, o i hałas.

– To trzeba iść do działu z elektroniką i gramami. Tam zazwyczaj ustawiają te monitory do grania.

Musieli przejść przez całe rzędy wypełnione kosmetykami, środkami chemicznymi, książkami, ubraniami, butami, żeby dotrzeć do części marketu sprzedającego elektronikę. Tam już bez trudu wypatryli tabun dzieciaków w różnym wieku stojących wokół dwóch monitorów. Kibicowali tym, którzy akurat dostali się do konsoli i zawzięcie grali. Batman akurat jechał swoim hiper wypasionym samochodem na miejsce akcji. Stevena jednak nie interesowała gra. Szukał wzrokiem brata i odnalazł go, jako jednego z graczy. Chłopak dzielnie sobie poczynał, mając za nic to, że zniknął bez słowa. Steven nawet zaczął podejrzewać, gdzie do tej pory dzieciak ciągle uciekał. Przecież tutaj codziennie można było wypróbować jakąś grę. Czy tak samo Lucas będzie wierny szkole, jak skończą się wakacje?

Przecisnął się przez tłum nastolatków i stanął obok brata. Wcisnął ręce w kieszenie, by nie złapać go i nie wywlec stąd, robiąc mu wstyd na cały sklep.

– Ekhem.

Lucas spojrział na niego, ale zaraz powrócił wzrokiem do ekranu.

– Co tu robisz?

– Co ty tu robisz? Zniknąłeś nagle po wielkiej awanturze i nie dajesz znaku życia. Nie rozumiesz, że ktoś się o ciebie martwi?

– Mama jak zwykle przesadza. Już wezwała grupę poszukiwawczą?

– Bo mama cię kocha, a ty ostatnio sprawiasz, że nie można ci ufać. Kończ to i wracamy do domu. Tam sobie porozmawiamy.

– Nie mam zamiaru z tobą gadać. No, skacz skurwielu, skacz – powiedział do postaci, którą kierował.

– Kończ to, zanim wyrwę ci pada z rąk i wywlokę za uszy przy wtórze śmiechu tych ludzi. Sądzisz, że nie mam swojego życia i będę tu tak pokornie stał? Pomyliłeś się. Moja cierpliwość się skończyła – rzekł to takim głosem, że Lucas natychmiast oddał sterowanie jakiemuś chłopakowi i pierwszy ruszył do drzwi.

– To ja odwołam alarm – wtrącił Zack.

– Dzięki, Zack.

– Spoko. Zajmij się bratem.

Podali sobie dłonie i Steven wyszedł z Lucasem z budynku. Rozkazał mu wsiąść do samochodu i milcząc, zawiózł go do domu. Ledwie powstrzymał się od wydarcia na niego i powiedzenia mu, co myśli.

Gdy mama ujrzała ich na progu, od razu zachowała się jak kwoka, której marnotrawne dziecko wróciło do domu. Zresztą niech ona sobie robi, co chce, bo on na pewno nie będzie głaskał Lucasa po główce. Miał dość tego, co się dzieje z jego rodziną.

– Tato! – zawołał.

– Steven, ojciec źle się czuje.

– Tak? To poczuje się jeszcze gorzej! A ty gdzie idziesz?! – krzyknął na brata, widząc kątem oka, jak chłopak próbuje wyjść z pokoju. Wskazał mu fotel. – Posadź tu swój tyłek i nie ruszaj się bez mojego pozwolenia!

– Oj, mój brat pokazuje, kto tu nosi spodnie – wtrąciła Nancy i od razu umilkła pod ostrym obstrzałem wzroku najstarszego brata. – To ja klapnę sobie tutaj. – Usiadła na krześle stojącym tuż obok regału.

Do salonu wjechał Anthony Duncan z miną taką jak zawsze, czyli „nienawidzę swojego życia, nienawidzę syna pedała i nienawidzę, jak mi się przeszkadza”.

– To skoro jesteśmy tu wszyscy, chcę wam powiedzieć, że mam po dziurki w nosie rodzinnych problemów! Sam mam ich sporo, a jeszcze muszę się zajmować wami, jakbyście wszyscy byli małymi dziećmi. Bo to, czy tamto nie pasuje i nie jest takie, jak sobie zamarzyliście i już całe życie jest do dupy! Gówno prawda! Lucas, ostatnio zachowujesz się jak skończony kretyn! – krzyczał rozsierdzony Steven. – Ile ty masz lat, człowieku? I co,



nadal jesteś zazdrosny o miłość ojca do mnie? Po co? Na co? I tak ojciec mnie nie kocha, bo nie ma takiego syna, jakiego by chciał. O co się pozarliście?! – Przesunął wzrokiem od jednego do drugiego. – Pytam, kurwa, o co!

– Bo byłem w klubie lotniczym. Koledzy ojca ciągle mnie pytają, co u niego i czy mogą go odwiedzić. Nie wiem już, co im mówić, bo tatuś od lat się z nimi nie kontaktuje. Wiesz, co mi powiedzieli? Zwolniło się stanowisko instruktora przy symulatorze. Ojciec mógłby iść do pracy. Pomógłby nam tym z finansami, bo mama ledwie wiąże koniec z końcem. Powiedziałem mu to, ale ten nie, bo on tylko chce latać. Woli siedzieć i gnić w pokoju, zamiast wyjść do ludzi, bo się wstydzi, że jeździ na wózku. Wydarł się na mnie, że gównu wiem i mam się odczepić – mówił Lucas, patrząc na ojca z wyrzutem. – Traktuje mnie jak zero. A ja nie jestem głupi, wbrew temu, co on sądzi i chce latać. Mógłby mi w tym pomóc, ale on nadal ubolewa na tym, jak to najstarszy syn zniszczył jego marzenia.

– I ty zrobisz to samo – przerwał Anthony.

– Gówno prawda!

– Cicho! – Steven stał nad nimi jak kat. Obaj umilkli na jego żądanie. – Tato, wiem co o mnie myślisz, ale ja się nie zmienię. Masz Lucasa, który chce pójść w twoje ślady i zamiast mu pomóc, robisz wszystko, by zniszczyć jego pragnienia. Pragnienia, jakie ty miałeś w jego wieku. Nie każę ci mnie kochać, jednak zajmij się nim zanim go stracisz. I rusz wreszcie tę swoją mózgowicę, bo jesteś jeszcze młody i pora działać, a nie uzalać się nad sobą. Jesteście rodziną, a nie obcymi sobie ludźmi i chyba możecie normalnie porozmawiać?! Tyle razy o tym mówiłem, że na pewno nie muszę ci tego powtarzać. Weźcie się obaj w garść, bo ja nie mam zamiaru być ciągłym pogotowiem ratunkowym! Też mam swoje życie! Lucas, zmądrzej wreszcie i zrozum, że martwisz nas takim znikaniem, nie mówiąc nikomu, dokąd idziesz! Bo cię dzieciaku kochamy i nie jesteśmy obojętni na to, co robisz i co się z tobą stanie! A teraz macie ze sobą porozmawiać. I tato, naprawdę nie wstydzisz się, że mama haruje całymi dniami, a ty możesz pracować i nic nie robisz? Co z tego, że nie będziesz instruktorem w powietrzu? Możesz czegoś nauczyć tych dzieciaków i wpoić im miłość do lotnictwa, będąc na lądzie. A teraz wybaczenie, ale jestem umówiony na wieczór, a jest już późno. Mamo, masz do nich zbyt miękkie serce. Nie ulegaj im, tylko stawiaj warunki, bo inaczej i tata i Lucas wejdą ci na głowę. Dobrej nocy życzę – powiedziawszy to, ucałował mamę w policzek i opuścił rodzinny dom z nadzieją, że tata i brat jakoś się w końcu dogadają. Inaczej niech Bóg ma ich w swej opiece, bo za siebie nie ręczył. I tak jakimś cudem opanował się, bo pierwsze, co chciał zrobić, to mieszać z błotem każdego z nich, jednak nie będzie podsycał złości swoimi sprawami. Teraz miał zamiar wrócić do mieszkania, wziąć długą prysznic, ubrać się seksownie i pojechać do Illusion, aby to wszystko odreagować, a jutro skontaktuje się z Kieranem.

~\*~

Illusion tętnił życiem. W pierwszej chwili chciał wyjść, ponownie zaszyć się w swoim mieszkaniu, lecz jaki to miałoby sens? Przyszedł tu odreagować i spotkać się z Marcosem. Ciekaw był, dlaczego chłopak tak bardzo chciał się z nim tutaj zobaczyć i co to za specjalny występ? Zszedł na najniższą kondygnację i usiadł przy barze, ale tyłem do niego. Chciał popatrzeć na tancerzy. Wśród tych zamkniętych w klatkach nie było Marcosa. Zamówił u barmana drinka, jeszcze się rozglądając, czy nigdzie nie ma Craiga. Naprawdę nie miał sił na konfrontację z nim. Napił się i ledwie oderwał usta od szklanki, ucichła muzyka, a światła na sali zgasły. Natychmiast zapaliły się sztuczne pochodnie zawieszane wokół na ścianach. Miejsce pośrodku czegoś w rodzaju sceny zostało rozświetlone, a z sufitu na trapezie zjeżdżała półnaga postać. Od razu rozpoznał Marcosa. Był ciekaw, co też ten chłopak wymyślił. Rozbrzmiały werble, a Marcos poruszył się prowokująco. W pewnej chwili jego

bosy stopy dotknęły podłogi, a z głośników wydobyła się melodia, która działała na każdy zmysł. Steven czuł, jak włosy na jego rękach unoszą się do góry i nie było to spowodowane zmysłowym tańcem chłopaka. To ta muzyka działała podniecająco. Marcos tańczył z wprawą, jak mistrz. Każdy ruch wykonany był bezbłędnie. Korzystając z trapezu, wieształ się na nim, wspinał, zwisał głową w dół. Mężczyźni, jacy otoczyli scenę, patrzyli na niego z fascynacją. Nie ulegało wątpliwości, że wielu z nich pożałowało dwudziestojedynolatka. Fakt, chłopak przyciągał wzrok. Nagi, błyszczący tors i wąskie spodnie nie pozostawiały wiele pola dla wyobraźni. Gdy taniec dobiegał końca, a muzyka stała się tylko pulsującym, bijącym niczym serce, dźwiękiem, Marcos położył się na scenie i zaczął się po niej czołgać niczym wąż, od czasu do czasu wprawiając ciało w tak samo pulsujący ruch. Potem zmieniła się muzyka, a on powoli podnosił się w jej rytmie, by na końcu stanąć w rozkroku i wzrokiem zaczął przeszukiwać rozjaśniającą się salę. Zatrzymał go na Stevenie i uśmiechnął się szeroko. Niedługo później zniknął za kulisami we wtórce oklasków. Steven próbował otrząsnąć się z tego intymnego wydarzenia. I cholera, był twardy. Szlag! Nie podniecił go sam chłopak, chociaż to też jakoś działało, ale ta muzyka działająca na zmysły...

Odetchnął, by się uspokoić i dopił drink do końca. Zamówił drugi, a niedługo później podszedł do niego Marcos, już ubrany w zwyczajną koszulkę i spodnie, wraz ze swoim partnerem. Peter był wysokim, długowłosym chłopakiem bardzo wpatrzonym z Marcosa.

– Podobało ci się? – zapytał rudy dwudziestojedynolatek.

– Bardzo. To twoja aranżacja i choreografia?

– Tak. I jak widzisz bez klatki. To mój pierwszy pokaz i chciałem byś go zobaczył, no i oczywiście spotkał się z nami. Jesteś sam? – Marcos nie zmył makijażu i w nim jego oczy wyglądały na o wiele większe.

– Tak.

– Ja mogę być jego partnerem.

Głos i ręka na ramieniu nowo przybyłego mężczyzny nie były mile widziane. Steven spiorunował Craiga wzrokiem.

– Spierdalaj.

– Tak, a czemu? Wolisz takich wymalowanych fircyków niż prawdziwego mężczyznę? – Craig położył mu rękę na udzie i zaczął nią sunąć w górę, ale zanim Steven zdołał ją odepchnąć i przyłożyć temu człowiekowi dłoń zniknęła i mężczyzna również. Niedługo później Craig leciał pod jego stopy, trzymając się za szczękę. Steven uniósł oczy ku górze i zaniemówił. Nad leżącym stał Kieran we własnej osobie.

– Jeszcze raz położysz swoje łapy na moim mężczyźnie, to je stracisz – powiedział i popatrzył na Stevena. – Chwilę musiałem cię szukać, by przekazać ci wieści. To nie moje dziecko. Nawet gdyby było moje, to i tak bym cię nie zostawił, mój drogi kretynie. A spędzenie z tobą życia jest tym, czego chcę, bo jakby to do ciebie jeszcze nie docierało, to cię kocham. – Potem pochylił się, chwycił oniemiałego Stevena za koszulkę i przyciągnął do siebie. Pocałunek, jakim go obdarzył, był pełen głodu, nerwów i zaborczości. Uległ mu, bo jakże by mógł się oprzeć takiemu zaproszeniu do wspólnego życia.

## Rozdział 18 ostatni

Nie zwracali uwagi na drzwi, którymi trzasnęli, od razu przywierając żarłocznie do swoich warg. Pragnienie, jakie ich opanowało, było szaleństwem, ale poddawali się temu. Każdy dotyk, pocałunek był jak wzmagający się huragan, który przyśpieszał i niszczył wszystko na swojej drodze, tylko nie ich. Oni razem byli nieugięci, oddając się temu, co czuli. Steven zdarł z siebie koszulę i mocując się z paskiem od spodni Kierana, popychał mężczyznę ku sypialni.

– Powiedz jeszcze raz, jak to było – poprosił. Syknął, gdy Kieran pchnął go na ścianę, a on uderzył udem o róg szafki. Zaraz pojawiła się tam dłoń kochanka i masowała bolące miejsce, aby za chwilę przesunąć się na jego pośladki i oblapiać go gdzie tylko się dało.

– Sądziła, że dzisiejsza technika nie jest taka dobra i kłamstwo jej się uda. Doktor wyraźnie wskazał termin, kiedy dziecko zostało poczęte. – Kieran skubnął zębami jego ucho, pozwalając się rozbierać. – W tym czasie ja już z nią nie sypiałem. Wiesz doskonale, kiedy przestałem. – Przekroczyli próg sypialni. – Dziecko, które ona nosi, jest Martina. Jutro ma wyjechać i nie chcę jej więcej widzieć. – Popchnął Stevena na łóżko, na co ten stęknął, zaskoczony jawną dominacją i, cholera, podobało mu się to. Na ślepo namacał włącznik od lampki. – Ojczulek się wściekł. Sądził, że ożenię się z nią, bo ona jest taka biedna. Nic z tego. Powiedziałem mu, co o tym myślę i z kim chcę być. – Zawisł nad Stevenem. – Powiedziałem mu, co do ciebie czuję. Omal nie dostał zawału. Mama zaczęła go uspokajać, a Holly wyła z radości. Aż dziwne, że nic ci nie zdradziła.

– Widocznie chciała, abyś mi zrobił niespodziankę. – Chwycił go za kark i przyciągnął do siebie. – Jak mnie znalazłeś?

– Przez Grace. Holly dała mi do niej numer, mówiąc, że ostatnio jesteście blisko. I dobrze, bo przyszedłem na czas i mogłem dać komuś w pysk. Nie pozwolę, aby jakaś kanalia dobierała się do mojego faceta, kiedy on się przed tym broni.

– Tak, tylko ty masz do tego prawo. Prawo, by mnie dotykać.

– Owszem. – Uklęknął i sprawnie rozpiął Stevenowi rozporek. – I mówiłem prawdę, kocham cię. Szkoda, że zrozumiałem to po tym, jak mnie niby zostawiłeś. – Zaczął mu zsuwać spodnie z tyłka.

– Chciałem dobrze. – Uniósł biodra i pomógł mu się rozebrać.

– Wiem. A teraz zapomnijmy o Jessice i innych, bo chcę się kochać tylko z tobą, kochanie.

– Bardzo dobry pomysł.

– Ja mam same dobre pomysły.

– Jaki skromny.

– No ba.

Steven miał wrażenie, że Kieran nie mówi tylko o tym, co zaraz będą robić, ale już nie pytał, rozbierając go i ułatwiając mu ściągnięcie swoich ubrań. Nie omieszkął go dotykać przez cały czas, drażniąc jego skórę opuszkami palców. Pławił się w bliskości partnera. Rozsunął nogi, uginając je w kolanie i wpuścił Kierana pomiędzy nie. Mężczyzna westchnął i zaczął go niemal żarłocznie całować. Jedną ręką przesunął po jego szyi, piersi, boku docierając do uda i ściskając je. Steven zarzucił mu nogę na biodro i docisnął do siebie. Kieran zaczął całować go po szyi i tuż pod uchem, a on westchnął, jękiem przyjmując dreszcze, jakie się pojawiły. Kochanek dotykał go i wolnymi, kolistymi ruchami ocierał się o niego kroczeniem. Ich usta i języki co rusz spotykały się ze sobą, oddechy mieszały, a ciała rozgrzewały, podnosząc w pokoju temperaturę. Steven mierzwił mu włosy, drapał go po

plecach, a Kieran wyginał się od serwowanych mu pieszczot. Z każdą upływającą sekundą byli coraz bardziej rozpaleni.

Kochanek zatoczył językiem kółko wokół jego sutka, a potem pociągnął lekko zębami. Steven wciągnął głośno powietrze, a gdy dłoń Kierana owinęła się wokół jego penisa, wierzgnął biodrami. Przyciągnął partnera do pocałunku i przerzucił go na plecy. Chwycił za ręce i przytrzymał je nad jego głową.

– Twój dotyk sprawia, że prawie dochodzę, jakbym był krótkodystansowcem, a zdążyłeś się przekonać, że nie jestem – wyszeptał, owiewając oddechem jego usta. Nie pocałował ich. Zsunął się w dół i polizał go po brzuchu. Mięśnie brzucha kochanka poruszyły się. Złożył kilka pocałunków na jego ciele, bez wahania dobierając się do penisa Kierana. Chwycił go dłonią i polizał od nasady, aż po wilgotną główkę. Jego smak i zapach uderzył go z całą siłą. Wziął główkę pomiędzy wargi, spijając z niej soki i drażniąc językiem. Przyjaciel stękał, poruszając biodrami, chcąc więcej i więcej. Wziął go w usta, od razu ssąc i pieszcząc. Wiedział, że był w tym dobry. Lubił to robić, a było jeszcze lepiej, jeżeli miał w ustach fiuta mężczyzny, którego kochał.

– O tak, ssij mojego kutasa, Steven.

Miał ochotę się uśmiechnąć na to, co słyszał. W żaden sposób nie spowalniał ruchu bioder kochanka, dając mu to, czego ten chciał. Spojrzał w górę. Kieran patrzył na niego otumaniony przyjemnością. Prawie do krwi przygryzał dolną wargę. Steven ssał mocno, poruszając głową i biorąc go głęboko niemal do gardła. Wycofując się, lizał spód jego członka i brał go ponownie. Czerpał rozkosz z tego, co mu robił i widoku, jaki miał przed sobą. W pewnej chwili Kieran wysapał:

– Nie przerywaj tego, co robisz, ale odwróć się tu do mnie.

– Mhm – mruknął z ustami wypełnionymi nim i wypuścił go. Obaj położyli się na boku tak, by głowa Kierana była tuż przy jego kroczu. Sam wziął go ponownie w usta, czując jak kochanek robi to samo. Lubili dawać sobie wzajemnie takie oralne pieszczoty. Za pierwszym razem Kieran miał obawy przed tym krokiem, ale szybko one minęły i nieraz sam wyraźnie dążył to tego, by mu obciągnąć.

Steven poruszał wolno biodrami, wsuwając się w te chętne usta. Już widział w wyobraźni, jak bardzo napuchnięte będą wargi Kierana od ssania go. Bardzo się kontrolował, by nie skończyć tego już teraz. Ścisnął w dłoniach pośladki partnera, niemal go połykając. Było dobrze, wspaniale, cudownie. Gdy poczuł, jak ukochany mężczyzna wsuwa palce pomiędzy jego pośladki, przymknął powieki. Nie udawał, że nie wiedział, czego Kieran chce. Mężczyzna pomasaował go, a przez jego kręgosłup przeszedł prąd. Złe doświadczenia powstrzymywały go przed tym krokiem, ale może najwyższa pora to zmienić. Wygiął się do tyłu i chwilę później włożył poślizg do ręki Kierana.

– Jesteś pewny?

– Pokaż, na co cię stać. – Pocałował go w udo. – Ale wracaj do niego. – Wskazał swojego mokrego od śliny fiuta.

Partner pogłaskał go po ciele, zaczynając od ud i badając skórę opuszkami palców. Każde muśnięcie zostawiało parzące ślady. Wilgotny dotyk, który pojawił się chwilę później między jego pośladkami i wolny masaż sprawiły, że najpierw się spiął, jednak po paru sekundach rozluźnił. Do tego Kieran ponownie wziął go w usta, więc poczuł się wspaniale. Jęknął. Kochanek napał na niego palcem i wsunął go do środka. Zapiękło, ale to szybko minęło, gdy poruszył biodrami. Czuł, że przesunął się w ustach kochanka, lecz ten nie protestował. Nie musiał uczyć Kierana, co ten ma robić. Mężczyzna doskonale to znał z własnego doświadczenia i dzięki temu po dłuższym czasie Duncan miał już w sobie trzy rozciągające go palce. Te ślizgały się w jego wnętrzu, ocierając o najwrażliwszy punkt. Drżał i stękał, nabijając się na nie i wbijając w jego usta. Leżał na plecach, nie potrafiąc się skoncentrować na niczym, tylko na tym, co i w jaki sposób odczuwa. Ostatkiem rozsądku nasunął mu

prezerwatywę i posmarował żelem. Muszą kupić takie, które są już nawilżone. Bardzo chciałby się z nim czasami zwyczajnie pieprzyć na szybko w różnych miejscach. Chociaż Kieran kochał to robić w łóżku. W sumie on też, zawsze to wygodniej i intymniej.

– Gotowy? – Ukochany zawisł nad nim.

– Chcę patrzeć na twoją twarz.

Kieran zwiesił sobie jego nogi na ramionach i ustawił się. Steven mimo wszystko trochę się obawiał. Przez moment powrócił Craig, ale odepchnął tę myśl i starał się rozluźnić. Syknął, kiedy główka precyzyjnie się przez krąg ciasnych i protestujących mięśni, a towarzyszący temu ból sprawił, że wyciągnął rękę i położył ją na udzie Kierana. Ten natychmiast się zatrzymał. Steven chwycił swojego penisa i zaczął przesuwać po nim dłoń. Dał znak kochankowi by wsunął się w niego. Kieran był cierpliwy i robił to powoli. Steven zacisnął oczy z bólu, oddychając urywanie. Na jego czoło wystąpiły kropelki potu. Nagle ukochany zawiesił sobie jego nogi w zgięciu łokci i pochylił się nad nim, prawie zginając go w pół. Ten ruch sprawił, że wszedł głębiej, wyduszając z jego ust jęk. Usta dotknęły się, spijając z siebie pocałunki. Otworzył oczy i zajął w czarne tunele. Ujrzał w nich mgłę pożądania i miłość. Potrzebował tego. Bliskość podziałała na Stevena rozbijająco. Jak mógł o tym nie pomyśleć? Tego mu brakowało. Ich ciała ocierających się o siebie. Przyciśniętych jedno do drugiego. Bez nieczułego, mechanicznego seksu, jaki serwował sobie z innymi kochankami. Oni nie byli Kieranem, Kieran nie był nimi.

– Kochaj się ze mną – szepnął, a chwilę później wydał z siebie coś w rodzaju jęku.

Oplół nogami biodra kochanka, wbijając mu pięty w pośladki. Drapał plecy, dostosowując swoje ruchy do ruchów bioder partnera. Kieran wbijał się w niego pod właściwym kątem, ból zamieniając z przyjemność. Steven czuł się tak, jakby to właśnie z nim miał swój pierwszy raz, gdyż dopiero teraz doznał prawdziwej rozkoszy płynącej z tego, że oddał się kochankowi. Usta dotykały się, ciała ocierały o siebie, a towarzyszące temu dźwięki i zapach seksu roznosiły się po pokoju.

– Chcę cię od tyłu – wysapał Kieran jakby z prośbą.

– Wsuń się. – Wstał i uklęknął na łóżku, opierając się dłońmi o ścianę. Spojrzał zachęcająco na przyjaciela i kochanka w jednym.

– O kurwa.

Atkinson stanął za nim i Steven z łatwością przyjął go w siebie, pozwalając mu jeszcze bardziej rozszerzyć swoje nogi. Wypchnął tyłek do tyłu i jęknął. Kieran pochylił się do niego, obcałowując mu szyję i opierając dłonie na jego. Pierwsze pchnięcie sprawiło, że poczuł się oszołomiony. Kolejne tylko wzburzyły mu krew. Docisnął się plecami do ukochanego, czując go głęboko w sobie. Było mu dobrze. Był połączony cieleśnie z kimś, kogo kochał najbliżej jak mógł. Nawiedziła go rozkosz w czystej postaci, wyrывая krzyki z jego ust.

– Jesteś cudowny – powtarzał mu do ucha ukochany. – Taki ciasny i gorący do tego stopnia, że nie potrafię się długo powstrzymać i zaraz się spuszczać.

– Mnie też niewiele brakuje. – Położył sobie jego rękę na członku i zacisnął palce w ten sposób, aby obaj mogli go czuć. Potrzebował więcej pchnięć i tego, by dojść w jego dłoń. Ciało naprężyło się w ułamku sekundy, a orgazm przepłynął przez niego. Krzyknął, kiedy wybuchnął w nim ogień, a po chwili dołączył do niego Kieran, wbijając się do samego końca i prawie miażdżąc go w swoim uścisku. Obaj trwali w bezruchu, próbując się uspokoić. Dopiero po chwili kochanek odsunął się od niego, a on mógł się odwrócić. Pierwsze, co zrobił, to pocałował Kierana z czułością, przekazując mu tym samym, jak bardzo go kocha. Zdjął mu kondom i związał, kładąc obok na podłodze, a niedługo później wylądowała tam zabrudzona spermą poduszka. Rano się tym zajmie. Z szerokim uśmiechem podał przyjacielowi chusteczki.

– Kocham cię. – Kieran potarł ich nosy o siebie i gdy się położyli i przykryli, położył głowę na piersi Stevena. – Będiesz moją poduszką – powiedział sennie.

– Z rozkoszą. – Naciągnął na nich kołdrę i wyłączył światło. Nie potrafił utrzymać powiek w górze. Co rusz przymykały się, a on odpływał. W końcu pozwolił sobie na sen, z głową ukochanego faceta na swej piersi, otulając się ciepłem drugiego ciała przy sobie.

~\*~

– Jak mam wstać, kiedy jest mi tak dobrze w twoich ramionach – mruzczał Kieran, pocierając nosem o jego sutek. Był już ranek, a oni, rozleniwieni, leżeli jeszcze w łóżku, delektując się obecnością ukochanej osoby przy sobie.

– Za dwie godziny mam pracę, a muszę się jeszcze ogarnąć i coś zjeść. Inaczej też bym został i wylegiwał się z tobą. – Zataczał dłonią kręgi na jego plecach. Zdążył się nauczyć, że partner to bardzo lubi. W ogóle lubił drapanie po plecach.

– Też muszę wstawać. Mam spotkanie odnośnie mojej przyszłości tutaj. – Położył brodę na piersi Stevena.

– To znaczy? – Z czułością odgarnął mu włosy z czoła.

– Nie mam zamiaru wyjeżdżać i ciebie zostawiać. W ciągu kolejnych dwóch tygodni sprowadzę tutaj swoje rzeczy, o ile pozwolisz by na razie tutaj...

– Tak, tak, tak. To jakbyśmy razem mieszkali. O kurde, mówię jakbym miał szesnaście lat. Cholera, podoba mi się ta myśl wspólnego mieszkania. No, ale mów dalej.

Kieran podciągnął się i pocałował go lekko, a potem ponownie ułożył się na jego piersi. Steven nie miał ochoty odlepić od niego rąk. Cały czas go dotykał, głaskał swoimi badawczymi dłońmi.

– Coś muszę robić, gdy się tu sprowadzę. Mam plan. Wpadłem na niego niedawno i ma szansę powodzenia. Nie mogę ci go na razie zdradzić, ale na pewno dziś się o nim dowiesz. – Uśmiechnął się chytrze.

– Coś kombinujesz. – Najchętniej zmyłby z jego warg ten podejrzany uśmiezek, nakrywając je swoimi.

– Dowiesz się. Dlatego też muszę się zbierać, a leżenie nadrobimy sobie innym razem. – Uniósł się.

– Psujesz tak cudownie rozpoczęty dzień – jęknął Steven, obserwując go uważnie, kiedy kochanek nago kierował się do wyjścia z sypialni.

– Ja zaczynam cudowny dzień. – Kieran obejrzał się przez ramię. – Może pomożesz mi się umyć? – Podniósł brwi.

Nie trzeba go było długo o to prosić. Steven zerwał się z łóżka, czując lekki dyskomfort. Nie żałował, że zgodził się na to, by oddać się partnerowi. Dawno temu obiecał sobie, że już nigdy na to nie pozwoli, ale zbyt mocno kochał Kierana, by nie dać mu siebie i w taki sposób. Objął mężczyznę w pasie, składając liczne pocałunki na jego policzku, szyi, uchu i wyprowadził go z sypialni w ten pierwszy dzień ich wspólnego życia.

~\*~

Dzisiaj miał wyjątkowo doskonały nastrój. Od razu zwróciło to uwagę jego znajomych z pracy. Zaczęli go zagadywać, wypytywać się, co go tak nagle zmieniło, a on powiedział tylko dwa słowa „miłość uskrzydla” i zajął się pracą. Patrzył teraz na świat przez różowe okulary i miał uczucie, jakby wygrał na loterii. Życie czasami potrafi dokopać, ale potrafi też rzucić pod nogi tony szczęścia. Jadąc do pracy, odebrał telefon od mamy. Lucas i ojciec porozmawiali ze sobą i są na dobrej drodze do tego, żeby się dogadać. Poza tym rodzic zdecydował się zapytać o pracę w swojej starej szkole lotniczej.

– Stary, nie poznaję cię – powiedział David kilka godzin później. – Co to za kobieta tak cię odmieniła?

– Kiedyś się dowiesz, komu się udało. Kto sprawił, że mam ochotę tańczyć. – Na razie nie chciał nic mówić Davidowi. Kiedyś to zrobi. Teraz po prostu się bał, że straci przyjaciela. Niby David nigdy nie wypowiadał się źle o homoseksualistach, ale co innego widzieć kogoś w telewizji a co innego jak kumpel nagle okazuje się gejem. Dla wielu jest to granica akceptacji nie do przejścia.

– Czyli to tajemnica?

– Poniekąd. Ale jak masz oczy, to wszystko zobaczysz. Prawda dziewczyny? – zwrócił się do Mary i Elis oraz dwóch nowych pracownic. One oczywiście też nic nie wiedziały.

– Chłopcze, nie ważne kto, ważne, że kocha – rzekła Mery i pogoniła ich do pracy.

– Tak jest, szanowna pani. – Zsalutował Steven i jednocześnie poczuł, że jego komórka wibruje w kieszeni. Odczytał smsa i zmarszczył brwi. No to właśnie został zaskoczony.

– Co tam? Masz minę, jakby się okazało, że prezydent zmienił płęć.

– Muszę iść do biura szefa.

– Píše do ciebie smsy?

– Tak, nie. To od kogoś innego. Poradzicie sobie beze mnie?

Nie czekał na ich odpowiedź. Zdjął fartuch i skierował się na zaplecze w stronę biura właściciela pizzerii. Zapukał, ale zastając ciszę i tak otworzył drzwi. Przecież został tu zaproszony. Wszedł do środka i miał ochotę przetrzeć oczy ze zdziwienia.

– Zamknij drzwi.

– Kieran? Co ty tu robisz i dlaczego siedzisz na biurku mojego szefa?

– Bo to teraz moje biuro, właściwie to nasze. – Wyszczerył się mężczyzna i zeskoczył z blatu. Zbliżył się do Stevena i pocałował go na powitanie. – To ta moja sprawa, którą miałem załatwić. To znaczy, już wcześniej zacząłem, lecz dziś wszystko sfinalizowałem i to jest nasze. – Wyrzucił ręce na boki.

– Popierdoliło cię. Jak to, nasze? O czym ty mówisz? – Rozejrzał się po nowoczesnie urządzonym miejscu.

– Kupiłem to miejsce. Wszystko działa się w tajemnicy, więc nikt o tym nic nie wie. Jestem jego właścicielem, a ty moim współnikiem. Co prawda potrzebuję jednego twojego podpisu, ale to formalność.

Nie wierzył. Miał ochotę mu przyłożyć i to porządnie. Co też on wymyślił?

– Przed złożeniem podpisu masz mi zapłacić dolara – oznajmił podekscytowany Atkinson.

– Czekaj, Kieran...

– Nie czekam. To jest mój prezent dla ciebie na początek naszej nowej drogi. Wiem, że nie przyjąłbyś tego, gdybym ci go po prostu dał, a ja też potrzebuję zajęcia. Znam się doskonale na marketingu, promocjach i takich tam, więc wiem, co robić, aby podnieść to miejsce i rozślawić je. – Objął zszokowanego Stevena. – Wiem, że masz ochotę zrobić mi awanturę, jednak czy jest sens się kłócić? Zobaczysz, tylko na tym zyskamy i twoi znajomi z pracy nie będą się trząść, że ten debil kogoś zwolni.

Pozwolił się objąć, ale nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Kieranowi odbiło. Co tam, zawsze taki był. Szedł na żywioł. Tak zrobił teraz. I miał rację, że zakatrupiłby go, gdyby dał mu tę pizzę w prezencie. Nie chciał tak drogich prezentów. Wspólnik? Za to też mu może zrobić krzywdę.

– Steven, związaaliśmy się ze sobą. Niby lepiej, gdy para pracuje osobno, jednak to będzie coś, co nas także połączy. Ja zajmę się finansami, a ty tym, by ludzie, którzy tu przyjdą, mieli co jeść i wychodząc, opowiadaliby o nas znajomym, ściągając ich tutaj. Co ty na to, skarbie?

– Kieran spojrział mu uważnie w oczy z jakąś obawą.

– Kiedyś za to oberwiesz. Nawet nie spłaciłem ci jeszcze silnika. Nic nie mów, bo cię trzasnę. – Mógłby wykorzystać teraz swoje pomysły. Nie jeden czy dwa, na jakie pozwalał były właściciel, tylko całą ich masę. I byłby zawsze przy Kieranie. No, prawie zawsze.

– Chcesz bić kogoś, z kim najprawdopodobniej spędzisz życie?

– Jaki pewny siebie? Skąd wiesz, czy jutro nie spotkam lepszego? – Wsunął dłoń w jego włosy.

– Bo nie ma lepszego ode mnie.

– Skromny jak zawsze.

– No ba. To jak?

– Gdzie mam podpisać?

– Najpierw tutaj. – Kieran wskazał na swoje usta.

– Aha, mam zapłacić ci seksem? Na to mogę przystać. – Pocałował go mocno, obiecując sobie, że kiedyś ukarze go za głupie pomysły. Za jakiś tam czas.

~\*~

– Zwiąż mi to cholerstwo – warknął Kieran, nie mogąc poradzić sobie z nowo kupionym krawatem. Za dwie godziny mieli być na ślubie Holly, a obaj jeszcze nie byli gotowi. Obiecali młodej parze pojawić się dużo wcześniej.

– Zawsze to ja miałem z tym problemy. Ktoś się tu denerwuje. Wiesz, że nie musimy tego robić. – Podeszedł do partnera i zaczął robić jeden z najprostszych węzłów.

– Ale chcę, tak samo jak ty i nic tego nie zmienia.

Dziś mieli się ujawnić, nie tylko jako geje, ale i jako para. Steven widział w wyobraźni, jak wkraczają dumnie do ogrodu domu rodzinnego Kierana, gdzie miał odbyć się ślub i przyjęcie weselne pod wielkim namiotem, jaki tam wczoraj ustawiono. Te kilka tygodni upłynęło im bardzo szybko. Współpraca w pizzerii układała się dobrze. Nareszcie mógł wprowadzić swoje nowe przepisy. Pracownicy z radością przyjęli nowych właścicieli, nie bojąc się już, co przyniesie jutro. Klientów, dzięki promocji, mieli coraz więcej. Czas płynął. Wszystko się układało. Nawet się nie obejrzeni, jak nadszedł ten wspaniały dzień dla Holly i Zacka.

Dzisiaj mieli się ujawnić przed wszystkimi. Ciekaw był, jak zareaguje na to David i Elis. Oboje byli parą, więc przyjaciel zaprosił ją, jako osobę towarzyszącą. On siedł ze swoim towarzyszem, kochankiem i życiowym partnerem. Tak, chciał z nim spędzić życie. Wiedział, że jeszcze wiele przed nimi. Na pewno na swojej drodze spotkają masę problemów, może być i tak, że będą się kłócić, przestaną do siebie odzywać, jednak wątpił w to, że przestaną się kochać. Jego miłość pogłębiała się z każdym dniem. Czyste pożądanie, jakie czuli, nie przysłańiało tego, co jest w sercu. Potrafili rozróżnić cielesne pragnienie od prawdziwej miłości. Raz Steven spotkał się z wypowiedzią jakiejś kretynki w telewizji, że facet to tylko pożąda i nie potrafi kochać. Oburzało go takie przeświadczenie, że mężczyzna myśli fiutem, a nie sercem. Kiedy spotyka się tę jedną jedyną osobę, serce zaczyna kochać nade wszystko i nic innego się nie liczy, a dopiero wtedy seks jest najsmakowitszy.

– Kocham cię – powiedział Kieranowi, poprawiając mu kołnierzyk białej jak śnieg koszuli i patrząc mu w oczy. – I nikt mi nie wmówi, że jest inaczej.

– Też cię kocham – odpowiedział czule partner. – Znów pogrążyłeś się w rozmyślaniach.

– Trochę. To co, zakładamy marynarki i jedziemy?

– Tak. – Kieran cmoknął go szybko w usta. – Jeszcze tylko muszę znaleźć skarpetki. – Wskazał na swoje nagie stopy.

Steven roześmiał się. Kochał to ich zwykłe, codzienne życie. Może i byli razem krótko, ale od lat znali się jak łyse konie, zjedli nie jedną beczkę soli, w pracy okazało się, że też się dogadują jako współpracownicy i przede wszystkim naprawdę się kochali.



Ślub był piękny. Holly prezentowała zjawiskowo w białej tradycyjnej sukni z trenem. Zack wyglądał na zdenerwowanego, lecz bardzo szczęśliwego. Zresztą podobnie jak jego, już obecnie, żona. Szary garnitur, specjalnie szyty dla niego, podkreślał jego wysoką sylwetkę i potężną posturę. Niska i krucha Holly wyglądała przy nim jak nastolatka. Steven cieszył się, że są szczęśliwi i zakładają rodzinę. Podobno przyjaciółka nie zamierzała czekać z jej powiększeniem.

Od jakiegoś czasu stał i popijał szampana, obserwując gości. Grace rozmawiała z jakimś miłym chłopakiem. Z tego, czego się dowiedział, był kuzynem Holly i Kierana i podobno, jak to określiła przyjaciółka, był „spoko”. Natomiast David tańczył z Elis.

– Fajnie byłoby, jakby im się udało – wyrwało się Stevenowi.

– Hm? Komu? – Kieran połknął jakąś przekąskę.

– Davidowi i Elis.

– Ładnie razem wyglądają. – Kieran wyciągnął do niego rękę. – Zatańczysz?

– Co?

– Pora na nasze ujawnienie się i chcę z tobą zatańczyć. – Do tej pory nikt się nie zorientował, że oni są parą. Ot, dwaj kumple przyszli po prostu razem w tym samym czasie i skoro są przyjaciółmi, to spędzają razem czas. Tylko ojciec Kierana patrzył na nich tak, jakby miał ochotę ich zamordować. – Chyba nie tchórzysz, skarbie.

– Nie wiem. Nie, nie chodzi o to, ale może zepsujemy tym wesele Holly i Zacka. Ludzie będą o nas gadać.

– Niech gadają. Mam to w dupie, co o mnie powiedzą i chcę zatańczyć na weselu siostry ze swoim partnerem. Poza tym moja siostra nas zakatrupi, jeśli będziemy udawać, że nic nas nie łączy. Pamiętasz, jak pewnego wieczoru powiedziałaś mi: „Chcę się ujawnić, że jestem gejem i nie chciałbym ukrywać naszego związku.”? Jestem na to gotów od tygodni, a ty?

Steven spojrział na jego wyciągniętą dłoń i w jego oczy. One znów powiedziały mu wszystko. Podał mu swoją rękę i razem przeszli na parkiet. Kątem oka widział zszokowane, zaskoczone, uśmiechnięte i nic nie wyrażające twarze, nie przypatrując się dokładnie, do kogo należały. Słyszał coraz bardziej rozprzestrzeniające się szepty. Nie interesowało go, o czym dokładnie mówią. Zerknął tylko na swoich przyjaciół. Holly wyciągnęła kciuk do góry, Zack zrobił to samo, a David miał wielkie oczy jak spodki, lecz nie wyglądało na to, że go to brzydzi. Był tylko zaskoczony. Po chwili zwyczajnie się roześmiał, orientując się w sytuacji. Nie było źle.

Steven poprowadził Kierana w tańcu, patrząc mu głęboko w oczy. Kochał go i nie zamierzał go zostawiać. Uda im się. Tego był pewny. Kochali się, byli sobie oddani, mieli wspaniałych przyjaciół, którzy byli dla nich rodziną. Co przyniesie przyszłość, było dla nich zagadką, ale ważne, żeby walczyć o to, co i kogo się kocha. Już teraz wiedział, że o ukochanego mężczyznę może stoczyć najcięższe boje i będzie szanował to, co jest między nimi. Chronił ich związek, dbał, ciężko nad nim pracował, jak pojawią się przeszkody, bo najcenniejsze, co mają, to siebie nawzajem. Dopóki śmierć ich nie rozłączy.

**KONIEC**